

BESTSELLER PLATFORMY AMAZON

ISABELLA  
MALDONADO

# CIPHER

AGENTKA SPECJALNA NINA GUERRERA

Ocalała z bestialskiego zamachu konfrontuje się ze swoimi lękami podczas polowania na seryjnego mordercę. W brutalnej akcji twarda bohaterka stawia czoła ostatniemu mężczyźnie na ziemi, którego chciałaby ponownie zobaczyć.

**Kirkus Review**

Świat Książki

**ISABELLA  
MALDONADO  
CIPHER**

Z angielskiego przełożył  
Szymon Kołodziejski

  
Świat Książki  
wydawnictwo



# Spis treści

Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28  
Rozdział 29  
Rozdział 30  
Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Rozdział 37  
Rozdział 38  
Rozdział 39  
Rozdział 40  
Rozdział 41  
Rozdział 42  
Rozdział 43  
Rozdział 44  
Rozdział 45

Rozdział 46  
Rozdział 47  
Rozdział 48  
Rozdział 49  
Rozdział 50  
Rozdział 51  
Podziękowania  
Przypisy

Tytuł oryginału: *THE CIPHER*  
Wydawca: *Urszula Ruzik-Kulińska*  
Redaktor prowadzący: *Beata Kołodziejska*  
Redakcja: *Magdalena Wagner*  
Korekta: *Anna Kamińska, Jadwiga Piller*  
Text copyright © 2020 by Isabella Maldonado

All rights reserved

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, [www.apub.com](http://www.apub.com), in collaboration with GRAAL, SP. Z O.O.  
Copyright © for the Polish translation by Szymon Kołodziejski, 2023

Wydawnictwo Świat Książki  
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2  
ISBN 978-83-828-9066-2

Warszawa 2023

Księgarnie internetowe: [www.swiatksiazki.pl](http://www.swiatksiazki.pl) [www.ksiazki.pl](http://www.ksiazki.pl)

Dystrybucja

Dressler Dublin Sp. z o.o.  
05-850 Ożarów Mazowiecki ul. Poznańska 91  
e-mail: [dystrybucja@dressler.com.pl](mailto:dystrybucja@dressler.com.pl)  
tel. +48 22 733 50 31/32  
[www.dressler.com.pl](http://www.dressler.com.pl)

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

*Dla Mike'a, mojej drugiej połówki.  
Kocham Cię.*

# Rozdział 1

## **Dziesięć lat wcześniej** **Sąd Okręgowy do spraw Nieletnich i Rodzinnych** **hrabstwa Fairfax, stan Wirginia**

Nina Esperanza spojrzała na mężczyznę, w którego rękach spoczywał jej los. Sędzia Albert McIntyre w milczeniu przejrzał załączone dokumenty. Dziewczyna powstrzymała się od potrząsania nogą pod długim, dębowym stołem i przybrała -- a przynajmniej taką miała nadzieję -- łagodny wyraz twarzy. Papiery zostały złożone, a zeznania dobiegły końca. Pora już tylko na orzeczenie.

Sędzia skończył czytać i przyjrzał się dziewczynie, zanim rozpoczął przemowę.

-- Jestem gotowy zaakceptować wniosek, ale zanim to zrobię, muszę mieć pewność, że jesteś świadoma konsekwencji tej decyzji. Od tego orzeczenia nie ma odwołania, więc od tej chwili będziesz w pełni odpowiedzialna za swoje czyny i umowy, które zawrzesz.

Cal Withers, kurator procesowy Niny, wsunął palec za kołnierz koszuli.

-- Dziewczyna jest tego świadoma, Wysoki Sądzie.

Withers był prawnikiem wyznaczonym przez sąd do reprezentowania Niny, która jako siedemnastolatka nie mogła sama złożyć wniosku. Siwe włosy, głębokie zmarszczki i opanowanie Withersa świadczyły o doświadczeniu, a znękany wyraz twarzy dawał do zrozumienia, że przez wiele lat zmagał się z nieprzewidywalnym i nie zawsze sprawiedliwym systemem sądownictwa.

Sędzia zerknął na Withersa, zanim ponownie zwrócił się do dziewczyny, której życie miało zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni.

-- Rozumiem, dlaczego wnosisz o usamodzielnienie. Szczególnie biorąc pod uwagę twoją obecną sytuację.



Kilka osób, którym pozwolono uczestniczyć w zamkniętej rozprawie, zaszurało krzesłami, ale Nina siedziała w bezruchu. Po tym, co się wydarzyło, przyrzekła sobie, że nie wróci do systemu. Gdyby sędzia orzekł na jej niekorzyść, znowu by uciekła. Ale tym razem nikt by jej nie znalazł, aż do dnia jej osiemnastych urodzin.

-- Udowodniłaś, że potrafisz o siebie zadbać -- kontynuował sędzia McIntyre. -- Tylko co zamierzasz teraz zrobić? Masz jakieś plany na przyszłość?

Withers nie dał jej szansy na odpowiedź.

-- Wysoki Sądzie, w dokumentacji, którą złożyliśmy, znajduje się wstępna akceptacja przyjęcia mojej klientki na Uniwersytet George'a Masona. Nina otrzymała również stypendium i dotację pieniężną, dzięki której opłaci chesne, a do tego pracuje na pół etatu i zamieszka w akademiku, gdzie...

Sędzia uniósł dłoń poznaczoną starczymi plamami.

-- Chciałbym usłyszeć, co w tym temacie ma do powiedzenia ta młoda dama.

Withers próbował interweniować właśnie dlatego, żeby jej oszczędzić tej chwili. Przed rozprawą Nina odbyła rozmowę z nim i opiekunką społeczną. Jeśli sędzia zapyta o jej plany na przyszłość, doradzili jej, by wygłosiła wzruszającą przemowę, że chciałaby zostać pielęgniarką, przedszkolanką albo dołączyć do Korpusu Pokoju. Ogólnie rzecz biorąc, nie mijало się to tak bardzo z prawdą. Rzeczywiście zastanawiała się nad tymi opcjami. Przez jakąś nanosekundę. Później zdała sobie sprawę, co chce robić w życiu. Tylko czy sędzia zaakceptuje jej wybór?

Withers trącił ją w nogę pod stołem. Doskonale wiedziała, czego od niej oczekiwał, ale ona z zasady nigdy nie robiła tego, co według innych powinna robić. Pewnie dlatego odbijała się od jednej rodziny zastępczej do drugiej.

Wyprostowała się i zdecydowała, że powie prawdę.

-- Idę na sądownictwo karne na Uniwersytecie George'a Masona. Po uzyskaniu dyplomu dołączę do wydziału policji, zostanę detektywem i przez resztę życia będę wsadzała za kratki potwory, które znęcają się nad dziećmi.

Withers przejechał dłonią po twarzy. Opiekunka społeczna pokręciła głową.

Nina zignorowała ich reakcje i skupiła wzrok na sędzim.

-- Czy to satysfakcjonująca odpowiedź, proszę pana?

Sędzia McIntyre zmrużył oczy.

-- Kontynuujesz terapię?

-- Tak, proszę pana.

-- Panno Esperanza, okoliczności zmusiły panią do stania się niezależną osobą w bardzo młodym wieku -- powiedział sędzia McIntyre. -- Ale musi pani pozwolić sobie pomóc, jeśli zajdzie taka potrzeba. Proszę o tym pamiętać.

Na sali rozpraw zapadła cisza. Każda para oczu była zwrócona na sędziego. Wszyscy czekali na ogłoszenie wyroku.

Dziewczyna miała nerwy napięte do granic możliwości. Czy swoją wypowiedzią sprawiła, że sędzia zwątpił, czy naprawdę poradzi sobie z tym, co ją spotkało? Wstrzymała oddech.

Po czasie, który wydawał się wiecznością, głęboki głos sędziego przerwał ciszę.

-- Wyrażam zgodę.

Nina głośno wypuściła powietrze.

-- Pozostaje jeszcze jedna kwestia. -- Uśmiech zniknął z jej twarzy, a sędzia kontynuował wypowiedź ponurym tonem. -- Wniosek o zmianę nazwiska. -- Uniósł poświadczony notarialnie dokument. -- Chcesz zmienić nazwisko z Nina Esperanza na Nina Guerrera. W dokumencie jest napisane, że wolisz wybrać nowe nazwisko, a nie używać przydzielonego. Mogłabyś to zrobić po ukończeniu osiemnastego roku życia. Po co ten pośpiech?

Withers zabrał głos:

-- Wysoki Sądzie, obecne nazwisko zostało nadane mojej klientce przez jej pierwszą opiekunkę społeczną, kiedy okazało się, że adopcja... -- prawnik rzucił dziewczynie pełne współczucia spojrzenie - - nie dojdzie do skutku.

Nina zerknęła na swoje złączone dłonie. Jako dziecko nie była dziewczynką ze sprężystymi blond lokami i jasnoniebieskimi oczami. Nie miała porcelanowej cery ani różowych policzków. Opiekunka społeczna nie opisywała jej jako słodkiej czy nieśmiałej. Kiedyś przypadkowo usłyszała, jak kobieta określa ją mianem zawziętej i nieustępliwej. Wtedy nie do końca rozumiała znaczenie tych słów, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że te cechy -- wraz z ciemnymi włosami, brązowymi oczami i opaloną skórą -- odróżniały ją od reszty dziewczynek. Od tych, które zostały adoptowane.

Głos Withersa przerwał niezręczną ciszę.

-- Dziewczyna nie miała nic do powiedzenia w tej sprawie i wierzy, że wyjście spod kurateli stanu Wirginia to najlepsza okazja, żeby zmienić nazwisko na takie, które w pełni odzwierciedli obraną przez nią drogę.

Sędzia zerknął na Ninę i uniosł krzaczaste brwi.

-- Nową drogę?

Dziewczyna spojrzała mu prosto w oczy.

-- Zna pan hiszpański?

-- Nie.

Wzięła głęboki oddech. Całkowita szczerłość była najlepszym możliwym wyborem.

-- Odnalazłam swoją pierwszą opiekunkę społeczną.

Sędzia przybrał poważny wyraz twarzy.

-- Zdaję sobie sprawę z... okoliczności.

Okoliczności. Bezduśne pojęcie, które miało chronić jej uczucia. Sędzia prawdopodobnie starał się być miły, ale akurat tamtych wydarzeń nie da się wybielić.

Została pozostawiona na śmierć w kontenerze na śmieci, kiedy miała miesiąc.

Nina przełknęła głośno ślinę i kontynuowała.

-- Nazywa się Myrna Gonzales. Wyznała, że na początku mówili na mnie dziecko Jane Doe, ale ona wolała coś bardziej odpowiedniego etnicznie, więc dała mi na imię Nina, od hiszpańskiego "niña", czyli dziewczynka. Miała nadzieję, że czeka mnie szczęśliwe zakończenie i zostanę zaadoptowana przez kochającą rodzinę. Stąd nazwisko Esperanza, czyli "nadzieja". -- W gardle urosła jej gęsia skórka, więc z trudem wypowiedziała ostatnie słowa. -- Z tym szczęśliwym zakończeniem niestety nie wyszło.

-- Nie -- rzekł sędzia McIntyre. -- Zdecydowanie nie.

Nie traktował jej protekcjonalnie. Doceniała to.

-- A skąd ta Guerrera? -- Naprawdę chciał wiedzieć.

-- Po hiszpańsku "guerrero" znaczy wojownik, a końcówka "a" oznacza, że chodzi o rodzaj żeński.

Sędzia zastanowił się chwilę nad słowami dziewczyny. Po kilku sekundach jego oczy rozbliły się.

-- Wojownicza.

Dziewczyna przytaknęła.

-- Porzuciłam już nadzieję -- powiedziała cicho, po czym uniosła głowę. -- Od teraz walczę.

## Rozdział 2

### Obecnie

#### Park Lake Accotink, Springfield, Wirginia

Ryan Schaeffer pohamował swój entuzjizm. Musiał się skupić na zadaniu. Tyle pieczołowitych przygotowań doprowadziło do tej chwili. Promienie popołudniowego słońca przebijały się przez gęste korony drzew, rzucając smugi światła na ścieżkę znajdującą się poniżej. Ciepły, jesienny wiatr zaszeleścił liśćmi krzewów, a słaby zapach azalii na moment stłumił ostry odór potu, który wydzielał najlepszy przyjaciel Ryana.

Zippo uniósł głowę zza zarośli, żeby spojrzeć na biegaczkę.

-- Biegnie.

Przyłożył lornetkę do oczu i skupił wzrok na ścieżce położonej niedaleko brzegu jeziora Accotink.

-- Ma na sobie jasnoniebieską koszulkę na ramiączka.

-- Daj popatrzeć. -- Ryan wyrwał lornetkę z rąk Zippo, a kolega rzucił mu wiązanek przekleństw. -- Och, tak. -- Puls Ryana przyspieszył, kiedy w końcu obraz stał się wyraźniejszy. -- Niezła laska.

Krótko przycięte, ciemne włosy biegaczki były mokre od potu, ale seksowne, podobnie jak spandex przywierający do jej wysportowanego ciała. Ryan obserwował, jak kobieta rytmicznym krokiem zbliża się do ich kryjówki. Krew zagotowała mu się w żyłach.

-- Jest drobna -- powiedział Zippo. -- Nie waży więcej niż pięćdziesiąt kilo. Nie powinna stawiać większego oporu. -- Trącił Ryana kościstym łokciem. -- Dla ciebie to bułka z masłem.

Ryan, uczeń ostatniej klasy w liceum East Springfield, już przerósł ojca. Cztery lata gry w futbol amerykański nauczyły go skutecznie powalać biegnącego człowieka. Zippo miał rację -- przewróciłby tę kobietę bez wysiłku. Wspólnie przychodzili do parku każdego dnia po treningu i polowali. Dzisiaj znaleźli doskonałą... jak określił to Zippo? Ofiarę. Oni są łowcami, a ona ich ofiarą.

Ryan zerknął na kolegę.

-- Nie stchórzysz, prawda?

Zippo złapał się za krocze.

-- Chłopie, wszystko gotowe.

Ryan kiwnął głową.

-- Już?

Zippo pokazał telefon na kartę, który kupił w zeszłym tygodniu.

-- Tak jest.

Ryan robi to pierwszy, a Zippo będzie transmitował wszystko na żywo. Przysiągł, że policjanci ich nie namierzą. Ryan załatwił dwie kominiarki, żeby szybko mogli się zamienić, kiedy on już z nią skończy.

Uniósł kciuk w górę. To będzie niesamowite. Ponownie przytknął lornetkę do oczu.

-- Dobiegnie tu w trzydzieści sekund. Powinniśmy zejść na pozycje.

Obaj naciągnęli kominiarki. Zippo przykucnął i uniósł telefon do wolnej przestrzeni między krzewami.

Ryan przybrał postawę liniowego w miejscu, gdzie listowie było najgęstsze. Kobieta dostrzeże go dopiero wtedy, gdy będzie już dla niej za późno. Teraz obserwował, jak się zbliża. Specjalnie ustawili się na końcu ścieżki, żeby ofiara dotarła do nich zmęczona, ale to nie miało znaczenia. Kobieta była nieduża. Z bliska jej brązowe oczy wydawały się ogromne na drobnej twarzy. Ryan sprawi, że zrobią się jeszcze większe. Jego ciało drżało z podniecenia, ale skupił się i spokojnie czekał.

Tuż po tym, jak przebiegła obok niego, rzucił się do ataku i z całej siły uderzył ją ramieniem w plecy.

Kobieta upadła twarzą do ziemi obok ścieżki. Chłopak pozbawił ją tchu, ale po chwili zdał sobie sprawę, że za kilka sekund ona odzyska świadomość na tyle, żeby krzyczeć.

Nie mógł na to pozwolić.

Już miała obrócić się na plecy, gdy Ryan przygniótł ją potężnym ciałem. Usłyszał, jak powietrze uchodzi jej z płuc i wiedział, że kupił sobie dodatkowe kilka sekund ciszy.

Nie był gotowy, że będzie stawiała opór. Trafiła go w nos spodem dłoni. Zawył i odrzucił jej rękę. Kiedy próbował chwycić ramiona kobiety, trafiła go kolanem w krocze. Zacisnął zęby, powstrzymując się od ześlizgnięcia się z niej i zgięcia w pół.

Coś sobie uświadomił. Jeśli szybko nie odzyska kontroli, ta walięta laska złoł mu tyłek. Przytrzymał jej nogi udami i sięgnął do nadgarstków. Były tak szczupłe, że mógł z łatwością pochwycić oba jedną dłonią. Udało mu się złapać tylko jeden, a gdy sięgał po drugi, poczuł palący ból w delikatnym miejscu przy zuchwie, tuż pod płatem ucha.

Odrzucił głowę i nie napierał już na kobietę całym ciężarem ciała. Kątem oka dostrzegł, że ona trzyma w dłoni jakiś czarny przedmiot. Dźgnęła go? Nie widział krwi. Wciąż trzymając jej nadgarstek, odwinął się, żeby uderzyć ją w twarz, ale koszmarny ból powrócił, sprawiając, że poczuł każdy nerw powyżej barków. Kobieta uparcie wbiła w jego ciało czarny przedmiot.

Nie potrafił się skupić. Nigdy w życiu nie czuł większego bólu. Przytłaczał go, unieruchamiał i paraliżował.

Gdzie jest Zippo? Resztkami trzeźwego umysłu zdał sobie sprawę, że potrzebuje pomocy do obezwładnienia kobiety połowę mniejszej od siebie. W co on się, do cholery, wpakował. Zerknął na lewo i zobaczył tył szarej koszulki uciekającego Zippo. Zabije tę gniędę przy pierwszej nadarzającej się okazji. Pulsowanie nerwów odrobinę ustąpiło i chłopak usłyszał, że kobieta coś do niego mówi.

Jej ogromne, brązowe oczy były zwięzione.

-- Jak się nazywasz?

Intensywny ból nie pozwalał w pełni zebrać myśli. Ryan mógł skupić się tylko na jednym.

-- To boli.

-- Tak? -- Docisnęła przedmiot, a Ryanowi zamazał się obraz przed oczami. -- Wzruszyłam się. Mam dla ciebie pewną radę. Nie atakuj kobiet w parku.

Mógł jedynie słabo zaprotestować.

-- Ja nie... To był tylko żart. Nic na poważnie.

-- Daruj sobie. -- Kobieta wykrzywiła usta. -- Jesteś aresztowany.

Do Ryana dotarło, że jego świetlana przyszłość właśnie obróciła się w gruzy. Jeszcze pięć minut temu miał pójść do college'u dzięki stypendium sportowemu, a teraz będzie co najwyżej grał w kosza na więziennym placu.

Jego załzawione oczy napotkały jej pewne spojrzenie.

-- Jesteś policjantką?

-- Agentka specjalna Nina Guerrera -- kobieta zniżyła głos. -  
- FBI.

# Rozdział 3

## Następny dzień

### **Biuro terenowe FBI, Waszyngton**

Nina usiadła na brzegu krzesła w poczekalni przed gabinetem głównodowodzącego agenta specjalnego Toma Ingersolla, który pół godziny temu zamknął się w środku z agentem specjalnym Alexem Connerem, jej bezpośrednim przełożonym.

Kiedy przyszła do pracy tego ranka, w recepcji dowiedziała się, że Conner kazał jej natychmiast stawić się w biurze szefa operacji. W ciągu dwóch lat pracy w Waszyngtonie -- jej pierwszy przydział po dołączeniu do FBI -- Ingersoll ani razu nie wezwał jej na dywanik. To na pewno miało coś wspólnego z jej wczorajszym bieganiem w parku. Setki razy odtwarzała w głowie ciąg wydarzeń i nadal nie wiedziała, co zrobiła źle.

Delikatnie dotknęła boku i wykrzywiła twarz z bólu. Czyżby złamała któreś żebro, gdy tamten chłopak zwałił się na jej drobne ciało? Każdy miesiąc płonął od zderzenia z napastnikiem. Funkcjonariusz lokalnej policji wezwał karetkę, ale Nina machnięciem ręki zignorowała ratowników medycznych, więc skierowali uwagę na jej napastnika, upewniając się, czy nie odniósł trwałych obrażeń. Agentka odmówiła przetransportowania do szpitala i resztę wieczoru spędziła, składając zeznania swoim byłym kolegom z komisariatu w hrabstwie Fairfax. Teraz zastanawiała się, czy prześwietlenie na izbie przyjęć nie wyszłoby jej na lepsze.

Conner otworzył drzwi, przerywając jej rozmyślenia.

-- Możesz wejść.

Nina wstała i weszła do biura z pewnym wyrazem twarzy. Przywitała się z Ingersollem skinieniem głowy, po czym usiadła na jednym z dwóch krzesel stojących przed jego biurkiem.

-- Zaniepokoiła mnie informacja o tym, co wydarzyło się wczoraj w parku -- zaczął Ingersoll. -- Cieszę się, że nic ci nie jest.

-- Wszystko w porządku, sir. Dziękuję.

Conner zajął miejsce obok niej.

-- Według policyjnego raportu do obrony przed napastnikiem użyłaś długopisu taktycznego.

Agentów zachęcano, żeby nosili broń również po służbie, ale podczas uprawiania joggingu stanowiła wyzwanie. Nina nie mogła biegać z pistoletem pod pachą, bo na pewno ktoś zadzwoniłby na policję, a jej obcisły, sportowy strój nie pozwalał na ukrycie go. Biorąc pod uwagę ograniczone możliwości, niewielkie urządzenie, które można cały czas trzymać w dłoni, to najlepsze rozwiązanie.

Nina wyciągnęła długopis z kieszeni kurtki.

-- Zawsze biorę ze sobą coś do obrony, gdy wychodzę pobiegać.

Conner wziął od niej długopis, obrócił cylinder i wysunął końcówkę.

-- Zgadzam się, że... człowiek przebywający w gęstym lesie powinien stosować środki zapobiegawcze.

Nina była pewna, że chciał powiedzieć "samotna kobieta", ale na szczęście się powstrzymał, zanim czubek jego buta w rozmiarze czterdzieści cztery wylądowałby w jego ustach.

Ingersoll wziął przedmiot od Connera i dokładnie mu się przyjrzał.

-- Nie należy do standardowego wyposażenia.

-- Nosłam go ze sobą jeszcze jako krawężnik. Raz użyłam karbidowej końcówki, żeby wybić okno w płonącym samochodzie. Pomogłam kierowcy wydostać się na zewnątrz. -- Wzruszyła ramionami. -  
- Poręczna i użyteczna rzecz.

Czarna obudowa ze stopu aluminium, chociaż odrobinę grubsza niż w normalnym długopisie kulkowym, wciąż wydawała się niewinna, ale we wprawnych dłoniach gadżet budził przerażenie.

-- Przeczytałem w raporcie, że użyłaś metody nacisku kąta zuchwy -- powiedział Ingersoll, oddając jej przedmiot.

Wspomniany manewr zmuszał przeciwnika do uległości i nie wymagał zastosowania dużej siły. Nina przycisnęła czubkiem długopisu odpowiedni punkt za linią zuchwy, tuż przy płatku ucha, sprawiając, że napastnik poczuł straszliwy ból, który porażał nerw zębowy dolny. Potem rzucała proste i krótkie komendy. Mózg chłopaka, przeciążony bodźcami z receptorów bólu, nie byłby w stanie przetworzyć skomplikowanych instrukcji. Kiedy się podporządkował, przytrzymała go chwytem kontrolowanym i poczekała, aż przypadkowy prze-



chodzień wezwie policję. Podczas ataku zniszczeniu uległ telefon Niny.

Ingersoll podniósł dokument z biurka i zgrabnie zmienił temat.

-- To kopia raportu sporządzonego przez policję hrabstwa Fairfax z tamtego zajścia. -- Otworzył teczkę. -- Śledziłaś sprawę w telewizji albo w internecie?

Nina zerkała to na Ingersolla, to na Connera.

-- Napastnik zniszczył mój telefon, a dziś rano nie włączałam telewizora. O co chodzi?

Ingersoll spojrział na papiery, które trzymał w dłoni.

-- Ryan Schaeffer nie pracował sam podczas ataku na ciebie.

-- Funkcjonariusze przekazali mi, że miał współnika -- odpowiedziała agentka. -- Namierzyli faceta po tym, jak Schaeffer go wydał.

Szef przewrócił kolejną stronę.

-- A zdajesz sobie sprawę, że ten współnik transmitował całe zajście na żywo, zanim uciekł?

Ninie opadła szczęka.

-- Nie.

Ingersoll uśmiechnął się krzywo.

-- Jak by to powiedziała moja córka, jesteś na czasie.

Miała wrażenie, jakby weszła do teatru po przerwie i próbowała połączyć się w fabule.

-- Zaraz. Jak to?

Odezwał się Conner.

-- Ktoś zmontował nagranie i podłożył ścieżkę dźwiękową z filmu *Wonder Woman*. -- Delikatnie pokręcił głową. -- Właśnie wtedy stał się wiralem.

-- Naprawdę go nie widziałaś? -- Ingersoll był zaskoczony.

-- Polecieś mi natychmiast stawić się tutaj. -- Nina szeroko rozłożyła ramiona. -- Nie miałam okazji wymienić telefonu ani zajrzeć do swojego biura.

-- Koleś, który dodał muzykę, zorganizował konkurs na zidentyfikowanie kobiety z nagrania -- zaczął Ingersoll. -- Dziś rano komuś się to w końcu udało. Dziennikarze bombardują naszego rzecznika prasowego telefonami z prośbą o komentarz dyrektora.

Ninie zakręciło się w głowie. Dyrektor Federalnego Biura Śledczego, pod którym służyło trzydzieści osiem tysięcy ludzi, miał wypowiedzieć się w jej sprawie.

-- Matko święta.

-- Ale nie dlatego cię wezwaliśmy -- kontynuował Ingersoll.

Spojrzała na niego, nie potrafiąc sobie wyobrazić, co ważniejszego mogło się wydarzyć.

-- Zeszłej nocy morderca zostawił na miejscu zbrodni krótką wiadomość, w zaułku na M Street. Mamy powody podejrzewać, że dotyczy ciebie.

Ninę przeszedł dreszcz.

-- Jakim znowu miejscu zbrodni?

Ingersoll powstrzymał dalsze pytania, unosząc dłoń.

-- Najpierw muszę zweryfikować kilka rzeczy. -- Uniósł brwi. -  
- Dziesięć lat temu oficjalnie zmieniłaś nazwisko z Esperanza na Guerrera?

Ponownie zakręciło się jej w głowie.

-- To była część procesu usamodzielniania. Miałam siedemnaście lat.

Ingersoll i Conner wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Wygląda na to, że właśnie potwierdziła ich domysły. Sfrustrowana spoglądała to na jednego, to na drugiego i również uniosła brwi, oczekując odpowiedzi.

-- Rozumiem, że to prywatna sprawa -- odezwał się Ingersoll -  
- ale ma bezpośredni związek z tym, co będziemy omawiać.

-- Akta z sądu do spraw nieletnich są utajnione -- dodał Conner. -  
- Jesteśmy w trakcie załatwiania pozwolenia, ale najpierw wolimy usłyszeć tę historię od ciebie. Złożyłaś wniosek o usamodzielnienie po tym, jak uciekłaś z rodziny zastępczej?

-- Zgadza się. -- Nina oblizwała suche wargi.

-- I po tym, jak cię... porwano? -- Tym razem Ingersoll nie spojrział jej w oczy.

Wiedział. Nina zacisnęła dłonie na kolanach. Oboje wiedzieli, przez co przeszła.

-- Miałam szesnaście lat. -- Starła się odpowiadać chłodno, bez emocji, mimo że wspominała o najbardziej wstrząsających wydarzeniach ze swojego życia. -- Uciekłam z ośrodka opiekuńczego i żyłam na ulicy. W środku nocy podjechał jakiś mężczyzna, zatrzymał się, wciągnął mnie na tył furgonetki i związał.

Nie powiedziała, co było potem. Spędziła wiele godzin z oprawcą, ale przecież jej przełożeni doskonale o tym wiedzieli. W pokoju panowała napięta atmosfera.

-- Rano udało mi się uciec. -- Szybko zakończyła opowieść, po czym zwróciła się do Ingersolla. -- Czemu to teraz takie ważne?

-- Zeszłej nocy w Georgetown zamordowano szesnastolatkę -- powiedział przyciszonym głosem. -- Uciekła z rodziny zastępczej. Jej ciało porzucono w kontenerze na śmieci. -- Jego ostatnie słowa były ledwo słyszalne.

Conner przejął inicjatywę.

-- Sprawa trafiła do policji miejskiej. Technicy znaleźli w ustach dziewczyny kartkę w plastikowej torebce.

Nina wyobraziła sobie miejsce zbrodni i od dawna skrywany ból niemal przejął nad nią kontrolę. Zgasło młode życie, a potwór grasował po ulicach, szukając kolejnej ofiary.

Ingersoll wyciągnął z teczki kolejny papier.

-- Wiadomość napisano na standardowym papierze ksero. -- Wyjął okulary z kieszonki koszuli i wsunął je na nos. Potem zerknął na kartkę i odchrząknął.

Serce Niny waliło jak szalone, gdy czytał na głos wiadomość.

-- "Po latach poszukiwań myślałem, że już nigdy nie odzyskam nadziei. Ale dzisiaj wszystko się zmieniło. Teraz nazywa siebie wojowniczką, ale dla mnie zawsze będzie... tą, która uciekła".

Ingersoll uniósł głowę i w końcu spojrzął agentce w oczy.

-- Trzy spacje poniżej są jeszcze dwa słowa napisane wielkimi literami.

Cierpliwie czekała, aż Ingersoll je przeczyta.

-- "DO TERAZ".

## Rozdział 4

Otepiała Nina drżącą ręką wzięła kartkę od Ingersolla i przebiegła wzrokiem wiadomość. Wiedziała, że jest skierowana do niej.

W jednej chwili znalazła się z powrotem w ciemnej, dusznej furgonetce. Miała zaklejone taśmą usta, żeby nie mogła krzyczeć.

Świadoma, że przełożeni uważnie się jej przyglądają, poruszyła szczęką, jakby chciała poluzować taśmę i zadała jedyne pytanie, które miało w tej chwili znaczenie.

-- Złapali go?

-- Żadnych podejrzanych w areszcie -- odpowiedział Conner. -  
- I żadnych poszlak.

Przez lata bała się, że ten moment nadejdzie. Przekonywała samą siebie, że potwór nie żyje, ale nie mogła się już dłużej oszukiwać. Najgorszy koszmar stał się rzeczywistością.

Wstrząśnięta, zwróciła się do Ingersolla.

-- Jak doszliście do tego, że wiadomość jest o mnie? Morderca nie wspomina mojego imienia. W każdym razie nie bezpośrednio.

-- Twoje nazwisko wypłynęło z Trzeciej Jednostki Analizy Behawioralnej.

W milczeniu przetwarzała informacje. W Jednostkach Analizy Behawioralnej pracowali najlepsi profilerzy FBI. Łowcy umysłów. Jednostka oznaczona numerem trzy specjalizowała się w przestępstwach przeciwko dzieciom.

-- Jeden z agentów, który tam pracuje... dysponuje wiedzą na temat twojej sprawy -- dodał Ingersoll, ostrożnie dobierając słowa.

-- Jakim cudem ktoś połączył kropki? -- zastanawiała się, próbując rozgryźć, o którym agencie mowa. -- Przecież to nierozwiązana sprawa porwania sprzed jedenastu lat.

Rok przed jej usamodzielnieniem.

Ingersoll odwrócił wzrok i podrapał się po karku.

-- Mówimy o Jeffie Wadzie.

Nina na moment zamknęła oczy, próbując zablokować obrazy gromadzące się w jej głowie. Agent specjalny Jeff Wade. Nazwisko, którego miała nadzieję już nigdy więcej nie usłyszeć.

-- Myślałam, że na dobre opuścił jednostkę.

Wade'a przeniesiono do Akademii, po tym, jak spartaczył sprawę z profilem mordercy i zginęła dziewczyna -- przynajmniej tak twierdził adwokat reprezentujący rodzinę Chandry Brown, ofiary. Chandra zgłosiła na komisariacie lokalnej policji, że prześladowe ją jakiś mężczyzna. Jej zeznania przesłano do FBI, ponieważ okoliczności przypominały nierozwiązaną sprawę morderstwa sprzed kilku miesięcy, popełnionego na terenie sąsiedniej jurysdykcji, a w zasadzie serii morderstw na nastoletnich dziewczynach, nad którymi pracował Wade. Przyjrzał się zgłoszeniu Chandry, zdecydował, że nie ma nic wspólnego z morderstwami i odesłał sprawę z powrotem do lokalnej policji. Dwadzieścia cztery godziny później Chandra już nie żyła. Ostatecznie okazało się, że jej zabójstwo było powiązane ze śledztwem.

Ponieważ Wade miał reputację najlepszego profilerów w FBI, federalnym nieźle się oberwało. Rodzina Chandry kilkakrotnie stawiała przed kamerami -- w towarzystwie adwokata -- i wprost oskarżała stróżów prawa. Wade wziął "urlop" i przekazał sprawę innemu pracownikowi Jednostki Analizy Behawioralnej, ale zastrzegł sobie prawo do ponownego przydziału po powrocie. Plotka głosiła, że legendarny doktor Wade po dwudziestu latach ścigania morderców dzieci w końcu się ugiął, lecz najwyraźniej okazało się to nieprawdą.

-- Jego pobyt w Akademii trwał zaledwie pół roku -- odrzekł Conner.

Ingersoll przez chwilę się nie odzywał, pewnie wspominając publiczny upadek Wade'a, po czym wrócił do omawiania obecnej sytuacji.

-- Z powodu dziwnego wydźwięku wiadomości, wydział zabójstw wpisał dane do ViCAP-u, żeby sprawdzić, czy inne agencje prowadzą śledztwa w podobnych sprawach. Tak Wade trafił na raport.

-- Całe FBI widziało już nagranie z twoim udziałem, więc przysłaś mu do głowy -- dodał Conner.

Oczywiście, że to Wade połączył kropki. Powiedzieć, że znał jej przeszłość, to nic nie powiedzieć. To przez niego prawie pożegnała się z marzeniami o karierze agentki.

Z tego, co wiedziała, żaden kandydat nie przeszedł tak szczegółowej weryfikacji podczas procesu aplikacyjnego. Po badaniu wariografem, które wykazało, że Nina mogła podać nieprawdziwe informacje dotyczące swojej przeszłości, do akcji wkroczyła asystentka dyrektora, Shawna Jackson, i zadzwoniła do doktora Wade'a, prosząc go o opinię. Kobieta była jedną z niewielu osób w FBI, które podlegały bezpośrednio dyrektorowi. Normalnie tak wysoko postawiona osoba nie angażowałaby się w proces weryfikacji aplikanta, ale Shawna miała w tym interes, biorąc pod uwagę, że to ona rekrutowała Ninę do Federalnego Biura Śledczego.

Po zapoznaniu się z wynikami badania wariografem i raportem osób przeprowadzających rozmowę kwalifikacyjną Wade wezwał Ninę do biura. Zażądał wyjaśnień, dlaczego składała kiedyś wniosek o usamodzielnienie i skąd wybór właśnie takiego nowego nazwiska. I nie poczuł satysfakcji, dopóki nie zniszczył budowanej przez nią latami strefy komfortu.

Zmusił ją do ponownego przeżywania czasów, kiedy starsze dzieciaki znęcały się nad nią, bo zawsze była łatwą ofiarą ze względu na drobną figurę. Musiała z najmniejszymi szczegółami opowiedzieć o porwaniu, zerwać ochronny strup w swoim umyśle, by ta historia mogła wypłynąć z niej niczym krew. Podczas gdy ona wyznawała, jak się czuła, kiedy porywacz gasił papierosa na jej skórze, Wade cały czas gapił się na nią i zapisywał coś w notatniku.

Słuchał w ciszy, nie zdradzając żadnych emocji, i ją oceniał, kiedy ona mówiła szarpana spazmami. Ponieważ Wade miał za zadanie sprawdzić, czy próbowała ukryć coś ze swojej przeszłości w trakcie badania wariografem, odniosła wrażenie, że doktor tylko czeka, aż puszcza jej nerwy i zacznie płakać, krzyczeć lub rzuci się na niego. Wejrzał w jej duszę i odkrył najgłębiej skrywane sekrety.

W końcu orzekł, że nie próbowała nikogo oszukać, tylko wyparła niektóre szczegóły traumatycznych wydarzeń. W jej wspomnieniach znajdowały się mroczne luki, tykająca bomba zegarowa, która z pewnością wybuchnie w odpowiednim momencie. Jedynie dzięki interwencji asystentki dyrektora, Shawnie Jackson, raport nie uniemożliwił Ninie przyjęcia do Akademii, a ona od pierwszego dnia pracowała ciężiej niż inni, chcąc udowodnić, że doktor Jeffrey Wade pomylił się po raz drugi w swojej karierze i że był świętoszkowatym dupkiem.

-- Ustalamy szczegóły twojej bezpośredniej współpracy z Wade'em -- wyjaśnił Ingersoll.

Poczuła niemal niekontrolowaną potrzebę wyjścia z biura, powrotu do domu, do łóżka i nadziei, że kiedy się obudzi, wszystko to okaże się jedynie sennym koszmarem.

-- Oczywiście pod przykrywką -- dodał Conner. -- Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Wade wyruszył do Georgetown z Quantico i jakieś pół godziny temu pojawił się na miejscu. Dołączysz tam do niego.

Oczekiwali od niej, że będzie pracowała z człowiekiem, który z równie bezwzględną skutecznością co patolog przeprowadzający autopsję dokonał jej wnikliwej analizy i uważał, że nie powinna zostać agentką Federalnego Biura Śledczego. Jakaś część Niny chciała odmówić. Nikt nie miałby jej tego za złe.

Mimo to zachowała kamienny wyraz twarzy. Za nic nie zdradzi swoim przełożonym, ile będzie ją kosztowała ta współpraca.

-- Biorę auto i jadę na miejsce zbrodni.

## Rozdział 5

Nina pokazała odznakę funkcjonariuszowi stojącemu przy taśmie policyjnej.

Ten rzucił okiem na dokument.

-- Ktoś tu się spóźnił na przyjęcie.

Od świtu minęło już trochę czasu, więc na miejscu zbrodni pozostało tylko kilka osób.

-- Dzisiaj robię za czwartego pałkarza. -- Nina przeszła pod żółtą taśmą rozwieszoną wokół zaułka.

Jeden z wozów technicznych stał zaparkowany przy krawężniku. Jego maskownica znajdowała się naprzeciwko kontenera na śmieci pokrytego graffiti. Nina skupiła wzrok na grupce ludzi wpatrujących się w mierzący półtora metra parawan. Niektórzy mieli na sobie mundury policyjne, inni białe kombinezony, inni po prostu marynarki.

Bez problemu odnalazła wzrokiem Wade'a. Wysoki mężczyzna stał ubrany w granatową kurtkę z żółtym napisem FBI. Kiedy odwrócił się do niej, zobaczyła ponury wzrok człowieka, który widział w życiu zdecydowanie za dużo. Świdrował ją stalowoszarymi oczami, podobnie jak dwa lata temu podczas ich ostatniego spotkania.

Podeszła do niego i wyciągnęła dłoń na powitanie. Może i kontrolował jej dostęp do sprawy, ale na pewno nie pozwoli mu kontrolować siebie.

-- Dzień dobry, doktorze Wade.

Wiedziała, że w większości ludzie, którzy zadali sobie trud i ponieśli koszty edukacji, aby uzyskać ten tytuł, chcieli, aby go uwzględniano.

-- Mów mi Wade. -- Chropowaty głos pasował do ponurej miny.

Ninę zaskoczył jego mocny uścisk i odciski na dłoniach. Chciał, żeby zwracała się do niego po nazwisku, dzięki czemu zachowują zawodowy dystans. Nawet lepiej.



-- Guerrera -- odpowiedziała.

Wade kiwnął głową w stronę mężczyzny stojącego po lewej.

-- To detektyw Mike Stanton z wydziału zabójstw stołecznej policji.

Stanton uniósł dłoń.

-- Jeśli poczujesz się niekomfortowo, masz dać mi znać -- zwrócił się do niej szeptem Wade.

Nina spojrzała mu w oczy.

-- Tak zrobię.

Problem polegał na tym, że już czuła się niekomfortowo.

-- Nie ma tu miejsca na wrażliwość -- rzekł Wade, szybko przechodząc do meritum sprawy. -- Kończy nam się czas. Potrzebujemy twojej oceny na cito.

Odwróciła się do parawanu nie tylko, żeby przyjrzeć się miejscu zbrodni, ale również żeby uniknąć wzroku Wade'a.

-- W takim razie biorę się do roboty.

Detektyw Stanton stanął jej na drodze.

-- Zanim spojrzysz na ciało, możesz opisać wóz, którego... -  
- Przeształ na drugą nogę. Wyraźnie czuł zażenowanie. -- ...użył w twoim przypadku?

Sensowne pytanie. Jeśli sprawca dostosował samochód do porwań, mógł z niego korzystać przez wiele lat.

-- Niebieski ford econoline. -- Widząc jego zaciekawione spojrzenie, dodała: -- Rozpoznałam model ze zdjęć, które policja pokazała mi po incydencie.

Incydent. Celowo użyła tak banalnego słowa.

Stanton lekko skinął głową.

-- Coś jeszcze?

-- Zwyczajna furgonetka. Nie rzucała się w oczy, przynajmniej z zewnątrz. -- Nina przełknęła ślinę, bo zaschło jej w gardle. -  
- W środku było mnóstwo miejsca, pozbył się nawet wykładziny. Położył czarne panele winylowe, żeby zasłonić metalową posadzkę. Związał mi nadgarstki za plecami. I kostki.

Wade i Stanton stali w ciszy. Po chwili Nina zrozumiała, że czekają na ciąg dalszy.

-- Z tyłu były dwa nieduże okrągłe okna. -- Ułożyła dłonie w kształt i wielkość obiadowego talerza. -- Zamalował je czarnym sprejem.

Stanton chciał wiedzieć więcej.

-- Jak otwierały się tylne drzwi?

-- Na boki. Kiedy wrzucił mnie do środka, najpierw zamknął lewe skrzydło, a później prawe.

-- Ta informacja nie znalazła się w raporcie -- zauważył Wade.

-- Mam w głowie mnóstwo takich szczegółów. -- Nina wzruszyła ramionami. -- Wtedy nikt mnie o to nie pytał, ale większość pamiętam doskonale.

Wade uniósł siwe brwi.

-- Większość?

Wymienili spojrzenia. Prawdopodobnie dlatego o mało nie przyjęli jej do Akademii, ale nie miała zamiaru przeproszać.

-- Pewnych rzeczy nie pamiętam. A może chciałam o nich zapomnieć.

Odwróciła się do Stantona i kontynuowała opis furgonetki.

-- Silnik pracował cicho. Żadnego rżenia, strzelania z rury ani niczego, co przyciągałoby uwagę. -- Sięgnęła do głębin pamięci, próbując przypomnieć sobie więcej szczegółów. -- Jechaliśmy jakieś pół godziny. Szoferkę od reszty pojazdu oddzielała przegroda, więc musiał obejść auto, żeby otworzyć tylne drzwi.

-- Co widziałaś? -- zapytał Wade.

Potwora w ludzkiej skórze.

-- Prawdopodobnie zaparkował w lesie -- odpowiedziała. -  
- Słońce jeszcze nie weszło, dlatego widziałam jedynie korony drzew, nic więcej.

Detektyw Stanton wyciągnął telefon, odwrócił się i zaczął z kimś szybko rozmawiać półgłosem. Pomyślała, że prosi o sprawdzenie pojazdów pasujących do podanego przez nią opisu. Nikłe szanse, ale warto spróbować.

-- Dobra -- powiedział Wade. -- Oględziny skończone. Czekaliśmy z ciałem na twój przyjazd.

Obszedł parawan zasłaniający miejsce zbrodni. Nina ruszyła za nim i szybko zrozumiała, dlaczego je osłonili. Długie, czarne włosy dziewczyny rozrzucone na brudnym chodniku stronie były sklezione po prawej zaschniętą krwią. Leżała na plecach, a jej nagie ciało zostało nieprzyzwoicie wystawione na widok publiczny.

Nina nachyliła się, by spojrzeć w mętne brązowe oczy dziewczyny, patrzące na nią niewidzącym wzrokiem. Przyjrzała się dokładnie bladej twarzy i na górnej wardze zauważyła resztki srebrnej taśmy.

Stojący za Niną Wade krótko podsumował to, co wiedzą.

-- Znalazł ją pomocnik kelnera pracujący w restauracji po drugiej stronie zaułka. Około trzeciej nad ranem wyrzucał śmieci i zobaczył ciało w kontenerze. Pomyślał, że dziewczyna może jeszcze żyje, więc ją wyciągnął. Zerwał taśmę z jej ust, ale zorientował się, że wydała już ostatnie tchnienie.

Detektyw Stanton skończył rozmawiać przez telefon.

-- Sprawca umieścił plastikową torebkę z wiadomością, zanim zakleił ofierze usta. Prawdopodobnie chciał mieć pewność, że nie wypadnie.

Nina zgodziła się z nim. Wiadomość była dla sprawcy priorytetem. Nagle przyszła jej do głowy przerażająca myśl. Zwróciła się do Stantona.

-- Czy któryś z techników odwracał ciało?

Stanton zerknął na Wade'a, zanim odpowiedział.

-- Tak, jakieś pół godziny przed twoim przyjazdem. Teraz leży tak, jak ją znaleźliśmy.

Nina dokładnie przeanalizowała to, czego do tej pory się dowiedziała, zestawiając miejsce zbrodni z przeznaczoną dla niej tajemniczą notatką. Morderca musiał wiedzieć, że FBI wciągnie ją w to śledztwo i wysłał jej wiadomość.

-- Po latach poszukiwań myślałem, że już nigdy nie odzyskam nadziei -- wymamrotała pod nosem i przekręciła głowę, żeby przyjrzeć się ciału pod innym kątem. -- Ale dzisiaj wszystko się zmieniło -- zakończyła i zerknęła na Wade'a. -- Odzyskał nadzieję, ale w jakim sensie?

Wade spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

-- Ty mi powiedz.

Oczywiście, że jej nie pomoże, przynajmniej do czasu, aż usłyszy jej opinię. Odwróciła się od obu mężczyzn i ponownie nachyliła nad ciałem. Co jeszcze sprawca zrobił tej biednej dziewczynie? Jej uwagę przyciągnął błysk metalu. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

-- Wszystko w porządku, Guerrero? -- zapytał Wade zaniepokojonym głosem.

-- Wisiorek. -- Tylko tyle mogła z siebie wydusić. Morderca po raz kolejny udowodnił, że ma nad nią kontrolę.

Na brudnym chodniku tuż obok splątanych włosów dziewczyny leżał wisiorek w kształcie rombu, a długi srebrny łańcuszek był owinięty wokół szyi ofiary. W dniu porwania Nina miała na sobie taki

sam naszyjnik. Kolejny rzut oka na plastikowe koraliki układające się koncentrycznie w wielobarwny wzór rombu tylko potwierdził jej podejrzenia.

Powstrzymała łzy napływające do oczu.

-- Ten wisiołek należał do mnie -- szepnęła.

-- Jesteś pewna? -- odezwał się Stanton.

-- Zrobiłam go na lekcji plastyki, kiedy miałam piętnaście lat. To starodawny wzór. Nazywa się Ojo de Dios. -- Wyprostowała się i wskazała na wisiołek. -- Oko Boga.

Stanton przywołał jednego z techników.

-- Zrób więcej zdjęć naszyjnika i prześlij je na mój telefon.

Nina odwróciła się, udając zainteresowanie tym, co znajduje się po drugiej stronie ciała, żeby dać sobie trochę czasu na zebranie myśli. Nie chciała patrzeć Wade'owi w oczy, dopóki nie odzyska przynajmniej pozornego spokoju. Sprawa była o wiele trudniejsza, niż się spodziewała.

-- Chcesz wody? -- zapytał Wade łagodnym tonem. -- Mam jakąś butelkę.

-- Nie, w porządku. -- Kolejne kłamstwo. Zdawała sobie sprawę, że Wade mógł ją przejrzeć, ale miała to gdzieś. Skupiła się na faktach, dochodząc do jedyne go słusznego wniosku.

-- Sprawca odtwarza czas spędzony ze mną.

Stanton oderwał wzrok od technika.

-- Co masz na myśli?

Nina skrzyżowała ramiona.

-- Ile ran dziewczyna ma na plecach?

-- Jak...

Wade nie pozwolił Stantonowi skończyć.

-- Dwadzieścia siedem.

Tyle, ile miała Nina. Jakim cudem ten potwór zapamiętał dokładną liczbę blizn? Nie był ich sprawcą, ale bez wątpienia był nimi zafascynowany. Opanowała drżenie, kiedy poczuła, jak porywacz opuszką palca sunie wzdłuż jej kręgosłupa i po wypukłościach ran.

-- Poza bliznami dziewczyna ma na plecach trzy ślady po poparzeniach, prawda? -- zapytała.

Wade nie odpowiedział.

To był test. Wciąż sprawdzał, czy Nina przyda się podczas śledztwa. Spojrzała mu w oczy i kontynuowała.

-- Poparzenia po gaszeniu papierosów układające się w kształt trójkąta. Takie, jakie zrobił mnie.

Odwróciła się i przyjrzała każdemu skrawkowi ziemi.

-- Muszę szukać dalej. Może znajdę coś jeszcze.

Jej wzrok powędrował w stronę kontenera ozdobionego miejską sztuką. W lewym dolnym rogu powgniatanego metalu widać było cztery rzędy cyfr i liter namalowane jaskrawoniebieskim sprejem. W górnym rzędzie widniał napis "4NG", z dwukropkiem na końcu. Coś ją zaintrygowało. Uklęknęła i zmrużyła oczy.

Kolana Wade'a zatrzeszczały, kiedy kucnął obok niej.

-- Farba wygląda na świeżą.

-- Pamiętam, że nosił lateksowe rękawiczki w tym kolorze -- powiedziała.

Wade uniósł sceptycznie brwi.

-- Myślisz, że komunikuje się z nami szyfrem?

-- Zostawił wiadomość i naszyjnik, zdecydowanie tak. Obie rzeczy były przeznaczone dla mnie. -- Przechyliła głowę. -- Co, jeśli 4NG oznacza "Dla Niny Guerrery"? Potem jest dwukropek, jakby chciał zasugerować, że reszta znaków to ukryta wiadomość.

Pochylili się bardziej. W następnym rzędzie namalowano osiem, piętnaście, szesnaście i pięć, w kolejnym dziewięć i dziewiętnaście, a w ostatnim cztery, pięć, jeden i ponownie cztery.

-- Zawsze umieszczał wiadomości przy ciele, jakby chciał być pewien, że je znajdziemy. -- Wade machnął dłonią w stronę kontenera. -- To nie pasuje do schematu. Pomijając kolor, przypomina typowe graffiti, których tu pełno. Skąd miałyby mieć pewność, że zwrócimy na nie uwagę?

-- I szczerze powiedziawszy, nie zwróciliśmy -- rzucił Stanton, ponownie przywołując do siebie technika.

Nina wyczuwała w głosie detektywa lekkie rozgoryczenie, gdy nakazywał technikowi sfotografować każdy centymetr zaułka.

Wade wstał.

-- Cholera -- mruknął pod nosem.

Nina również wstała, a Wade wyciągnął telefon z kieszeni.

-- Co?

Zignorował ją, wystukując kciukiem coś na urządzeniu. Po chwili zerknął na namalowane cyfry i liczby i znów na telefon.

-- Sukinsyn.

Miała ochotę chwycić go za poły płaszcza i nim potrząsnąć.

-- O co chodzi, Wade?

W końcu odpowiedział.

-- To wiadomość napisana prostym szyfrem podstawieniowym. Bardzo prostym. Ale na pewno od niego.

-- Jak brzmi?

-- Nadzieja umarła.

-- Jasna cholera -- powiedział Stanton. -- Zauważyłem coś po przybyciu na miejsce, agentko Guerrera, ale nie chciałem nic mówić, na wypadek gdybym nadinterpretował fakty.

-- Mianowicie?

-- Spójrz na nią. -- Stanton wskazał ciało. -- Jest do ciebie podobna.

Nina wstała i przyjrzała się dziewczynie, próbując zachować bezstronność. Filigranowa Latynoska. Tak jak ona. Stanton miał rację. Może nie zauważyła tego od razu, ponieważ patrzyła na martwe ciało kogoś młodszego i całkowicie sobie obcego.

-- Ofiara ma długie włosy -- zauważył Wade. -- Skróciłby je, gdyby chciał upodobnić dziewczynę do Guerrery.

-- Nie -- zaprzeczyła Nina. -- Nie zrobiłby tego. W dniu porwania miałam włosy podobnej długości. -- Podała kolejny szczegół wydarzeń z tamtej nocy, cały czas wpatrując się w ciało. -- Wciągnął mnie do furgonetki, chwytając za kucyk.

Po wyjściu ze szpitala wróciła do ośrodka opiekuńczego i stała pod prysznicem, dopóki woda nie zrobiła się lodowata. Potem gapiała się w lustro, a krople spadające z mokrych włosów mieszały się ze łzami. W desperacji chwyciła wilgotne loki i bezlitośnie ścinała je nożyczkami kuchennymi. Do dziś nosi krótko ostrzyżone włosy.

-- To może jest po wszystkim -- odezwał się Stanton, a Nina wróciła myślami do teraźniejszości. -- Czuł, że nie jest w stanie zabić agentki FBI, więc wybrał inną ofiarę. Historia zatoczyła koło.

-- Natknąłem się już wcześniej na tego rodzaju urojenia -- powiedział Wade, kręcąc głową. -- Tu nie chodzi o morderstwo. To obsesja. -- Spojrzał Ninie w oczy. -- A zabójca dopiero się rozkręca.

## Rozdział 6

### **Mieszkania Hermosa Vista Springfield, stan Wirginia**

Nina wyciągnęła enchiladę z piekarnika. Sprawdziła brązowozłocisty, bulgoczący ser na brzegach, po czym zerknęła przez ramię na Shawnę Jackson.

-- Nie było cię tam. Jestem przekonana, że Wade nie chce mnie w śledztwie. Zachowywał się bardzo powściągliwie. Kiedy zauważyłam napis na kontenerze, nie chciał uwierzyć, że ma coś wspólnego ze sprawą, dopóki sam nie rozwiązał szyfru.

-- Teraz jesteś dla niego tylko narzędziem, ale masz szansę to zmienić. -- Shawna siedziała przy niewielkim stole ze szklanym blatem w ciasnej kuchni w mieszkaniu Niny.

Mieszkanie znajdujące się na ostatnim piętrze trzypiętrowego budynku w zamieszkaney przez Latynosów części dzielnicy Springfield-Franconia przypominało te, które agenci nieruchomości określają mianem "skromnego" i "przytulnego". Podobnie jak sprzątaczkę, kucharkę i ogrodnicy, czyli większość mieszkańców bloku, Nina wybrała życie w czterdziestoletnim rozpadającym się budynku, chcąc mieć szybki dojazd do stolicy.

Postawiła naczynie żaroodporne na rękawicy kuchennej na blacie, żeby ostygło.

-- Jakim cudem byłaś w stanie pracować z nim codziennie?

Przez krótką chwilę w ciemnobrązowych oczach Shawny pojawił się smutek.

-- Nie zawsze tak było. Kiedyś był ciepły. I opiekuńczy.

Nina usiadła po drugiej stronie stołu.

-- To znaczy przed sprawą Chandry Brown.

-- Zanim Biuro Śledcze wyprało go z uczuć.

-- W tamtym czasie zajmowałaś stanowisko asystentki dyrektora. Mogłaś mu pomóc.

-- Asystentka dyrektora to nie dyrektor. Zrobiłam, co w mojej mocy, kiedy... -- Shawna zawahała się, szukając odpowiedniego słowa.

-- ...się załamala -- dokończyła Nina.

Shawna zmarszczyła brwi.

-- Czasem agenci traktują siebie samych gorzej niż kryminalistów. Wade obwinił się za śmierć Chandry.

-- Z tego, co wiem, nie uwierzył jej, gdy zgłosiła, że ktoś ją śledzi. Mógł zrobić więcej, może nawet zapobiec...

-- Gadasz jak pismaki.

-- Ponieważ mnie też oberwało się rykoszetem przez jego złą ocenę sytuacji -- wyjaśniła Nina. -- Nie rozumiem, dlaczego go broniłaś.

Shawna westchnęła przeciągle.

-- Nie zdajesz sobie sprawy z wielu rzeczy. Dlatego wpadłam do ciebie. Musimy pogadać. -- Spojrzała znacząco na agentkę. -- Poza zasięgiem wścibskich oczu.

Nina pamiętała to spojrzenie mentorki, kiedy trzy lata temu, przy tym samym stole, rekrutowała ją do FBI. Pierwszy raz spotkały się jeszcze wcześniej. Nina miała wtedy szesnaście lat, a Shawna pracowała w Jednostce Analizy Behawioralnej.

Policja hrabstwa Fairfax skontaktowała się z FBI, żeby wspólnie stworzyć profil mężczyzny, który uprowadził Ninę. Do Quantico było tylko pół godziny drogi, więc Shawna podjęła ten niezwykle krok, żeby porozmawiać z dziewczyną osobiście. Na Ninie nikt wcześniej nie zrobił takiego wrażenia, jak wysoka, elegancka i opanowana agentka Biura Śledczego. Natychmiast złapały dobry kontakt.

Shawna co jakiś czas odzywała się do Niny, kiedy stało się jasne, że w śledztwie nie dojdzie do żadnych aresztowań. Zaniepokojona faktem, że porywacz wciąż jest na wolności, dzięki programowi Służby Ochrony Praw Dziecka, postarała się, żeby nowe nazwisko i adres Niny nie pojawiły się w raporcie końcowym podczas zamknięcia sprawy. Nina jako osoba usamodzielniona w świetle prawa była dorosła i nie musiała spodziewać się wizyt pracowników społecznych, a jej dane nie widniały już w możliwych do zhakowania bazach danych. Zmiana nazwiska odbyła się za zamkniętymi drzwiami sądu dla nieletnich i w symboliczny sposób pozwoliła dziewczynie zostawić przeszłość za sobą.



Profesjonalizm Shawny i okazane przez nią współczucie zainspirowało dziewczynę do podjęcia pracy w policji. Podczas gdy Nina spełniała się jako funkcjonariuszka, Shawna wspinała się po szczeblach kariery w FBI, przez cały czas służąc przyszłej agentce radą i wsparciem, dzięki czemu znacznie przyspieszyła jej przemianę z ofiary w stróża prawa.

-- Czyli nie wpadłaś tylko na pyszne żarcie? -- zapytała Nina.

Shawna nie połknęła haczyka.

-- Muszę powiedzieć ci coś o Wadzie. Coś, o czym nigdy nie zamierzałam z tobą rozmawiać, ale skoro masz z nim pracować...

Dzwonek do drzwi.

Chcąc jak najszybciej pozbyć się nieproszonego gościa, Nina od razu dopadła do drzwi.

-- *Hola, m'ija.* -- W progu stała pani Gomez, sąsiadka z naprzeciwka, trzymając w dłoniach ceramiczną tacę, oraz jej siedemnastoletnia adoptowana córka Bianca. -- Pewnie nic nie jadłaś, więc przyniosłam ci trochę ciasta mlecznego.

Pani Gomez stale martwiła się, że Nina nie dojada i co chwila przynosiła jej domowe posiłki lub przekąski. Poza tym agentka przynajmniej trzy razy w tygodniu gościła u siebie Biancę, ponieważ dziewczyna często miała dość swojego przybranego rodzeństwa.

Nina wiedziała, że nie ma sensu odmawiać, więc odebrała tacę od sąsiadki.

-- *Gracias.*

-- Och, widzę, że masz gościa -- powiedziała pani Gomez. -- W takim razie nie będę ci się narzucała ze swoimi problemami.

Mhm, na pewno.

-- O co chodzi, pani Gomez?

Kobieta posłała jej zakłopotany uśmiech.

-- Chciałam zrobić empanadas, ale mam zepsutą kuchenkę.

Zmęczona wahaniem adopcyjnej matki Bianca wcisnęła się przed nią i przeszła do rzeczy.

-- Musisz zadzwonić do Jaimego. -- Uniosła przekłute brwi. -  
- Nas olewa, ale do ciebie przybiegnie z wywieszonym jęzorem.

Nina westchnęła i szerzej otworzyła drzwi.

-- Wejdźcie.

Pani Gomez skierowała się do kuchni, postawiła tacę z ciastem na blacie, po czym stanęła w wyczekującej pozycji ze splecionymi dłońmi, gdy Nina wybierała numer do nadzorca budynku.

Jaime odebrał po pierwszym sygnale.

-- *Que pasa*, Nina?

-- *Hola*, Jaime. Jest problem z... -- Pani Gomez energicznie pomachała rękami i pokręciła głową. -- Z czymś, co trzeba naprawić. Wpadniesz?

-- Będę za dwie minuty, *bonita*.

Nina przewróciła oczami, rozłączyła się i powiedziała do sąsiadki:

-- Będzie zły, że załatwiam to za was. Drugi raz nie da się nabrać.

-- Dzwoniłam do niego dwa dni temu -- odparła pani Gomez. -  
- Ile można żyć na jedzeniu z mikrofal. -- Wykrzywiła usta, jakby mówiła o czymś trującym. Pewnie tak to traktowała.

-- Hej -- rzuciła Bianca, rozglądając się wokół, żeby lepiej przyjrzeć się Shawnie. -- Nie widziałam cię już w telewizji, czy coś?

-- Shawna Jackson -- odpowiedziała kobieta, wstając. -- Rzeczywiście wczoraj wieczorem byłam w wiadomościach.

Shawna odeszła z FBI pół roku temu, a Nina zdawała sobie sprawę, że to wielka strata dla Biura. Agenci przechodzili na emeryturę w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat, chociaż istniała możliwość przedłużenia służby do sześćdziesiątego roku życia. Pięćdziesięciodwuletnia Shawna dostrzegła szansę na zmianę ścieżki kariery i z niej skorzystała. Wielu byłych pracowników FBI zatrudniało się później jako konsultanci lub eksperci do spraw bezpieczeństwa, ponieważ ich umiejętności były nieocenione. Kilku zaś miało to niezwykle połączenie talentu i charyzmy, które sprawiało, że krajowe programy informacyjne zapraszały ich jako ekspertów.

Parę miesięcy temu, po serii wypadków, w których biali policjanci strzelali do nieuzbrojonych Afroamerykanów, Shawnę założyły propozycje wywiadów. Najwyższą rangą Afroamerykanka w historii FBI dzięki doświadczeniu w prowadzeniu spraw dotyczących łamania prawa obywatelskiego była traktowana jak autorytet w tej dziedzinie. Niedawno została zatrudniona jako starszy konsultant przez jeden z najważniejszych serwisów informacyjnych.

Pani Gomez popędziła uścisnąć Shawnie dłoń.

-- Na żywo jest pani jeszcze piękniejsza.

Zanim Shawna zdążyła odpowiedzieć, rozległo się głośnie pukanie. Nina zacisnęła zęby i otworzyła drzwi.

-- *Hola bonita* -- przywitał się Jaime otoczony chmurą zapachu *old spice'a*. -- W czym problem?

Nina zamrugnęła, by powstrzymać napływające łzy, będące skutkiem szczypiących w oczy oparów męskiej wody toaletowej.

-- Chodzi o kuchenkę.

Nadzorca zmarszczył brwi.

-- Wszystkie palniki czy tylko jeden?

-- Musisz zapytać panią Gomez.

Patrzyła, jak Jaime rozgląda się po kuchni. W końcu pojął, o co chodzi.

Bianca pomachała mu palcem.

-- *Hola*, Jaime.

Nadzorca odwrócił się do Niny z niezadowoloną miną.

-- Niefajnie, *bonita*. Niefajnie.

Bianca doskoczyła do niego.

-- Inaczej nie naprawiłbyś naszej kuchenki. Podgrzewaliśmy jedzenie w mikrofali, Jaime. Wyobraź to sobie -- obniżyła głos, żeby nadać sytuacji większej powagi. -- Burritos z supermarketu. Z mikrofali. -- Uniosła dwa palce. -- Przez bite dwa dni.

Jaime wykrzywił usta.

-- Ech, no dobra.

Podążył za kobietami do wyjścia, mamrocząc pod nosem coś jakby: "*pinche* kuchenka".

Nina zamknęła za nimi drzwi i zobaczyła, że Shawna próbuje powstrzymać śmiech.

-- Masz uroczych sąsiadów.

-- Nie widziałaś nawet połowy tego, do czego są zdolni. Są jak jedna wielka dysfunkcyjna rodzina.

-- Właśnie mi to powiedziałaś. Wiesz, że stać cię na eleganckie mieszkanie na przedmieściach? -- Otworzyła szerzej oczy i dodała szybko: -- Bez urazy.

Teraz to Nina nie była w stanie powstrzymać śmiechu.

-- Spokojnie, mnie się tu podoba. Dorastałam w takich miejscach.

Nie wspomniała, że wybrała mieszkanie w latynoskiej części, żeby pozostać w kontakcie z tą społecznością. Odbijając się od jednego domu do drugiego w okresie dorastania, czasami czuła się oderwana od swojego dziedzictwa. Aby zrekompensować sobie stratę rodziny, uczyła się w szkole hiszpańskiego i spędzała czas z Gwatemalczykami, Portorykańczykami, Salwadorczykami, Peruwiańczykami,

Meksykanami i Kolumbijczykami, którzy w tamtym czasie stanowili większość latynoskiej populacji na terenie dystryktu.

Po wprowadzeniu się Niny do obecnego mieszkania pochodząca z Chile pani Gomez czasami zachowywała się wobec niej jak matka zastępcza. Nauczyła ją gotować i przekazała jej swoją wiedzę o chilijskim winie, które według niej było na głowę "to francuskie coś". Nina była gotowa założyć się o miesięczne wynagrodzenie, że pani Gomez nigdy nie próbowała francuskiego wina.

Krojąc zapiekanekę, powróciła do rozmowy na wcześniejszy temat.

-- Przyszłaś pogadać o Jeffreyu Wadzie?

Shawna spoważniała.

-- Kiedy przechodziłaś proces rekrutacji, jego właśnie wydalili z Jednostki Analizy.

Delikatnie powiedziane. Jedni twierdzili, że wpadł w alkoholizm, drudzy, że stracił prawie piętnaście kilogramów, a jeszcze inni, że spędził część "wakacji" w domu opieki społecznej. Nina nie wiedziała, ile z tego jest prawdą, ale rysa na jego reputacji była głęboka i trwała.

Shawna patrzyła przed siebie pogrążona w myślach, ale Nina czuła, że ten impas zaraz zostanie przerwany. Nie chcąc przeszkadzać byleż przełożonej w rozmyślaniach, nałożyła pachnącą potrawę na dwa talerze i postawiła je na stole.

W końcu Shawna się odezwała.

-- Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie popierał zatrudnienia ciebie. Jako jedna z niewielu osób znam całą historię.

Nina ciężko opadła na krzesło. Towarzyszyło jej przeczucie, że usłyszy coś szokującego.

-- Wade miał młodszą siostrę -- powiedziała Shawna. -- Zaginęła, gdy miała czternaście lat. Policja znalazła ją po kilku dniach. Fizycznie nic jej nie było, ale...

Nina spojrzała na swoje dłonie. Zawsze zastanawiało ją, dlaczego Wade wybrał pracę w dosyć nowej sekcji do spraw zbrodni przeciw dzieciom w Jednostce Analizy. Teraz przynajmniej poznała odpowiedź.

-- Co stało się z jego siostrą?

-- Kiedy miała dwadzieścia lat, przedawkowała leki. -- Shawna pokręciła głową. -- Według Wade'a po tym, co się wydarzyło, już nigdy nie była tą samą osobą.

Wszystko powoli nabierało sensu.

-- Myśli, że mogę skończyć tak samo -- stwierdziła Nina. --  
A moja praca w FBI będzie zapalnikiem.

Shawna uniosła dłoń.

-- Spójrz na to z jego perspektywy. Do pracy w Biurze zgłasza się osoba mająca na koncie gorsze przeżycia niż niektóre ofiary, z jakimi miał do czynienia. -- Wzięła głęboki oddech. -- Gorsze nawet od przeżyć jego siostry.

-- Czyli ma coś przeciwko, że ogarnęłam to gównu i zostałam gliną? -- Wymierzyła widelec w Shawnę. -- Miałam za sobą cztery lata służby, zanim zgłosiłam się do FBI.

-- Myślał, że się o ciebie troszczy. -- Shawna kroićla enchiladę.

-- I nie chciał brać na siebie odpowiedzialności, gdybym za pięć lat ześwirowała. -- Parsknęła. -- Jest gorszy, niż myślałam.

-- Nie, nie chodzi tylko o to -- Shawna przez chwilę się wahała. --  
Twoje akta wskazywały, że potrafisz być... trudna. Nie zawsze współpracujesz z innymi. Nawet jako policjantka lubiłaś działać na własną rękę. W FBI panują inne zasady.

Nina nie mogła się z tym nie zgodzić, a świadomość o będących w obiegu tajnych dokumentach doprowadzała ją do szału. Dokumentach, które zawierały informacje o jej życiu, odkąd skończyła miesiąc i w które nie miała wglądu. Za większością dzieci nie ciągnęły się akta opisujące ich historię i zachowanie w różnych sytuacjach. Za tymi z rodzin zastępczych, owszem. A dzieciaki opisane jako "trudne" zawsze miały najgrubsze akta.

-- Wiesz, że Wade był moim partnerem, kiedy przydzielono mnie do Jednostki Analizy -- powiedziała Shawna, zmieniając temat. --  
Ale nie wiesz, że kilka lat po moim awansie... związaliśmy się ze sobą.

-- Chwila, co? -- Nina nie potrafiła wyobrazić sobie Shawny z Wade'em.

-- Tak jak mówiłam, był wtedy innym człowiekiem. -- Shawna wzięła kęs zapiekanki, najwyraźniej zastanawiając się, ile może zdradzić. -- Kiedy wpłynęło twoje podanie, już się rozstaliśmy, ale doskonale wiedział, że to ja namówiłam cię do zgłoszenia wniosku. Czuł się zobligowany do poinformowania mnie, że nie poprze twojej kandydatury. -- Spoważniała. -- Dlatego poszłam prosto do dyrektora.

-- Wiem -- przytaknęła Nina. -- A w Biurze są tacy, którzy wiedzą, że stałaś za mną murem. Wade jest jednym z nich.

Shawna odłożyła widelec i spojrzała na Ninę zmrużonymi oczami, gdy powietrze między nimi wypełnił zapach kuminu i cebuli.

-- Zrobiłam to, ponieważ Biuro cię potrzebuje. -- Postukała się palcem wskazującym w klatkę piersiową. -- I mnie też. -- Nina nie odpowiedziała, więc Shawna kontynuowała podniesionym głosem: -- FBI to organizacja, w której większość wciąż stanowią biali mężczyźni. Kiedy mnie przyjmowali, niewiele kobiet pracowało jako pełnoprawne agentki. Wyobraź sobie, jak zareagowali na czarnoskórą kobietę. Podobnie jak ty, pracowałam ciężiej niż inni, żeby udowodnić swoją wartość. Stacjonowałam na gównianych posterunkach, brałam gówniane sprawy i używałam gównianego sprzętu, ale schowałam dumę do kieszeni i po latach pracy zdobyłam pozycję, dzięki której mogłam przecierać szlaki innym. Tak właśnie było w twoim przypadku i nie mam zamiaru za to przepraszać. -- Ciężko westchnęła.

Nigdy wcześniej nie opowiadała o początkach swojej kariery. O dyskryminacji, z którą musiała się zmierzyć i szklanych sufitach, które co chwila przebijała w drodze na szczyt.

-- Nie patrzyłam na to w ten sposób -- wyszeptała Nina. -- Dziękuję.

Shawna kiwnęła głową i kontynuowała.

-- Powiedziałam dyrektorowi, że nie powinniśmy wykorzystywać przeciwko tobie sprawy z porwaniem. Przypomniałam, że służyłaś w policji od czterech lat, a w twoich aktach odnotowano same pochwały. -- Chwyciła za widelec i wbiła go w enchiladę, jakby potrawa czymś jej zawiniła. -- Potem użyłam ostatecznego argumentu. Dyrektor wiedział, że kilka lat wcześniej pracowałam z Wade'em. -- Spojrzała w dół. -- Podałam w wątpliwość jego zdolność oceny sytuacji i powiedziałam, że wpływają na nią jego osobiste przeżycia.

-- Cholera, Shawna.

-- Zwróciłam się przeciwko swojemu partnerowi. Człowiekowi, którego kiedyś kochałam i na którym wciąż mi zależało, bo w ciebie wierzyłam, Nino. -- Do oczu napłynęły jej łzy. -- I zrobiłabym to ponownie... ponieważ tak należało.

-- Musiało być ci ciężko. -- Nina wyciągnęła rękę, by ścisnąć dłoń Shawny, onieśmielona tym, jak bardzo jej mentorka w nią wierzy. -- Co odpowiedział dyrektor?

-- A co mógł odpowiedzieć? Ostatnie wpisy w aktach świadczyły przeciwko Wade'owi. Musiał opuścić Jednostkę Analizy, ponieważ

uznano go za niestabilnego, podczas gdy twoje wyniki testów były ponadprzeciętne. Osiągnęłaś górny centyl w prawie każdej kategorii. Wade doszedł do wniosku, że twoje badanie wariografem nie wykazały kłamstw, jedynie pewne niejasności z powodu traumy, którą przeszłaś. Poza tym cieszyłaś się nienaganną opinią i pracowałaś w szanowanym wydziale policji. -- Shawna wzruszyła ramionami. -- Dyrektor przepchnął twoją kandydaturę.

-- Natomiast Wade traktuje mnie tak, jakbym nie uczestniczyła w śledztwie. I pewnie w głębi duszy uważa, że nie powinnam. -- Ogarnęła ją frustracja. -- Jego zdaniem nie powinnam pracować w FBI.

-- Nie miałam zamiaru mówić ci tego wszystkiego, ale dobrze byłoby, żebyś wiedziała, skoro jest twoim partnerem.

-- Tylko jak mam z nim pracować, jeśli nie potrafię mu zaufać?

-- Nie masz innego wyjścia -- odpowiedziała Shawna. -- Oczywiście zrobisz jak zechcesz, ale jeśli zdecydujesz się z nim współpracować, przynajmniej będziesz wiedziała, na czym stoisz.

Nina przetworzyła w głowie słowa Shawny, w pełni świadoma, że skończy tak jak zawsze. Sama.

Ceną, jaką musiała zapłacić za udział w najważniejszym śledztwie w swoim życiu, była współpraca z agentem, który próbował zagrozić jej drogę do kariery w FBI. Nie silła się na stwierdzenie, że to niesprawiedliwe. Obie doskonale zdawały sobie z tego sprawę.

Spotkała spokojne spojrzenie Shawny.

-- Jeśli mam do wyboru bierne przyglądanie się albo walkę, to zawsze wybieram to drugie.

# Rozdział 7

## Centralny klub walk w klatkach

### Waszyngton

Po dokładnych oględzinach obrażeń wojownik znany jako Odyn wziął igłę, żeby zaszyć rozcięcie nad lewym okiem. Poczł okropny ból, ale nie pozwolił mu przejąć nad sobą kontroli. Przeciął nić chirurgiczną przez opuchniętą skórę.

-- Cholera -- odezwał się stojący za nim Sorrentino. -- Czy ty naprawdę nic nie czujesz?

Wpatrzony w rozbite lustro Odyn wbił igłę w skórę i przyglądał się, jak ostry koniec wychodzi po drugiej stronie rany.

-- Czuję wszystko. -- Pociągnął za nić, zacieśniając krawędzie zszycia. -- Ale mam nad tym kontrolę. To ja decyduję, kiedy i jak zareagować. -- Ponownie wbił zimną stal w swoje ciało. -- Panuję nad sobą.

Sorrentino głośno zarechotał.

-- Tak jak zapanowałeś nad Raiderem.

Odyn pozwolił sobie na delikatny uśmiech. Andrew "The Raider" Bennett był głupcem, który wszedł z nim dziś wieczorem do klatki. Teraz musiał mierzyć się z pękniętą śledzioną.

Na tym polegał ten krwawy sport. Widownia dawała upust głęboko skrywanej furii, patrząc, jak gladiatorzy biją się w klatce o wieczną chwałę. Odyn różnił się od pozostałych. Różnił się od wszystkich. Wykorzystywał swoje genetyczne uwarunkowania i trenował ciężiej niż pozostali. Połączenie fizycznej i psychicznej siły dawało mu przewagę. Napędzał go widok spływającego po twarzy potu, smak krwi w ustach i zapach strachu.

-- Zarobiłem na tobie sporo kasy -- powiedział Sorrentino. -- Zawsze stawiam na Odyna.

Wojownik zignorował pochlebstwo. W łańcuchu pokarmowym jego rozmówca znajdował się gdzieś między karaluchem a ropuchą,



ale miał łeb do interesów. Zawsze wiedział, na kogo postawić.

Odyn ostatni raz przeciągnął nić przez skórę.

Sorrentino przeszedł bliżej i uniósł czarne, krzaczaste brwi.

-- Ładne, równe szwy. Gdzie się tego nauczyłeś?

Wojownik rzucił mu chłodne spojrzenie, aż ten cofnął się nerwowo. Zadowolony, że tym sposobem zakończył dyskusję, Odyn wrócił do opatrywania rany.

-- Jesteś wolny w piątek wieczorem? -- Sorrentino przeszedł na bezpieczniejszy temat.

Odyn obciął wystające nitki i pogładził skórę, po czym zerknął na rząd płaskich ekranów zamontowanych w górnym rogu ściany.

-- Mam wtedy coś do załatwienia. Dam znać, kiedy będę mógł znów zawalczyć.

Sorrentino, zrozumiałwszy, że powinien wyjść, wywłókł się z szatni.

Odyn ponownie spojrzął na monitory. Zignorował kanał sportowy, na którym leciał skrót wyścigu NASCAR i skupił się na programie informacyjnym. Schował nożyczki do apteczki i wypluł cienką strużkę krwi na betonową podłogę. Wiadomości lokalne. Na pewno znalazłby się we wszystkich nagłówkach, gdyby media wiedziały o związku między bezdomną dziewczyną z zaułka i agentką FBI znaną z popularnego nagrania w internecie. Nina była już chyba na każdym kanale. Bohaterka narodowa. Ciekawe, co by się stało, gdyby ludzie dowiedzieli się, że ich nowa ulubienica jest odpowiedzialna za śmierć dziewczyny?

Przypomniał sobie filmik, na którym tamten pacan atakuje agentkę w parku. Obejrzał go setki razy. Była malutka, tak jak ją zapamiętał, ale oczywiste jest, że przeszła szkolenie. Nauczyła się walki wręcz, a do tego nosiła broń i odznakę.

Nina Guerrera. Wojowniczką.

Nie wiedział, że zmieniła nazwisko. Kiedy sprawdzał po frazie Nina Esperanza, ślad urywał się w jej siedemnaste urodziny. Podejrzewał, że cała ta szopka miała związek z rozprawą w sądzie dla nieletnich, do której akt nie miał dostępu. Cały czas się wymykała. Stracił przez nią jedenaście lat życia.

Tym razem spłaci mu to wszystko z nawiązką, a potem z nią skończy.

# Rozdział 8

## **Jednostka Analizy Behawioralnej, Centrum Biznesowe Aquia Aquia, Wirginia**

Nina nienawidziła sekretów. Ten konkretny był jak ropiejący wrzód, psujący każdą relację między nią a Wade'em. Tylko czekać, aż pęknie i zaleje ich toksyczną mazią.

Nieważne, co Wade miał na sumieniu ani jakie były tego powody, wszystkie sprawy osobiste musieli odstawić na boczny tor. Oboje powinni skupić się na schwytaniu nieznanego sprawcy i właśnie dlatego następnego ranka po spotkaniu z Shawną Nina weszła wraz z nowym partnerem do pokoju konferencyjnego Jednostki Analizy, zapominając, że ten wbił jej nóż w plecy dwa lata wcześniej.

Przyjrzała się dokładnie ludziom siedzącym wokół stołu. Centralne miejsce zajmował Gerard Buxton -- człowiek o nieposzlakowanej opinii.

-- Agentko Guerrera. -- Wade wyciągnął dłoń. -- To starszy agent specjalny Buxton, szef Trzeciej Jednostki Analizy Behawioralnej.

Buxton kiwnął głową.

-- Zebrałem kilka ważnych osób na pierwszą odprawę dotyczącą tej sprawy.

Po jego prawej siedziała kobieta z bladą cerą i kasztanowymi lokami sięgającymi do połowy pleców. Jej oczy w kolorze morskiej zieleni aż płonęły z ciekawości.

-- Kelly Breck -- przedstawiła się. -- Wypożyczona z Wydziału Walki z Cyberprzestępczością, gdzie trafiłam po małym epizodzie w Wydziale Wideoanaliz. -- Lekki południowy akcent łągodził ton podawanych przez nią profesjonalnych pojęć.

Nina nie miała zamiaru kwestionować obecności specjalisty do walki z cyberprzestępczością na odprawie Jednostki Analizy Beha-

wioralnej. Buxton słynął z korzystania z niekonwencjonalnych metod podczas śledztw, a jego wyniki mówiły same za siebie.

Siedzący obok Kelly Breck mężczyzna z blond włosami wygolonymi po bokach wyglądał, jakby urwał się z bazy marines znajdującej się kilka kilometrów stąd, chociaż okulary w czarnych oprawkach odrobinę nie pasowały do tego wizerunku.

-- Jake Kent -- powiedział. -- Trzecia Jednostka Analizy Behavioralnej.

Nina i Wade zajęli miejsca naprzeciwko nowo poznanych agentów.

-- Zaczniemy od wiktymologii -- stwierdził Buxton bez zbędnych przygotowań.

Oczy wszystkich zwróciły się ku Wade'owi, który otworzył notatnik w skórzanej oprawie. Reszta używała smartfonów albo tabletów, ale nikt nie wydawał się zaskoczony przywiązaniem agenta do starożytnego stylu robienia notatek.

-- Dziewczyna nazywa się Sofia Garcia-Figueroa -- zaczął. -- Szesnastoletnia Latynoska. Jej matka jest na odwyku i walczy z uzależnieniem od metamfetaminy, ojciec odbywa dziesięcioletni wyrok za handel narkotykami. Sofia od piątego roku życia tułała się po rodzinach zastępczych. Przez ostatnie pół roku mieszkała w ośrodku opiekuńczym, z którego dwa tygodnie temu uciekła po raz trzeci. Dyrektor placówki zgłosił jej zaginięcie po porannym obchodzie, ale nie podjęto dalszych działań. Według detektywa ze stołecznej policji, dziewczyna zarabiała na życie, prostytuując się. -- Wade uniósł głowę znad notatek. -- Podobnie jak jej matka.

Po usłyszeniu historii Sofii w Ninie coś pękło. Wade w kilku krótkich zdaniach opowiedział o życiu pełnym bólu, odrzucenia i traum. Niestety dziewczyna straciła już szansę na zmianę swojego losu.

Wade przewrócił kartkę.

-- Ostatni raz widziano ją na M Street, o dziewiętnastej w wieczór poprzedzający odnalezienie ciała.

-- Była z klientem? -- rzucił Kent.

Zanim Wade zdołał udzielić odpowiedzi, Buxton spojrzał wymownie na Breck.

Kobieta zabrała głos.

-- Razem z Wydziałem Wideoanaliz wypatrzyliśmy ją na obrazie z kamer w sklepiku osiedlowym, w którym kupiła paczkę papierosów -- poinformowała. -- Była sama.

-- Rozumiem, że użyła fałszywego dowodu? -- zapytała Nina.

-- Nie musiała -- wtrącił Wade. -- Zdaje się, że sprzedawca nie za bardzo przejmuje się przepisami. Stołeczna policja już się nim zajęła.

-- Kto znalazł ciało? -- Wyglądało na to, że Kent niedawno dostał przydział do śledztwa.

-- Joaquin Ochoa -- odpowiedział Wade, ponownie spoglądając na notatki. -- Pomocnik kelnera w klubie nocnym Triple Threat. Po zamknięciu klubu, około trzeciej w nocy, wyszedł tylnymi drzwiami, żeby wyrzucić śmieci i zauważył stopę ofiary wystającą z kontenera. Mamy szczęście, że śmietnik był pełen, bo inaczej chłopak nigdy by jej nie zauważył.

Nina nie słyszała o tym szczególe.

-- Sprawca nie miał zamiaru pozbywać się ciała. Chciał mieć pewność, że przyjadę na miejsce zdarzenia. Zdawał sobie sprawę, że o tej porze kontener będzie pełny. -- Spojrzała na Wade'a. -- O której zwykle go opróżniają?

Agent przewrócił kilka kartek w notatniku.

-- Śmieci są wywożone raz w tygodniu. Ekipa miała pojawić się o szóstej rano. -- Kiwnął głową w stronę Niny. -- To prawda, chciał, żeby znaleziono ciało.

-- Koniecznie w kontenerze -- powiedziała Nina. Była tego pewna. Morderca wszystko starannie zaplanował.

-- To mnie zastanawia -- rzekł Wade. -- Dlaczego wrzucił ciało do środka? Skoro chciał mieć pewność, mógł ukryć je za śmietnikiem. Po uniesieniu kontenera przez dźwig hydrauliczny załoga śmieciarki zauważyłaby dziewczynę. -- Spojrzał na Ninę. -- Wygląda na to, że wiedział o twojej przeszłości.

Przedstawił obiektywnie brzmiący argument, mimo to poczuła, jakby dostała twarz. Zasugerował, że sprawca zaaranżował tę makabryczną scenę, żeby zakpić z tego, jak potraktowano Ninę tuż po narodzinach.

Agentka nie dała nic po sobie poznać.

-- Nie rozumiem, skąd mógł wiedzieć. Ja mu o tym nie powiedziałam.

-- Ale byli tacy, którzy wiedzieli? -- naciskał Wade.

-- Okoliczności umieszczenia mnie w systemie opieki zastępczej widnieją w moich aktach, ale z nikim o tym nie rozmawiałam. -- Odwróciła wzrok. -- Nigdy.

-- To, co morderca robi z ofiarą po jej śmierci, dużo o nim mówi - wtrącił Kent, ratując Ninę od dalszych wyjaśnień. -- Jeśli sprawca starannie układa ciało lub je zakrywa, to albo znał ofiarę, albo ma wyrzuty sumienia. Natomiast jeśli traktuje je z pogardą, to demonstruje, że całkowicie odczłowieczył ofiarę. -- Postukał w swój notebook. -- Ten zabójca nie miał żadnego szacunku dla Sofii i nie wierzył, że dziewczyna na nie zasługuje. Właśnie dlatego porzucił ją w kontenerze.

-- To prawda -- powiedział Wade. -- Ale w tym wypadku chodzi o coś więcej. Jest jeszcze notatka, którą zostawił w ustach ofiary, i zaszyfrowana wiadomość napisana sprejem. Obie mówią o nadziei, w oczywisty sposób wskazując, że morderca znał poprzednie nazwisko agentki Guerrery. -- Odwrócił się do Niny. -- Jak to możliwe?

Zawahała się.

-- Bo mu powiedziałam. -- Przez chwilę nikt nic nie mówił. Nina kontynuowała: -- Zmusił mnie. Na początku podałam mu fałszywe nazwisko, ale domyślił się, że kłamię. -- Wyprostowała się na krześle. Nikomu nie pozwoli oceniać decyzji, które podjęła, gdy miała szesnaście lat. -- Krzywdził mnie, dopóki nie powiedziałam mu prawdy. -- Tamtego dnia ją złamał. W głębi duszy zawsze będzie o tym pamiętała.

Kompletnie niewzruszony Wade drażył temat.

-- Czy już wtedy wiedział, że *esperanza* to po hiszpańsku nadzieja? Jakoś to skomentował?

Nina mocno wysiliła umysł, próbując złożyć fragmenty wspomnień w całość.

-- Nie. Musiał sprawdzić to później.

Przez moment wszyscy przetwarzali w głowach słowa Niny. W końcu Buxton skierował rozmowę na inny tor.

-- Czy Sofia Garcia-Figueroa doświadczyła przemocy na tle seksualnym?

-- Zgwałcono ją -- poinformował Wade. Oderwał wzrok od Niny i ponownie zerknął na swoje notatki. -- Na jej plecach znaleziono również dwadzieścia siedem poziomych ran szarpanych, trzy poparzenia, prawdopodobnie od przypaleń papierosem oraz ślady wiązania wokół szyi. Więcej dowiemy się od lekarza medycyny sądowej, gdy skończy autopsję.

Ninę ścisnęło w żołądku.

-- Czyli to mogło wydarzyć się już po jej śmierci?

-- Tak jak mówiłem, więcej dowiemy się po autopsji -- odpowiedział Wade. -- Czekamy również na wyniki toksykologii i badania DNA.

-- To dla nas priorytet -- wtrącił Buxton.

-- Jakież pomysły, gdzie ją zamordował? -- zapytał Kent.

-- Wiemy tylko, że nie w miejscu, w którym znaleziono ciało -- wyjaśnił Wade. -- Może analiza kryminalistyczna dowodów śladowych pozwoli to ustalić.

Nina skupiła się na tym, co wiedziała o życiu dziewczyny, żeby znaleźć wskazówki dotyczące jej śmierci. Jak radziła sobie z egzystowaniem na ulicy? Praca prostytutki jest ryzykowna z wielu powodów. Na pewno potrzebowała ochrony i najprawdopodobniej wciągnięto ją w handel narkotykami.

-- Czy była powiązana z jakimś gangiem? -- Usłyszawszy to pytanie, Wade uniósł brwi. Nina kontynuowała. -- Miała alfonsa? Albo dostawcę towaru?

-- Stołeczna policja bada tę kwestię -- odpowiedział. -- Wysłali funkcjonariuszy w tamten rejon. Najpóźniej jutro Stanton powinien się do mnie odezwać. Tyle z mojej strony.

Buxton szybko odwrócił się do Breck.

-- Posłuchajmy o nagraniu.

Najwyraźniej zaskoczona Breck uniosła się na krześle, po czym sięgnęła po stojący przed nią laptop. Nina jej współczuła. Buxton prowadził spotkanie w szybkim tempie.

-- Analizowaliśmy nagrania z wielu kamer miejskich przy M Street -- zaczęła Breck. -- Niestety żadna z nich nie łapała obrazu z zaułka za klubem nocnym.

-- Sprawca na pewno o tym wiedział -- wtrąciła Nina. -- Skoro tak starannie zaplanował resztę, to logiczne jest, że sprawdził też zasięg kamer.

-- Zwróciliśmy szczególną uwagę na dziesięciogodzinne okienko, rozpoczynające się dwie godziny przed tym, gdy widziano ofiarę po raz ostatni żywą, a kończące się z chwilą odnalezienia jej w śmietniku -- powiedziała Breck. -- Ale oczywiście możemy rozszerzyć ramy czasowe.

-- Znaleźliście coś? -- zapytał Wade.

Na twarzy Breck pojawił się uśmiech.

-- Popatrzcie na to.

Otworzyła laptop i odwróciła ekran w stronę zebranych. Wszyscy się nachylili i skupili wzrok na nagraniu z M Street spowitej światłami i neonami. Obskurny rewir nocnych imprez, ruchliwy i pełen ludzi w różnym stopniu upojenia.

Wcisnęła klawisz i nagle wszystkie pojazdy zniknęły wraz z sygnaturami czasu. Oznakowani przechodnie szli chodnikiem albo przebiegali przez ruchliwą ulicę, manewrując między wymazanymi samochodami, wśród kręgów światła rzucanych przez latarnie.

Breck na bieżąco komentowała nagranie. Pod wpływem emocji jej południowy akcent robił się coraz bardziej wyraźny.

-- Użyliśmy specjalnego filtra do rozpoznawania twarzy. W ciągu tych dziesięciu godzin ofiara ani razu nie pojawiła się na obrazie z kamer.

-- Co oznacza, że nie weszła w zaułek z własnej woli -- zauważyła Nina. -- Ktoś ją tam zaciągnął.

-- Już ustaliliśmy, że kontener nie był opróżniany od kilku dni -- powiedział Wade. -- W związku z tym możemy wykluczyć przetransportowanie ciała w śmieciarce. Jakie miał inne możliwości?

Nina zastanowiła się nad tą kwestią.

-- Możesz zawęzić zakres wyświetlania do osób noszących pudła i ciągnących wózki?

-- Nie tylko mogę to zrobić, ale mogę też sprawić, że wyda się to dziecinnie proste. -- Breck wystukała odpowiednią komendę. -- Proszę.

W mgnieniu oka na nagraniu pozostali jedynie ludzie taszcący różnego rodzaju pakunki. Jakiś mężczyzna nagle się zatrzymał, zamachał rękami, coś krzyknął, po czym przebiegł przez ulicę. Nina stłumiła śmiech, gdy facet wystawił środkowy palec, prawdopodobnie w stronę kierowcy auta, który niemal go potrącił. Komizmu tej sytuacji dodawał fakt, że pojazd był niewidoczny.

Kent pochylił się, wpatrzony w ekran.

-- Możesz wyeliminować wszystkich z wyjątkiem osób idących do klubu Triple Threat?

Palce Breck płynnie poruszały się po klawiaturze. Po chwili zniknęło jeszcze więcej szczegółów. Wszyscy przyglądali się nagraniu w ciszy.

-- Tam. -- Nina wskazała krępego, wyraźnie utykającego mężczyznę w ciemnym uniformie, pchającego do klubu wózek z pokaźnych rozmiarów pudłem. Jego twarz zasłaniała czapka bejsbolowa i gęsta

broda. Nagranie przyspieszyło, a po chwili znów zwolniło, pokazując tego samego człowieka, tym razem ciągnącego pusty już wózek przez M Street. W końcu facet zniknął z kadru.

-- Gdzie zaparkował ciężarówkę? -- zapytała Nina.

-- Oznaczę go. -- Breck wpisała kolejną komendę. -- Dobra, jest.

Mężczyzna podszedł do forda econoline'a, otworzył tylne drzwi i wsadził wózek do środka.

Ninę przeszedł dreszcz, kiedy zobaczyła model samochodu.

Facet pokuśtykał na przód auta, nie bez problemu usiadł za kierownicą i odjechał.

-- Co z tablicami rejestracyjnymi? -- spytał Kent.

Breck przybliżyła obraz.

-- Brak.

-- Kamery uliczne -- wtrącił podnieconym głosem Buxton. -- Śledź go.

-- Ściągnęliśmy nagrania znajdujące się w promieniu trzech kilometrów od miejsca zdarzenia. -- Na bladej twarzy Breck pojawił się lekki rumieniec. -- Poszerzę parametry wyszukiwania. Teraz, gdy mam już podejrzany pojazd, mogę go namierzyć.

Ninie przyszło coś do głowy.

-- Mogłabyś przejrzeć bazy danych w poszukiwaniu twarzy tego kuriera?

-- Najpierw zobaczymy, czy uda nam się mu przyjrzeć -- odpowiedziała Breck. -- Obraz jest ciemny, ale prawdopodobnie uda się go rozjaśnić.

-- Coś tu nie gra -- zauważyła Nina. -- Koleś, który mnie zaatakował, był sprawny i umięśniony. -- Wskazała na Kenta. -- Zbudowany jak on. Ten gość jest tęgi i kuleje.

-- Minęło jedenaście lat. -- Wade pokazał na siebie. -- Z własnego doświadczenia wiem, że w tym czasie sylwetka z łatwością może się zmienić. Szczególnie jeśli nabawił się kontuzji i nie mógł ćwiczyć.

Breck odwróciła monitor do siebie i wpisała coś na klawiaturze.

-- Sprawdzę jego sposób chodzenia i wrzucę do systemu. Jeśli wyskoczy jakiś podejrzany, porównamy jego sposób poruszania się.

Kent zdjął okulary.

-- Powiedzmy, że chciałbym oszukać system rozpoznawania twarzy... czy wystarczyłoby dokleić sztuczny nos, brodę i włożyć okulary?

Breck pokręciła głową.



-- Program działa ponad ogólną strukturą kości twarzy, więc coś takiego nie przejdzie. Musiałbyś bardziej się postarać, żeby oszukać obecną technologię.

-- Ale już implanty kosmetyczne czy operacja zadziałają?

Kobieta uniosła brwi.

-- Teoretycznie.

-- W każdym razie mamy pierwszy realny trop. -- Buxton przewrwał tę niepotrzebną jego zdaniem dyskusję. -- Agentka Breck przyjrzy się temu bliżej, a my przejdźmy do profilowania.

Nina się ożywiła. Na to czekała. Mimo że jego reputacja ucierpiała, doktor Jeffrey Wade wciąż był najbardziej doświadczonym łowcą umysłów w FBI. Ciekawe, jak zanalizuje umysł tego potwora?

-- Wszystko sprowadza się do motywu -- zaczął Wade. -- Zachowanie mordercy odzwierciedla jego osobowość, co wpisuje się w konkretne schematy. Dzięki nim wiemy, jak go sprowokować. -- Zetknął opuszki palców obu dłoni i postukał się nimi w brodę. -- Ten zabójca jest metodyczny. Wybrał Sofię na ofiarę, żeby wciągnąć Guerrero w śledztwo. Pozostawiona przez niego wiadomość wyraźnie wskazuje, że wiąże tę zbrodnię z tą, którą chciał popełnić jedenaście lat temu. Pragnie zaspokoić swoje żądze. Możemy śmiało stwierdzić, że popularne nagranie z udziałem naszej agentki podziało na niego jak płachta na byka.

Kent zmarszczył brwi.

-- Uważasz, że nagranie było czynnikiem decydującym?

-- To najbardziej logiczny wniosek -- odpowiedział Wade, po czym spojrzął na Ninę. -- Mordercy fantazjują o swoich zbrodniach, zanim je popełnią. Zazwyczaj podejmują działanie dopiero po serii jakichś zdarzeń. Ponowne zobaczenie cię mogło go nakręcić. Szczególnie że występowałaś w roli stróża prawa, który obezwładnił napastnika.

Nina podejrzewała, że Wade podaje więcej szczegółów, żeby ułatwić pracę jej oraz Breck. Obie nie miały doświadczenia w ustalaniu profilu mordercy.

Skorzystała z okazji.

-- Jakiego rodzaju morderca atakuje zaledwie dwa razy w ciągu jedenastu lat?

-- Obsesyjny prześladowca, który znalazł ofiarę na twoje miejsce -- odpowiedział Wade. -- Tłumił pragnienia, dopóki nie został sprowokowany.

Kent ponownie włożył okulary.

-- Albo popełnił jeszcze inne zbrodnie i nie został wykryty. Nie możemy być pewni, że Guerrera była jego pierwszą i jedyną ofiarą przed Sofią.

-- Zaskoczyłby mnie fakt, gdyby ktoś z tak wyjątkowym i konsekwentnym schematem zachowań nie wzbudził zainteresowania Biura Śledczego.

Buxton pokręcił głową.

-- W systemie nie ma podobnych przypadków, nie znaleziono też w bazie danych kryminalistyki dopasowania materiałów śladowych: włosów, włókien, płynów i tak dalej. Ale jak wspominałem wcześniej, były to tylko wstępne badania. Dokładniejsze wyniki otrzymamy po zakończeniu analiz w laboratorium.

Nina postanowiła zadać pytanie, którego wszyscy zdawali się unikać.

-- Czy materiały zebrane na M Street porównywano z tymi, które znaleziono w mojej sprawie?

-- Jesteśmy w stałym kontakcie z policją hrabstwa Fairfax -- odpowiedział Wade. -- Przeszukują archiwa materiałów dowodowych. Nasi specjaliści potrzebują do testów oryginalnego materiału. Podesłali już cyfrowe zestawienie i wkrótce dowiemy się czegoś więcej.

-- Poczekaj chwilę -- wtrącił nagle Buxton, spoglądając na ekran swojego telefonu. -- Właśnie odezwał się do mnie Wydział Spraw Publicznych. Piszą, żebyśmy włączyli wiadomości. -- Chwycił za pilot i skierował go w stronę płaskiego ekranu zawieszzonego na ścianie za Niną.

Agentka obróciła się na krześle.

-- Co się dzieje?

-- Morderca wystosował wiadomość. -- Buxton włączył telewizor.  
-- Do społeczeństwa.

## Rozdział 9

Na ekranie pojawił się siwowłosy prezenter ubrany w ciemnoszary garnitur. Poniżej wyświetlił się pasek informacyjny, podkreślający słowa mężczyzny.

-- ...wiadomość za pośrednictwem fanpage'a kanału szóstego na Facebooku. W poczuciu odpowiedzialności wobec naszych widzów przed transmisją wszystko starannie sprawdziliśmy. Poprosiliśmy również FBI o komentarz. Więcej o tej sprawie Jerrod Swift.

Kadr przesunął się na dziennikarza około trzydziestki, siedzącego obok prezentera.

-- Dziękuję, Steve. -- Jerrod odsunął niesforny ciemny kosmyk z czoła i spojrzał w obiektyw. -- Mniej więcej dwadzieścia minut temu ktoś wysłał wiadomość na naszą stronę na Facebooku, twierdząc, że to on dwa dni temu zamordował Sofię Garcję-Figueroę w Georgetown.

Jerrod kontynuował w tle, a na ekranie pojawił się fanpage kanału informacyjnego.

-- Osoba, która skontaktowała się z nami za pomocą fałszywego profilu, utrzymuje, że ma wiedzę, jaką mógłby mieć tylko morderca. Jako jedyni możemy udostępnić treść wiadomości.

-- Jak ona brzmi? -- zapytał prezenter, kiedy ponownie pojawił się w obiektywie.

-- Jest wściekły na próbę zatuszowania faktów przez organy ścigania.

-- O jakie tuszowanie faktów mu chodzi? -- Prezenter odwrócił się na krześle w stronę Jerroda. -- I w jaki sposób nasz zespół potwierdził autentyczność wiadomości?

-- Skontaktowaliśmy się z FBI i przekazaliśmy obraz, który nam wysłał. -- Na ekranie pojawiła się kartka papieru w przezroczystej plastikowej torebce. -- Biuro odmówiło komentarza, ale nasze źródła

potwierdziły, że notatka pasowała do tej, którą morderca zostawił na miejscu zdarzenia.

-- Sukinsyn -- wtrącił Wade, na chwilę odrywając uwagę Niny od wiadomości. Po chwili agentka ponownie wróciła do koszmaru rozgrywającego się przed jej oczami, komentowanego przez Jerroda.

-- Ktokolwiek wysłał nam tę wiadomość, twierdzi, że dotyczy ona agentki specjalnej FBI Niny Guerrery, która ostatnio stała się popularna dzięki pewnemu nagraniu. Nazywa ją Wojowniczką, bo według niego właśnie to oznacza jej nazwisko.

Nina zacisnęła wargi, żeby powstrzymać strumień przekleństw, gdy ekran wypełniło nagranie z parku, a monotony głos Jerroda w tle komentował sytuację.

-- Oglądając to nagranie, zauważyliśmy coś ciekawego -- powiedział reporter. -- Prezentujemy stop-klatkę.

Po jednej stronie ekranu pojawiła się wspomniana stop-klatka, a po drugiej zdjęcie Sofii Garcii-Figueroi.

-- Widać wyraźne podobieństwo -- stwierdził prezynter, gdy ponownie znalazł się w obiektywie kamery. -- Co na to Biuro Śledcze?

-- Jeszcze nie wystosowało oficjalnego oświadczenia.

-- W takim razie, czego chce morderca? -- zapytał Jerroda siwowłosy mężczyzna. -- Zdradził, dlaczego komunikuje się przez media?

-- Powiedział, że nie pozwoli FBI ukrywać informacji przed opinią publiczną -- odrzekł reporter. -- Wygląda na to, że jest dumny z tego, co zrobił.

Wade głośno westchnął. Chyba nie cenił sobie profilowania z perspektywy medialnego fotela.

-- I podzielił się z nami zakodowaną wiadomością -- ciągnął Jerrod.

Nina wstrzymała oddech, gdy na ekranie pojawił się ciąg liczb i cyfr. Różniły się od tych, które sprawca napisał sprejem na kontenerze.

-- Co to oznacza, Jerrod? -- prezynter dalej zarzucał reportera pytaniami.

-- Jeszcze nie wiemy, ale pracujemy nad tym.

-- Czy morderca skontaktował się wyłącznie z kanałem szóstym?

-- Tak. Nie zdradził dlaczego.

-- Poczekaj, dostaję informację od realizatora. -- Prezynter dotknął delikatnie ucha. -- Jesteśmy zalewani wiadomościami na Facebooku. Widzowie próbują złamać szyfr. -- Siwowłosy mężczyzna

spojrzał na Jerroda. -- Na pewno podzielimy się co sensowniejszymi rozwiązaniami z władzami.

Jerrod kiwnął głową, próbując ukryć podekscytowanie zafrasowanym wyrazem twarzy.

-- Wracając do tematu, morderca skupia się na agentce specjalnej Guerrerze -- powiedział. -- Miejmy nadzieję, że FBI już na niego poluje.

-- Dziękujemy za tę relację, Jerrod. Proszę, informuj nas o dalszych postępach. Ten facet jest tak samo pokrecony jak wskazówki, które zostawia. -- Prezenter odwrócił się do kamery. -- Po przerwie połączymy się z przedstawicielami firmy dezynsekcyjnej z Reston, która wykorzystuje parapsychologię i moc kryształów do zwalczania szkodników.

-- Wyłączcie to cholerstwo -- zarządził Buxton i rozejrzał się po zebranych wokół stołu. -- Macie to?

-- Trzydzieści dwa, osiemnaście, dziesięć, trzydzieści sześć, a potem F i R. -- Breck przeczytała sekwencję z monitora swojego laptopa.

Wade uniósł głowę znad notatek.

-- Skoro pierwsza liczba to trzydzieści dwa, tym razem nie użył prostego szyfru podstawieniowego.

-- Prześlę go do Wydziału Kryptoanaliz -- powiedział Buxton. -- Reguły gry uległy zmianie. Morderca wciąga społeczeństwo do naszego śledztwa.

-- Chce kontrolować każdy aspekt sprawy -- stwierdził Wade. -- Włącznie z informacjami, które podajemy do opinii publicznej. Co więcej, będzie czerpał przyjemność z tego spektaklu tak długo, jak będzie dotyczył jego. Klasyczny przykład narcyza.

-- Mamy przypuszczenia, jaki będzie jego następny krok? -- Zmarnowany wyraz twarzy Buxtona zdradzał, że boi się odpowiedzi.

-- Prawdopodobnie podwoi wysiłki -- odpowiedział Wade. -- Zapoluje na Guerrerę. Spróbuje udowodnić swoją wyższość nad federalnymi.

Nina nie mogła na to pozwolić. Ten potwór uważał, że mają jakieś niedokończone sprawy, ale nie wiedział, kim się stała. Ich drogi ponownie się skrzyżują, to pewne. Ale tym razem ona będzie przygotowana.

-- A co jeśli mu się nie uda?

Wade spojrział agentce prosto w oczy.

-- Wtedy ktoś znowu straci życie.

## Rozdział 10

Nina zrozumiała aluzję Wade'a. Sofia Garcia-Figueroa zginęła przez nią, a jeśli nie uda im się powstrzymać zabójcy, kolejna dziewczyna skończy tak samo. Dopadło ją poczucie winy.

Breck przerwała ciszę.

-- Jaki morderca komunikuje się szyfrem?

-- Seryjny -- odezwał się Wade. -- Wiem z doświadczenia.

-- Ale mamy tylko jedną ofiarę -- dodała Breck, spoglądając kątem oka na Ninę. -- W każdym razie jedną śmiertelną ofiarę.

-- To kolejna rzecz, z którą mam problem. -- Wade przejechał dłonią po szorstkich siwych włosach. -- Sposób jego zachowania sugeruje, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą, ale dowody -- lub właśnie ich brak -- mówią coś zupełnie innego.

W pokoju ponownie zapadła cisza.

-- Nadzieja umarła -- rzuciła w końcu Nina, przypominając treść pierwszej zakodowanej wiadomości. -- Co to, do cholery, znaczy?

-- Według niego ofiara to tylko substytut, co oznacza, że dokonał rytualnego mordu na tobie -- bez wahania odpowiedział Wade.

-- To dlaczego twierdziłeś, że zginie ktoś jeszcze? -- zwróciła się do Wade'a Breck.

-- Dobre pytanie -- wtrącił Buxton. -- Możemy prosić o zaktualizowany profil mordercy, biorąc pod uwagę to, co przed chwilą usłyszeliśmy, agencie Wade?

-- Najprostszym sposobem na zrozumienie umysłu mordercy jest analiza jego zachowania, szczególnie na miejscu zbrodni -- zaczął Wade. -- Między sprawą z Guerrerą a tą najnowszą opracował konkretny schemat, zarówno w kwestii wiktymologii, jak i w metodyce. Fakt, że nosił rękawiczki, unikał popełnienia zbrodni w zasięgu kamer, zmienił wygląd i przebrał się za dostawcę mówi mi, że jest zorganizowany i zdyscyplinowany. Popis z mediami wskazuje, że pragnie uwagi i dodatkowo podkreśla jego potrzebę kontroli. Chce po-

kazać światu, że to on nadzoruje śledztwo, a nie FBI. -- Wade spoj-  
rzał na Ninę. -- Poza tym ma obsesję na twoim punkcie.

Nina poczuła, że uwaga wszystkich skierowała się na nią. Pewnie  
myśleli, że ukrywa jakąś kluczową informację, która doprowadzi ich  
do rozwiązania.

-- Nie mam pojęcia dlaczego -- powiedziała, starając się, by jej  
głos nie brzmiał tchórzliwie.

Wade cały czas świdrował ją wzrokiem.

-- W przypadku recydywisty najlepiej przeanalizować jego pierw-  
sze zbrodnie. Prawdopodobnie popełnia je w pobliżu miejsca za-  
mieszkania, co może wyjawiać więcej o motywach działania -- prze-  
rwał, najwyraźniej ważąc słowa. -- Skoro w notatce określił cię jako  
tę, która uciekła, to nasuwa się wniosek, że byłeś jego pierwszą  
ofiara. Był wtedy początkujący, a to oznacza, że wiesz o nim coś  
istotnego, chociaż możesz nie zdawać sobie z tego sprawy.

-- Uważasz, że jest seryjnym mordercą? -- Nina skrzyżowała ra-  
miona. -- Przecież nie mamy trzech ofiar.

Jak wszyscy agenci, Nina uczyła się w Akademii o różnych typach  
morderców. Jako seryjnych definiowano tych, którzy zabili co naj-  
mniej trzy osoby, a morderstwa nie były powiązane czasowo lub psy-  
chologicznie. Masowych morderców charakteryzowano jako tych,  
którzy zabili przynajmniej cztery osoby podczas jednego ataku.  
Wreszcie mordercy szaleńcy, popełniający dwie lub więcej zbrodni  
w różnych miejscach, ale w bardzo krótkim czasie.

Wade wzruszył ramionami.

-- Nie twierdzę, że jest seryjnym mordercą, ale niewątpliwie jest  
to drugie przestępstwo z jego udziałem. Możliwe, że zdarzenie zwią-  
zane z tobą wywołało kolejne działania. Kiedy uciekłaś, wycofał się,  
prawdopodobnie stracił pewność siebie. Mógł tłumić swoje morder-  
cze popędy, dopóki nie zobaczył cię na nagraniu.

Kent kiwnął głową.

-- A teraz chce udowodnić przed sobą i całym światem, że potrafi  
ją dopaść.

-- To dla niego kluczowe -- potwierdził Wade.

Buxton wsunął palec pod kołnierzyk koszuli i wziął głęboki od-  
dech.

-- Potrzebujemy danych wywiadowczych, żeby zidentyfikować  
tego gościa. Trzeba ponownie przejrzeć akta sprawy dotyczące



agentki Guerrery -- wahał się przez chwilę, po czym dodał: -- I to szczegółowych.

Jego posępny wyraz twarzy wyraźnie wskazywał, że daje Ninie szansę na wycofanie się. Gdyby przestała być częścią tego zespołu, Wade przeprowadziłby z nią rozmowę na osobności i zgłosił wnioski pozostałym. Wszystko odbyłoby się w komfortowej dla niej sytuacji, chroniącej ją przed osądem kolegów. Jeśli zostanie w pokoju, będzie musiała opowiedzieć całą historię i zmierzyć się z pytaniami. Z podstawowego szkolenia wyniosła, że informacje z pierwszej ręki zawsze są najcenniejsze, a ona była najlepszym źródłem informacji w swojej sprawie.

To była jej chwila. Nadszedł czas, żeby porozmawiała o tym, co się stało i co do tego doprowadziło. Powiedziała o najbardziej intymnych, najbardziej upokarzających godzinach swojego życia. Musi sobie z tym poradzić, bo inaczej będzie stała na uboczu, podczas gdy pozostali agenci będą pracować nad sprawą.

Spojrzała na kolegów zebranych wokół stołu i przypomniała sobie, jak mając zaledwie szesnaście lat, opowiadała ze szczegółami śledczym i terapeutom, co przeżyła. Jeśli może pomóc schwytać tego potwora, opowie o tym ponownie, tym razem jako dorosła kobieta.

-- Nie musisz tego robić -- zwrócił się do niej szeptem Wade.

Nie rozumiał, że to jest właśnie to, co musi zrobić. Wyprostowała się i wbiła wzrok w Buxtona.

-- Co chcecie wiedzieć?

Buxton i Wade wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Pewnie zaplanowali wcześniej, że psycholog sądowy Jeffrey Wade porozmawia z nią na osobności. Buxton dobrze wiedział o sytuacji, która zaistniała podczas procesu rekrutacji Niny i prawdopodobnie zdecydował, że łatwiej jej będzie otworzyć się tylko przed Wade'em.

Akurat.

Wade obrócił się w jej stronę.

-- Nino, może zaczniemy od tego, co pamiętasz z porwania.

Nigdy wcześniej nie zwrócił się do niej po imieniu. Użył też stwierdzenia "porwanie", żeby zdystansować ją od niedawnego ataku. Nina używała podobnych technik podczas rozmów z ofiarami przestępstw.

-- Było późno -- zaczęła. -- Uciekłam z ośrodka opiekuńczego i koczowałam z jakimiś kobietami za centrum handlowym w Alexandrii.

Wade kiwnął głową, zachęcając ją, żeby kontynuowała.

-- Za pierwszym razem furgonetka powoli przejechała obok nas, potem wróciła i zatrzymała się na parkingu naprzeciwko. Jedna z kobiet wstała, żeby sprawdzić, czy ktoś chce zrobić interes.

Nina pamiętała ją tak dobrze, jakby wszystko wydarzyło się wczoraj, jej przetłuszczone blond włosy zafalowały, gdy zmieniła chód na typowy dla ulicznicy.

-- Tylko spędzałam z nimi czas -- poinformowała. -- Nie byłam uzależniona, więc nie pracowałam w branży. -- Popatrzyła w zimne szare oczy Wade'a i mówiła dalej: -- Kobieta wróciła i powiedziała, że on jest zainteresowany tylko mną.

Nina wciąż słyszała rechot tej kobiety, widziała jej poczerwiałe zęby i opuchnięte dziąsła kontrastujące z bladością skóry w blasku księżyca.

-- Nagle mężczyzna otworzył drzwi od strony kierowcy, wyskoczył z samochodu i zaczął biec w moją stronę. -- Nina musiała opamiętać przerażenie na wspomnienie tamtej nocy pełnej bólu i cierpienia. -- Miał na sobie czarną kominiarkę i jasnoniebieskie lateksowe rękawiczki. Było trochę chłodno, ale nie na tyle, żeby wkładać kominiarkę. Gdy tylko zauważyłam, że ma zasłoniętą twarz, rzuciłam się do ucieczki, ale on zdołał się już rozpędzić. Dogonił mnie, chwycił za kucyk i przyciągnął do siebie. -- Mimowolnie dotknęła swoich krótkich włosów. -- Potem zacisnął wielkie łapska na mojej szyi.

-- Co zrobiły kobiety? -- zapytał Wade.

-- Uciekły.

Była przekonana, że przyjdą jej z pomocą. Pięć dorosłych kobiet. Razem mogłyby go odeprzeć, ale zamiast tego przyglądały się, jak ciągnie ją do samochodu. Porzuciły ją jak wiele innych osób. To był moment, w którym naprawdę zrozumiała, że jest sama i może liczyć tylko na siebie.

-- Nawet nie miał broni, a one i tak się rozbiegły. -- Głośno przełknęła ślinę, próbując pozbyć się guli w gardle. -- I zostawiły mnie samej sobie.

-- Co wydarzyło się później? -- łagodnym tonem zapytał Wade.

-- Wciągnął mnie do furgonetki i dusił, aż straciłam przytomność.

-- A kiedy się ocknęłaś? -- Głos Wade'a nie zdradzał żadnych emocji. Psycholog wyraźnie przeszedł na tryb przesłuchania.

-- Próbowałam się bronić, a on uderzył mnie w głowę. Byłam zdezorientowana. -- Wciąż koncentrowała się na Wadzie, który kołtawczył ją w terażniejszości, kiedy zbyt mocno zapadała się w przeszłość. -- Byłam oszołomiona i ociężała. Pamiętam, że zerwał ze mnie ubranie, okleił mi taśmą kostki, nadgarstki i zakleił usta.

-- Przypominasz sobie jakiego rodzaju taśmy użył?

Nina wyteżyła umysł.

-- Nie.

-- A jaki miała kolor?

-- Było ciemno. Nie wiem.

Wyczuwając jej irytację, Wade zmienił temat.

-- Proszę, nie odbieraj następnego pytania niewłaściwie, ale muszę je zadać pytanie, żeby zrozumieć, jakim typem osobowości jest morderca. -- Poczekał, aż Nina potwierdzi, że przyjęła to do wiadomości, po czym kontynuował. -- Walczyłaś z nim?

-- Jakby od tego zależało moje życie.

-- Jak na to reagował?

-- Im bardziej walczyłam, tym bardziej stawał się brutalny. Właściwie chyba go to kręciło.

Wade delikatnie skinął głową, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi.

-- Dobra, co było dalej?

-- Otworzył tylne drzwi furgonetki. Wokół rosło mnóstwo drzew. Wyciągnął mnie z samochodu, zarzucił na ramię jak worek piasku i zaniósł do szopy. Była mała, ale wyglądała na solidną.

Przerwała, zbierając siły na dalszą część opowieści. Wade nie naciskał. Wszyscy czekali cierpliwie.

-- Kiedy znaleźliśmy się w środku, zamknął drzwi i położył mnie twarzą do dołu na metalowym stole. Użył nylonowej liny, żeby przywiązać mój lewy nadgarstek do słupka w lewym rogu. Gdy już przymocował jedną rękę, przeciął taśmę na drugiej, chwycił za nadgarstek i przywiązał do słupka w prawym rogu. To samo zrobił z kostkami.

-- Czyli był pewien, że przez cały czas miałaś ograniczone ruchy?  
-- zapytał Wade.

-- Nie mogłam uciec -- wyszeptała Nina.

-- W porządku -- powiedział Wade kojącym głosem. -- Co było dalej?

-- Zniknął na kilka minut. Kiedy wrócił, oprócz kominiarki i rękawiczek miał na sobie coś jakby czarny płaszcz.

-- Jak wyglądał ten płaszcz?

-- Leżałam na brzuchu, ale dostrzegłam, że był długi i rozpinany z przodu. Obwiązał go sznurem.

-- Wspaniale sobie radzisz. Kontynuuj.

Nina nie była pewna, czy ktokolwiek oprócz Wade'a czytał raport policji z Fairfax i dokładnie wiedział, jak skrzywdził ją oprawca. Planowała zachowywać się profesjonalnie i stworzyć emocjonalny dystans. Miała zamiar recytować poszczególne wydarzenia, jakby przytrafiły się komuś innemu, ale wspomnienia z tamtej nocy za bardzo ją przytłaczały. Uspokoila się, przypominając sobie, że robi to dla Sofii Garcii-Figueroi, i brnęła dalej.

-- Dotykał śladów na moich plecach. Powiedział, że żałuje, że nie on mi je zrobił -- na chwilę przerwała i zastanowiła się nad swoimi słowami. -- Właściwie to użył słowa "obdarować", jakby mówił o nagrodzie.

Wyglądało na to, że fragmenty wspomnień, które Wade uznał za problematyczne podczas rekrutacji, powoli składały się w całość.

-- Wiem, że to dla ciebie trudne. -- Wade zmienił ton na życzliwy. -- Co zrobił później?

Nina wytarła spocone dłonie o spodnie, szykując się na kolejną część opowieści.

-- Przypalił papierosa. Obserwowałam go kątem oka. Cały czas coś do mnie mówił. Zadawał pytania o ślady po pasie i czy płakałam, kiedy mi je robiono. Wtedy też zapytał, jak mam na imię.

Breck zasłoniła usta dłonią.

-- Użył stwierdzenia "ślady po pasie"? -- zapytał Wade.

Nina skupiła się i zamknęła oczy.

-- Tak mi się wydaje.

Wade wydawał się przejęty tym, co usłyszał.

-- Skąd wiedział, że ślady pochodzą od uderzeń pasem?

Nina zdawała sobie sprawę, dokąd zmierza Wade. Jego zdaniem sprawca znał ją przed porwaniem. Niestety, musiała go zawieść.

-- Ślady były świeże, ledwie sprzed kilku dni. Pewnie nawet widział, w którym miejscu klamra przecięła skórę, więc nic dziwnego, że domyślił się, skąd je mam.

Tym razem Wade zapytał bardziej bezpośrednio.

-- Przypomnij sobie, może widziałaś go przed wydarzeniami z tamtej nocy?

Słyszała to pytanie setki razy, a drugie tyle próbowała znaleźć na nie odpowiedź.

-- Nie wiem.

Wade przyglądał się jej w milczeniu. W pokoju słychać było tylko szum klimatyzacji.

-- Co zrobił z papierosem?

Przecież doskonale wiedział, co ten potwór zrobił z tym cholerym papierosem.

-- Trzy razy przypalił nim moje plecy. -- Jej puls przyspieszył, ale z determinacją mówiła dalej. -- Zrobił kształt trójkąta.

Przypomniała sobie własny krzyk zagłuszający skwierczenie, gdy papieros przypiekał jej skórę, i odór spalenizny wypełniający nozdrza. Uderzała klatką piersiową o zimną stal, kiedy napinała ciało, próbując przygotować się na kontakt z rozżarzoną końcówką -- najpierw na łopatkach, a potem pośrodku dolnej części pleców.

Nie chciała mówić dalej, ale wiedziała, że musi. Jakiś pozornie nieistotny szczegół, o którym wcześniej nie pamiętała, mógł dostarczyć wskazówki, jak powstrzymać tego potwora. Była to winna Sofii. I następnej potencjalnej ofierze.

-- Kiedy skończył, sprawiał wrażenie... podekscytowanego. Rozwiązał sznur wokół płaszczu i rozłożył poły. -- Serce jej waliło, gdy opowiadała o trzech gwałtach, których się na niej dopuścił. Więził ją przez wiele godzin i zmieniał jej pozycję między atakami.

Wade uważnie słuchał i nie przerywał. Odezwał się dopiero, gdy skończyła opowiadać.

-- Czy w trakcie mówił coś do ciebie?

-- Położył się na mnie i szeptał mi do ucha. -- Nina ponownie zamknęła oczy, próbując przypomnieć sobie jego słowa. -- Cholera, nie pamiętam co.

-- W porządku -- powiedział Wade, chociaż nie krył rozczarowania.

Potem odpowiadała na każde zadane pytanie. Tak, za każdym razem zakładał świeżą prezerwatywę. Nie, nie gryzł jej. Tak, bił ją. Nie, nie złamał jej żadnej kości, ale zwichnęła lewy nadgarstek przy próbie uwolnienia się.

Czuła się wycieńczona psychicznie i fizycznie. Ale to jeszcze nie było wszystko.

-- Jak uciekłaś? -- zapytał Wade z wyraźnym ociąganiem się.

-- Kiedy... już ze mną skończył, wyszedł. Wciąż leżałam przywiązana do stołu i miałam mocno ograniczone ruchy. Skrzywdził mnie. -  
- Przełknęła ogromną kulę w gardle. -- I to bardzo. Bardzo się pocilałam. Moje dłonie wyslizgiwały się z plastikowej liny, a że są małe, wciąż próbowałam je uwolnić. W ten sposób. -- Uniosła ramię i wsadziła kciuk pod spód dłoni. -- Ciągnęłam, aż uwolniłam lewy nadgarstek. Potem odwiązałam drugą rękę i nogi.

Wade uniósł brwi.

-- Nie wiedziałaś, czy i kiedy wróci, prawda?

-- Musiałam działać szybko. Najdłużej siłowałam się z wiązaniem wokół prawej kostki. Zdążyłam już odzyskać panowanie nad sobą, ale okropnie bolała mnie głowa. Ześlizgnęłam się ze stołu, jak najciszej podeszłam do drzwi i otworzyłam je. Wciąż było ciemno, ale wkrótce miało wzejść słońce. Nie dostrzegłam nikogo, furgonetki też nie było, więc pobiegłam przez las.

-- Naga? -- Breck odezwała się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

-- Nie widziałam w szopie swoich ubrań, musiały zostać w samochodzie. W tamtym momencie bardziej bałam się o własne życie niż o to, jak wyglądam.

Wade spojrzał groźnie na Breck.

-- Nino, kontynuuj, proszę.

-- Musiałam bardzo długo biec, zanim dotarłam do jakichś domów. Nie znałam okolicy, ale później dowiedziałam się, że zabrał mnie do Chantilly. To zachodnia część hrabstwa Fairfax, około trzydzieści pięć minut drogi od miejsca, w którym zostałam porwana.

Przypomniała sobie, jak gorączkowo szukała pomocy, pukając do drzwi obcych ludzi, nie wiedząc, czy nie okażą się gorsi od potwora, któremu właśnie uciekła.

-- Dostrzegłam dom, w którym świeciło się światło. Zadzwoiłam do drzwi. Otworzył mężczyzna. Spojrzał na mnie i zawołał żonę. Kobieta owinęła mnie kocem, a jej mąż zadzwonił po policję.

-- Co stało się po przyjeździe policji?

-- To, co zwykle w takich przypadkach. Przesłuchiwali mnie, a dwoje ratowników sprawdzało moje obrażenia. Byłam roztrzęsiona. -- Krążąca w jej organizmie mieszanka adrenaliny i strachu pozwoliła jej jakoś trzymać się podczas niezliczonych rozmów z de-

tektywami i lekarzami w ciągu następnych kilku godzin. Dopiero dużo później, po długim prysznicu, pozwoliła sobie na płacz.

-- Zabrali cię do szpitala?

-- Pytasz, czy zrobili mi standardowe badanie po gwałcie? -- powiedziała to ostrzej, niż zamierzała. -- Tak. Nigdy nie czytałam raportu, więc prawdopodobnie wiesz więcej o wynikach. -- Kolejny dokument, którego nie widziała.

-- A co z miejscem przetrzymywania? -- zapytał Wade.

-- Wytłumaczyłam funkcjonariuszom, gdzie stoi szopa, ale gdy tam dotarli, już jej nie było. Spaliła się doszczętnie w mniej niż pół godziny.

-- Do kogo należała ziemia? -- odezwał się Buxton.

-- Do starszego małżeństwa, które nie zostawiło testamentu. Kilkadziesiąt lat wcześniej zbudowali dom na dwudziestoakrowej działce. Ich dorosłe dzieci kłóciły się o nią. Sprawa spadkowa trwała od dobrego roku. Policja poinformowała mnie, że oprawca prawdopodobnie postawił tam szopę bez niczyjej zgody i wiedzy. Analizowali to, co nie uległo spaleni, ale wszelkie odciski, włókna czy ślady DNA zostały zniszczone.

Kończąc relację, przypomniała sobie coś, o czym wcześniej mówił Wade.

-- Pytałeś o rodzaj taśmy, jakiej użył -- zwróciła się do niego. -- Z jakiego powodu?

-- Bo to pomogłoby ustalić, czy korzystał z czegoś niezwykłego. To samo dotyczy narzędzia, którym ją przeciął. Niektóre noże wojskowe potrafią przecinać linki spadochronowe i trwalsze materiały.

-- Niestety, nie pamiętam.

-- Myślę, że to wszystko na dzisiaj -- powiedział Buxton, odrobinę za szybko. Utrzymujące się w pokoju napięcie zelzało, gdy demonstracyjnie spojrział na zegarek.

Nina nie mogła oprzeć się wrażeniu, że szef ją uratował, kiedy jej pamięć ponownie zawiodła i że w jakiś sposób rozczarowała zespół. Desperacko pragnęła przypomnieć sobie nawet najdrobniejsze szczegóły, ale musiała przyznać, że pewna jej część stała się zbyt wprawna w spychaniu ich do najgłębszych zakamarków umysłu. Jeśli jednak chcą złapać tego potwora, będzie musiała wyciągnąć je na światło dzienne i przypomnieć sobie ból, który sprawiały.

## Rozdział 11

Trzy godziny później Nina aż podskoczyła, gdy Kent z hukiem postawił dzban piwa na podrapanym okrągłym stole. Wade postawił kufle i usiadł obok niej.

Breck wzięła jeden i wypełniła go złocistym napojem.

-- Pierwszy dla Guerrery.

Nina chwyciła za chłodny uchwyt kufła.

-- Buxtona nie będzie?

Kent powiódł ręką po pomieszczeniu.

-- Wydaje mi się, że nasi przełożeni wolą nie wiedzieć, co tu się wyprawia.

Po wyczerpującym dniu w siedzibie Jednostki Analizy Behavioralnej członkowie drużyny weszli do jednego ze służbowych chevroletów i pojechali do placówki w Quantico, gdzie Akademia FBI miała własny bar. Lokal znany jako sala narad był miejscem spotkań wszystkich, od nowo przyjętych agentów, po policyjne kierownictwo z różnych krajów, przybywające z wizytą do Akademii. Zależnie od wieczoru, można było trafić na potańcówkę, karaoke lub turniej karciany dla tych, którzy chcieli rozładować napięcie.

Nina rozejrzała się po lokalu.

-- Dzisiaj raczej nie ma tłumów. Nikt się nie awanturuje.

Wade nalał sobie piwa.

-- Myślę, że Buxton chciał nam dać szansę na pogadanie między sobą.

Słuszna uwaga. W końcu mieli działać jako zespół, a tylko Wade i Kent na stałe pracowali w jednostce. Pozostali musieli do siebie przywyknąć, jeśli miało coś z tego wyjść, więc czemu nie skorzystać z dzisiejszej okazji.

Nina podsunęła Kentowi pusty kufel.

-- Zauważyłam, że pracowałeś nad szyfrem. Coś wymyśliłeś?



-- Kontaktowałem się z kryptoanalitykami przez specjalny wewnętrzny serwer. -- Kent napełnił kufel i podał go Breck. -- Łamanie szyfrów to ich mocna strona, dlatego ja skupiłem się na poprzednich zagadkach mordercy, żeby zobaczyć, czy rzuci to nowe światło na sprawę.

-- Kent przeszedł szkolenie z analizy psycholingwistycznej -- wyjaśnił Wade, grzebiąc dłonią w koszyczku z preclami. -- Dzięki uprzejmości Wuja Sama.

Nina spojrzała na Kenta i uniosła brwi, oczekując wyjaśnień.

-- Przed dołączeniem do FBI służyłem w siłach specjalnych -- powiedział. -- Mój zespół potrzebował kogoś do pomocy w przesłuchaniach. -- Uniósł dłoń. -- Nie pytaj o szczegóły. Wszystkie misje były tajne. Mam licencjat z psychologii, więc wybrali mnie do dalszego szkolenia. Zapłacili za magisterkę.

Breck szturchnęła Wade'a w ramię.

-- Czyżbyś polował na orzeszka na dnie?

Wade przestał grzebać w koszyczku.

-- Przydałoby mi się trochę białka.

-- Mnie też, ale orzeszek nie wystarczy -- stwierdziła Breck. -- Jestem tak głodna, że zjadłabym konia z kopytami.

Nina się uśmiechnęła.

-- Uwielbiam sposób, w jaki mówisz, ale nie potrafię ustalić, skąd pochodzi twój akcent.

-- Georgia -- odparła Breck. -- Ale nie Atlanta. Pochodzę z wybrzeża, gdzie na sushi wciąż mówi się "przynęta". -- Wstała. -- Zamówię pizzę.

-- Dlaczego akurat lingwistyka? -- zapytała Kenta Nina. Jego przeszłość interesowała ją o wiele bardziej niż jedzenie.

-- To był logiczny postępek -- odpowiedział. -- Znam cztery języki i lubię czytać. Słowa mnie interesują.

-- Czego można dowiedzieć się o osobie wyłącznie ze sposobu, w jaki się wysławia?

-- Nie tylko ze sposobu wysławiania się, ale też z komunikacji pisemnej. Mogę się dowiedzieć o wykształceniu, poziomie inteligencji, miejscu dorastania, poglądach i wielu innych rzeczach. Nawet dobór słów ma znaczenie, na przykład jak wtedy, gdy oprawca użył stwierdzenia "obdarzyć" w kontekście ran na twoich plecach. -- Kent odstawił kufel. -- Wybacz, nie powinienem teraz do tego wracać.

Dostrzegła, że Wade się jej przypatruje. Uniosła kciuk w jego kierunku.

-- Wade ciągle wypytywał mnie o tę sprawę, kiedy ty i Breck byliście zajęci. -- Machnęła ręką. -- Przyzwyczajam się.

Być może na tym polegał plan Wade'a. Uodpornić ją przez wielokrotne narażanie na stres w trakcie wydobywania z jej podświadomości każdego najdrobniejszego szczegółu porwania.

-- Też zastanawiałem się nad tym dziwnym doбором słów -- odezwał się Wade. -- Wiecie, kto jeszcze obdarowuje ludzi?

-- Król? -- powiedziała Breck, siadając po powrocie z baru.

-- Organizacja charytatywna? -- rzucił Kent.

Nina podała pierwszą rzecz, która przyszła jej do głowy.

-- Bóg?

Wade uniósł kufel w jej stronę.

-- Właśnie.

Nina dotknęła palcami szyi.

-- Naszyjnik z okiem Boga. Trzymał go przez te wszystkie lata. Co to znaczy? Czyżby uważał się za Boga?

-- Mam za mało informacji, żeby to potwierdzić -- odpowiedział Wade. -- Ale na pewno kręci go władza i kontrola. A przynajmniej na to wskazują jego dzisiejsze komentarze w mediach.

-- Mordercom chodzi o kontrolę -- powiedział Kent. -- Część ich osobowości ma wielkie wyobrażenie o wyższości, a inna część każe im dominować nad ludźmi, by ukryć głęboko zakorzenione poczucie niższości.

-- To całkowita sprzeczność -- wtrąciła Nina.

-- No cóż, jeden z wielu powodów, że nie są dostosowani do społeczeństwa. -- Kent podniósł precel i starannie mu się przyjrzał. -- Potocznie nazywa się ich dziwakami.

-- Niektórzy doświadczyli przemocy domowej. -- Wade uniósł brwi w zamyśleniu. -- Podejrzewam, że w jego przypadku chodzi o ojca lub inny męski autorytet.

-- Ty grzebiesz w ich umysłach, a ja w dyskach twardych -- powiedziała Breck. -- Wolę swoją robotę.

-- À propos -- Nina odwróciła się do niej -- widziałam cię dziś po południu z zespołem do walki z cyberprzestępczością. Jakies postępy?

-- Potrzebuję więcej piwa. -- Breck napełniła swój kufel. -- Wygląda na to, że mordercy spodobał się komentarz prezentera o tym,

że jest pokręcony. Pamiętacie, o który chodzi? -- Wszyscy kiwnęli głowami, a Breck wykrzywiła usta. -- Od tamtego czasu określa się mianem Ciphera.

-- Łechce własne ego -- stwierdził Wade. -- Ten człowiek to jedna wielka zagadka.

-- Zagadka. -- Breck prychnęła drwiąco. -- Jest bardziej zakręcony niż ruski termos. Utworzył konta w mediach społecznościowych ze zdjęciem profilowym przedstawiającym starożytny zwój z szyfrem. Wyrabia sobie markę.

-- Czyli zamierza działać dalej -- podsumowała Nina.

-- Ma mnóstwo obserwujących -- kontynuowała Breck. -- To głównie trolle, ale znajdzie się też kilku fanów.

Nina zakrztusiła się piwem.

-- Fanów?

-- Wstawił na Facebooka zdjęcie wskazówki i rzucił wyzwanie do złamania szyfru. -- Breck wzięła łyk piwa. -- Pod postem pojawiło się wiele polubień, a właściwie to ludzie zbierają się w grupy i konkurują, kto zrobi to pierwszy. Pewien zespół z MIT chwali się, że ma już kilka możliwych rozwiązań.

Wade pokręcił głową.

-- Wspaniale. Ludzie grają w jego grę. Mówią o nim.

-- Nie możemy nakazać właścicielom mediów społecznościowych, żeby udostępnili nam jego dane? -- zapytała Nina.

-- Już wnieśliśmy o taki nakaz i to w trybie pilnym -- odpowiedziała Breck. -- Przekazą nam dane, ale nie sądzę, żebyśmy czegoś się z nich dowiedzieli. Gość wydaje się dobrze obeznany z technologią. Nie ma mowy, żeby użył prawdziwego nazwiska do założenia profilu, a do tego prawdopodobnie ukrył swój adres IP.

Kent przeklął.

-- Zdejmijmy mu te konta.

-- Nie -- rzucił ostro Wade. -- Każdy strzęp informacji na jego temat, każdy post, daje nam szerszy pogląd na to, z kim mamy do czynienia.

-- Wciąga ludzi w śledztwo -- powiedział Kent. -- A jeśli ktoś złamie szyfr przed naszymi kryptoanalitykami?

-- Ostatnie wiadomości były skierowane do Guerrery -- odezwał się Wade. -- Z następną będzie podobnie. Zachowania z przeszłości są najlepszą zapowiedzią przyszłych zachowań.

Przy stole zapadła cisza. Wszyscy czekali na stanowisko Niny. Była adresatką poprzednich wiadomości z groźbami. Jak przyjęła fakt, że tysiące, a może nawet miliony ludzi grają w grę człowieka, który pragnie jej śmierci?

Jednym haustem opróżniła kufel.

-- Jeśli to pomoże go złapać, głosuję za pozostawieniem profili.

-- Będziesz przykuwała coraz większą uwagę ludzi -- powiedział Kent. -- Również pracowników Biura.

Zrozumiała ukryte przesłanie. Zależnie od tego, jak będzie przebiegało śledztwo, nie wszystko musi pójść dobrze na poziomie wykonawczym. Od czasów J. Edgara agenci kierowali się świętą zasadą.

Nie ośmieszaj Biura.

Czy tak się stanie, jeśli jej nazwisko znajdzie się na pierwszych stronach gazet?

-- Musimy przedstawić Buxtonowi jednolite stanowisko -- stwierdziła Breck, prawdopodobnie myśląc o tym samym. -- Wprowadziłam go pokrótce w temat, zanim wyszedł z biura. Zostawiamy wszystko tak jak jest, dopóki nie otrzymamy danych od właścicieli portali, a jeśli do niczego nas to nie doprowadzi, planuję usunąć konta Ciphera w mediach społecznościowych. Wszystko jest już gotowe, żeby wyciągnąć wtyczkę, ale przekonałam go, żeby dał nam trochę czasu. Zgadzam się z Wade'em, lecz z innych powodów. Im dłużej Cipher komunikuje się z internetową społecznością, tym większą mamy szansę na złamanie zabezpieczeń, których użył.

Kent potarł palcem krawędź kufla.

-- Nie podoba mi się to, ale potrafię grać zespołowo. Jutro pojedziemy razem do Buxtona. -- Popatrzył na Ninę swoimi ciemnoniebieskimi oczami. -- Ten oprawca już i tak bardzo cię skrzywdził. Moim zdaniem dajemy mu za dużą swobodę działania.

Nina kiwnęła głową. Cipher był niebezpieczny, a oni celowo nie blokowali mu dostępu do widowni, której tak bardzo pragnął. Czy ich plan wart jest ryzyka? A może morderca wykorzysta go przeciwko nim? Nina doskonale zdawała sobie sprawę, do czego jest zdolny.

## Rozdział 12

Po bezcennym krótkim śnie poranną rutynę Niny zakłóciła niespodziewana wizyta adoptowanej córki pani Gomez. Nina otworzyła drzwi mieszkania i ujrzała Biancę trzymającą na rękach dużego szarego kota.

-- Rozwalasz internet -- oznajmiła Bianca, nie witając się.

Nina spojrzała na nią zaczerwienionymi oczami.

-- Ten kot zaczyna się tu czuć odrobinę zbyt komfortowo.

-- Serio, musisz to zobaczyć -- powiedziała nastolatka, ignorując uwagę Niny. Weszła do środka, przytrzymując jedną ręką wielkiego kocura przewieszzonego przez ramię. W drugiej ręce miała telefon. -- Rozpętałaś dyskusje na wszystkich platformach, a twoje nazwisko jest na szczycie w każdej wyszukiwarce.

Uzależniona od mediów społecznościowych Bianca przekazywała najświeższe wiadomości dotyczące rosnącej fascynacji zabójcą, tajemniczymi szyframi i Wojowniczką, czyli Niną.

Pokazała Ninie ekran telefonu.

-- Wiesz, że posługuje się teraz pseudonimem jak jakiś przerażający seryjny morderca? -- na chwilę przerwała, żeby dodać dramaturgii całej sytuacji. -- Cipher.

Kiedy Nina nie zareagowała, Bianca westchnęła poirytowana.

-- No? Co o tym sądzisz?

Nina na moment zamknęła oczy.

-- Słyszałam o tym. -- Wzięła łyk kawy. -- Raczej nie pomaga nam to w śledztwie. Czy ludzie, którzy odpowiadają na posty, zdają sobie sprawę, że karmią ego mordercy?

-- Niektórzy, na pewno -- odpowiedziała nastolatka. -- Tyle że nie mogą się powstrzymać, co nie?

Tak. Nie mogą się powstrzymać.

-- Teraz, gdy zebrał wokół siebie publiczność, czuje się zobowiązany, żeby zapewnić jej przedstawienie.

-- Ale złapiesz go, zanim komukolwiek stanie się krzywdą. Każdy maniak komputerowy w FBI stara się namierzyć tego gościa, prawda?

-- Po pierwsze, to nie maniacy tylko doskonale wyszkoleni specjaliści i analitycy. -- Kiedy Bianca uniosła przekłutą brew, Nina dodała: -- No dobra, część z nich może rzeczywiście za długo siedzi przed komputerem, ale znają się na swojej robocie. I właśnie dlatego to wszystko jest takie frustrujące.

-- To, że jakiś psychol przechytrzył FBI, czy to, że najwięksi specje komputerowi nie potrafią dotrzymać kroku studentom?

Nina wiedziała, że Bianca ukrywa niepokój pod grubą warstwą sarkazmu. Jak większość porzuconych dzieci, dziewczyna nauczyła się chować emocje za fasadą czarnego humoru, wrogości i udawanej obojętności. Będąc w jej wieku, Nina zachowywała się tak samo, więc rozumiała, że nastolatka po prostu się o nią martwi.

-- Muszę ci coś powiedzieć -- oznajmiła dziewczyna, nie patrząc agentce w oczy.

W Ninie obudziła się policyjna czujność.

-- Co?

-- Stworzyłam zespół razem z innymi studentami informatyki. -- Bianca opuściła głowę. -- Graczami, programistami i hakerami, od których federalni mogliby się uczyć.

Bianca ukończyła liceum, mając czternaście lat, i otrzymała prezydenckie stypendium na Uniwersytecie George'a Washingtona. Z ogromnym prawdopodobieństwem w terminie ukończy podjęte studia licencjackie i postawi sobie za cel zdobycie tytułu magistra.

Ninie nie spodobało się wyznanie Bianki. Postawiła kubek z kawą na stole, nachyliła się i rzuciła dziewczynie najbardziej gniewne spojrzenie, jakiego nauczyli ją w FBI.

-- Kontynuuj. Ale już.

Nastolatka uniosła podbródek.

-- Zamierzamy go zamknąć. -- Nina milczała, więc dziewczyna przytuliła kota i ciągnęła: -- Wyjawił, że wstawi link na swój kanał na YouTube, kiedy już go założy.

Breck nie wspomniała o tym na spotkaniu w barze zeszłego wieczoru. Cipher mógł przyciągnąć jeszcze większą widownię dzięki treściom wizualnym. Nina nawet nie chciała rozważać, co jeszcze mógłby pokazać ludziom.

Później pogada z Breck. Teraz miała na głowie inne zmartwienia.

-- Jak zamierzacie to zrobić?

-- Hello! Wspomniałam przecież, że jesteśmy studentami informatyki -- powiedziała Bianca, jakby odpowiedź była aż nadto oczywista. -- Zhakujemy jego konta i dorwiemy offline. Pokażemy, że nie ujdzie mu na sucho wstawianie wszystkiego, co przyjdzie mu do głowy. -- Zmrużyła oczy. -- Stawimy opór.

Nina zastanawiała się, jak odciągnąć dziewczynę od tego pomysłu. Doskonale wiedziała, że Bianca za bardzo przypomina ją samą i nie odpuści bez dobrego powodu. Poza tym wyglądało na to, że wraz z zespołem już rozpoczęła wprowadzanie planu w życie. Nie było czasu na debatę polityczną w Quantico.

Musiała sama podjąć decyzję.

-- Dobra, podzielę się z tobą pewnymi informacjami, ale jeśli komukolwiek powtórzysz choćby jedno słowo albo opublikujesz w internecie, przejadę po twoim telefonie samochodem.

Obserwowała, jak Bianca głaszcze krótkie, grube futro kota, podczas gdy napięcie opadało.

-- Nie musisz zgrywać przy mnie twardej agentki -- powiedziała dziewczyna. -- Nie wypapłę nikomu.

Nina westchnęła. Pół godziny temu zespół otrzymał od Breck mało optymistyczną wiadomość, przez co dzień rozpoczął się frustrująco. Właściciele portali mediów społecznościowych odpowiedzieli na ich wezwanie do udostępnienia danych mordercy, ale tak jak przewidziała Breck, wszystkie profile były fałszywe i niemożliwe do wykrycia.

-- Prawda jest taka, że nie mamy żadnych postępów w śledztwie - poinformowała Biancę. -- On wie, co robi.

-- Musiał gdzieś założyć konta. Nie możecie namierzyć go przez serwery?

-- Jest cyberduchem.

-- W takim razie trzeba odciąć go od sieci.

Ale się uparła.

-- Nie dacie rady, Bee.

-- Oczywiście, że damy. To proste, wystarczy...

-- Dobra, inaczej. To sprawa FBI. -- Nina przejechała dłonią po włosach. -- Dzielę się z tobą informacjami tylko dlatego, żeby przekonać ciebie i twoich kolegów, żebyście się wycofali. Inaczej będziecie parli w najlepsze, mam rację?

Patrzyły sobie w oczy, dopóki kot Bianki nie spróbował wywinąć się z jej ramion. Nachyliła się, żeby go podstawić na podłogę.

-- Czemu chcecie, żeby nadal publikował to gówno w sieci? To pokręcone.

-- Dyskutowaliśmy na ten temat w Quantico wczoraj po południu -- odpowiedziała Nina. -- Zdecydowaliśmy, że przynajmniej na razie lepiej pozwolić mu działać. -- Nina uniosła ręce. -- Może popełni błąd.

Bianca zamyśliła się i przekrzywiła głowę. Jej czarne, związane w kucyk włosy opadły na jedno ramię.

-- Zakładacie też, że wasi specjaliści w końcu złamią jego zabezpieczenia, prawda?

Dziewczyna była niesamowicie bystra. Nina wyciągnęła w jej kierunku palec wskazujący.

-- Ty i twoi przyjaciele macie to zostawić nam. Nie wtrącajcie się w śledztwo federalnych.

Bianca położyła dłoń na biodrze.

-- Kochana agentko Guerrera, w wasze śledztwo wtrąca się już cały kraj. Czy nie o tym właśnie wczoraj rozmawiałaś ze swoim zespołem?

Nina zignorowała jej zachowanie.

-- Nie ochronię całego kraju. Ale, do cholery, pewną siedemnastolatkę, która miesza się w coś, czego do końca nie rozumie, już tak. -- Zrobiła poważną minę. -- Szczególnie w coś tak... złego.

-- Och, ale ja rozumiem zło -- wyszeptała Bianca. -- Rozumiem je aż za dobrze.

Nina poznała Biancę cztery lata temu, gdy jeszcze służyła w policji hrabstwa Fairfax. Dziewczyna miała wtedy trzynaście lat i często uciekała z domu. Kiedy zniknęła po raz kolejny, Nina wyruszyła na poszukiwania i przetrząsnęła każde znane miejsce spotkań nastolatków, aż w końcu ją znalazła. Przy hamburgerach namówiła dziewczynę, żeby opowiedziała o swojej przeszłości. Gdy dowiedziała się, dlaczego ucieka, aresztowała jej rodziców zastępczych i zaproponowała Biance, by zatrzymała się u niej na kilka dni, dopóki Służba Ochrony Praw Dziecka nie znajdzie jej odpowiedniego domu. Zobaczywszy nastolatkę, pani Gomez od razu znalazła nowy cel w życiu. Jej dzieci były już dorosłe i kobieta szybko przekonała męża, żeby przygarnąć do ich pustego gniazda podopiecznych z domu dziecka.



Zaczęli od wybitnie inteligentnej nastolatki. Kochające środowisko domowe zmiękczyło twardą do tej pory Biancę.

Nina nie chciała, żeby dziewczyna brała udział w pokręconej grze Ciphery, szczególnie po pokonaniu tak wyboistej drogi w swoim życiu. Chwyła nastolatkę za szczupłe ramiona.

-- Nie doceniasz go, *mi 'ja*. Patrzyłam mu w oczy. -- Przeszedł ją dreszcz. -- Ten człowiek nie ma duszy.

Wyglądało na to, że Bianca zrozumiała argumenty Niny. Spróbowała więc innego podejścia.

-- Może powinniście komentować jego posty.

-- Żeby go ośmielić?

-- Im więcej będzie gadał, tym większa szansa, że się odkryje.

Nina zastanowiła się nad możliwymi rezultatami takiego działania.

-- Niegłupi pomysł. -- Głęboko zamyślona przeszła się po pokoju. -- Ale muszę przekonać Buxtona. Uważa, że przez bezpośrednią interakcję ze sprawcą pojawią się kolejne czynniki, których nie będziemy w stanie kontrolować.

Rozważała zwrócenie się o pomoc do Wade'a, ale szybko odrzuciła ten pomysł. Może zmienił swoją opinię o niej po ostatnim wypadku do baru, lecz wciąż miała wrażenie, że wstrzymywał się z ostateczną oceną.

-- Lepsze wasze komentarze niż przypadkowych ludzi z internetu -- powiedziała Bianca. -- Śmieją się z niego, nazywają go dziwakiem i kretynem. On się wkurza i ich obraża. -- Pokręciła głową. -- Co za głupota.

Breck wspominała o internetowych trollach. Chyba wchodzi mu na psychikę. W takim razie ciekawe, jak zareagowałyby na wiadomość od FBI. Podjąłby wątek? Odpowiedziałyby na oczach całego świata? Głośne westchnięcie Bianki sprawiło, że Nina wróciła na ziemię. Dziewczyna wpatrywała się w telefon.

-- Złamali szyfr. -- Nina zauważyła błysk w jej oku. -- Zespół z MIT. Rozwiązali zagadkę i opublikowali odpowiedź.

Nina podbiegła do nastolatki.

-- Jak brzmi? I jakim sposobem na to wpadli.

Bianca przejechała palcem po ekranie.

-- Podzielili liczby trzydzieści dwa, osiemnaście, dziesięć i trzydzieści sześć przez dwa. Otrzymali szesnaście, dziewięć, pięć i osiemnaście. Przyporządkowali te numery do liter alfabetu i wyszło im

słowo PIER<sup>1</sup>. Po liczbach następowały litery F i R, czyli numery sześć i osiemnaście w alfabecie. Z nimi postąpili podobnie, czyli podzielili na dwa. Wyszło C i I. Tym razem postąpili odwrotnie niż w na początku, czyli podstawili litery pod liczby. Otrzymali trzy i dziewięć. Po dodaniu wszystkiego dostali hasło Pier 39.

Nina przeszła na drugi koniec pokoju i wzięła swój telefon ze stolika do kawy.

-- Ciekawe, czy nasi analitycy też to rozszyfrowali. Gdzie studenci z MIT opublikowali rozwiązanie?

-- Na Twitterze Ciphera, jako odpowiedź na któryś z jego tweetów. -- Nagle Bianca zasłoniła usta dłonią. -- O, nie, nie, nie, nie.

-- Co jest? -- Nina ponownie podeszła do dziewczyny i zerknęła na jej telefon zza drżącego ramienia nastolatki.

-- Cipher wstawił zdjęcie pod ich wiadomością -- powiedziała Bianca.

Nina wyciągnęła dłoń i stuknęła w obraz, żeby go powiększyć. Przedstawiał ciało dziewczyny unoszące się twarzą do dołu w mętnej wodzie. Jej blond włosy falowały niczym pozłacany wachlarz. Napis pod zdjęciem głosił: "Za późno, Wojowniczo".

Telefon Niny zabrzączał. Wciąż będąc w szoku, odruchowo uniosła go do ucha.

-- Agentka Guerrera.

Po drugiej stronie linii odezwał się głęboki głos Wade'a.

-- Pakuj się. Wyruszamy do San Francisco.

## Rozdział 13

Nina odwróciła się plecami do gapiów tłoczących się przed żółtą taśmą policyjną. Czuła, że sprawca ją obserwuje, a jego obecność była wręcz namacalna w otoczeniu ciężkiego powietrza przesyconego zapachem lwów morskich wygrzewających się na słońcu.

-- Powinniśmy być w kostnicy, gdzie przewieziono ciało -- powiedział Wade. -- O wiele więcej dowiem się z obserwacji ran zadanych ofierze, niż przepychając się przez tłum turystów.

Po wczorajszych wyznaniach przed całym zespołem Nina czuła się obnażona. Sześciogodzinny lot w ich towarzystwie wcale jej nie pomógł. Nie miała czasu ustalić ze swoim nowym partnerem szczegółów działania na miejscu zbrodni i teraz towarzyszyło im dziwne napięcie.

Miała doradzać w sprawie działań CIPHERA, ale odnosiła wrażenie, że jest jedynie narzędziem Wade'a. W miarę użytecznym. Nie może tak być. Przecież jest agentką FBI. Wade miał swoje sposoby na prowadzenie śledztwa, a ona swoje. Najwyraźniej zobaczył już w tym miejscu wszystko, czego potrzebował, ale ona nie.

-- Jestem przekonana, że któryś z agentów chętnie odwiezie cię do zakładu medycyny sądowej -- rzuciła w jego stronę. -- Spotkamy się później.

Wade miał poirytowaną minę.

-- Uważam, że spędziliśmy tu wystarczająco dużo czasu.

-- Jestem agentką pracującą w terenie. -- Nie przejmując się, że ktoś z postronnych usłyszy, Nina stanęła przed Wade'em i zrobiła szeroki ruch ramieniem, wskazując zatokę i pomost. -- Więc jak sama nazwa wskazuje, pracuję w terenie.

-- Pieprzysz, Guerrero. Członkowie Jednostki Analizy Behawioralnej też działają na miejscach zbrodni. Jak zapewne pamiętasz, w Waszyngtonie pojawiłem się na miejscu przed tobą. Nic tu po nas. Jeśli pojawi się coś nowego, dostaniemy informacje od wydziału po-

licji San Francisco. Nie musimy robić widowiska, przy okazji lechząc ego sprawcy.

Może i był starszy stopniem, ale popełniał błędy jak każdy.

-- W Georgetown nie zwróciłeś uwagi na naszyjnik i napis na kontenerze. Nie chcę, żeby podobna sytuacja powtórzyła się tutaj. -- Nina odwróciła się na pięcie i podeszła do krawędzi pomostu. Niebieskozielona woda delikatnie muskała wyblakłe od słońca deski.

Ciało dziewczyny znaleziono przywiązane do jednego z łańcuchów łączących dryfujące platformy. Nina przyjrzała się pokrytym odchodami ptaków solidnym deskom, które swego czasu utworzyły wyspę w zatoce San Francisco. Nie potrafiła wyobrazić sobie łatwego sposobu na dotarcie do pomostu. Było oddzielone od osuwiska, na którym cumowano łodzie, żeby dać schronienie wygrzewającym się na słońcu lwom morskim. Jakim cudem CIPHERowi się udało?

Odwróciła się, minęła Wade'a i podeszła do komisarza, który zdał jej sprawozdanie dwadzieścia minut wcześniej.

-- Komisarzu Spangler, o której godzinie znaleziono ciało ofiary?

-- Mniej więcej o piątej rano.

-- Czy jakieś sklepy z pamiątkami, restauracje były już wtedy otwarte?

Policjant pokręcił łysiejącą głową.

-- O tej porze są tu tylko przewoźnicy przygotowujący się do wypłynięcia i ludzie, którzy sprzedają jedzenie w budkach na Fisherman's Wharf. Przychodzą wcześniej, żeby rozstawić stragany. -- Komisarz odgonił natrętną mewę. -- Robimy rozeznanie, ale nie sądzę, że to coś da. Cała nadzieja w przewoźnikach.

-- Musiał koło nich przejść, żeby dostać się do platform, mam rację? -- zapytała Nina. -- Z pomostu nie ma do nich bezpośredniego dostępu.

-- To najlepiej strzeżony pomost w mieście. Jest pod stałym nadzorem kamer. Sprawca na pewno zdawał sobie z tego sprawę. -- Spangler wskazał podbródkiem rząd jachtów zacumowanych w pobliżu. -- Wywnioskowaliśmy, że ukradł ponton i w ten sposób przetransportował tę biedną dziewczynę pod pomost w nocy. -- Policjant wsunął kciuk pod swój pas policyjny. -- Musiałby mieć nie po kolei w głowie, żeby płynąć wplaw. Nurt, lwy morskie i tak dalej.

Nina spojrzała w kierunku, w którym patrzył.

-- Woda zawsze jest tak wzburzona?

-- Nie inaczej.

Podziękowała Spanglerowi i wracając, dokładnie przyjrzała się dokom, ludziom zbierającym się na pomoście i osuwisku. Co ten sukinyś sobie wyobrażał? Dlaczego wybrał tak tłumnie uczęszczane miejsce i ryzykował zdemaskowanie? Niestety człowiek, który prawdopodobnie miał największe szanse na odgadnięcie zamiarów Ciphery, stał kilka metrów dalej, podpierając dłońmi uda i patrząc na nią groźnie.

Niewzruszona postawą Wade'a podeszła do niego z kolejną kwestią.

-- Na zdjęciu, które wysłał morderca, widać, że ofiara była blondynką. Do tego, według raportu, miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, czyli była o wiele wyższa ode mnie.

Wade spojrział na nią z góry.

-- Z tego, co mi powiedziano, dziewczyna w ogóle cię nie przypomina. Właśnie dlatego chcę przyrzeć się ciału i usłyszeć, co nasi wygrzebali o jej przeszłości. Musiała mieć coś wspólnego z tobą. Cokolwiek to jest, dużo nam powie o sprawcy.

Nina przywołała gestem komisarza Spanglera.

-- Mógłby pan nas zabrać z powrotem na nabrzeże? Chciałabym zobaczyć... -- Powstrzymała się przed użyciem słowa "ciało". Każdą ofiarę powinno się nazywać po imieniu. -- Zidentyfikowaliście już dziewczynę?

-- Była naga, gdy ją znaleźliśmy -- odpowiedział Spangler. -- Nie miała przy sobie dokumentów. Kilka rodzin zaginionych nastolatków zgłosiło się, żeby zobaczyć, czy to ich córka, ale jak dotąd bez powodzenia. Niektórzy funkcjonariusze uważają, że była bezdomna. -- Wskazał ręką w stronę centrum miasta. -- Mamy ich tu sporo. Są nazywani miejskimi obozowiczami.

Nina zerknęła na Wade'a.

-- Coś jeszcze?

-- Ustalenie miejsca pochodzenia tego faceta właśnie stało się znacznie trudniejsze.

Wspięli się na pokład łodzi policyjnej przywiązanej do grubego drewnianego słupka i usiedli na białych winylowych siedziskach z tyłu. W ciągu pięciu minut dotarli do nabrzeża, gdzie agent FBI stał obok sierżanta policji San Francisco. Na twarzach obu mężczyzn widać było zniecierpliwienie.

Wade podszedł do nich pierwszy.

-- Co tam?

Agent wskazał dłonią sierżanta, a ten uniósł plastikową torebkę.

-- Jeden z funkcjonariuszy odebrał to pewnym ludziom z tłumu -- powiedział policjant. -- Wsadziliśmy ich do oddzielnych radiowozów. Można ich przesłuchać.

Ninę zainteresował jasnoniebieski napis. Wzięła torebkę od sierżanta, odwróciła ją i zobaczyła kopertę ze słowem "Wojowniczką" wydrukowanym pośrodku.

Przeszedł ją dreszcz.

-- Skąd to mieli?

-- Twierdzą, że była przyklejona do kontenera. Otworzyli ją, ale nie potrafili odczytać wiadomości napisanej szyfrem. -- Sierżant wzruszył ramionami.

Nina i Wade wymienili spojrzenia. Kolejne ciało. Kolejny kontener. Kolejna zaszyfrowana wiadomość.

Do niej.

# Rozdział 14

## **Park Miejski w Laramie Hrabstwo Sweetwater, Wyoming**

Cipher rzucił burgera na deskę rozdzielczą, opuścił szybę i wypluł chrząstkę. Obrzydliwe.

Wytarł palce z tłuszczu i obrócił telefon w uchwycie przymocowanym do kratki wentylacyjnej, powiększając obraz. Wpisał w wyszukiwarkę frazę "wskazówka znaleziona w śmietniku" i kliknął w pierwszy wyświetlający się link. Nagranie z YouTube'a rozpoczynało się od ujęcia tłumu zebranego na Fisherman's Wharf. Uśmiechnął się pod nosem. Zabawne. Warto było zjechać z autostrady, żeby cieszyć się widowiskiem, o którym usłyszał w radiu. Używał radia internetowego, dzięki czemu nie musiał skakać po kanałach informacyjnych podczas przekraczania granicy stanów, wracając na wschód kraju.

Jego puls przyspieszył, kiedy na ekranie pojawił się czarny chevrolet suburban. Zlizął resztki keczupu z kącika ust i nachylił się, by pogłościć.

-- Nie rozumiem, dlaczego wciąż nie pozwalają nam zbliżyć się do pomostu -- odezwał się piskliwy kobiecy głos w tle. Wyglądało na to, że komentuje własne nagranie, a nie rozmawia z kimś obok. -- Zabrali ciało kilka godzin temu -- kontynuowała.

Wyczuł w jej głosie gniew i strach. Uśmiechnął się szerzej.

-- Och, chwila. Przyjechało FBI -- mówiła dalej kobieta.

Odgłosy przepychania, jakby kobieta przebijała się przez tłum, żeby mieć lepszy widok.

-- Hej, to agentka z tego nagrania. Nina jakaś tam... Wojowniczką.

Od razu ją wypatrzył. Stała w za dużej kurtce z żółtym napisem FBI. Okulary przeciwsłoneczne ukryły jej reakcję na słowa kobiety. Cholera. Chętnie zobaczyłby, jak w tych dużych, brązowych oczach

pojawia się strach. Ale dostrzegł, że ciało agentki sztywnieje. W tamtej chwili na pewno myślała o nim. Byli połączeni.

Przypomniawszy sobie czas z nią spędzony. Wzwód wybrzuszył jego dzinsy w kroku, więc zmienił pozycję w fotelu. Przez cały okres dojrzewania i młodości tłumiał najmroczniejsze instynkty, oszukując samego siebie. To wszystko zmieniło się, kiedy po raz pierwszy zobaczył Ninę. Była tą jedyną.

Tej samej nocy zebrał sprzęt i przygotował szopę, ale gdy wszystko było gotowe, dziewczyna zniknęła. Poświęcił trzy dni na polowanie na nią. Był okropnie wściekły, ale stwierdził, że pościg doda dreszczyku emocji. A przy okazji miał powód, żeby ją ukarać. Zostawił na jej ciele trzy znaki, jeden za każdy dzień, który kazała mu czekać. Potem wziął ją trzy razy, dopełniając trójkąta zemsty.

Weźmie ją znowu. I odpowiednio ukarze za ucieczkę. Odbierze jej wszystko, włącznie z życiem. Spojrzał na cielesny dowód swojego podeksycytowania i pomyślał, że dobrze zrobił, zatrzymując się przy opustoszałym parku. Samotny mężczyzna siedzący w samochodzie na parkingu przy autostradzie przyciągnąłby niepotrzebną uwagę.

Podczas gdy niewidoczna komentatorka z nagrania kontynuowała swoje sprawozdanie, on starał się uspokoić.

-- Mam nadzieję, że złapie tego Ciphera.

Podobała mu się nowa ksywka. Cipher. Był zagadką. Zamierzał nadal zostawiać wskazówki i wciągać ludzi w grę. Na własnych zasadach. Na swojej arenie.

Obraz zadrżał.

-- Przestań się pchać!

Cipher przeciągnął palcem po ekranie telefonu, przewijając nagranie do najważniejszego momentu.

-- ... zaadresowana do Wojowniczkki -- usłyszał głos kobiety. -- Na pewno chodzi o tę agentkę FBI.

Komentatorka skierowała kamerę w dół i poślizgnięciem od nikotyny palcami oderwała kopertę od kontenera, po czym zdjęła z niej srebrną taśmę.

Ponownie przewinął nagranie do momentu, gdy kobieta próbowała otworzyć kopertę jedną ręką, co zajmowało jej denerwująco dużo czasu. Wydawało się, że nikt nie zwracał na nią uwagi, kiedy wyciągała kartkę z wiadomością.

Przeczytała ją na głos.



-- "Nie odgadniesz to się obwiniać będziesz. Masz czterdzieści osiem godzin na rozwiązanie zagadki". -- Ktoś znowu popchnął kobietę. Przestała czytać, ale wciąż trzymała kartkę przed obiektywem.

Cipher przyjrzał się zapisanym w wiadomości numerom: 75, 73, 3, 9, 101, 8, 75.

Zobaczymy, jak tym razem poradzą sobie jajogłowi z MIT.

Nagranie wciąż trwało i ktoś w końcu zainteresował się poczynaniami kobiety. Wysoki, chudy facet około dwudziestki szturchnął ją łokciem.

-- Ej, co tam masz?

-- Była przyklejona taśmą do pojemnika na śmieci. -- Kobieta schowała kartkę, jakby była jej własnością. -- Myślę, że to kolejna wskazówka od Ciphera.

-- Ta, jasne -- powiedział mężczyzna drwiącym głosem. -- A ty co, zabawiasz się w detektywa Monka?

-- Słuchaj, dupku. Wygląda tak samo jak poprzednia.

-- Daj, zobaczę. -- Koleś wyciągnął rękę.

-- Ja ją znalazłam. -- Kobieta mocniej przytrzymała kartkę. -- Jest moja.

-- Dawaj. -- Mężczyzna podszedł bliżej. Czerwona koszulka, którą miał na sobie, przesłoniła ekran telefonu.

Przepychanki, mnóstwo przekleństw i postękiwania.

-- Mam. -- Chłopak zrobił krok w tył i pomachał podartą kartką.

-- Powiem o tym policji -- powiedziała kobieta, po czym rzuciła w stronę mężczyzny niecenzuralne słowa kwestionujące jego inteligencję, męskość i pochodzenie.

-- Jeśli to naprawdę wskazówka od Ciphera, FBI cię zatrzyma.

-- A ciebie nie, Einsteinie? Teraz są na niej też twoje odciski palców.

Mężczyzna się wyprostował.

-- Ja tylko upewniałem się, że trafi do odpowiednich służb.

-- Co tu się dzieje? -- W kadrze pojawił się policjant.

Cipher poprawił ustawienie telefonu, żeby promienie słońca nie padały na ekran i zachichotał, kiedy ci kretyni próbowali tłumaczyć funkcjonariuszowi, że to ta druga strona majstrowała przy dowodach. Co za absurd.

Gwałtowne pukanie sprawiło, że podskoczył na fotelu. Obrócił głowę, zmrużył oczy i zza snopa światła latarki dostrzegł gliniarza.

Opuścił szybę.

-- Park jest zamknięty po zmroku, kolego.

Jak ma zareagować? Argumentować, że nie jest jeszcze całkowicie ciemno? Powołać się na problemy zdrowotne? Zastrzelić go? Tyle potencjalnych rozwiązań.

Zaskoczyła go opryskliwość funkcjonariusza. Oskarżycielski ton, jego szeroka klatka piersiowa, burza ciemnych włosów i padający na niego późnopołudniowy cień sprawił, że Cipher przeniósł się myślami do wydarzenia sprzed dwudziestu pięciu lat. Gdy miał jedenaście lat, ojciec wparował do pokoju i przyłapał go na przeglądaniu pewnego magazynu.

-- Dobrze, że masz już opuszczone spodnie, chłopcze -- stwierdził stary, odpinając pasek. -- Bo mam zamiar przetrzepać ci skórę na tyłku.

Od tamtego czasu nie miał już drzwi do swojego pokoju. Był też sprytniejszy. Wahania nastrojów ojca stawały się coraz bardziej nieprzewidywalne i zazwyczaj przybierały agresywną formę. Z czasem dostosowywanie się do nich stało się czymś naturalnym. Jako młody chłopak nauczył się odczytywać emocje innych ludzi i natychmiast reagować.

Siedząc teraz w samochodzie, przeanalizował mowę ciała gliniarza i szybko podjął decyzję. Otworzył szeroko usta i przybrał niezbyt mądry wyraz twarzy, zgrywając niegroźnego idiotę.

-- Przepraszam, straciłem poczucie czasu.

-- Prawo jazdy i dowód rejestracyjny -- policjant wyklepał standardową formułkę.

Cipher wyciągnął dowód rejestracyjny z osłony przeciwsłonecznej i prawo jazdy z portfela.

-- Proszę bardzo, proszę pana. -- Doszedł do wniosku, że zwrot "proszę pana" będzie mile widziany. Pełen szacunek.

Gliniarz przyjrzał się dokumentom, oświetlając je latarką, a następnie ponownie nachylił się do wnętrza auta i obrócił papiery w dłoni.

-- Czeka pana daleka droga z powrotem do Charlottesville, panie Stevenson.

Cipher zamrugnął, oślepiony światłem.

-- Dotrę tam jutro rano.

-- Proszę nie pozwolić, aby dopadła pana hipnoza autostradowa.

-- Hej?

Policjant westchnął znużony.

-- Życzyłem panu, żeby pan nie zasnął, panie Stevenson.

-- Aaa.

Gliniarz oddalił się, kręcąc głową.

Oczywiście Cipher miał przygotowany plan B, ale mimo to czuł irytację, że będzie musiał pozbyć się dobrego auta i fałszywych dokumentów przez tego dupka.

Cisnął niedojedzonego burgera na siedzenie pasażera i wrzucił wsteczny bieg, zastanawiając się nad kolejnym ruchem. Wycofał z miejsca postojowego i ruszył na trasę, rozmyślając o swoim obecnym położeniu. Tamto nagranie z YouTube'a miało mnóstwo wyświetleń. To naprawdę się działo. Każdy chciał dołączyć do śledztwa, odczytywać wskazówki i wejść w świat Ciphera.

Głupki z MIT pewnie już przepuszczają nowy szyfr przez algorytmy i wkrótce wyjdą z jakimś prawdopodobnym rozwiązaniem. Ale zadziała tylko w przypadku połowy wiadomości. Tej, którą chciał, żeby rozszyfrowali. Pozostała treść będzie wymagała innego rodzaju wnikliwości. Aroganccy gówniarze nauczą się, że nie mają z nim szans.

# Rozdział 15

## **1 Newhall Street Biuro Naczelnego Lekarza Medycyny Sądowej Miasta San Francisco**

Nina zerknęła na stół chirurgiczny w kształcie litery L, na którym znajdowało się ciało ofiary będące świadectwem brutalności Ciphery. Szesnastoletnia Olivia Burch leżała na zimnej stali, skąpana w rażącym świetle rzucanym z góry przez lampę. Detektyw Ralph Colton z wydziału zabójstw policji San Francisco, który dostarczył dane zamordowanej dziewczyny, stał po prawej stronie agentki. Znajdujący się po przeciwnej stronie Wade spojrzął na Ninę.

-- Chcesz wyjść? -- zapytał, zobaczywszy, że przechodzi ją dreszcz.

Nie zamierza się przyznać, że widok ciała młodej dziewczyny przywołał wspomnienia, gdy sama leżała na metalowym stole.

-- Trochę tu zimno. -- Ostentacyjnie potarła dłonie i odpowiedziała z lekką ironią: -- Nie, nie chcę. Przecież nie jesteśmy w kostnicy czy coś.

Dotarli do prosektorium, gdy sekcja zwłok już trwała, co Wade przekazał jej z nieskrywaną irytacją. Chciał być obecny od samego początku, ale procedurę przyspieszono ze względu na charakter sprawy. Colton przybył najszybciej jak mógł, ale Wade i tak nie był zachwycony, że musi patrzeć na trzy okrągłe ślady po oparzeniach na ciele dziewczyny z ekranu telefonu należącego do detektywa.

Doktor Donald Fong uniósł głowę.

-- Nic nie poradzę na temperaturę w pomieszczeniu.

Asystent lekarza był niski i przysadzisty, czarne włosy miał schowane pod czepkiem chirurgicznym pasującym do białego fartucha laboratoryjnego. Dolną część twarzy zasłaniała maseczka, a jego ciemne oczy patrzyły na agentów zza plastikowej przyłbicy.

Nina natychmiast pożałowała swojego przedstawienia.

-- Przeżyję.

Fong kiwnął głową i wrócił do pracy.

-- Zanim zacząłem, przyjrzałem się sprawozdaniu z sekcji zwłok poprzedniej ofiary w Waszyngtonie. Przy tej ofierze nie znaleźliśmy żadnej wiadomości.

-- A treść żołądka? -- zapytał Wade. -- Może ją połknęła.

-- Pusty -- odpowiedział Fong. -- Nie jadła od dłuższego czasu.

-- Tak wygląda życie na ulicy -- wtrącił Colton. -- Nigdy nie wiesz, kiedy zjesz następny posiłek. Policjant, który ją zidentyfikował, mówił, że widywał ją w okolicy od ponad roku. Za każdym razem wysyłał dziewczynę do Służby Ochrony Praw Dziecka, ale wkrótce wracała na ulicę.

Nina i Wade spojrzeli na siebie. Już wiadomo, co je łączyło.

-- Każda z jego ofiar była nastolatką, która żyła poza biologiczną rodziną -- powiedział Wade. -- Szuka tych oddzielonych od stada. Bezbronnych dziewczyn, których nie ma kto chronić.

Czy Wade ją też tak postrzegał? Dlatego nie chciał jej zatrudnić w FBI? Nina zmieniła temat.

-- Znaleźliście rodziców Olivii?

-- Jej najbliższą krewną jest babka mieszkająca w Oakland. -- Colton pokręcił głową. -- Nie ma kontaktu do rodziców dziewczyny, ale jestem pewien, że się odezwą, biorąc pod uwagę ten szum w mediach.

-- Spójrzcie -- odezwał się Fong, kierując ich uwagę z powrotem na trwającą autopsję. -- Ten ząb wygląda na świeżo ukruszony.

Lekarz nacisnął na hydrauliczny podnośnik, podnosząc stół o kilkanaście centymetrów, żeby mogli lepiej się przyjrzeć. Rękami w nitylowych rękawiczkach za pomocą metalowych szczypiec rozszerzył usta Olivii i pokazał ułamany siekacz.

-- Może ją uderzył -- powiedział Colton.

Fong pokręcił głową.

-- Nie ma żadnego uszkodzenia tkanki wewnątrz górnej wargi. Ząb ułamano jakimś narzędziem wsadzonym do ust.

Nina doznała nieoczekiwanego olśnienia. Odwróciła się do Wade'a.

-- Mogę cię prosić na słówko?

Posłał jej przenikliwe spojrzenie i bez słowa wyszedł z pomieszczenia.

Zamknawszy za sobą drzwi, szeptem wytłumaczyła Wade'owi, o co chodzi.

-- Cipher użył czegoś, żeby otworzyć mi usta. Przypominało nożyczki, ale bez ostrych krawędzi. Najpierw rozszerzył mi szczękę, a potem wsadził knebel między zęby.

Kolejny element układanki wychodził na światło dzienne, dzięki odpowiedniej scenerii. Widok metalowego stołu, młodej dziewczyny i stalowego narzędzia w rękach doktora Fonga przywołał wspomnienia. Ile jeszcze takich elementów pozostało?

Nina pragnęła dowiedzieć się, co ten szczegół wnosi do śledztwa.

-- Kto dysponuje takim sprzętem?

-- Dentysta. -- Zamyślony Wade pogładził brodę. -- Albo otolaryngolog. -- Na widok uniesionych brwi Niny, wyjaśnił: -- Lekarz od uszu, nosa i gardła.

-- Jasne, lekarz medycyny sądowej też używa czegoś takiego. -- Mózg Niny pracował na najwyższych obrotach. -- Mówimy o kimś, kto dysponuje wiedzą medyczną, ale to dotyczy również pielęgniarce i weterynarza.

Wade wyciągnął brzęczący telefon z kieszeni.

-- To Buxton.

Spojrzał przez ramię, by upewnić się, że są sami i przełączył na głośnik.

Baxton miał zmartwiony głos.

-- Mamy tutaj urwanie głowy. Co z tobą, agencie Wade?

-- Biorę udział w autopsji wraz z agentką Guerrerą i detektywem Coltonem z wydziału zabójstw policji San Francisco. -- Wade przekazał przełożonemu wyniki analizy Fonga i powiedział o wspomnieniach Niny. -- Co się dzieje w Quantico?

Buxton chrząknął.

-- Zdjęcie wskazówki, którą morderca zostawił na miejscu zbrodni, rozprzestrzenia się w internecie niczym wirus komputerowy.

-- Kto je wstawił?

-- Ludzie z filii w San Francisco przekazali nam, że kobieta, która znalazła kopertę przyklepioną do kontenera, nagrywała całe zdarzenie telefonem i wstawiła to na YouTube'a. Zapomniała o tym wspomnieć policjantowi. -- Buxton głośno westchnął. -- A policjantowi, który z nią rozmawiał, nie przyszło do głowy, żeby zapytać. Spisał jej dane i poszedł z kopertą prosto do sierżanta.

Nina nie winiła funkcjonariusza. Śledztwo i tak zmieni standardowe procedury, którymi kieruje się policja, włącznie z tym, w jakim promieniu zostanie zamknięty teren wokół miejsca zbrodni. Kontener znajdował się na przystani, dość daleko od miejsca, gdzie znaleziono ciało.

Wyglądało na to, że Wade myśli podobnie.

-- W Waszyngtonie morderca chciał mieć pewność, że znajdziemy wiadomość -- powiedział. -- Tym razem pozwolił, żeby jeden z gapiów natknął się na nią pierwszy. Poza tym, przyklejając kartkę do kontenera, znalazł się w zasięgu przynajmniej kilku kamer.

-- Właśnie zbieramy nagrania z pobliskich urządzeń. -- Głos Buxtona niósł się po pustym korytarzu. -- Mamy już ustawione parametry wyszukiwania, a specjalny zespół przygląda się informacjom, które przynoszą nam detektywi. Co chwila spływa coś nowego.

-- Morderca daje niezły pokaz -- powiedział Wade. -- Karmi powiększającą się widownię.

-- Jeśli taki ma plan, to na razie dobrze mu idzie -- stwierdził Buxton. -- A od niedawna w środku tego bałaganu pojawił się Julian Zarran.

Nina widziała kilka filmów z Zarranem. Aktor kina akcji był jednym z najgorętszych nazwisk w Hollywood.

Buxton mówił dalej, poirytowanym głosem.

-- Ludzie komentowali i udostępniali nagranie tamtej kobiety, aż w końcu Zarran wstawił je na swój, mający dwadzieścia milionów obserwujących, profil na Twitterze i zaoferował pół miliona dolarów nagrody pierwszej osobie lub grupie, która złamie szyfr.

Wade przeklął pod nosem.

-- Zarran dorastał w San Francisco. Pewnie chciał pomóc.

-- Jakikolwiek by mu przyświecały intencje, wywołał niemałą burzę -- rzekł Buxton. -- Jakbyśmy już nie mieli rąk pełnych roboty, teraz każdy kanapowy tajny agent zgłasza potencjalne rozszyfrowanie kodu, każde kolejne bardziej kuriozalne od poprzedniego. Nadesłali tyle wiadomości, że nie jesteśmy w stanie ich wszystkich sprawdzić. Może i znalazłaby się wśród nich prawidłowa odpowiedź, tylko co z tego.

-- A co z naszymi kryptoanalitykami? -- zapytała Nina. -- Zajmują się sprawą?

-- Oczywiście, że tak. -- Agentka najwyraźniej jeszcze bardziej poirytowała szefa tym pytaniem. -- Dadzą mi znać, kiedy będą w miarę

pewni rozwiązania. W tym momencie mają już kilka tropów, ale każdy prowadzi do innych wniosków, a my nie możemy sobie pozwolić na chwytanie się pierwszego możliwego rozwiązania.

-- Ten gość albo jest wybitnym umysłem, albo ma cholernie dużo szczęścia -- powiedział Wade. -- Chaos, który powodują jego działania, przeszkadza nam w śledztwie.

-- Już czterdzieści minut po publikacji tweeta utworzyły się nowe grupy skuszone nagrodą -- poinformował Buxton. -- Studenci z MIT, którzy rozwiązali poprzednią zagadkę, udzielają się na wszystkich profilach społecznościowych mordercy. Nazwali się Browarnikami. Chyba wiem, na co wydadzą pieniądze z ewentualnej nagrody.

-- Co piszą do Ciphera w swoich postach? -- zapytała Nina.

-- Że złamią ten żaloszny szyfr jeszcze przed śniadaniem.

Na twarzy Wade'a pojawił się grymas.

-- Cholera, kwestionują jego inteligencję. Potrzeba dominacji sprawi, że będzie chciał się zemścić. Może skrócić czas na rozwiązanie zagadki.

Nina czekała na taką okazję. Udała, że pomysł dopiero co wpadł jej do głowy.

-- Może istnieje pewien sposób na kupienie sobie czasu.

Wade spojrział na nią nieufnie, ale Buxton wydawał się zadowolony.

-- Co masz na myśli, agentko Guerrera?

-- Napiszmy do niego z oficjalnego konta FBI -- mówiła szybko, żeby nie dać okazji wtrącić się Wade'owi. -- Na Facebooku albo na Twitterze, gdziekolwiek. Może przekonamy go, żeby odwlekl swoje plany. Niewykluczone, że powie coś, czego nie powinien, dzięki czemu nasi specjaliści będą mieli większą szansę na namierzenie go.

Wade natychmiast zaprotestował.

-- Bezpośrednie zaczepianie go w mediach społecznościowych sprawi, że stanie się jeszcze bardziej pewny siebie. -- Zwracał się do Braxtona, ale cały czas patrzył na Ninę. -- Poza tym nie wiemy o nim wystarczająco dużo. Moglibyśmy nieumyślnie go sprowokować jakimś komentarzem.

-- Skoro już poruszyliśmy ten temat -- wtrącił się Buxton. -- Agentka Breck jest gotowa usunąć wszystkie jego konta. Już byśmy to zrobili, ale Wydział do Walki z Cyberprzestępczością pracuje nad nowym elementem, dzięki któremu będzie można namierzyć mor-



dercę. Niestety Cipher zasłużył sobie na swój przydomek. Ciągłe nas zwodzi.

-- W takim razie to idealny czas, żeby zmusić go do wzmożonej aktywności w internecie -- stwierdziła Nina. -- Ignorowanie nie działało. Podobnie będzie z zamknięciem kont. Morderca od razu utworzy nowe konta. Kolejna dziewczyna straciła życie. Jeśli ta zagadka działa tak jak poprzednia, to za czterdzieści osiem godzin znajdziemy następne ciało. -- Zerknęła na zegarek. -- Teraz już czterdzieści sześć. Nic nie stracimy, a możemy dużo zyskać dzięki zmianie podejścia.

Wade spojrział na nią. Nina wzięła to za dobry omen. Jej argumenty miały sens i agent doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Buxton wyraził swoje zdanie.

-- Zgadzam się z agentką Guerrerą. Musimy spróbować czegoś nowego. Wytypuję kogoś z zespołu w Quantico, żeby wysłał mu prywatną wiadomość z naszego oficjalnego profilu, aby wiedział, że to naprawdę my.

Nina położyła już fundamenty pod swój plan. Czas pójść o krok dalej.

-- Sir, to ja powinnam się z nim komunikować.

-- Czemu? -- zapytał Buxton po chwili ciszy.

-- Jeśli ma obsesję na moim punkcie, nie będzie w stanie się oprzeć.

-- Wejdzie ci na psychikę -- przerwał jej Wade. -- Wykorzysta okazję, żeby cię dręczyć. Bardziej przysłużysz się śledztwu, jeśli w pełni skupisz się na sprawie.

Komentarz Wade'a ją zirytował.

-- Twierdzisz, że tak mną wstrząśnie, że nie dam rady trzeźwo myśleć? Jeśli tak, to może czytałeś moje akta, ale wciąż nic o mnie nie wiesz. -- Zrobiła krok w stronę Wade'a, naruszając jego przestrzeń osobistą. -- Całe życie się nade mną znęcano, a ja nadal stoję cholernie twardo na ziemi.

Wade odwrócił się, ukrywając wyraz twarzy. Prawdopodobnie zrozumiał, co chciała mu przekazać.

-- Chcę was mieć tu, na miejscu, najszybciej jak to możliwe -- dobiegł z telefonu głos Buxtona. -- Dostałem pozwolenie na stworzenie zespołu do zadań specjalnych zajmującego się wyłącznie tą sprawą. Ze względów logistycznych oraz bezpieczeństwa zbieramy się w Akademii w Quantico. Kiedy tu dotrzecie, przedyskutujemy pomysł

z bezpośrednimi wiadomościami. Biuro terenowe w San Francisco może nadal współpracować z policją nad rozwiązaniem sprawy tego morderstwa, ale naszym zadaniem jest powstrzymać kolejne.

-- Lecimy następnym bezpośrednim lotem -- powiedział Wade, nadal nie patrząc Ninie w oczy.

Głos Buxtona wydawał się znużony.

-- Skoro podjęliśmy już temat podróży lotniczych, mam zespół badający dowody z obu miejsc zbrodni i sprawdzający listy pasażerów na lotniskach. Zbierają nazwiska wszystkich, którzy w ciągu ostatnich trzech dni lecieli z Reagan, Baltimore lub Dulles do San Francisco.

Nina czytała między wierszami i z tonu wypowiedzi przełożonego. Nazwiska pasażerów można było porównać jedynie z kryminalnymi bazami danych, a ona wątpiła, żeby znajdowało się w nich nazwisko sprawcy. Mimo to Buxton chciał mieć już wszystko gotowe, żeby przyrzeć się kolejnym podejrzanym, gdy Cipher zaatakuje ponownie.

I kolejna dziewczyna straci życie.

# Rozdział 16

## **Następny dzień Siedziba zespołu do zadań specjalnych zajmującego się sprawą CIPHERA Akademia FBI, Quantico**

Nina oderwała wzrok od planszy ściennej, gdy ktoś delikatnie poklepał ją po ramieniu. Odwróciwszy się, zobaczyła technika kryminalistycznego.

-- Cipher właśnie odpowiedział na twoją wiadomość na Twitterze -- poinformował.

Po zakończeniu porannej odprawy Nina spędziła godzinę, czekając, czy morderca połknie haczyk. W tym czasie dołączyła do reszty zespołu i innych agentów, analityków oraz pracowników technicznych, żeby przekształcić jeden z większych pokoi konferencyjnych w Quantico w centrum dowodzenia ciągle powiększającego się zespołu stworzonego przez Buxtona, gdy Nina i Wade byli w Kalifornii.

Na ogromnych planszach widniały zdjęcia z miejsc zbrodni, kopie zakodowanych wiadomości i mapy. Ludzie skupiali się wokół stanowisk pracy pogrupowanych według przydzielonych zadań, a w pomieszczeniu panowały gwar i atmosfera ciężkiej roboty. Każde stanowisko analizowało poszczególne elementy posiadanych informacji.

Nina odstawiła kubek z kawą, minęła intensywnie pracujące grupy i podeszła do terminalu komputerowego służącego jako centrum komunikacji z mediami społecznościowymi. Zerknęła na krzesło stojące przed monitorem, obok niej pojawili się Wade i Kent.

-- Wchodź z nim w interakcję tak długo, jak zdołasz! -- krzyknęła do Niny agentka Breck, stojąca kilka metrów dalej wraz z dwoma innymi specjalistami. -- Sukinsyn ciągle nas zwodzi, ale jeśli dostaniemy wystarczająco dużo czasu, może uda nam się go przyszpilić. -- Nina kiwnęła głową na znak, że zrozumiała. Breck pomogła jej prze-

konać Buxtona, by to właśnie Nina kontaktowała się bezpośrednio z Cipherem. Argumentowała, że Guerrera ma największą szansę na zainteresowanie mordercy.

Kent również poparł ten plan, utrzymując, że będzie mógł nadzorować jej odpowiedzi i wykorzystać swoją wiedzę z zakresu psycholingwistyki.

Jedynie Wade kręcił nosem, ale w końcu uznał, że wykorzysta tę okazję, by uszczegółowić tworzony przez siebie profil mordercy, obserwując jego rozmowę z Niną w czasie rzeczywistym. Usiadł po prawej stronie agentki z notatnikiem i długopisem w dłoni, i okularami do czytania na nosie.

Zeszłej nocy Breck wysłała Cipherowi wiadomości z oficjalnych kont FBI na Facebooku, Instagramie i Twitterze, ale on odpowiedział dopiero teraz. Wybrał Twitter.

Nina jeszcze raz przeczytała otwierającą wiadomość, na którą wszyscy przystali. Była krótka i konkretna, tak aby wzbudzić ciekawość Ciphera.

FBI: NINA GUERRERA CHCE Z TOBĄ ROZMAWIAĆ.

Odpowiedź mordercy była równie zwięzła.

CIPHER: WOJOWNICZKA?

-- Połknął haczyk -- powiedział Kent. -- Niczego mu nie ułatwiał. Chcę zobaczyć, jak szybko ci uwierzy.

FBI: TAK, TO JA.

CIPHER: UDOWODNIJ. NAPISZ MI COŚ, CO WIE TYLKO WOJOWNICZKA. MASZ 10 SEKUND.

-- Nie daje ci czasu na rozeznanie -- zauważył Wade. -- To sprawdzian.

Zza lewego ramienia Niny dochodził głęboki głos Kenta.

-- Poza tym chce mieć kontrolę nad przebiegiem rozmowy. Napisz mu, w jaki sposób zapanował nad tobą podczas porwania.

FBI: CHWYCIŁEŚ MNIE ZA KUCYK.

CIPHER: POWIEDZ COŚ, CZEGO NIE MOŻNA ZNALEŹĆ W POLICYJNYCH RAPORTACH. POSTARAJ SIĘ ALBO KOŃCZYMY.

Nina położyła palce na klawiaturze i zastanowiła się nad czymś małym, ale konkretnym. Leżała twarzą w dół na stole z głową obróconą w jedną stronę, czując metalową powierzchnię pod pokrytym łzami policzkiem. Na kilka chwil straciła Ciphera z oczu. Wzrokiem

błądziła po pomieszczeniu w poszukiwaniu wyjścia i naprzeciwno zauważyła drzwi. Na prawo od nich wisiał...

FBI: PLAKAT DRUŻYNY MINNESOTA VIKINGS. NA ŚCIANIE W SZOPIE.

CIPHER: BARDZO DOBRZE, WOJOWNICZKO. ZASZCZYCĘ CIĘ PYTANIEM.

-- Zaszczycę? -- Kent wykrzywił usta. -- Pan i władca zdecydował się udzielić nam audiencji. Typowy przykład kompleksu Boga. -- Nachylił się nad Niną. -- Zadaj mu otwarte pytanie, rozpoczynające się od "po co" albo "dlaczego".

FBI: DLACZEGO TO ROBISZ?

CIPHER: TY MI POWIEDZ.

-- Chce się dowiedzieć, co o nim myślimy -- wyjaśnił Kent. -- Musi zakładać, że analizujemy każde słowo. Pochlebiaj jego intelektowi. Niech sam ci wszystko wyśpiewa.

FBI: NIE ROZUMIEM. WYJAŚNIJ.

CIPHER: ROZCZAROWUJESZ MNIE.

Breck wstała i krzyknęła do nich zza ekranu, przy którym siedziała.

-- Trzymajcie tę rybę na haczyku!

Jej głowa ponownie zniknęła za monitorem.

-- Porozmawiaj z nim o jego wyczynach -- powiedział Wade. -- Jeszcze nie miał okazji się nimi pochwalić. Daj mu ją.

Nina zrozumiała, że będzie musiała sięgnąć głębiej. Oszukiwała samą siebie, wierząc, że wejdzie z nim w interakcję na bezpiecznym poziomie. Żądał krwi za dostęp do swoich myśli. Zaufała intuicji i zmieniła taktykę.

FBI: LUBISZ PATRZEĆ NA LUDZKIE CIERPIENIE.

CIPHER: BŁĄD. PRÓBUJ DALEJ.

-- Jeszcze go nie straciłaś -- powiedział Kent. -- Ale jeśli kolejna wiadomość mu nie podpasuje, zakończy rozmowę.

Nina odwróciła się do Wade'a.

-- Pomóż mi.

Wade zerknął na planszę ścienną.

-- Jego ofiary to młode dziewczyny, których...

-- Nikt nie chciał. -- Nina dokończyła myśl Wade'a i położyła palce na klawiaturze.

FBI: BIERZESZ TO, CZEGO INNI NIE CHCĄ.

CIPHER: PODOBNIEM JAK TY.

Strzał w dziesiątkę. Powstrzymała się od jakiejkolwiek reakcji i cały czas siedziała wpatrzona w ekran. W pewnym momencie poczuła ciepłą dłoń Kenta na swoim przedramieniu.

-- Świetnie sobie radzisz -- wyszeptał. -- Pamiętaj, że ma pokręcony umysł. To chory skurwiel.

Nina zmusiła się do uśmiechu.

-- Poradzę sobie, dzięki.

FBI: SKĄD WIESZ?

CIPHER: WSZYSTKO WIDZĘ.

-- Ciekawy zwrot -- zauważył Kent. -- Może ma na myśli staranne planowanie przed popełnieniem każdej zbrodni.

-- Sprawdź, czy namówisz go, żeby opowiedział, jak wybiera ofiary -- powiedział Wade.

FBI: CZYLI NAJPIERW OBSERWUJESZ?

CIPHER: JA ZAWSZE OBSERWUJĘ.

-- Zachowania prześladowcy -- wymamrotał Wade, pisząc coś w swoim notatniku. -- Wybór ofiary jest dla niego bardzo ważny. Traktuje ten proces jako część gry.

-- Draż dalej -- rzekł Kent. -- Musimy dowiedzieć się więcej o jego taktyce.

FBI: JAK WYBIERASZ OFIARY?

CIPHER: NIEKTÓRZY LUDZIE MUSZĄ PONIEŚĆ KARĘ.

Nina uznała to zdanie za ważne, więc na chwilę przerwała konwersację. Kent z Wade'em niewątpliwie już szukali ukrytego sensu w ostatniej wiadomości.

Kent wpatrywał się w ekran, jakby dosłownie czytał między wierszami.

-- Dystansuje się od zbrodni. Nie napisał "karzę je", tylko "muszą ponieść karę". Albo nie czuje się z tym dobrze, albo uważa, że jest ponad wszystkim.

-- To drugie -- rzucił Wade zdecydowanym tonem. -- Ma się za Boga skazującego grzeszników niegodnych, by przejść przez bramy niebios.

Nina dostrzegła coś jeszcze.

-- Bóg również wszystko widzi. -- Pokazała poprzednią wiadomość. -- I karze.

-- Pociągnij ten temat -- powiedział Wade. -- Ale niech mówi o tym w twoim kontekście.

FBI: A JA? CZYM ZASŁUŻYŁAM SOBIE NA KARĘ?

CIPHER: TY BYŁAŚ WYJĄTKOWA.

-- Musimy wiedzieć, jak cię wybrał -- odezwał się Kent. -- To bardziej niż cokolwiek innego pomoże nam ustalić jego tożsamość.

FBI: JAK TO?

CIPHER: TERAZ TO JA ZADAJĘ PYTANIA.

Po chwili pojawiła się kolejna wiadomość.

CIPHER: PIEPRZYSZ SIĘ Z KIMŚ?

-- Zmiana kierunku -- zauważył Wade. -- Za bardzo się zbliżyliśmy.

Spokojny dotychczas Kent trochę podniósł głos.

-- Zrobił się wulgarny, żeby cię zaskoczyć. Zaraz zaatakuje cię personalnie.

Nina nie miała ochoty bawić się w psychologiczne gierki Ciphera.

FBI: NIE TWÓJ INTERES.

CIPHER: UZNAM TO ZA "NIE". TO PRZEZE MNIE?

-- Uważa cię za swoją własność -- wytłumaczył Wade. -- Chce być jedynym mężczyzną, o którym myślisz.

-- Zgadza się -- przytaknął Kent. -- Jest zazdrosny.

Na samą myśl Ninie zrobiło się niedobrze.

-- Nie będę rozmawiała z nim o moim życiu intymnym. -- Już miała dodać "albo o jego braku", ale się powstrzymała.

Wade i Kent zarzucali Ninę sugestiami, jak ma przekierować rozmowę na odpowiedni tor, kiedy na ekranie pojawiła się następna wiadomość od Ciphera.

CIPHER: COŚ DŁUGO NIE ODPISUJESZ, WOJOWNICZKO. WKURZYŁEM CIĘ CZY WSPÓŁPRACUJĄCEMU Z TOBĄ SKOŃCZONEMU ŁOWCY UMYSŁÓW TYLE CZASU ZAJMUJE WYMYŚLENIE DOBREJ ODPOWIEDZI?

Twarz Wade'a poczerwieniała.

-- Zobaczył mnie w programie informacyjnym i wygoogłował moje nazwisko.

Nie trzeba było długo szukać, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o doktorze Jeffreyu Wadzie. Był dobrze znany jeszcze przed przekazami medialnymi ze sprawy Chandry Brown.

-- Wykorzystajmy to -- powiedział Kent.

Breck uniosła dłoń zza monitora, wykonując nią wirujący ruch, by zachęcić agentów do kontynuowania. Nina musiała coś napisać, żeby podtrzymać rozmowę.

FBI: PISZĘ W SWOIM IMIENIU.

CIPHER: ILE OSÓB JEST TERAZ Z TOBĄ W POKOJU, NINO?  
CHCĘ BYĆ Z TOBĄ SAM NA SAM.

-- Teraz zwrócił się do ciebie po imieniu -- rzekł Kent. -- Spoufala się. Trzymaj się tego.

Nina miała już pomysł, co odpisać. Prawdopodobnie rozwścieczy wszystkich zebranych, zwłaszcza Wade'a, ale dzięki temu może uda się ocalić życie jakiejś dziewczyny.

FBI: NO TO PO MNIE PRZYJDŹ.

Kent przeklął.

Wade zacisnął szczękę.

-- Co ty, do cholery, wyprawiasz, Guerrera?

CIPHER: ZROBIĘ TO, WOJOWNICZKO, ALE SAM WYBIORĘ CZAS I MIEJSCE.

Zignorowała obu mężczyzn warczących jej do ucha polecenia i szybko wysłała odpowiedź.

FBI: TERAZ JEST DOBRY CZAS.

CIPHER: TAKA JESTEŚ ODWAŻNA, MALUTKA? SPRAWIĘ, ŻE BĘDZIESZ BŁAGAŁA O LITOŚĆ, TAK JAK KIEDYŚ. TWOI KOLE-DZY Z FBI WIEDZĄ, JAK GŁOŚNO PŁAKAŁAŚ, SKOMLAŁAŚ I KRZYCZAŁAŚ? WKRÓTCE ZOBACZĄ TWOJE PRAWDZIWE OB-LICZE.

Wade zamilkł. Nina miała wrażenie, że analizuje również jej od-powiedzi. Odwróciła się od niego i skierowała pytanie do Kenta.

-- O czym on mówi?

-- Manipuluje tobą -- odrzekł Kent. -- Chce, żebyś znowu się bała, tak jak wcześniej. Według niego właśnie to was łączy. Strach pozwala mu cię kontrolować nawet bez dotykania cię. Nie musi być obok cie-bie, żebyś o nim myślała, co jest dla niego ważne, ponieważ on myśli o tobie cały czas.

Nina posłała mu smutny uśmiech i ponownie odwróciła się do ekranu.

FBI: ZOSTAWMY OSOBY TRZECIE. TO SPRAWA MIĘDZY NAMI.

CIPHER: ZAWSZE TAK BYŁO. WSZYSTKO KRĘCI SIĘ WOKÓŁ CIEBIE, NINO.

FBI: WIĘC ZAKOŃCZMY TO TU I TERAZ. TY I JA. NIKOGO WIĘCEJ NIĘ TRZEBA KRZYWDZIĆ.

W pomieszczeniu zapadła kompletna cisza. Nina doskonale zda-wała sobie sprawę, że ich rozmowę śledzą dziesiątki obserwatorów



w całym budynku. Również Buxton.

CIPHER: DO USŁYSZENIA, WOJOWNICZKO...

Nie odpowiedział już na żaden z jej komentarzy.

Buxton wyszedł ze swojego biura i ruszył prosto do stanowiska Breck.

-- Zlokalizowaliście go?

Pokręciła głową i spuściła wzrok.

-- Skacze między tak wieloma serwerami... widziałam coś podobnego tylko w przypadku zorganizowanych grup terrorystycznych, ale nawet one w większości nie miały takiej nadmiarowości. Facet na pewno ma przygotowanie techniczne albo spędził mnóstwo czasu na rozeznanie tematu.

-- Wciąż jesteś gotowa, żeby go powstrzymać? -- zapytał Buxton.

Breck uniosła głowę. Na jej delikatnej twarzy pojawiła się determinacja.

-- Zajmie to kilka chwil, ale tak. Mamy już uzgodnienia z większością platform mediów społecznościowych. Zablokują konta Ciphery na nasze wyraźne życzenie, ponieważ używa ich do upowszechniania swoich zbrodni. Powiedzieliśmy im, żeby wstrzymali się z powodu czynności dochodzeniowych, ale mogę dać im znać, kiedy tylko zechcesz.

-- Dobrze, niech ta opcja pozostaje dla nas otwarta -- powiedział Buxton. -- W tym momencie to jedyna możliwość na bezpośrednie komunikowanie się z mordercą. -- Okrążył biurko i podszedł do Niny. -- A skoro już przy tym jesteśmy, co to, do cholery, było?

Jego rozmowa z agentką Breck dała Ninie czas na wymyślenie sposobu na zmniejszenie strat. Odpowiedziała mu najbardziej szczerze, jak potrafiła.

-- Moja próba powstrzymania go od zabicia kolejnej potencjalnej ofiary za dwadzieścia cztery godziny.

Przypomnienie, ile zostało im czasu i jaka jest stawka, odrobinę złagodziło podejście Buxtona.

-- Miałaś kierować się wskazówkami towarzyszących ci specjalistów.

Kent odchrząknął.

-- Odpowiedzi Ciphery i tak rzuciły nowe światło na sprawę, sir.

Nina posłała koledze wdzięczne spojrzenie, ale sądząc po jego wyrazie twarzy, był równie niezadowolony wybrykiem Niny, jak jego przełożony.

Buxton zerknął na Kenta.

-- Co macie?

-- Jeszcze raz przejrzę zapis rozmowy i poszukam w bazie danych charakterystycznych schematów wypowiedzi sprawcy. W tej chwili mogę powiedzieć, że jest bardzo inteligentny, wykształcony i specyficznie dobiera słowa. Może mieć pewne tendencje do zachowań obsesyjno-kompulsywnych w życiu prywatnym lub zawodowym. Jest dobrze zorganizowany i systematyczny. -- Kent zrobił krótką przerwę. -- I cierpi na cholernie poważny kompleks Boga.

-- Chciałbym dostać pełną analizę najszybciej, jak to możliwe. -- Potem Buxton odwrócił się do Wade'a. -- Jakie masz przemyślenia?

-- Jeśli Guerrera próbowała namówić go do zmiany planów, to niestety nie udało się -- powiedział Wade. -- Rzuciła wyzwanie jego męskości, z którą, moim zdaniem, już jest kiepsko. Z całą pewnością będzie chciał się zemścić. -- Zerknął na Ninę. -- Przewiduję, że skróci czas do następnego morderstwa i publicznie z nas zakpi. Może nawet popełni kilka kolejnych zbrodni tylko po to, by udowodnić, że potrafi. Potem obierze za cel Guerrerę i taki będzie finał jego pokręconego planu.

-- A co z plakatem drużyny Minnesota Vikings? -- zapytał Buxton. -- Chwytam się wszystkiego, co chociaż w minimalnym stopniu przybliży nas do ustalenia tożsamości sprawcy.

-- To może oznaczać wiele rzeczy -- odpowiedział Wade. -- Może pochodzić z Minnesoty, może być fanem futbolu albo uważa się za kolejne wcielenie Eryka Rudego. -- Wade westchnął. -- Za mało informacji, żeby mieć pewność.

Na wspomnienie plakatu Nina wróciła myślami do wydarzeń w szopie.

-- Był zafascynowany moimi bliźniami na plecach -- powiedziała. - - Dodał do nich swoje znaki. Tamte dwie dziewczyny miały oparzenia podobne do moich, układające się w kształt trójkąta. -- Spojrzała na Wade'a, rozpaczliwie szukając odpowiedzi na pytanie, które tłumiła w sobie przez jedenaście lat. -- Dlaczego?

Wade się skrzywił.

-- W dosłownym znaczeniu wypalił ci piętno, oznakował jako swoją własność. Zasłonił znamiona zrobione przez innego mężczyznę. -- Wade przejechał dłonią po włosach. -- A jeśli chodzi o pozostałe ofiary, to albo traktuje poparzenia jako swój znak rozpoznawczy, albo chciał, żeby cierpiały za ciebie.

-- Obdarzył cię swoimi znakami -- poprawił Kent. -- Tak samo jak zaszczyił cię pytaniem. Ten specyficzny dobór słów pomoże nam ustalić jego tożsamość, gdy będziemy mieć już krąg podejrzanych.

Nina zastanowiła się nad spostrzeżeniem Kenta o doborze słów.

-- A co z komentarzem, że wszystko kręci się wokół mnie? Czy to oznacza, że byłam jego pierwszą ofiarą?

Wade odpowiedział bez wahania.

-- Prawdopodobnie nosił się z zamiarem popełnienia zbrodni od wielu lat, ale jestem prawie pewien, że byłaś jego pierwszą ofiarą. Musimy dowiedzieć się, co sprawiło, że urzeczywistnił swoje fantazje -- przerwał na chwilę i pogładził się po brodzie. -- Na szczęście rozwiązał wszelkie wątpliwości co do tego, czy widział cię przed dniem porwania. Sam przyznał, że cię obserwował.

-- Zgadza się -- przytaknął Kent. -- Wszystkie oznaki wskazują, że ma obsesję na twoim punkcie, która jeszcze się nasiliła, gdy zobaczył cię ponownie.

Nina starała się wyobrazić sobie reakcję Ciphera na viral, na którym Wojownicza obezwładnia niedoszęłego gwałciciela w parku. Wściekł się? Podniecił? Zrobił się zazdrosny? A może pomyślał, że "sama się o to prosiła", biegnąc samotnie po zalesionym terenie?

-- Na podstawie tego co wiemy o jego ofiarach, morderca poluje na nastoletnie dziewczyny, które mają nieustabilizowane życie rodzinne i są zdane na siebie. -- Nina podjęła próbę zarysowania profilu sprawcy. -- Dziewczyny, które trzeba ukarać.

-- Osądza je. -- Kent zmarszczył jasne brwi. -- Wydaje na nie wyrok i sam go wykonuje.

-- Jak sędzia -- zauważył Wade. -- Albo zagniewany Bóg.

Breck podeszła do nich ze swojego stanowiska pracy.

-- Sądzicie, że jest jakimś religijnym świrem?

-- Niewykluczone -- powiedział Wade, wyraźnie zastanawiając się nad tym spostrzeżeniem. -- Ale nie w tradycyjnym znaczeniu. Nie twierdzi, że wykonuje polecenia swojego pana. Ten facet nie odpowiada przed żadną siłą wyższą. To on jest tą siłą.

-- Można to odczytać z jego zachowania -- odezwał się Kent. -- Wszystko, co robi, jest przeładowane ukrytym znaczeniem. Zabił dziewczynę w Waszyngtonie, żebyśmy mieli pewność, że morderstwo jest powiązane z Guerrerą. Chciał wciągnąć ją w sprawę, dlatego starannie zaaranżował miejsce zbrodni.

-- Co więcej, aby wykonać swój plan, zrezygnował z czegoś o wielkiej wartości dla niego. -- Wade wskazał na Ninę. -- Zostawił tam jej wisiołek. Nagrodę, którą przechowywał od ponad dziesięciu lat.

-- Trofeum -- powiedziała Nina.

Wade kiwnął głową.

-- Nigdy nie zrezygnowałby z tak cennej dla niego rzeczy, chyba że ma coś o większej wartości lub planuje zdobyć to coś w najbliższej przyszłości.

Ninie zaschło w gardle. Cipher chciał, żeby ponownie była skazana na jego łaskę. I aż nadto jasno to wyraził. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że gotowość oddania trofeum pokazywała, jak jest pewny swojego powodzenia.

-- Chce mnie -- podała jedyny sensowny wniosek. -- To ja mam zastąpić ten wisiołek.

# Rozdział 17

## **Mieszkania Hermosa Vista Springfield, stan Wirginia**

Nina dotarła na ostatnie półpiętro i zastała Biancę siedzącą na najwyższym stopniu schodów i obgryzającą paznokcie.

-- Co jest, Bee?

-- Widziałam nagranie na YouTubie -- odpowiedziała dziewczyna. -- Mamy zamiar się nim zająć.

Agentka westchnęła.

-- Jacy "my" i czym macie zamiar się zająć.

-- Moja ekipa z Uniwersytetu George'a Washingtona -- wytłumaczyła Bianca. -- Rozwiążemy zagadkę Ciphera.

Nina mogła się tego spodziewać. Nie tylko ona dręczyła się sprawą Ciphera -- to samo czuli wszyscy, których wciągnął w swoją zabójczą grę. Jej młoda sąsiadka również czuła potrzebę powstrzymania go.

-- Dzięki -- powiedziała Nina, uśmiechając się ze znużeniem -- ale siedzi już w tym całe FBI.

Nie wyglądało, żeby nastolatka była pod wrażeniem.

-- Jesteśmy lepsi od waszych tak zwanych specjalistów.

Nie pierwszy raz Bianca okazywała pogardę dla wszystkiego, co postrzegala jako biurokratyczne i rządowe.

-- Proszę, żebyś trzymała się od tego z daleka, Bee. -- Nina obróciła klucz w zamku, a następnie odblokowała podwójną zasuwę. Przechodząc przez próg mieszkania, wyłączyła alarm, a potem minęła niewielki przedpokój. Skierowała się prosto do lodówki i wyjęła z niej dwie butelki z wodą. Jedną podała Biance. -- Skup się na nauce.

-- Mam podzielną uwagę, spokojna głowa. Poza tym ta sprawa jest naprawdę ważna.

-- I właśnie dlatego FBI zaangażowało mnóstwo sił, żeby się nią zająć. Wiem, że doskonale radzisz sobie z informatyką, ale nasz zespół to doskonali specjaliści, w przeciwieństwie do tego, co o nich sądzisz. Pozwól im wykonywać swoją pracę.

Bianca już chciała podjąć dyskusję, ale przerwał jej dzwonek do drzwi.

Nina weszła do przedpokoju i zerknęła przez wizjer. Jęknęła i otworzyła drzwi Jaimemu, nadzorcy budynku.

-- *Hola, bonita* -- przywitał się mężczyzna.

Odkąd się wprowadziła, temperowała romantyczne zapędy nadzorcy, ale ten prawdopodobnie nigdy nie da za wygraną.

-- Co jest?

-- Muszę sprawdzić uszczelnienie okien. Kilku lokatorów skarży się na koszty ogrzewania. Niewykluczone, że da się uszczelnić okna w całym budynku, jeśli przekonam właściciela, że przynajmniej w połowie mieszkań jest ten problem.

Musiała mu przyznać, że jego preteksty były coraz to bardziej pomysłowe. Tym razem przynajmniej nie była sama w mieszkaniu. Odsunęła się na bok.

-- Wchodź.

Jaime wszedł do pokoju i gdy tylko zobaczył Biancę, opadły mu ramiona. Dziewczyna pomachała palcem przed jego nosem.

-- Przyszedłeś naprawić palnik w kuchence? -- spytała. -- Czy tym razem chodzi o kondensator?

Nina ledwo powstrzymała śmiech, a twarz Jaimego poczerwieniała. Wyraźnie chciał odpowiedzieć ze złością, ale się rozmyślił, zignorował przytyk i odwrócił się do Niny.

-- Oglądałem wiadomości, *bonita* -- rzekł. -- Podobno CIPHER zabił tamtą dziewczynę w Georgetown, ponieważ przypominała cię.

Nie miała ochoty wchodzić z nim w dyskusję na ten temat.

-- To tylko teoria.

-- Jak chcesz, mogę tu zostać i mieć oko na twoje mieszkanie, gdybyś znowu musiała wyjechać -- zaproponował.

Bianca prychnęła.

-- I przy okazji obwąchać jej bieliznę.

Jaime spojrzał na dziewczynę.

-- Jakie to brzydkie, *mi'jita*. W młodym wieku mieć tyle brudnych myśli. Chyba spędzasz za dużo czasu w internecie.

-- Dzięki za propozycję, ale nie -- odpowiedziała Nina pewnym głosem.

Jaime nie miał zamiaru się poddawać. Podeszedł do niej.

-- Wiem, że masz broń i takie tam, ale ten koleś może zakraść się do mieszkania pod twoją nieobecność i się ukryć. A kiedy wrócisz...

-- Potrafię o siebie zadbać.

Bianca oparła dłonie na biodrach.

-- Jeśli odważy się tu wejść, Nina skopie mu tyłek.

-- A co, jak cię zaskoczy? -- Jaime zaszedł Ninę od tyłu i objął ją, unieruchamiając jej ramiona. -- Właśnie tak.

Nina instynktownie wykręciła szyję do tyłu, uderzając mężczyznę głową w podbródek i natychmiast wyswobodziła się z uścisku.

-- Jasna cholera. -- Jaime potarł szczękę.

Nina spojrzała mu w oczy.

-- Jeśli nie chcesz, żeby stała ci się krzywda, nigdy więcej nie chwytaj mnie w ten sposób.

-- A co powiesz na to? -- Jaime owinał grube palce wokół jej szyi.

Serce Niny zabiło szybciej. Wyobraziła sobie, że znów siedzi w furgonecie Ciphera. Dłonie w rękawiczkach ścisnęły jej tchawicę, uniemożliwiając krzyk. Dusił ją. Szamotała się, usiłując zerwać taśmę krępującą jej nadgarstki i kostki. Potwór nachylił się nisko i sapał w niecierpliwym oczekiwaniu. Świat robił się coraz mniej wyraźny, a potem usłyszała jego przeraźliwy śmiech.

Uderzyła krawędzią buta w gołe nóżki Jaimego, po czym nadepnęła na jego stopę, jednocześnie gwałtownie unosząc ramiona, żeby uwolnić się z uścisku. Ledwo powstrzymała się przed uderzeniem wnętrzem dłoni w nos nadzorcy.

-- Jaime, przestań! -- Strach w głosie Bianki sprawił, że Nina całkowicie wróciła do rzeczywistości.

Mężczyzna podskakiwał na jednej nodze i klął w dwóch językach.

-- Lepiej już sobie idź -- powiedziała Nina, uspokajając oddech.

-- Taa. Widzę, że sobie poradzisz. -- Jaime wyprostował się. -- Cieszę się, że mogłem ci pomóc... eee... potrenować ciosy. -- Nie podejmując już tematu nieszczelnych okien, które były pretekstem pojawienia się w mieszkaniu Niny, ruszył w stronę drzwi, próbując ukryć kuśtykanie.

Kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, Bianca wybuchła śmiechem.

Nina uniosła brwi.

-- Ludzkie cierpienie to nie powód do śmiechu, Bee.

-- Wiem, ale to Jaime. -- Dziewczyna lekko pokręciła głową. -- Przychodzi tutaj, robiąc z siebie nie wiadomo jakiego macho, wielkiego obrońcę, a ty bez wysiłku skopujesz mu tyłek.

-- Chciał dobrze.

-- Chce się do ciebie dobrać.

-- Do niczego nie dojdzie.

-- Ja to wiem. Ty to wiesz. Reszta lokatorów to wie, a on i tak próbuje. -- Nastolatka głośno westchnęła. -- Wyparcie to poważna sprawa.

-- Mądrość dziewczyny, która z nikim się nie umawia.

-- Ty też nigdzie nie wychodzisz w sobotnie wieczory. Nie odwiedzają cię mężczyźni. -- Bianca wskazała na siebie kciukiem. -- Ja pomagam profesorowi stworzyć nową generację nanotechnologii w implantologii. A ty jaką masz wymówkę?

Nina nie miała wymówki. Przynajmniej takiej, którą mogłaby wypowiedzieć na głos. Zastanawiając się nad ripostą, spojrzała na jaskrawe kolory na koszulce Bianki. Obróciła głowę, nachyliła się i przyjrzała im się bliżej.

-- Nina? -- Głos dziewczyny wyrażał troskę.

-- Wszystko w porządku. Po prostu... fajna koszulka. Skąd ją masz?

Bianca popatrzyła w dół.

-- Z konkursu koła naukowego z poprzedniego semestru. Śmieszna, co?

Na czarnej bawełnianej koszulce widniała kolorowa tablica Mendelejewa. Pod nią znajdował się napis "Bądź moim pierwiastkiem".

Nina zaśmiała się sztucznie.

-- Naukowy humor, to jest to.

-- Z choinki się urwałaś? Jajogłowi są teraz uznawani za tych fajnych.

Agentka puściła oko do Bianki.

-- To dobrze, bo sama jestem w dwudziestu procentach jajogłowa.

-- O, nie. Wybacz, ale w dziewięćdziesięciu procentach jesteś twardzielką -- powiedziała Bianca. -- Pozostałe dziesięć procent nie ma znaczenia.

Chyba jest lepsza w udawaniu, niż sądziła. Luźna rozmowa z Bianką dała jej czas, by odetchnąć po incydencie z Jaimem. Jet lag spowolnił czas regeneracji.



-- Potrzebuję jeszcze jednej butelki wody. Jestem odwodniona.  
-- To dlatego, że powietrze w samolotach jest poddawane recyklingowi. -- Bianca wyjęła kolejną butelkę z lodówki i podała Ninie. -  
- Trudno jest wypić tyle, żeby nadrobić dwa loty międzystanowe.

-- Słyszałam, że woda w toalecie też jest poddawana recyklingowi  
-- powiedziała Nina, odkręcając korek. -- Myślisz, że właśnie temu zawdzięcza swój specyficzny smak kawa na pokładzie?

Bianca zachłysnęła się ze śmiechu.

-- Przez ciebie się oblałam.

Nina postawiła butelkę na blacie stołu.

-- Pójdę po papierowy ręcznik.

Czekała, aż Bianca wytrze przód koszulki. Wilgoć przytłumiła ja-skrawe kolory. Nina zmrużyła oczy i popatrzyła na tabelki z literami w środku i numerami w górnym prawym rogu.

Litery i numery.

Chwyciła dziewczynę za nadgarstek i odsunęła jej rękę od ko-szulki.

-- Cholera, Nino, co jest? -- Nastolatka zrobiła krok w tył.

Nina puściła rękę Bianki i obróciła się w poszukiwaniu laptopa. Po bezowocnych poszukiwaniach w salonie przypomniała sobie, że komputer wciąż jest w walizce. Ignorując pytanie dziewczyny, pobie-gła do sypialni, wyjęła urządzenie i postawiła na kuchennym stole.

Bianca uważnie przyjrzała się Ninie.

-- Może łaskawie podzielisz się...?

-- Dzięki twojej koszulce wpadłam na pewien pomysł -- powie-działa Nina, uruchamiając laptop. -- Mogę się mylić, ale warto sprawdzić.

-- Chodzi o zagadkę Ciphera? -- zapytała podekscytowana Bianca. -- Pomogę ci. Przydałoby mi się pół bańki. -- Usiadła na krześle za agentką. -- I prawo do przechwałek na studiach.

Nina wyszukała w internecie obraz przedstawiający układ okre-sowy pierwiastków.

-- Podaj mi kartkę i ołówek z tamtej szuflady. -- Wskazała pod-bródkiem szufladę po drugiej stronie kuchennego stołu.

Bianca przeszukała ją i chwilę później wróciła na miejsce.

-- Wyświetlę zdjęcie kartki, które Cipher zostawił w San Franci-sco, a ty spiszesz pasujące symbole pierwiastków -- powiedziała Nina.

Posłała w stronę nastolatki uśmiech, chwytając za kartkę i ołówek. Dziewczyna idealnie nadawała się do współpracy. W takich chwilach agentka przypominała sobie, że Bianca ma IQ bliskie stu sześćdziesięciu.

Bianca wyczytywała numery, robiąc między każdym krótką przerwę, żeby dać czas Ninie na znalezienie właściwej liczby atomowej i spisanie odpowiadających im nazwy pierwiastka i symbolu.

-- Siedemdziesiąt pięć -- dyktowała nastolatka.

Nina przesunęła palcami po ekranie, żeby powiększyć niewielki obrazek.

-- Ren. Symbol Re.

Bianca wyczytała kolejny numer.

-- Siedemdziesiąt trzy.

-- Tantal. Ta. -- Nina zapisała następny symbol.

-- Trzy.

-- Lit. Li.

Kontynuowały, aż Nina zanotowała wszystkie siedem numerów kodu wraz z odpowiadającymi im nazwami pierwiastków i ich symbolami.

Bianca zerknęła na kartkę zza ramienia Niny.

Re, Ta, Li, F, Md, O, Re.

-- Myślisz o tym samym co ja? -- zapytała.

-- Pewnie nie.

-- Może to anagram? -- Bianca drżała z podekscytowania. -- Taka zagadka słowna. Czasem rozwiązuję je dla zabawy po skończeniu pracy domowej.

Nina już chciała przewrócić oczami, ale się powstrzymała.

-- Zdajesz sobie sprawę, że większość nastolatków dla zabawy rysuje w zeszytach genitalia?

Dziewczyna uniosła dłoń.

-- Daj popatrzeć. -- Przysunęła do siebie kartkę i przyglądała się jej dłuższą chwilę. -- Mamy z tysiąc możliwych rozwiązań. -- Zerknęła na Ninę. -- A mówimy tylko o angielskim. Co jeśli spisał zagadkę w innym języku?

Agentka wzruszyła ramionami.

-- To od początku była loteria.

-- Jeszcze nie mam zamiaru się poddawać. Mogę skorzystać z laptopa?

-- Śmiało.

Palce Bianki sprawnie poruszały się po klawiaturze.

-- Cholera jasna. Wpisałam litery do generatora słów i algorytm zatrzymał się na ponad dziesięciu tysiącach możliwych kombinacji.

-- Nic dziwnego, że kryptoanalitycy z FBI dotychczas nie złamali kodu. -- Nina podrapała się po czole. -- Poza tym te numery mogą nie mieć nic wspólnego z układem pierwiastków, chociaż nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że jest inaczej. Kiedy na nie patrzę, słowa od razu wlatują mi do głowy.

-- No trzymaj się tego -- powiedziała Bianca. -- Jeden z moich ulubionych cytatów Einsteina to: "Wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy, ponieważ wiedza jest ograniczona". Przedkładał intuicję nad logiczne myślenie, podobnie jak ja. -- Przekręciła kartkę w taki sposób, żeby obie mogły przyjrzeć się numerom. -- Jakie słowa przychodzą ci do głowy?

Nina spojrzała w dół.

-- Szlak. Życie. Szczegół. Pieprzyk. Wolna <sup>2</sup>.

Bianca podążyła za jej wzrokiem. Siedziały w ciszy przez dobrą minutę. Potem nastolatka zeszytniała. Powoli odwróciła głowę w stronę Niny, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Nina dostrzegła jej podekscytowanie.

-- Co?

-- Ostatnie słowo, które wypowiedziałaś to "wolna". Teraz mnie wpadł do głowy pewien pomysł. Wolność <sup>3</sup>. Po odjęciu odpowiednich liter, pozostałe stworzyłyby wyraz "szlak" <sup>4</sup>. Lecz jeśli zamienisz...

-- Szlak wolności <sup>5</sup> -- powiedziała Nina, uderzając otwartą dłonią w stół. -- Czy to dotyczy wszystkich liter?

Bianca kiwnęła głową.

-- Ale skąd możemy mieć pewność, że to prawidłowa odpowiedź? To tylko jedna z wielu możliwości.

-- Ostatnie ciało porzucił w kultowym dla Kalifornii miejscu. Prowokują go studenci z MIT, więc może tym razem chce uderzyć w Massachusetts. Chyba nie ma lepszego punktu orientacyjnego tego stanu. -- Nina ponownie zerknęła na zdjęcie zagadki. -- Musimy dowiedzieć się więcej. Może zawarł w wiadomości kolejną wskazówkę.

Bianca otworzyła nową kartę w przeglądarce, stukając w ekran. Wpisała frazę "szlak wolności" i zaczęła czytać na głos:

-- Ścieżka wyłożona czerwoną cegłą i przechodząca przez szesnaście historycznie ważnych miejsc. Rozpoczyna się przy parku miejskim Boston Common, a kończy w Boston Harbor, obok miejsca dokowania najstarszej fregaty pozostającej w czynnej służbie, USS "Constitution". -- Wróciła do poprzedniej karty. -- Spójrz na zdania na samej górze. Zauważasz coś, co wskazywałoby na Massachusetts lub odnosiłoby się do Szlaku Wolności?

-- Pierwsza linijka -- odpowiedziała Nina. -- Od razu wydała mi się dziwna. "Nie odgadniesz to się obwiniać będziesz". Dziwny sposób wysławiania się, kompletnie nie pasuje do kolejnego zdania, które brzmi już całkowicie normalnie.

Bianca przytaknęła.

-- Tak jakby zrobił to specjalnie, żeby wywołać odpowiednią reakcję.

-- Właśnie. Zaczyna od negacji, niepoprawnie dobrał zaimek osobowy. Większość ludzi tak nie mówi.

-- Chwila... -- rzuciła Bianca. -- Pierwsze litery od końca. Boston. -- Spojrzała swoimi niebieskimi oczami na Ninę. -- Też to widzisz?

-- B, O, S, T, O, N -- wypowiedziała na głos Nina. Nagle wszystko nabrało sensu. -- Pierwsze litery od końca tworzą nazwę miasta, w którym znajduje się szlak. -- Przytuliła dziewczynę. -- Jesteś genialna, Bee.

-- Wiem -- odrzekła Bianca i chwyciła za telefon. -- Zobaczmy, czy prześcignęłam Browarników z MIT. To byłoby niezłe osiągnięcie -- zaśmiała się. -- Do tego zainkasuję nagrodę od Juliana Zarrana. Muszę tylko... -- Uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy spojrzała na Ninę. -- Nie mogę opublikować odpowiedzi i zgarnąć tej nagrody, prawda?

Nina delikatnie uniosła podbródek nastolatki i spojrzała jej w oczy.

-- Bee, po raz pierwszy udało nam się przechytrzyć tego gościa. To nasza szansa, żeby go złapać. Jeśli szybko dotrzemy do Bostonu, może nawet ocalimy życie jakiejś dziewczynie.

Bianca zbladła.

-- Masz rację. Nie pisnę ani słówka. -- Odłożyła telefon. -- Ech, do dupy z tym.

-- Po aresztowaniu będę robić za świadka, jeśli zechcesz skontaktować się z Julianem Zarranem.

-- Właściwie, jakby się nad tym zastanowić, to ty wpadłaś na pomysł z układem okresowym, co było najtrudniejszą częścią zagadki. Nagroda należy się tobie.

-- Jestem agentką federalną. Prawo zabrania mi odbierania tego typu nagród.

-- Cóż, to też jest do dupy.

-- Pieniądze nigdy nie były dla mnie motywacją. Zależy mi na usuwaniu drapieżników z ulic.

-- W takim razie pracujesz we właściwym zawodzie. Złych koleśi nigdy nie zabraknie, a i wzbogacić się trudno.

Nina wyciągnęła telefon z kieszeni i chwilę na niego patrzyła. Czy powinna dać znać Buxtonowi? Mogła wzmocnić swoją pozycję u szefa i udowodnić, że jest przydatna w śledztwie nie tylko ze względu na swoje wspomnienia.

Nigdy nie była karierowiczką. Dążenie do celu za wszelką cenę i nadgorliwość nie były jej sposobem na zrobienie kariery. Uważała się za odludka i wolała pracować sama, ale w tym śledztwie musiała grać zespołowo. W końcu podjęła decyzję. Wzięła głęboki oddech i kliknęła odpowiednią cyfrę szybkiego wybierania.

-- Co jest, Guerrera? -- odezwał się Wade charakterystycznym szorstkim barytonem.

-- Pakuj walizki -- rzuciła, powtarzając jego wczorajsze słowa. -- Ruszamy do Bostonu.

## Rozdział 18

Trzy godziny później, siedząc w samolocie znajdującym się gdzieś między portem lotniczym w Waszyngtonie a portem lotniczym w Bostonie, Nina odepchnęła rękę, która ją szturchała.

-- Nie śpię.

Sama usłyszała, że powiedziała to nieprzytomnym głosem.

-- Jestem całym sercem za zacieśnianiem więzi w zespole -- powiedział Kent. -- Ale ślinisz się na moim ramieniu.

Zawstydzona usiadła prosto i przyjrzała się koszulce mężczyzny.

-- Nic nie widzę. -- Polówka z logo FBI była lekko pomięta na ramieniu, ale całkowicie sucha.

Kent uśmiechnął się szeroko.

-- Przynajmniej już się obudziłaś.

Nina rzuciła mu gniewne spojrzenie.

-- Jesteś przezabawny.

-- To ja kazałem mu cię obudzić -- poinformował Buxton. -- Pozwoliłem tobie i Wade'owi na krótką drzemkę, ale musimy omówić pewne sprawy, zanim wylądujemy.

Siedzący obok szefa i naprzeciwko Niny Wade pocierał oczy dłońmi. Po dwóch lotach międzystanowych i braku czasu na odpoczynek zmęczenie w końcu wzięło górę, gdy Nina weszła na pokład jednego z czarterowanych przez FBI gulfstreamów. Sam dyrektor przydzielił go zespołowi na czas trwania śledztwa. Od tego momentu zespół miał latać razem i zdawać raporty jednostce w Quantico.

Kent podał Ninie i Wade'owi po kubku parującej czarnej kawy. Nina nigdy wcześniej nie leciała gulfstreamem, ale biorąc pod uwagę to, co o nich słyszała, nie była zaskoczona widokiem stalowego dzbanka do kawy stojącego na wypolerowanym blacie zamontowanym wzdłuż całej kabiny pasażerskiej.

-- Chcę przekazać wam najnowsze informacje jednostki do zadań specjalnych -- zaczął Buxton. -- Przejrzeliśmy listy pasażerów lotów

do Bostonu z San Francisco lub Waszyngtonu, na wypadek gdyby chciał tam wrócić, wszystkich głównych linii lotniczych i nie znaleźliśmy pasujących nazwisk.

Nina wzięła łyk kawy. Gorzkie ciepło napoju doskonale podziało na jej organizm.

-- Czyli posłużył się fałszywym nazwiskiem lub nie korzystał z samolotu.

-- Biorąc pod uwagę krótki czas między popełnieniem morderstw, jest mało prawdopodobne, że korzystał z transportu naziemnego, ale można przejechać z Waszyngtonu do San Francisco w czterdzieści dwie godziny bez przekraczania prędkości -- powiedział Buxton.

-- Jazda samochodem byłaby dla niego równie ryzykowna, jak przelot samolotem -- wtrąciła Breck. -- Taka podróż przez kraj może stwarzać problemy.

Wade przeciągnął się i stłumił ziewnięcie.

-- Ktoś taki jak Cipher mógł uznać to za ekscytujące. Może chciał udowodnić, choćby tylko samemu sobie, do czego jest zdolny.

-- Jest bardzo pewny swoich umiejętności -- powiedział Kent. -- Jeśli pojechał samochodem, to albo pracuje na własny rachunek, albo ma pracę, w której może zniknąć na cztery, pięć dni bez zwracania na siebie uwagi.

Dotychczas Nina nie zastanawiała się zbyt nad karierą zawodową Ciphera. Czy mógł pracować w jakiejś korporacji? Inni mordercy tak funkcjonowali.

-- Sądząc po jego zdolnościach informatycznych, robi w technologiach -- stwierdziła. -- Może ma elastyczne godziny pracy i prowadzi konsultacje przez internet lub coś w tym rodzaju i nie potrzebuje biura.

-- Prawdopodobnie w grę wchodzi mniej ustrukturyzowany zawód -- przytaknął Buxton. Jak zwykle, chcąc zebrać jak najwięcej informacji, odwrócił się do Kenta. -- Kontaktowałeś się ze śledczymi?

-- Zakończono autopsję ofiary z Waszyngtonu -- poinformował agent. -- Najprościej mówiąc, sprawca wyszorował ciało dziewczyny środkiem chemicznym, zanim wrzucił je do kontenera. -- Kent rozłożył ramiona. -- Mamy mnóstwo poszlak, które nigdzie nie prowadzą. To jak szukanie igły w stogu siana. Przez zanieczyszczenia krzyżowe wszelkie materiały dowodowe są niewiarygodne.

-- Jakiego środka chemicznego użył? -- zapytała Nina. -- To było coś nietypowego lub trudnego do zdobycia?

-- Użył detergentu stosowanego w placówkach medycznych, który sterylizuje, dezynfekuje i niszczy ślady DNA -- odpowiedział Kent.

-- Co to za środek? -- Nina widziała, jak technicy kryminalistyczni używali luminolu do znalezienia śladów DNA na podłogach umytych zwykłym wybielaczem.

-- Taki, który ma w składzie aktywny tlen -- wyjaśnił Kent. -- Niszczy próbki.

-- Czy śledczy są w stanie zidentyfikować markę? -- naciskał Buxton. -- Czy liczba producentów tego środka jest ograniczona?

-- Niestety, to mieszanka związków chemicznych zawartych w różnych detergentach, jakich używa się w szpitalach w całym kraju. -- Kent westchnął, zdjął okulary przeciwsłoneczne i ucisnął dwoma palcami grzbiet nosa. -- Nie namierzemy go w konwencjonalny sposób.

-- W szpitalach? -- Nina wyprostowała się i przypomniała sobie autopsję w kalifornijskim prosektorium. -- Narzędzie, którego sprawca użył do otwarcia mi ust, było identyczne jak to, które miał lekarz w San Francisco. Teraz okazuje się, że stosował środek używany w szpitalach. Czy to możliwe, że Cipher jest lekarzem? Może chirurgiem?

-- Chirurg z kompleksem Boga -- podsumował Wade. -- Pierwsze słyszę.

Kent uśmiechnął się na dźwięk sarkastycznego tonu Wade'a.

-- Mimo wszystko, to wyjaśniałoby niektóre jego zachowanie.

-- Miejmy to na uwadze -- powiedział Buxton. -- Może w przyszłości uda nam się dzięki tej informacji zawęzić krąg podejrzanych.

-- Cóż, może jest lekarzem -- odezwała się Breck, która dotychczas pisała coś na laptopie. -- Ale może też być pomocnikiem kelnera, który potrafi posługiwać się wyszukiwarką Google'a. To nie takie trudne, zobaczcie. -- Obróciła laptop stojący na stoliku przymocowanym do podłokietnika fotela. Na ekranie widniała lista środków czyszczących zawierających aktywny tlen.

-- Wyraźnie radzi sobie z komputerami -- stwierdziła Nina. -- Ale jak inteligentnym trzeba być, żeby wykiwać śledczych?

-- Jego wzorzec mowy wskazuje, że jest dobrze wykształcony i odczytany. -- Kent ponownie założył okulary. -- Ma ponadprzeciętne



IQ.

Wade odstawił na stolik kubek z kawą.

-- Wystarczy spojrzeć na ostatnią zagadkę. Zastosował dwa sposoby szyfrowania, oba wymagające ponownej ekstrapolacji.

Nina dziękowała losowi, że Bianca wpadła do jej mieszkania. Koszulka dziewczyny i jej wybitny umysł pozwoliły złamać szyfr Ciphera. Co więcej, Jaime następnym razem zastanowi się dwa razy, zanim wpadnie pod jakimś głupim pretekstem. Same dobre wiadomości.

-- Zgadzam się, że sprawca robi wrażenie bardzo inteligentnego, ale Breck ma rację -- zauważył Buxton. -- Może po prostu doskonale radzi sobie z wyszukiwaniem informacji. -- Odwrócił się w stronę Breck. -- Jakies nowe informacje z Wydziału Wideoanaliz?

Breck odwróciła laptop i wystukała coś na klawiaturze.

-- Udało nam się wysledzić furgonetkę, której używał podczas morderstwa w Waszyngtonie na Dulles Toll Road. Jechał drogą numer dwadzieścia osiem i dalej na zachód, jak zarejestrowały kamery.

-- W dniu porwania zabrał mnie na zachód z Alexandrii do Chantilly -- powiedziała Nina. -- Taką samą furgonetką.

Buxton otworzył skórzany notes z logo FBI na okładce i coś w nim zapisał.

-- Powinniśmy sprawdzić ten teren, ale wątpię, żeby był aż tak nieostrożny, by zbudować tam nową szopę.

-- Moglibyśmy zebrać zdjęcia satelitarne całego obszaru -- dodała Breck. -- Może wykryjemy jakieś nielegalne budynki.

-- Złóżę wnioski -- rzucił Buxton, wciąż coś zapisując.

Breck kiwnęła głową.

-- Swoją drogą, przed chwilą otrzymałam plik z Działu Wideoanaliz. Przyglądaliśmy się danym wizualnym z obu spraw, żeby stworzyć lepszy profil sprawcy.

Nina się ożywiła. Wcześniej nie mieli nawet wstępnego szkicu. Taki rodzaj informacji mógł przyczynić się do rozwiązania sprawy. Odstawiła kubek z kawą i uważnie słuchała.

-- Oczyszciliśmy zdjęcia z zaułka w Waszyngtonie, najlepiej jak potrafiliśmy. Zostawiliśmy czapkę i zarost. Nic nie znaleźliśmy w bazie danych nagrań twarzy, ale gdy nałożyliśmy obrazy na nagranie z San Francisco, okazało się, że mamy wystarczająco dużo materiału, żeby spróbować wygenerować twarz komputerowo.

Nina wstała.

-- Mogę zobaczyć? -- Ruszyła w stronę Breck.

-- Jak wyglądał w San Francisco? -- zapytał Wade.

-- W Kalifornii już nie utykał, czyli w Waszyngtonie musiał udawać -- powiedziała Breck, a po chwili dodała: -- Nie opisałabym go również jako tęgiego.

Nina przypomniała sobie nagranie z monitoringu w Waszyngtonie, na którym kulejący, tęgi dostawca pcha wózek z ogromnym pudłem w stronę klubu nocnego. W życiu nie przypuszczała, że to ten sam atletycznie zbudowany mężczyzna, który z łatwością ją obezwładnił. Teraz wszystko się wyjaśniło. Duży brzuch i utykanie były fałszywe.

-- Mamy mnóstwo nagrań z Pier 39. -- Komentarz Breck sprawił, że Nina wróciła do rzeczywistości. -- Ukradł łódkę, rzucił na tył sporych rozmiarów pojemnik na zanętę na ryby i podpłynął do doku. O świcie otworzył pojemnik, wyciągnął z niego ciało dziewczyny, ukryte w czarnej torbie na śmieci, i przywiązał do słupa. Możesz zobaczyć, jak nachyla się, żeby przeciąć torbę. Nikt go nie widział. -- Breck założyła za ucho kosmyk kręconych rudych włosów. -- Miejsce było opustoszałe, a on był ubrany w szary dres z kapturem nałożonym na głowę. Dolną część twarzy zasłonił golfem, który miał pod bluzą, oczy zasłaniały mu okulary przeciwsłoneczne.

-- Jak przetransportował ciało na molo? -- zapytała Nina, siadając obok Breck.

-- Zaparkował pikapa niedaleko doku, najbliżej pontonu i wylądował pojemnik, który miał kółka oraz uchwyt, wytaczając go po trapie.

-- Cholera -- rzucił Kent. -- Tak po prostu.

-- Dreszcz emocji to nieodłączna część jego gry -- wytłumaczył Wade. -- Próbuje udowodnić, że jest od nas dużo lepszy.

-- Czy na którymś z nagrań widać, jak sprawca przylepia kopertę do śmietnika albo spaceruje po terminalach? -- zapytał Buxton.

-- Jak na razie nic -- odpowiedziała Breck i odwróciła laptop w stronę Niny. -- Spójrz, może coś dodasz. Jest jeszcze czas na wprowadzenie zmian.

-- Moje wspomnienia są przestarzałe w porównaniu z tym, co masz -- stwierdziła Nina i kątem oka spojrzała na Wade'a. -- I podobno niespójne.

Przyjrzała się portretowi. Mężczyzna miał mocno zarysowaną szczękę i wyraźne, regularne rysy twarzy. Breck zostawiła mu oku-

lary przeciwsłoneczne. Nie różnił się od przypadkowo mijanych mężczyzn, a mimo to przeszedł ją dreszcz.

-- Pamiętam, że miał niebieskie oczy -- powiedziała po chwili.

Breck chwyciła myszkę.

-- Jakiś konkretny odcień?

Mimo usilnych starań nie potrafiła przypomnieć sobie nic więcej.

-- Nie wiem, przepraszam.

-- Spokojnie. -- Breck przysunęła laptop do siebie. -- Dam mu neutralny kształt oczu i stonowaną niebieską tęczę. Raz, dwa i będzie gotowe.

-- Przekażemy portret służbom porządkowym -- zarządził Buxton.

-- Czy udostępnimy go opinii publicznej? -- zapytała Nina.

Buxton zmarszczył brwi.

-- Nie chcę go rozpowszechniać, dopóki nie będziemy mieli czegoś bardziej szczegółowego. Z tą gęstą brodą i w ciemnej czapce bejsbolowej wygląda jak połowa białych mieszkańców kraju między dwudziestym a pięćdziesiątym rokiem życia.

Kent kiwnął głową.

-- Biorąc pod uwagę rozgłos nadany tej sprawie, dostaniemy od ludzi dziesiątki tysięcy fałszywych tropów.

-- Na razie proponuję wysłać portret jedynie funkcjonariuszom skierowanym na Szlak Wolności -- powiedziała Breck.

Nina w końcu zdecydowała się zadać pytanie, które dręczyło ją od chwili, gdy Kent ją obudził szturchnięciem.

-- Czy ktoś wstawił już rozwiązanie najnowszej zagadki Ciphera?

-- Nie -- odpowiedział Buxton. -- Wciąż mamy przewagę. Jeśli dopisze nam szczęście, złapiemy faceta bez publicznego cyrku.

-- Powstaje coraz więcej zespołów -- poinformowała Breck. -- Niektórych przyciąga nagroda, inni chcą najzwyczajniej w świecie złapać słynnego Ciphera, a jeszcze innych kusi i jedno, i drugie.

Nina wyjęła telefon.

-- Sprawdzalam jego profile w mediach społecznościowych. Na Facebooku opublikował tablicę wyników z nazwiskami ludzi lub nazwami zespołów, które go ścigają. Browarników umieścił na drugim miejscu, tuż za Julianem Zarranem. Oczywiście, co chwila przypomina o nagrodzie.

-- Podsyca rywalizację -- stwierdził Wade. -- Zainteresowanie społeczeństwa napędza jego działanie. Jest na ustach wszystkich.

-- I sprawia, że ludzie marnują na niego swój czas -- dodała Breck. -- Trzecia na liście jest drużyna stworzona z osób, które przeżyły napaść na tle seksualnym. Nazywa się Różowa Fala. Czwarta pozycja to grupa byłych rangersów. Niewiele jestem w stanie powiedzieć o jego szansach na przeżycie, jeśli dopadną go przed nami. Na piątym miejscu są jacyś studenci. Wygląda na to, że podaje tylko pięć najlepszych zespołów.

Nina przewróciła oczami.

-- Wspaniale. Nie dość, że ścigamy niebezpiecznego mordercę, to jeszcze rywalizujemy z gangami Scooby-Doo, które ubzdurały sobie, że go dopadną?

-- Super, że przeglądamy sobie posty Ciphera, ale czy ktoś monitoruje konta tych wszystkich Scooby-gangów? -- odezwał się Wade. - - Cipher to taki typ, który może próbować wmieszać się w śledztwo, podszywając się pod członka któregoś z zespołów i proponując fałszywe rozwiązania zagadek, żeby nas zmylić lub zmanipulować.

-- Część jednostki specjalnej zajmującej się sprawdzaniem aktywności ludzi w mediach społecznościowych bada pochodzenie każdego zespołu angażującego się w śledztwo -- powiedział Buxton. -- Regularnie otrzymuję od nich nowe informacje.

Nina spojrzała przez iluminator na znajdujące się poniżej światła miasta. Setki, a może tysiące ludzi chciały mieć swój udział w śledztwie. Kontrolowanie ich kontaktów z psychopata, którego nazwano Cipherem, było praktycznie niemożliwe. Sprawca karmił się chaosem. Podsycił go.

-- Facet wykorzystuje ludzi, żeby mieszać w śledztwie -- stwierdził Kent, jakby czytając jej w myślach. -- I jak na razie wychodzi mu to na dobre. Nam przeciwnie.

-- Całkowicie się zgadzam -- powiedział Buxton i wrócił do tematu logistyki. -- Przed wylądowaniem musimy dopiąć nasz plan. Kontaktowałem się z biurem terenowym FBI oraz komisarzem bostońskiej policji. Uruchomili już odpowiednie procedury w Centrum Zarządzania Kryzysowego.

Ninie się to nie podobało. Takie działanie zazwyczaj wymagało zgody władz miasta i kilku lokalnych agencji rządowych.

-- Czy to nie zwróci uwagi...

Buxton uniósł rękę.

-- Podkreśliłem, że operacja jest ściśle tajna i jeśli sprawca dowie się, że go ścigamy, zmieni plany. -- Zerknął na kartkę w linie w skó-

rganym notesie. -- Policja rozmieściła wszystkich dostępnych funkcjonariuszy wzdłuż Szlaku Wolności. Wspomogą ich mundurowi na rowerach, motocyklach i pieszo, oczywiście działają w rozproszeniu, żeby nie wyglądało to na wzmożone patrole. -- Buxton przewrócił stronę. -- To daje około dwustu funkcjonariuszy wzdłuż szlaku, który ma mniej więcej cztery kilometry.

-- Pełne bezpieczeństwo. -- Kent kiwnął z uznaniem w stronę przełożonego. -- Usłyszymy najcichsze pierdnięcie tego bydlaka.

-- Gdzie rozpoczyna się ścieżka? -- zapytała Breck.

-- Pierwszy przystanek to Boston Common -- poinformował Buxton. -- A ostatni Boston Harbor.

Kent jęknął.

-- Kolejne doki. Facet lubi wodę. Czy bostoński wydział policji wziął to pod uwagę?

-- Mają jednostkę portową -- odpowiedział Buxton. -- Kapitan portu rozlokowuje wszystkie jednostki pływające. Skontaktowali się również z zarządem portu, który zatrudnia ludzi do ochrony we współpracy z policją stanową. Pomogą przy obserwacji morskich terminali i obiektów znajdujących się przy wodzie.

-- A co ze wsparciem z powietrza? -- zapytała Nina.

Buxton zerknął w notatki.

-- Bostońska policja nie używa helikopterów. Korzystają z floty powietrznej należącej do policji stanowej. -- Spojrzał na Ninę. -- Między innymi dlatego trzeba było uruchomić odpowiednie procedury w Centrum Zarządzania Kryzysowego. W taki sposób możemy koordynować wsparcie lotnicze.

-- To może wykorzystują drony? -- odezwała się Breck.

-- Będą krążyły nad obszarem. W centrum znajduje się też mnóstwo kamer, z których większość monitoruje historyczne punkty orientacyjne przy szlaku. -- Buxton pozwolił sobie na uśmiech. -- Boston jest tak strzeżony, że nawet mysz się nie przecisnie. Złapiemy drania.

Entuzjazm przełożonego był zaraźliwy. Po raz pierwszy od rozpoczęcia śledztwa Nina poczuła nadzieję.

-- Jakie mamy zadania po wylądowaniu?

-- Najpierw spotkamy się z agentami FBI w Centrum Zarządzania Kryzysowego.

Nina nie miała ochoty siedzieć w pomieszczeniu pełnym ekranów i obserwować obławy.

-- Chcę być w terenie z funkcjonariuszami bostońskiej policji.  
-- Z powodu pewnego nagrania zrobiłaś się sławna, agentko Gu-  
errera -- powiedział Buxton, kręcąc głową. -- Spieprzyłabyś całą ope-  
rację.

Nina była przygotowana na taką odpowiedź.

-- Spakowałam za dużą bluzę z kapturem. Założę duże okulary  
przeciwsłoneczne. Nikt mnie nie rozpozna.

Dostrzegła, że Wade uważnie się jej przygląda, więc rzuciła mu  
ostrzegawcze spojrzenie. Lepiej, żeby tym razem się nie wtrącał.

-- Prawdę mówiąc -- zaczął spokojnym tonem -- myślę, że Guer-  
rera przyda się w terenie. Może dołączyć do któregoś z detektywów  
po cywilu i będą wyglądali jak para turystów spacerujących po mie-  
ście.

-- Też chcę być w terenie -- oznajmił Kent. -- Nikt mnie nie zna.  
Zajmę inną pozycję przy szlaku.

-- Dobra, dobra. -- Buxton uniósł ręce w geście poddania. --  
Wszyscy możecie połączyć siły z miejscowymi i obserwować szlak.

Drzwi do kokpitu się otworzyły i w kabinie pasażerów pojawił się  
drugi pilot.

-- Sir, Wydział Spraw Publicznych chce z panem rozmawiać. --  
Podał Buxtonowi telefon satelitarny.

W kabinie zapadła całkowita cisza, gdy szef przystawił urządzenie  
do ucha.

-- Buxton.

Jego twarz spoważniała.

-- Kiedy? -- Kiwnął głową. -- Przekażcie to ludziom z Centrum  
Zarządzania Kryzysowego w Bostonie. Lądujemy za dziesięć minut.

Buxton oddał telefon pilotowi i odwrócił się do zespołu.

-- Drużyna z MIT udostępniła rozwiązanie zagadki -- poinformo-  
wał. -- Każdy cholerny fan Scooby'ego na wschód od Mississippi i na  
północ od linii Masona-Dixona wybiera się na Szlak Wolności.

# Rozdział 19

## **Trzy godziny później** **Szlak Wolności, Boston, Massachusetts**

Nina musiała wyciągnąć szyję, żeby spojrzeć detektywowi Joemu Delaneyowi w oczy.

-- Ile czasu służysz w antynarkotkowej?

-- Jakies cztery lata -- odpowiedział. Mówił z bostońskim akcentem równie wyraźnym, jak jego ruda broda.

Nina miała problem z wyobrażeniem sobie tego ogromnego chłopca pochodzenia irlandzkiego w mundurze. Miał długie, rude włosy niestarannie związane w kucyk, a broda sięgała mu aż do szerokiej klatki piersiowej.

-- Pewnie wyrzuciłeś maszynkę do kosza, kiedy dostałeś przydział.

Przez gęsty zarost nie było widać, czy mężczyzna się uśmiechnął.

-- Nie lubię się golić -- stwierdził. -- Tyle mogę ci zdradzić.

W ciągu ostatnich dwóch godzin przechadzali się po szlaku i udawali parę podziwającą widoki. Ogromny kaptur bluzy ograniczał pole widzenia Niny, ale była pewna, że nic ważnego nie umknęło jej uwadze.

Podczas spaceru dużo rozmawiali. Delaney był gadułą i wtajemniczał Ninę w sekrety miasta w sposób, w jaki mógł to zrobić tylko gliniarz. Szli w stronę Faneuil Hall słynącego z tętniących życiem sklepów i restauracji.

Godzina była wczesna, ale restauracje już przygotowywały jedzenie.

-- Coś ładnie pachnie -- powiedziała Nina.

Delaney wąchał powietrze jak pies myśliwski.

-- To sławna bostońska fasolka po bretońsku. Kucharze rozpoczynają gotowanie z samego rana i zostawiają potrawę na ogniu

przez cały dzień. -- Zerknął na Ninę. -- Ale trzeba uważać, bo można łatwo przesadzić i mieć problemy z żołądkiem.

Nina pogładziła swój płaski brzuszek.

-- Dużo biegam i ćwiczę, raczej nic mi nie grozi.

-- Chodzi mi o problemy trochę innej natury -- odpowiedział Delaney.

Agentka szeroko się uśmiechnęła.

-- Czy to właśnie ten słynny bostoński humor?

-- Cóż, ja tylko stwierdzam fakty -- zaśmiał się mężczyzna. -- Fasola to mnóstwo węglowodanów.

-- Pamiętasz, jak nas sobie przedstawiono i zapytałam o twój obecny przydział? Przez ten bostoński akcent myślałam, że masz wadę wymowy albo posługujesz się jakimś żargonem. Dopiero po chwili zrozumiałam, że chodzi ci o antynarkotykową.

Policjant posłał jej lekko drwiący uśmiech.

-- Czy to właśnie ten słynny humor agentów FBI?

Bingo.

Przechadzali się między barami bistro i kafejkami, kierując się w stronę peryferii okrążających całe Faneuil Hall. Ulice powoli wypełniały się przechodniami. Nina dostrzegła grupkę ludzi przepychających się wśród turystów. Ich głowy obracały się we wszystkie strony.

-- Gang Scooby'ego -- mruknęła.

-- Słucham?

Nina westchnęła.

-- Sprawa przyciągnęła detektywów amatorów. Niektórych kusi nagroda, a inni chcą się przechwalać.

-- Ach, o to ci chodzi. -- Policjant pokiwał głową ze zrozumieniem. -- Albo zrobią sobie krzywdę, albo spartaczą nam śledztwo.

Nina ponownie się rozejrzała. Czy był tu Cipher? A może zdążył już uciec? Czyżby kolejna dziewczyna walczyła w tym momencie o życie? Dłonie agentki zacisnęły się w pięści. Doskonale wiedziała, co robi morderca, jeśli nie zdołają go powstrzymać.

Delaney dotknął ucha. Pod burzą włosów miał ukrytą słuchawkę.

-- U nas nic. A u was?

-- Też nic. Myślę, że jeśli cokolwiek się wydarzy, Centrum Zarządzania Kryzysowego od razu się o tym dowie.

Para odwróciła się i pomaszerowała w drugą stronę.



-- Zwykle cieszę się, gdy widzę pracownika komunalnego zaangażowanego w swoją pracę, ale nie dzisiaj -- powiedział Delaney.

Nina podążyła za jego wzrokiem. Latynos w jaskrawożółtej kamizelce wybierał śmieci z kontenera ustawionego niedaleko szlaku. Agentka zmarszczyła brwi.

-- Myślałam, że służby oczyszczania miasta dostały dzisiaj wolne.

-- Bo dostały. -- Delaney ruszył w stronę mężczyzny. -- Ten gość najwyraźniej nie został poinformowany.

Buxton poprosił komisarza o rozporządzenie, by każdy kontener w promieniu trzech przecznic od Szlaku Wolności pozostał dziś nie-  
tknięty. Sprawca umieszczał w nich ciała lub przyklejał kartki ze  
wskazówkami. Jeśli znowu zdecydowałby się na taki ruch, osoby mo-  
nitorujące obraz z kamer natychmiast by to zauważyły.

Gdy przechodzili przez ulicę, Nina musiała przyspieszyć, żeby na-  
dążyć za stawiającym ogromne kroki Delaneyem.

-- Hej! -- krzyknął policjant do mężczyzny. -- Odsuń się od tego kontenera.

Nina milczała. Znaleźli się w trudnym położeniu. Musieli inter-  
weniować, nie ujawniając swojej przykrywki. Nie chciała przeszkad-  
zać Delaneyowi.

Mężczyzna wyprostował się i odwrócił w ich stronę, odgarniając  
ze śniadej twarzy burzę kręconych, czarnych włosów.

-- Sprzątam -- poinformował łamaną angielszczyzną. -- Zbieram  
śmieci. -- Wskazał kontener.

-- Dzisiaj nie powinieneś tego robić -- Delaney wypowiadał po-  
woli każde słowo. -- Szef cię nie uprzedził?

Facet miał zdziwioną minę. Pewnie zastanawiał się, dlaczego ru-  
dowłosy olbrzym mówi mu, żeby nie wykonywał swojej pracy.

-- Byłem u siostry. Moja zmiana nie przyjechała, więc przysze-  
dłem sam. -- Uśmiechnął się.

-- Nie -- zaprotestował Delaney. -- Dzisiaj miałeś nie przychodzić.  
Zrozumiałeś?

Nina dostrzegła w dłoni mężczyzny coś białego i zwróciła się do  
niego po hiszpańsku.

-- *Qué tiene usted?*

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

-- Znalazłem -- odpowiedział po angielsku, unosząc białą ko-  
pertę, z której zwisał kawałek taśmy. -- Przed chwilą. Na kontenerze.

-- Ponownie wskazał pojemnik.

Delaney wyrwał kopertę Latynosowi i ją obrócił. Potem stanął do niego plecami i spojrzął na Ninę. Bez słowa pokazał, co było na niej wydrukowane.

### WOJOWNICZKA

Serce Niny załomotało. Rzuciła się do przodu, by odebrać kopertę Delaneyowi. Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy.

-- Otwieramy? -- zapytał szeptem.

-- No raczej, do cholery.

Technicy nie będą zadowoleni, ale w środku mogła znajdować się wiadomość wymagająca natychmiastowej reakcji. Ewentualny opierdół był tego wart. Potrzebowali informacji. Wyjęła z koperty białą kartkę. Delaney zaglądał Ninie przez ramię, gdy czytała.

### JEDNA, JEŚLI ŁĄDEM, DWIE, JEŚLI MORZEM.

Nina pamiętała ten słynny cytat z lekcji historii.

-- To było w noc jazdy Paula Revere'a <sup>6</sup>, mam rację?

Delaney kiwnął głową.

-- Plan był taki, żeby zapalić jedną latarnię, jeśli Brytyjczycy zaatakują na łądzie, a dwie, jeśli przekroczą rzekę Charles. -- Policjant zmarszczył brwi. -- Czemu Cipher przywołuje te wydarzenia?

-- Paul Revere -- powiedziała Nina. -- Jego dom to jeden z przystanków na trasie Szlaku Wolności. Musimy powiadomić Centrum Zarządzania Kryzysowego.

-- Poczekaj. -- Delaney zastygł z dłonią przy słuchawce. -- Latarnie zapalono na wieży kościoła Old North. To kolejny przystanek na szlaku.

Tę kwestię zostaw mieszkańcowi Bostonu, pomyślała Nina.

-- Świetnie -- rzekła. -- Poinformuj Centrum Zarządzania, a ja spróbuję wyciągnąć coś więcej od tego faceta. Może będzie bardziej rozmowny po hiszpańsku.

Delaney oddalił się, żeby skorzystać z komunikatora, nie przyciągając niepotrzebnej uwagi. Nina odwróciła głowę i zobaczyła, że pracownik robót publicznych zniknął. Była tak zaaferowana kopertą, że nawet nie zauważyła, jak odszedł. Problem polegał na tym, że potrzebowali więcej informacji i oficjalnego zeznania.

Przeklinając siebie za to, że nie kazała mu pozostać na miejscu, pobiegła wzdłuż chodnika, rozglądając się po okolicy. Zauważyła go dwie przecznice dalej. Opróżniał kolejny kontener. Nina przyspieszyła. Najwyraźniej nie zrozumiał słów Delaneya. Albo mu nie uwierzył.

-- *Disculpe!* -- zawołała.

Wydawało się, że nie usłyszał i zniknął między dwoma budynkami.

Ruszyła za nim, skręcając za róg, gdzie ostatni raz go widziała.

Z lewej strony wystrzeliła pięść, która trafiła ją w głowę. Nina zatoczyła się, próbując utrzymać równowagę. Jaskrawożółta kamizelka mignęła jej przed oczami. Mężczyzna zaszedł Ninę od tyłu, otoczył ramionami i zakrył usta dłonią w rękawiczce.

Kiedy szeptał jej do ucha, po obcym akcencie nie było już śladu.

-- Tym razem nie uciekniesz, Nino.

Nawet po jedenastu latach od razu rozpoznała ten głos.

## Rozdział 20

Cipher zaciągnął się wyjątkowym zapachem Niny. Jej strach go odurzał. Podniecał. Dawał siłę. Przyciskał drobne ciało Niny do swojego torsu i czuł, że jej serce bije jak szalone. Rozwiązanie zagadki opublikowano ledwie trzy godziny temu. Nie spodziewał się, że dziewczyna tak szybko dotrze do Bostonu.

Nie tak zaplanował sobie ich ponowne spotkanie. Nina coraz bardziej go drażniła. Będzie musiał dać jej kolejną lekcję. Dopilnować, by przed śmiercią nauczyła się posłuszeństwa.

Mocniej przycisnął dłoń do jej pełnych warg, jednym ruchem tłumiąc krzyki i unieruchamiając głowę. Drugą ręką objął Ninę i przyciągnął do siebie. W tym momencie dziewczyna zatopiła zęby w jego palcu wskazującym. Na szczęście ochraniacz na kostki z termoplastycznej gumy uniemożliwił naruszenie rękawicy taktycznej. Czuł, że Nina z całą siłą próbuje przegryźć wzmocniony materiał. Mimowolnie zachichotał. Podniecało go to, że tak walczy. Jego mała Wojowniczką walczyła. To dobrze.

Wyśliznęła ramiona spomiędzy ich ciał. Zanim zorientował się, co chce zrobić, jej dłoń znalazła jego krocze. Zacisnęła palce na mosznie i gwałtownym szarpnięciem wykręciła ją z zaskakującą siłą.

Z rykiem wypuścił powietrze. Próbował się opanować, ale miał nogi jak z waty. Nina nie odpuszczała. Wykręciła czuły narząd w drugą stronę. Nie mogąc znieść bólu, odepchnął ją, zgiął się wpół i odruchowo złapał się za krocze. Zapłaci mu za to.

Nina wypluła kawałek materiału wyrwany z rękawicy.

-- Na kolana.

Uniósł głowę i zobaczył wycelowany w siebie pistolet.

Zmrużyła oczy.

-- Ręce za plecy.

Ta dziwka nie zdawała sobie sprawy, jaki potworny ból w tej chwili czuje i że nie jest w stanie wykonać jej polecenia. Poza tym nie

miał zamiaru padać przed nią na kolana. To ona uklęknie przed nim, prosząc go o odpuszczenie win, którego nie otrzyma.

Powstrzymał mdłości.

-- Nie mogę.

Wciąż celując do niego z broni, Nina przycisnęła drugą dłoń do ucha. Bez wątpienia planowała wezwać wsparcie. Kończyły mu się pomysły. Wyobraził sobie, że walczy z nią w klatce i ona ma go właśnie pokonać.

Nie mógł na to pozwolić.

Przewyciężając ogromny ból, wstał i rzucił się na nią. Czas zwolnił. Nina pociągnęła za spust. W ułamku sekundy poczuł, jak pocisk uderza w sam środek jego klatki piersiowej.

Upadł.

Podbiegła do niego.

-- Leż. Wezwę pomoc. -- Ponownie przycisnęła dłoń do ucha.

Bez względu na to, czy uda jej się z kimś skontaktować, czy nie, policja na pewno zlokalizuje miejsce wystrzału za mniej niż minutę. Dużo czytał o sprawności bostońskich funkcjonariuszy, zanim wprowadził swój plan w życie. Na szczęście miał jeszcze jednego asa w rękawie. Przecież nie mogła wiedzieć, że włożył kamizelkę kuloodporną.

Podciął jej nogi, a ona ciężko upadła na chodnik i wypuściła pistolet, który przeleciał na drugą stronę alei.

Zanim zdołała wstać, upadł na nią całym ciężarem, uniemożliwiając krzyk lub jakąkolwiek próbę wyrwania się. Potem przysunął twarz na tyle blisko, że ich usta prawie się zetknęły.

-- Jeszcze nie, moja mała Wojowniczo, jeszcze nie. Ale już niedługo.

W tym momencie pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek. Wyglądała dokładnie tak jak ją zapamiętał, a nawet prezentowała sobą o wiele więcej. Zacisnął dłonie wokół jej szczupłej szyi i upajał się strachem w jej oczach.

-- Znowu będziesz należeć do mnie -- wyszeptał.

Gdy tylko na moment odpuścił, jej ręka wystrzeliła w górę i krótkie paznokcie zdołały podrapać skórę na prawym nadgarstku Ciphery. Przeklął i wzmocnił uścisk. Jeszcze nie chciał jej zabijać, tylko sprawić, żeby zemdląca. Delikatne posunięcie.

Chwilę później Nina przestała walczyć, a on skoczył na nogi i kułejąc, ruszył w kierunku ulicy po drugiej stronie alei, na której

w mgnieniu oka pojawiło się mnóstwo umundurowanych funkcjonariuszy. Pomachał do nich i wskazał za siebie, na miejsce, gdzie Nina dławiła się i kaszłała.

-- Uzbrojony mężczyzna -- powiedział spanikowanym głosem, udając meksykański akcent. -- Postrzelił panią.

Gliniarze opuścili broń i podbiegli do agentki. Nie szukali Latynosa pracującego w służbie oczyszczania miasta, tylko niebieskookiego, białego mężczyzny. Nina widziała kolor jego oczu i skórę wokół nich wiele lat temu i miała zabrać tę informację do grobu, ale podzieliła się nią z policją, dając ogólne wyobrażenie o jego wyglądzie. Ale dziś wszystko to, co było jego niepowodzeniem, obrócił na swoją korzyść.

Stopniowo odzyskując sprawność w nogach, skręcił za rogiem i zniknął z pola widzenia policjantów. Kiedy upewnił się, że nie pozostawił żadnych dowodów, znowu poczuł ból. Zerknął na nadgarstek i zobaczył krew. Ogarnęła go panika.

## Rozdział 21

Nina zamrugwała szybko kilka razy. W końcu mogła wyraźnie zobaczyć pochylającego się nad nią rudowłosego giganta.

-- Wraca do siebie -- poinformował pozostałych funkcjonariuszy Delaney.

Wciąż leżąc na chodniku, podniosła głowę i zobaczyła nad sobą grupę policjantów po cywilnemu i mundurowych, którzy patrzyli na nią z góry. Szerzej otworzyła oczy.

-- To był on -- powiedziała zachrypniętym głosem. -- W przebraniu. -- Podała krótki opis pracownika komunalnego w roboczym ubraniu.

-- Cholernie dobra przykrywka -- powiedział Delaney. -- Wyślemy informację do wszystkich jednostek.

-- Jeszcze jedno -- przypomniała sobie Nina. -- Podrapałam mu skórę na nadgarstku. -- Usiadła. -- Mam jego DNA pod paznokciami.

-- Twierdzisz, że teraz zmienił się w Latynosa? -- zapytał jeden z mundurowych. -- Przebiegłem obok tego faceta. Pamiętam żółtą kamizelkę. Sukinsyn pokazał mi, gdzie leżysz. -- Policjant włączył krótkofalówkę i przekazał informacje o wyglądzie podejrzanego pozostałym funkcjonariuszom biorącym udział w poszukiwaniach.

Nina poklepała się w pasie.

-- Cholera, gdzie moja broń? -- Sama myśl o tym, że Cipher mógł odebrać jej służbowy pistolet sprawiła, że ponownie zakręciło się jej w głowie.

Delaney wyciągnął glocka i podał go Ninie.

-- Brakuje tylko jednego pocisku.

Poczuła ulgę.

-- Dzięki. Jestem pewna, że balistycy będą chcieli się temu przyjrzeć.

-- Trafiłaś go?

-- Tak. W sam środek klatki piersiowej. Stracił równowagę. -- Podrapała się po twarzy. -- Musiał mieć na sobie kamizelkę kuloodporną. Zaatakował mnie, gdy chciałam sprawdzić mu puls. -- Odwróciła się do policjanta z krótkofalówką, który wciąż z nimi stał. -- Dodaj ten szczegół do opisu.

Mężczyzna skinął głową i ponownie włączył nadajnik.

-- Skoro już jesteśmy w temacie strzelaniny, dlaczego tak dużo czasu zajęło wam dotarcie tutaj? -- zapytała Delaney. -- Lokalizator nie zadziałał?

Podczas odprawy w Centrum Zarządzanie Kryzysowego, która odbyła się tuż przed zajęciem pozycji przez wszystkich funkcjonariuszy wzdłuż Szlaku Wolności, poinformowano o systemie lokalizacji wystrzałów, który wysyła alarm o strzelaninie w czasie rzeczywistym i automatycznie obraca pobliskie kamery w kierunku, z którego słychać huk.

-- Centrum dostało powiadomienie o wystrzale z broni, ale w tamtym momencie wszyscy funkcjonariusze zmierzali w przeciwnym kierunku. Okazuje się, że gdy my czytaliśmy notatkę ze śmietnika, ktoś znalazł ciało dziewczyny.

Nina stanęła na równe nogi.

-- Gdzie? Co się stało?

-- W pobliżu restauracji serwującej owoce morza na Salem Street, niedaleko kościoła Old North -- przekazał Delaney. -- Wcześniej rano znaleźli dużą skrzynię z lodem przed wejściem na zaplecze. Jeden z kucharzy założył, że ktoś zapomniał ją wciągnąć do środka. Mają dostawy świeżych ryb każdego dnia, więc nie wzbudziło to jego podejrzeń.

W głowie Niny pojawiły się niepokojące obrazy. Była bardzo wściekła.

-- Pracownik restauracji wciągnął skrzynię do kuchni -- kontynuował Delaney. -- Otworzyli ją, ale w środku zamiast ryb znaleźli ciało nastoletniej dziewczyny ułożone w pozycji embrionalnej.

Nina miała ochotę w coś walnąć.

-- Mamy o niej jakieś informacje?

-- Nie miała przy sobie dokumentów. Była naga, jak pozostałe ofiary. Rozesłaliśmy zdjęcie, może któryś z funkcjonariuszy ją widział. Niestety, nie możemy udostępnić zdjęcia w mediach. Ciało jest w bardzo złym stanie.

Nina przejechała dłonią po krótko ostrzyżonych włosach.



-- Co jeszcze mnie ominęło?

Delaney pogłaskał się po brodzie.

-- Szaleństwo w mediach. Jeden z kelnerów pracujących w feralnej restauracji opublikował tweet o ofierze. Oczywiście lokal otoczony jest kordonem policji, ale i tak roi się tam od dziennikarzy i gapiów.

Czyli CIPHER dopiął swego.

-- Tego właśnie chciał morderca.

-- Przyjechali ratownicy medyczni -- poinformował Delaney. -- Zbadają cię.

Nina zrobiła krok w tył.

-- Nie chcę, żeby ktokolwiek dotykał mojej ręki, dopóki technicy nie pobiorą materiału DNA spod paznokci.

Delaney skinął głową.

-- Już są w drodze.

-- Mimo wszystko, chciałbym sprawdzić twoje źrenice -- powiedział jeden z ratowników, przyglądając się skroni agentki. -- To wygląda na poważne stłuczenie.

Stała nieruchomo, gdy ratownik unosił jej powieki i świecił w oczy małą latarką. Wyraźnie usatysfakcjonowany przycisnął dwa palce do nadgarstka Niny.

Kiedy on wykonywał rutynowe czynności, ona kontynuowała rozmowę z Delaneyem.

-- Prawie go miałam. -- Obróciła głowę na polecenie ratownika. -- Cholera, mogłam się domyślić, że coś jest nie tak, gdy zagadałam go po hiszpańsku, a on odpowiedział po angielsku.

-- Nie bądź dla siebie taka surowa -- powiedział Delaney. -- Ja też nie zwróciłem na to uwagi. Byliśmy zaaferowani kopertą.

Przebranie pracownika robót komunalnych nijak miało się do wyglądu potwora, który torturował ją jedenaście lat temu.

-- Spodziewałam się raczej kogoś pochodzenia anglosaskiego. Pewnie dlatego straciłam czujność. Za wszelką cenę chciałam zapobiec śmierci każdej biednej dziewczyny, na którą tym razem polował.

-- W ogóle nie pasował do opisu, który mieliśmy -- przytaknął Delaney. -- Pewnie skorzystał z jakiegoś ciemnego fluidu.

Nina poruszyła kolejną kwestię, która nie dawała jej spokoju.

-- Po tym jak na chwilę straciłam przytomność, mógł bez problemu skrócić mi kark. Dlaczego tego nie zrobił?

Delaney wzruszył ramionami.

-- Nie wiem. Coś do ciebie mówił?

Wróciła myślami do momentu, gdy potężna sylwetka zwała się na nią i Cipher przysunął usta do jej twarzy.

"Jeszcze nie, moja mała Wojowniczo, jeszcze nie. Ale już niedługo". Jej serce zabiło mocniej, kiedy przypomniała sobie, jak palce mordercy zaciskały się wokół jej szyi. Poczowała ciepło jego oddechu, gdy wypowiadał ostatnie zdanie: "Znowu będziesz należeć do mnie".

Złożył jej obietnicę. Straszłą obietnicę.

Jego słowa nie pomogą w śledztwie ani nie posłużą za poszlakę. Nie rzucą też nowego światła na sprawę. Co najwyżej zostanie odsunięta od śledztwa, jeśli ta informacja wyjdzie na jaw. Pojawi się jeszcze więcej plotek i spekulacji na jej temat, co uniemożliwi normalną pracę całemu zespołowi. Nina podjęła decyzję, że powie o tej sytuacji jedynie członkom swojego zespołu. Nikomu innemu.

-- Nie. -- Odwróciła wzrok. -- Nic nie mówił.

## Rozdział 22

Nina przyjrzała się zmęczonym twarzom pracowników Centrum Zarządzania Kryzysowego. W pomieszczeniu panowała napięta atmosfera. Po przebadaniu przez ratowników i zebraniu materiałów dowodowych spod paznokci przez technika musiała jeszcze wypełnić papiery i zdać broń. Pościg za Cipherem trwał dalej, ale już bez jej udziału.

Odsunięta od śledztwa i po złożeniu wstępnych zeznań -- w tym czasie policja bostońska, policja stanowa i agenci federalni prowadzili obławę -- Nina w towarzystwie Delaneya chętnie zgodziła się zdać raport z całego zajścia.

Ogromna przestrzeń była wypełniona najnowszą technologią. Wielkie monitory zakrywały całe ściany, a na ekranach wyświetlał się obraz z kamer pod różnymi kątami, dzięki czemu można było obserwować różne części miasta jednocześnie. Etatowi funkcjonariusze wraz z ochotnikami z cywila siedzieli przy swoich stanowiskach i zbierali informacje z licznych źródeł.

Atmosferę pracy zakłócił piskliwy głos dochodzący z jednego ze stanowisk przy bocznej ścianie.

-- Mam coś.

Nina odwróciła się i zobaczyła kobietę o posągowej urodzie z długimi, brązowymi włosami upiętymi w kok.

-- Ściągnęliśmy nagranie z kamer wykorzystujących system lokalizacji wystrzałów -- powiedziała kobieta, aż podskakując na krześle z podekscytowania. Poruszyła kursorem myszki, kliknęła i wskazała ogromny ekran na ścianie. -- Spójrzcie na to.

W jednej chwili ekran wypełnił się obrazem przedstawiającym Ciphera kierującego funkcjonariuszy w stronę alejki, gdzie leżała półprzytomna Nina.

-- Przypatrzcie się, co teraz zrobi -- powiedziała ożywionym głosem techniczka wideo bostońskiej policji.

Cipher przebiegł wzdłuż ulicy i skręcił za rogiem, gdzie uchwyciła go następna kamera. Techniczka połączyła oba nagrania i stworzyła oś czasową ucieczki sprawcy. Nina wraz z innymi patrzyła, jak Cipher szybkim krokiem przechodzi przez skrzyżowanie, idzie dalej chodnikiem, a po chwili zwalnia, prawdopodobnie, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Następnie zatrzymuje się przy studziencie i podciąga bluzę, odsłaniając pas.

Nina zmrużyła oczy, żeby przyjrzeć się jego dłoniom, którymi próbował coś rozpiąć. Na początku myślała, że siłuje się z klamrą paska, ale potem zauważyła, że mężczyzna ma wokół talii solidny łańcuch, spięty dużym stalowym hakiem. Chwilę później odpina zapięcie i wyciąga łańcuch ze szlufek.

-- Co on, do cholery, wyprawia? -- rzucił Kent.

Cipher pochylił się i wsunął hak przez otwór przy krawędzi włazu od studzienki. Potem owinął łańcuch dwukrotnie wokół prawego przedramienia i chwycił go lewą ręką. Zgiął kolana i jednym płynnym ruchem odsunął wąż na bok, odsłaniając wejście prowadzące do kanałów.

-- Niemożliwe -- odezwał się komisarz bostońskiej policji. -- Te włazy są zrobione z żeliwa. Ważą prawie sto kilogramów.

Nina nie była zaskoczona. Wiedziała, do czego zdolny jest Cipher.

Przechodnie zdawali się nie zwracać uwagi na pracownika służby oczyszczania miasta w żółtej kamizelce, który schodził do kanałów. Znikając w otworze, wciągnął za sobą łańcuch, po czym kilkoma pociągnięciami zasunął wąż, tym samym kończąc swój plan ucieczki. Nina była pod wrażeniem jego pomysowości.

-- Cwany sukinsyn -- wymamrotał Wade. -- Cały manewr zajął mu nie więcej niż dwadzieścia sekund.

-- Był doskonale przygotowany -- dodał komisarz, po czym odwrócił się do techniczki. -- Przejrzyjcie wcześniejsze nagrania, może kamery uchwyciły go, jak szukał drogi ucieczki. Chcę też wiedzieć, w którym miejscu wyszedł z kanałów.

Kobieta skinęła głową i wróciła do pracy.

-- Jest skrupulatny i metodyczny -- powiedział Kent. -- Założę się, że zaplanował kilka dróg ucieczki.

Wade odezwał się na tyle głośno, żeby słyszeli go wszyscy obecni w pomieszczeniu.

-- Trzeba o tym pamiętać. Kiedy już będziemy bliscy przyparcia go do muru, musimy się spodziewać, że przygotował się na każdą

ewentualność. Niewykluczone, że zastawił pułapki. -- Odwrócił się do szefostwa bostońskiej policji. -- Każdy, kto wejdzie do kanałów, będzie musiał zachować szczególną ostrożność. Sprawca mógł przygotować niespodziankę, żeby spowolnić pościg.

Zastępca nadinspektora, Tyson, którego przedstawiono jako najwyższego rangą funkcjonariusza bostońskiej policji przebywającego w pomieszczeniu, skinął głową na znak, że zrozumiał.

-- Natychmiast poinformuję moich ludzi i pracowników miejskich.

-- Jak daleko można dojść kanałami? -- zapytał Tysona Buxton.

-- Ciągną się przez całe miasto, a prowadzi do nich ponad tysiąc studzienek. -- Zastępca nadinspektora wzruszył ramionami. -- Trudno zgadnąć, w którym miejscu wyszedł, ale przyjrzymy się nagraniom z kamer.

Buxton dalej wypytywał Tysona.

-- Ustaliliście już tożsamość ostatniej ofiary?

Tyson dał znać sierżantowi, który podszedł do panelu sterowania, gdy jego przełożony udzielał odpowiedzi.

-- Przekazaliśmy zdjęcie z miejsca zbrodni do Jednostki Przeciwdziałania Przemocy Przeciwko Dzieciom. Jeden z pracujących tam detektywów rozpoznał dziewczynę. To Denise Glover, znana jako Neecey. Piętnaście lat.

Gdy Tyson skończył, na ekranie pojawiło się zdjęcie z kroniki licealnej przedstawiające szczupłą dziewczynę, która wyglądała młodziej niż na swój wiek. Być może to przez duże oprawki okularów, które powiększały jej oczy, i różowe wstążki wplecione w ciemne, kręcone włosy.

Buxton odwrócił się do Wade'a.

-- Mamy trzy ofiary. Pierwsza była Latynoską, druga biała, a ostatnia czarnoskóra. Co nam to mówi o CIPHERze?

Przed udzieleniem odpowiedzi Wade zerknął na Tysona.

-- Co wiemy o Neecey?

-- Pochodziła z rozbitej rodziny. Często uciekała z domu. -- Tyson czytał z notatek. -- Matka zastępcza ostatni raz widziała ją ponad tydzień temu.

-- W tym rzecz -- Wade zwrócił się do Buxtona. Najwyraźniej słowa zastępcy nadinspektora potwierdziły to, co od dawna podejrzewał. -- CIPHERowi nie chodzi o wygląd tych dziewczyn ani o ich

pochodzenie. Nie traktuje ich jako jednostki, istoty ludzkie, tylko jako konkretny typ.

-- To znaczy?

-- Jedne z najbardziej bezbronnych jednostek w społeczeństwie. Nastoletnie dziewczyny, które tymczasowo lub na stałe nie mają domu.

Nina, przypomniawszy sobie swoją rozmowę z Cipherem przez internet, zwróciła się do Wade'a szeptem, żeby tylko on mógł ją usłyszeć.

-- Takie jak ja, kiedy mnie porwał.

Wade lekko skinął głową. Nina zdecydowała się zmienić temat, czując jak wzbiera w niej ogromna chęć kontynuowania pościgu za Cipherem.

-- A co ze wskazówką z koperty? -- zapytała Tysona. -- Dostaliście jakieś informacje od detektywów przeszukujących dom Paula Revere'a i kościół Old North?

Odniesienie do sygnału użytego dawno temu przez patriotów ciągle siedziało jej w głowie. "Jedna, jeśli lądem, dwie, jeśli morzem". Prawdziwy szyfr. Czy to dlatego Cipher go przywołał?

-- Nic nie znaleźli -- odpowiedział Tyson. -- Śledczy poprosili o pomoc przewodników i przeczesali każdy centymetr obu budynków. Nic nie zniknęło, niczego nie brakowało, żadnych śladów włamania.

-- Podrzuca nam fałszywe tropy? -- zapytała Nina.

-- Zaraz, zaraz. -- W głosie Tysona wyczuwało się podekscytowanie. -- Restauracja, w której znaleziono ciało, nazywa się Srebrnik.

Nina zastanowiła się nad spostrzeżeniem Tysona. Paul Revere był słynnym złotnikiem.

-- Czyli wskazówka miała doprowadzić nas do ciała? To nie pierwszy raz, kiedy Cipher tak robi.

Wade pogłaskał się po brodzie.

-- Mogłaby również posłużyć za plan awaryjny, jeśli dotarlibyśmy do Bostonu, zanim morderca opuściłby miejsce zbrodni.

-- I właśnie tak się stało -- podsumował Kent. -- Jak myślisz, wiedział, że dotarlibyśmy na miejsce? Skąd miał informacje?

-- Pytasz mnie, czy jest policjantem? -- Po tych słowach Wade'a w pomieszczeniu zapadła kompletna cisza. -- Niewykluczone, chociaż według mnie bardziej prawdopodobny scenariusz jest taki, że to maniak, który śledzi każdy postęp w sprawie.

-- Jesteś pewien, że to nie glina? -- zapytała Nina. Co prawda, sama nigdy nie brała tego pod uwagę, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego Wade tak szybko odrzucił ten pomysł.

Wade uważnie dobierał słowa. Bez wątpienia miał świadomość, że słucha go każdy tu obecny, a jego opinia jako profilerka będzie miała wpływ na dalszy przebieg śledztwa.

-- Pociąga go zawód cieszący się autorytetem, dający swego rodzaju władzę, jak policjant, oficer wojska, doktor lub pilot. Chociaż przy tym poziomie narcyzmu i manii kontrolowania innych, miałby problem z wykonywaniem poleceń przełożonych. Nawet jeśli udałoby mu się zdobyć taki zawód, szybko by go stracił.

-- Twierdzisz, że to on musiałby być szefem? -- spytała Nina.

-- Podczas szamotaniny w alejce twój kontratak nie zrobił na nim wrażenia, mam rację? Nie bał się, nawet gdy trzymałaś go na muszce.

Nina potaknęła głową.

-- Mam wrażenie, że to go podnieciło -- wahała się przez moment, ale w końcu zadała kolejne pytanie. -- Skoro już mówimy o broni. Sprawca mógł odebrać mi pistolet, kiedy straciłam przytomność, ale tego nie zrobił. Dlaczego?

-- Ponieważ ekscytowało go samo starcie. Wolał walkę w zwarciu i pewien rodzaj intymności związany z podduszaniem. Jest mordercą, ale też asertywnym, mającym poczucie władzy gwałcicielem.

Nina potrzebowała dalszych wyjaśnień i podejrzewała, że kilka innych osób w sali, nieznających terminologii psychologicznej, również.

-- Co masz na myśli?

-- Każdą ofiarę przed śmiercią torturował. Nie zadawał obrażeń po śmierci. -- Wade wyraźnie był w swoim żywiole. -- Lubi manipulować innymi, a przemoc go podnieca. Nakreca się, gdy patrzy na cierpienie i płacz ofiar.

-- Innymi słowy jest sadystą -- powiedziała Nina.

-- Więcej. Karmi się nieograniczoną władzą. Chce, żeby ofiary błagały go o litość, a on na początku oferuje im litość, tylko po to, by odebrać im życie, gdy zostanie już usatysfakcjonowany. Chce kontrolować każdy aspekt ich życia, włącznie z tym, jak i kiedy umrą.

Na linii włosów Niny pojawiły się kropelki potu. Opis Wade'a był trafiony. Czy inne dziewczyny też musiały błagać o litość? Płakać? Cierpieć? Tylko po to, by na koniec zdać sobie sprawę, że to wszystko

na nic? Była pewna, że tak. Poczwała niebezpieczną mieszankę wściekłości i upokorzenia.

Ciszę przerwał Tyson.

-- Co możemy zrobić?

Nina po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak ogromną wiedzę zebrał Wade, badając przez lata sprawy zdemoralizowanych przestępców i ich potworne zbrodnie, żeby być przygotowanym na tego rodzaju pytania. Odpowiedział bez wahania.

-- Odwołać się do ego CIPHERA. Niech media trąbią, że sprawą zajmuje się bardzo liczna jednostka do zadań specjalnych. Wymyślcie nazwę, która nawiązuje do jego pseudonimu. Operacja Cipher, czy coś takiego.

Wade odwrócił się do Breck, siedzącej z grupą techników wideo.

-- On śledzi nasze postępy w telewizji i w mediach społecznościowych, ale to już może nie być dla niego wystarczający bodziec do działania. Przejrzyjcie zdjęcia gapiów na miejscach zbrodni i zweryfikujcie z tym, co mamy w bazach danych. Zobaczcie, czy uda się je podrasować.

W policzkach Breck pojawiły się dołeczki.

-- Teraz, gdy mamy próbkę DNA, możemy wygenerować obraz jego twarzy, korzystając z analizy predyktywnej. Oczywiście, jeśli nic nie znajdziemy w bazach danych.

-- Nie znajdziemy -- stwierdził bez wahania Wade, po czym odwrócił się do Buxtona. -- Musimy sprawdzić rezerwacje lotów powrotnych dokonanych w ostatniej chwili.

-- Już to zrobiliśmy -- odpowiedział Buxton. -- À propos lotów. Chcę wrócić do Quantico, gdzie mamy wszystkie potrzebne środki. Możemy koordynować dalsze działania poprzez jednostkę specjalną. -- Zerknął na zegarek. -- Czeka nas długi dzień.

Nina wiedziała, że szef ma rację. Spojrzała na swoje zaczerwienione dłonie, które intensywnie szorowała w gorącej wodzie z mydłem, po tym jak technicy zebrali DNA spod jej paznokci. Tęskniła za prysznicem i okazją do zmycia z siebie każdej najmniejszej cząstki tego potwora. Na samą myśl, że dotykał jej skóry robiło się jej niedobrze.

Lecieli do Bostonu pełni optymizmu. Poczucie zbliżającego się zwycięstwa podniosło wszystkich na duchu, kiedy wsiadali do samolotu. Nina była przekonana, że aresztują mordercę i uratują życie młodej dziewczyny. Mimo wielkiego wysiłku, przewagi i wcześniej-



szego przygotowania, znowu ponieśli porażkę. Kolejna dziewczyna straciła życie, a Cipher wciąż był na wolności.

I mógł zabijać dalej.

## Rozdział 23

Nina rozerwała foliową torebkę i wciągnęła przyjemny zapach.

-- Boże, dzięki ci za bostońską policję.

Otworzyła saszetkę z musztardą i wycisnęła ją na warstwy papryki, cebuli i włoskiej kielbasy, po czym w nabożnym skupieniu podniosła bagietkę do pełnych śliny ust.

Dowódca jednostki Delaneya odwiózł agentów na lotnisko i na odchodne wręczył im dużą papierową torbę wypełnioną kanapkami, którą po starcie samolotu Buxton postawił na małym stoliku.

Breck spojrzała na Ninę i uniosła brwi.

-- Cholera, dziewczyno.

Nina wskazała podbródkiem Wade'a, który pożarł już połowę kanapki.

-- Nie jedliśmy nic tak dobrego, odkąd byliśmy w San Francisco.

Nina miała wrażenie, jakby od tamtego wyjazdu minęła wieczność.

Kent zachichotał.

-- Podobają mi się kobiety, które mają apetyt. Nienawidzę, gdy jestem na randce i dziewczyna zamawia tylko sałatkę z dressingiem. Czuję się wtedy jak neandertalczyk.

-- Nie bądź dla siebie taki surowy -- odezwał się Wade między kęsami. -- Myślę, że jesteś przynajmniej na etapie Człowieka z Cro-Magnon.

Buxton pogrzebał w torbie.

-- Jest jeszcze majonez?

Breck podała mu dwie saszetki.

-- Dostaliśmy jakieś informacje od techników śledczych?

-- Naszym priorytetem jest DNA -- odpowiedział Buxton. -- Jeśli znajdą pasujący materiał w bazie danych, na pewno się o tym dowiem. Próbował rozerwać saszetkę. -- Swoją drogą, czy bostońska policja przekazała ci już nagranie z dostawy skrzyni z lodem?

Breck odłożyła kanapkę.

-- Przekazali mi pendrive'a. Morderca jest przebiegły. Rozdajemy glinom portret białego mężczyzny z niebieskimi oczami i każemy im szukać go na Szlaku Wolności, a on pod naszym nosem zostawia ciało ofiary, udając dostawcę latynoskiego pochodzenia, jeżdżącego vanem po Salem Street. -- Otworzyła puszkę z napojem. -- Bez problemu wmieszał się w tłum, bo to pora dostaw towarów do restauracji i kawiarni.

-- Pieprzony kameleon -- podsumował Buxton, rezygnując z próby rozerwania zębami saszetki z majonezem.

Nina przełknęła kolejny kęs kanapki.

-- Już wiadomo, w jakim miejscu wyszedł z kanałów?

-- Niestety nie -- odpowiedział Buxton. -- Ale policja namierzyła samochód dostawczy, którym się poruszał. Porzucił go w bocznej uliczce, kilometr od restauracji.

-- Był wynajęty? -- zapytała Nina.

-- Tak, z wypożyczalni przy lotnisku -- odrzekł szef. W końcu udało mu się rozerwać saszetkę z majonezem. -- Bostońscy agenci federalni przed chwilą przeszali skan umowy do bazy danych.

-- Mam dostęp do pliku poprzez wewnętrzny serwer -- powiedziała Breck, otwierając laptop. Przez kilka sekund stukiała w klawiaturę, po czym odwróciła ekran w stronę pozostałych agentów. -- Wynajął samochód na nazwisko Guillermo Valdez. Użył prawa jazdy wystawionego na Florydzie.

Wszyscy się nachylili, by przyjrzeć się zdjęciu prawa jazdy, na które morderca wynajął samochód.

Nina prawie zadławiła się kawałkiem smażonej cebulki.

-- Przecież na zdjęciu jest Julian Zarran. Pracownicy wypożyczalni go nie rozpoznali? W ciągu ostatnich pięciu lat zagrał w każdym większym filmie akcji.

-- To ruchliwe lotnisko -- wyjaśnił Kent. -- Wypożyczalnie mają mnóstwo roboty. Pewnie mieli długą kolejkę wściekłych i zmęczonych pasażerów, więc chcieli załatwić ich najszybciej jak to możliwe.

-- Cipher nieprzypadkowo wybrał zdjęcie Zarrana -- powiedział Wade. -- Tym sposobem pokazał nam środkowy palec.

Kent zacisnął usta.

-- Jeśli to się wyda, a na pewno tak będzie, Zarran podniesie nagrodę do okrągłego miliona.

-- Prawdopodobnie tego chce sprawca -- rzekł Wade. -- Więcej pseudodetektywów to więcej chaosu. -- Przeklął pod nosem. -- Może powinniśmy skontaktować się z Zarranem.

Nina skupiła się na temacie prawa jazdy.

-- Rozumiem, że to fikcyjne miejsce zamieszkania?

-- Poprosiliśmy policję hrabstwa Miami-Dade, żeby się temu przyjrzała -- odpowiedział Buxton. -- Ślepy zaulek. Prawdopodobnie wybrał adres całkowicie losowo.

-- Musiał znaleźć jakiś sposób na zdobycie doskonałej jakości fałszywych dokumentów -- powiedział Kane. -- Gość jest obrotny.

Drzwi do kokpitu otworzyły się i oczy wszystkich powędrowały w tamtym kierunku.

-- Telefon do pana, sir. -- Drugi pilot podał Buxtonowi urządzenie. -- Dzwoni szef działu badań DNA.

Dowódca jednostki przyłożył telefon do ucha, a pilot zniknął w kokpicie.

-- Chwila. Przełączę pana na głośnik. -- Buxton położył urządzenie na stoliku i wcisnął odpowiedni przycisk. -- Siedzę w towarzystwie zespołu z Quantico. Proszę mówić.

-- Z tej strony Dom Fanning -- odezwał się szorstki męski głos. -- Przepuściliśmy próbkę DNA pobraną spod paznokci agentki Guerrey przez system.

Nina wstrzymała oddech. Z niecierpliwością czekała, czy w końcu poznają nazwisko mordercy.

-- Żadnego pasującego wyniku -- kontynuował Fanning. -- Nie ma go w żadnych rejestrach policyjnych. Już wystosowaliśmy prośbę do zewnętrznej firmy świadczącej usługi związane z badaniem DNA. Osobiście wytłumaczyłem całą sytuację i zgodzili się zająć sprawą w trybie pilnym. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin dowiemy się, czy istnieje dopasowanie rodzinne.

Buxton jęknął z frustracją.

-- Przynajmniej mamy już jego profil genetyczny.

-- Mamy coś więcej -- powiedział Fanning. -- Kilka minut temu dostałem telefon z Wydziału Dowodów Śladowych. Kontaktowali się z bostońskim oddziałem firmy ERT, żeby sprawdzić, czy oni rzucają jakieś światło na sprawę, ponieważ analiza DNA wykazała coś bardzo... niespodziewanego. To chyba najlepsze słowo.

-- Co znaleźli? -- zapytał Buxton.

-- Emmeline Baker, szefowa wydziału, prosi o natychmiastowy telefon. Wy tłumaczy to panu najlepiej.

Buxton podziękował Fanningowi i zakończył połączenie. Podczas gdy przeszukiwał listę kontaktów w swoim telefonie, Nina przemyślała to, co właśnie przekazał im Fanning. Co prawda, nie znaleźli pasującego DNA w bazie danych, ale okazało się, że bostońska jednostka zajmująca się traseologią trafiła na poszlakę, która może pomóc posunąć śledztwo naprzód.

W leżącym na stole telefonie tym razem odezwał się szorstki kobiecy głos.

-- Emmeline Baker.

Buxton przedstawił się i od razu przeszedł do rzeczy.

-- Dowiedziałem się, że ma mi pani coś do przekazania w związku ze śledztwem w Bostonie.

-- Tak, znaczące odkrycie. Chciałam od razu pana poinformować.

Wszyscy wymienili podekscytowane spojrzenia, doskonale zdając sobie sprawę, że wydział ma w posiadaniu ogromną kolekcję próbek ludzkiego i zwierzęcego włosa, naturalnych i sztucznych włókien oraz tkanin, różnych rodzajów drewna i innych przedmiotów pomocnych w badaniu materiałów dowodowych znalezionych na miejscach zbrodni. Znaczący trop mógł pochodzić z każdego miejsca w Bostonie.

Buxton położył dłonie na stoliku.

-- Trafiliście z jakąś próbką?

Nina wpatrywała się na telefon, rozpaczliwie chcąc usłyszeć o jakimś przełomie w sprawie.

-- Agentka Guerrera przegryzła rękawicę mordercy, wyrywając z niej kilka włókien. Nasi technicy zebrali je z chodnika, tam gdzie wskazała, że je wypluła. Włókna pochodzą z tkaniny, która jest dokładnym dopasowaniem do próbki znajdującej się w naszej bazie danych, dlatego tak szybko mogę się podzielić wynikami.

Buxton odchrząknął.

-- Zweryfikowała je pani?

-- Potwierdzam -- odpowiedziała bez wahania Baker.

-- Ile spraw możemy powiązać? -- zapytał Buxton.

Po dłuższej ciszy Baker w końcu się odezwała.

-- Trzydzieści sześć morderstw.

## Rozdział 24

Podeksytowanie przeszło w szok, kiedy usłyszeli tę wiadomość. Nina odezwała się pierwsza.

-- Trzydzieści sześć morderstw?

Wade zmrużył oczy.

-- Czy tkanina z waszej bazy danych jest może używana przez producenta rękawic do sztuk walki?

-- Zgadza się -- odpowiedziała Baker. -- Opatentowana formuła. Nikt inny z niej nie korzysta. To jak odcisk palca.

-- Niemożliwe -- odezwał się Kent i spojrzął na Wade'a. -- Niemożliwe.

Nina patrzyła to na jednego, to na drugiego. Dlaczego byli wyraźnie zdenerwowani tym, co powinno być dobrą wiadomością?

Buxton kontynuował rozmowę.

-- Czy jedna z tych spraw to morderstwo Megan Summers?

Nina pamiętała nazwisko tej dziewczyny jeszcze z czasów, gdy służyła w regularnych oddziałach policji. Każdy funkcjonariusz w Waszyngtonie był zaangażowany w pościg za tak zwanym Dewiantem z Obwodnicy. Wszyscy mieszkańcy regionu odetchnęli z ulgą, kiedy jego rządy terroru dobiegły końca. Nina bez skutku próbowała połączyć wszystkie usłyszane części układanki.

-- Tak, właśnie. -- Głos Emmeline Baker przerwał rozważania Niny. -- Mamy zamiar jeszcze raz przyjrzeć się sprawom z Waszyngtonu i San Francisco i ponownie poddać badaniom wszystkie materiały dowodowe. Teraz, gdy wiemy już na czym się skupić, może uda nam się odnaleźć identyczne włókna. Niestety, nie mogę nic obiecać, biorąc pod uwagę poziom zanieczyszczenia krzyżowego w obu lokacjach.

-- A co z ofiarą z Bostonu? -- zapytał Buxton.

-- Znaleźliśmy na skórze wokół szyi pasujące mikroskopijne włókna. Być może tym razem morderca nie miał okazji starannie wy-

szorować ciała przed pozbyciem się go.

-- Proszę informować mnie na bieżąco -- powiedział Buxton. -- I wysłać pełny raport, gdy będzie gotowy. Dzięki za ostrzeżenie. -- Zakończył połączenie i odwrócił się do zespołu. -- Jakie są szanse?

-- Szanse na co? -- spytała Nina, nie mogąc się powstrzymać.

Kent był wyraźnie przejęty.

-- Dwóch seryjnych morderców z podobnym modus operandi, korzystających z wyposażenia do walk w oktagonie, produkowanego przez jedną mało znaną firmę i działających w tym samym czasie.

-- Chyba że byli partnerami -- wtrącił Wade. -- Zdarzało się już, że seryjni mordercy pracowali razem. -- Przejechał dłonią po włosach. -- Chociaż wszystko wskazywało na to, że Cipher działa sam. Byłem o tym przekonany.

-- Ja też -- przytaknął Kent. -- Aż do teraz.

-- Czegoś tu nie rozumiem -- powiedziała Nina. -- Czy ktoś może mnie wprowadzić w temat?

Buxton odwrócił się do niej.

-- Co wiesz o Dewiancie z Obwodnicy?

Nina przypomniała sobie, jak brutalny morderca terroryzował nastoletnie dziewczyny.

-- Działał, gdy byłem jeszcze policjantką w hrabstwie Fairfax. Ponieważ uderzał w wielu miejscach Marylandu, Waszyngtonu i Wirginii, nie sądzono, że morderstwa mają ze sobą związek, dopóki system nie dopasował pewnych wspólnych cech w modus operandi.

Nie dodała, że pierwsze zabójstwa nie przyciągnęły dużej uwagi społeczeństwa.

-- Myślę, że miał na swoim koncie około dwudziestu ofiar, zanim złożyliśmy kawałki w całość. Wtedy media oszalały. Kolejnych dziesięć ofiar wywołało panikę.

-- Pamiętasz, jak zakończyła się ta sprawa? -- zapytał Buxton.

Nina na chwilę zamilkła. Przypominała sobie więcej szczegółów.

-- Dewiant z Obwodnicy popełnił samobójstwo. Ciało znaleziono obok ciała jego ostatniej ofiary, którą była... -- Spojrzała na Wade'a.

Mężczyzna zbladł.

-- Chandra Brown -- dokończył za nią.

Dłuższą chwilę patrzyli się na siebie w milczeniu. Starła się sobie wyobrazić, co dzieje się w jego umyśle. Sprawa Chandry Brown przez prawie rok nie pozwoliła mu dojść do siebie. Nina zrozumiała,

o jakim zbiegu okoliczności mówił Buxton. Odwróciła się do przełożonego.

-- Jeśli nie mówimy o dwóch mordercach z tym samym modus operandi, może to oznaczać jedną z dwóch rzeczy. -- Uniosła palec. -- Nie wzięliśmy pod uwagę, że ma partnera. -- Uniosła drugi palec. -- Znaleźliśmy ciało niewłaściwego faceta, a prawdziwy zabójca przez ostatnie dwa lata wciąż był na wolności.

-- Jest coś jeszcze -- powiedział cicho Buxton. -- Rodzina dziewczyny pozwała Wade'a i FBI.

-- Pamiętam -- przemówiła Breck, marszcząc jasne brwi. -- Opieka społeczna odebrała ją Brownom z powodu przemocy i zaniedbania w wychowaniu i przekazała pod opiekę zastępczą. Biologiczni rodzice przez siedem lat nie rozmawiali z córką ani o nią nie pytali.

-- Pojawili się znikąd dopiero po jej śmierci -- dodał Buxton. -- Ich prawnik obwiniał cały system. Co więcej, pozwalali władze stanu za brak odpowiedniego nadzoru.

-- I Wade znalazł się na ich celowniku -- podsumowała Nina.

-- Źle ocenilem sytuację -- powiedział Wade. -- Ponoszę winę za śmierć Chandry. Opis sprawcy nie pasował do tego ze sprawy Megan Summers, a schemat zachowań był na tyle inny, że nie powiązałem obu spraw, więc zignorowałem ją i przekazałem policji w Montgomery.

Nikt się nie odezwał, dając mu chwilę, zanim podjął monotonnym głosem.

-- Ktoś gdzieś popełnił błąd. Odpuszczono sprawę Chandry. Została zamordowana dwa dni później.

Buxton zdjął okulary i chwycił dwoma palcami grzbiet nosa.

-- FBI obrywało na każdej konferencji prasowej od prawnika rodziny Brownów. To, co właśnie przekazało laboratorium, podaje śledztwo w wątpliwość. -- Zaklął pod nosem.

-- Skoro tak, to ja też jestem za to odpowiedzialny -- przyznał Kent. -- Gdy Wade został przeniesiony z Jednostki Analiz, mnie przekazano jego obowiązki, włącznie z ostateczną analizą i podsumowaniem śledztwa w sprawie Dewianta z Obwodnicy. -- Zacisnął szczękę. -- Jeśli wystąpiły jakieś nieścisłości, powinienem był je wykryć.

Zatem to Kenta oddelegowano do posprzątania całego bałaganu. W tamtym okresie Nina rozpoczęła proces rekrutacji na agenta FBI.



Do tej pory nie wiedziała, kto przejął sprawę po medialnym upadku Wade'a.

-- Nie zgadzam się -- zaprzeczył Wade. -- Bardzo późno dostałeś przydział. Pracowałem nad tą sprawą przez lata i miałem największe szanse na dostrzeżenie błędów, ale byłem nieobecny. -- Na jego czole pojawiły się kropelki potu. -- Przepraszam na chwilę. -- Wstał i wyszedł do toalety.

-- Śledztwo trwało dziesięć lat -- kontynuował Kent po wyjściu Wade'a. -- Zabójca stosował różne metody. Duszenie, ciosy zadawane tępymi przedmiotami, łamanie kręgów szyjnych. Niektóre ofiary były bite, inne cięte, ale sprawca nigdy nie korzystał z "brudnych" metod, takich jak broń palna czy pchnięcia nożem. Mnóstwo czasu zajęło nam dojście do tego, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą. Był bardzo ostrożny. Nigdy nie zebraliśmy żadnych śladów DNA.

-- W jaki sposób powiązaliście wszystkie sprawy? -- zapytała Nina.

-- Dzięki dowodom śladowym. Na miejscach zbrodni znajdowaliśmy takie same wyjątkowe włókna. Kto wie, może jest więcej ofiar. W każdej sprawie mamy to, co lokalnym jednostkom kryminalistycznym udało się zgromadzić, zbadać i zabezpieczyć.

Nina próbowała nadążyć. W tamtym czasie FBI nie informowało o każdym, nawet najmniejszym postępie w śledztwie, więc mogła nie wiedzieć o pewnych rzeczach.

-- W jakim sensie włókna były wyjątkowe?

-- Po tym jak system odnalazł pierwsze dopasowanie w bazie danych, wystosowaliśmy prośbę do okolicznych służb policyjnych o przesłanie dowodów z niewyjaśnionych spraw morderstw, których ofiary mieściły się w ogólnym opisie. -- Kent nachylił się, żeby podkreślić wagę wypowiedzianych słów. -- Seryjni mordercy mogą zmienić modus operandi, ale motywu już nie.

-- Jak to?

-- Modus operandi określa sposób, w jaki popełniają zbrodnie, ich metody, które mogą ulec zmianie w miarę nabierania doświadczenia. Motyw dotyczy tego, dlaczego zabijają. Wewnętrzny przymus, który jest wyjątkowy dla każdego mordercy. Nazywam to śwędzeniem, a to nigdy nie ulega zmianie.

-- Śwędzeniem?

-- Kiedy mózg wysyła sygnał, który powoduje swędzenie, można je wyciszyć na kilka sposobów. Uszczypnąć się, poklepać, rozmasować lub podrapać. Może nawet udaje się powstrzymać pokusę. Ale, jak pewnie doskonale wiecie, gdy zaczniemy drapać, bardzo trudno jest przestać. Swędzenie ciągle wraca.

-- Zatem różnica między seryjnymi mordercami a mordercami popełniającymi jedną zbrodnię polega na tym, że seryjni wciąż się drapia?

-- Właśnie. Dlatego tak ważna jest dokładna analiza pierwszego morderstwa. Zabójca jeszcze nie zdążył udoskonalić swoich metod działania, więc jego motyw -- swędzenie, którego próbował się pozbyć -- jest łatwiejszy do wykrycia. Z taką wiedzą masz większą szansę na identyfikację sprawcy.

-- Jak to się ma do sprawy Dewianta z Obwodnicy? -- zapytała Nina.

-- Właśnie dlatego Wade jest na siebie taki wściekły. Powiedział mi, że za bardzo skupiał się na modus operandi, a za mało na motywie i wiktymologii. Dewiant polował na narażone na niebezpieczeństwo nastoletnie dziewczyny, ale sposób, w jaki popełniał morderstwa, znacznie się różnił. Dlatego dopiero po dwudziestu morderstwach w Waszyngtonie, Marylandzie i Wirginii zdaliśmy sobie sprawę, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą.

Kent otworzył Ninie oczy. Zrozumiała, z czym mierzył się Wade.

-- Wade z góry założył, że były łatwą zdobyczą dla Dewianta, ponieważ rzadko zgłaszano lub dostrzegano ich zaginięcia, nawet po kilku dniach.

-- Połączenie w całość wszystkich części układanki zajęło organom ścigania zdecydowanie za dużo czasu. Słabością sprawcy była chęć torturowania i upokarzania ofiar. Wade wini siebie, ponieważ uważa, że powinien ustalić to znacznie wcześniej.

-- W jaki sposób włókna pomogły dotrzeć do sprawcy?

-- Jednostka specjalizująca się w traseologii zebrała włókna z różnych laboratoriów kryminalistycznych dysponujących odpowiednimi próbkami. Potem zbadali substancje chemiczne użyte do produkcji materiału i tak natrafili na zakład włókienniczy w Filadelfii. Agent z biura terenowego FBI przesłuchał właściciela, który przekazał, że opracowali ten proces na specjalne życzenie producenta odzieży z Waszyngtonu. Miał konkretne wymagania dotyczące elastyczności, koloru i wytrzymałości materiału, ponieważ tworzył specjalną linię

ubrań i sprzętu dla zawodników MMA. Nazwał ją Red Zone Fight Gear. Wuj producenta organizował walki w oktagonie, był właścicielem lokalu o nazwie Steel Cage Central Fight Club, więc ten stwierdził, że w taki sposób może rozkręcić swój raczkujący biznes.

Nina przypomniała sobie, że Dewiant był znany w środowisku MMA. W pewnym momencie podniosły się głosy, że tego typu wydarzenia powodują skrajną agresję u uczestników, ale ucichły, gdy naukowcy nie znaleźli związku między sportami walki a przemocą w życiu prywatnym.

Kent mówił dalej.

-- Wade i agent prowadzący przesłuchali producenta. Ten przekazał im, że kampania okazała się kompletnym fiaskiem. Nie był w stanie konkurować z zagranicznymi firmami na polu cenowym. Koszty go przerosły. Wycofał się z biznesu ponad dziesięć lat wcześniej. Dodał jeszcze, że wuj odkupił od niego resztę towarów z magazynu za bezcen.

-- I tak natrafiliście na tamten konkretny klub walki -- podsumowała Nina.

-- Pojechaliśmy z Wade'em i agentem prowadzącym do klubu, żeby przepytąć wuja producenta. Wciąż pamiętam tego gościa. Nazywał się Sorrentino. Okazało się, że sprzedał towar odkupiony od bratanka uczestnikom walk... po pełnej cenie detalicznej.

-- Niezły typ.

-- Łajdak. W każdym razie twierdził, że nie prowadzi rejestru sprzedaży ani nie wydaje paragonów. Nie pamiętał też, komu odsprzedał rzeczy.

-- Nie podał ani jednego nazwiska?

-- Jak postraszyliśmy go urzędem skarbowym, to prawie się zmoczył. Sprzedawał ten towar od wielu lat. Zawsze za gotówkę. W ten sposób unikał odprowadzania podatku dochodowego. Bratankowi też zapłacił w gotówce, więc nie zostawił śladów. Typowy schemat działania. Stwierdził, że przez dziesięć lat sprzedał te rzeczy ponad setce ludzi.

Nina przewróciła oczami.

-- Nie pomógł.

-- Co gorsza -- kontynuował Kent -- Chandrę Brown zamordowano tuż po naszej wizycie w klubie. Sorrentino na pewno puścił farbę, że weszliśmy albo Dewiant zobaczył nas w lokalu i domyślił się, że zmierzamy w dobrym kierunku. Zdecydował, że zabije po raz

ostatni i zakończy sprawę na swoich warunkach. Przynajmniej tak napisał w pozostawionej wiadomości.

Ninę od zawsze ciekawiła jej treść. Nigdy nie została opublikowana.

-- Co jeszcze napisał?

Wstrzymała oddech, gdy Kent spojrział na nią z rezerwą. Jeśli myślał, że Nina ma wątpliwości wobec metod, jakimi było prowadzone tamto śledztwo, to się nie pomylił.

W końcu głośno westchnął.

-- Od początku podważałem jej autentyczność, bo nie była napisana odręcznie. W każdym razie przyznał się do wszystkich trzydziestu sześciu morderstw i podał szczegóły, które mógł znać jedynie zabójca. Mieliśmy wiążące dowody rzeczowe, przyznanie się do winy i, co najważniejsze, dziewczyny przestały ginąć. -- Skrzyżował ramiona. -- Sprawa zamknięta. Po co było drążyć temat?

-- No i nie drążyliście -- powiedziała Nina. Wyraźnie widziała, że Kent wini się za taki obrót spraw.

-- Po całej akcji wykonałem standardową analizę behawioralną -- ciągnął. -- Morderca miał problemy z kontrolowaniem agresji. Wcześniej, kilka razy aresztowano go za przemoc wobec kobiet. Nie przepadał za władzami. Wszystko się zgadzało.

-- I po Chandrze Brown nie było już żadnych ofiar.

Kent znowu westchnął.

-- W obecnej sytuacji powiedziałbym, że to ostatnia znana ofiara.

-- Teraz wszystko nabrało sensu -- odezwał się wracający z toalety Wade. -- Gość jest kameleonem. Zmienia wygląd, samochody, schemat działania. -- Mocno zacisnął pięści. -- A dwa lata temu podrzucił nam kozła ofiarnego.

Wymizerowana twarz Wade'a wyrażała desperację grzesznika wyznającego swoje winy na spowiedzi.

-- Większość seryjnych morderców jest napędzana przez wewnętrzny przymus, który sprawia, że powtarzają pewne zachowania. Tak tworzy się ich schemat działania. -- Natomiast u Dewianta z Obwodnicy schemat ciągle się zmieniał. Gdyby nie techniki śledcze, nigdy nie powiązalibyśmy morderstw. Sposób ich popełnienia bardzo się różnił.

-- Jeśli Dewiant i Cipher to ta sama osoba, to znów zmienił schemat -- wtrącił Kent. -- W przeciwieństwie do poprzednich działań, teraz chce skupiać na sobie jak największą uwagę.

-- Wciąż nie jestem przekonany, że mamy do czynienia z tym samym zabójcą -- powiedział Buxton. -- Jak zauważyła agentka Guerrero, mogli być partnerami, a ten który przeżył, teraz działa na własną rękę. To tłumaczyłoby zmianę, o której mówiłeś. Potrzebujemy więcej informacji, zanim będziemy mogli wyciągnąć solidne wnioski.

W kabinie zapadła cisza. Nina zauważyła, że Wade przygląda się Buxtonowi.

Zmrużył oczy.

-- Odsuniesz mnie od sprawy -- stwierdził.

Przed udzieleniem odpowiedzi Buxton patrzył przez chwilę na Wade'a w milczeniu.

-- Wolałbym odbyć tę rozmowę na osobności, agencie Wade.

-- Niech słyszą -- powiedział Wade. -- Chcę nadal pracować przy tym śledztwie. Muszę znaleźć mordercę.

-- Tu nie chodzi o twoje potrzeby -- sprzeciwił się Buxton. -- Tylko o to, co jest najlepsze dla śledztwa.

Kiedy obaj mężczyźni patrzyli na siebie, Nina przemyślała całą sytuację. Buxton był gotowy odsunąć Wade'a, ponieważ jego reputacja znowu wisiała na włosku. W pewnym momencie szef mógł stwierdzić, że ona również zmniejsza szanse powodzenia śledztwa. Skoro uważał obecność Wade'a za ciężar, to dlaczego nie miałyby tak myśleć o niej?

Przyglądała się profilowi Wade'a. Lata pościgów za szaleńcami i studiowanie potwornych rzeczy, których się dopuszczali, zdecydowanie zostawiły ślad na jego twarzy. Naznaczona zmarszczkami wyrażała bolesną świadomość, że nie uratuje wszystkich i ktoś na pewno uniknie sprawiedliwości. Wade niewątpliwie miał na myśli Ciphera.

Który już kiedyś mu się wymknął.

Przypomniała sobie wiadomość pozostawioną przez Ciphera w ustach Sofii Garcii-Figueroi. Nagle zrozumiała, że Jeffrey Wade musi pozostać w śledztwie. Ona również.

Spojrzała na Buxtona.

-- Wade przez wiele lat badał wszystko, co dotyczyło sprawcy. Ma o nim większą wiedzę niż ktokolwiek w FBI. -- Zerknęła na Kenta. -- Bez urazy.

-- Nie ma problemu -- odpowiedział Kent.

Nina ponownie spojrzała na Buxtona.

-- Teraz, gdy wiemy już, z kim mamy do czynienia, Wade może ponownie przejrzeć swoje stare notatki i zaktualizować profil mordercy.

Buxton uniósł brwi.

-- Potrzebujemy całkowicie nowego profilu. Kent się tym zajmie.

Nina zdawała sobie sprawę, że przekracza granice, ale kontynuowała.

-- Możemy wspólnie stworzyć pełen obraz tego, z czym się mierzymy. -- Dotknęła swojej piersi. -- Tylko ja przeżyłam spotkanie z nim. -- Teraz wskazała ręką Wade'a. -- On stworzył wstępny profil mordercy. -- Zakończyła, pokazując Kenta. -- A on zrobił to po śmierci zabójcy. Jak się teraz okazuje, sfingowanej.

-- Twierdzisz, że każde z was ma coś do zaoferowania w śledztwie -- podsumował Buxton.

Wszyscy czekali na jego decyzję. Wade spojrzał na Ninę i uniósł brwi ze zdziwienia, ale nie odezwał się słowem.

W końcu Buxton głośno westchnął.

-- W porządku. Stworzycie nowy profil mordercy i nadal będziecie pojawiać się na miejscach zbrodni. -- Zrobił poważną minę. -- Ale jeśli którekolwiek z was zacznie sprawiać problemy albo zdecyduję, że jego dalszy udział nie pomaga w śledztwie, odsunę tę osobę bez wahania.

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami.

Wade odwrócił się do Niny. Połączyła ich nić porozumienia. Zostali skrzywdzeni przez tego samego człowieka: Ciphera, który się im wymknął i zabijał niewinne dziewczyny. Czuli odpowiedzialność za śmierć każdej z nich. Mieli wspólny cel.

Nawiedzały ich te same upiory.

## Rozdział 25

Wieczorem Cipher stał w klatce, przygotowany na to, co miało nadejść. Odrobinę rozciągnął taśmę, którą trener owinał mu wokół knykci i nadgarstków, żeby zakryć zadrapania. W ramach zemsty na pewno odpłaci Ninie pięknym za nadobne, ale na razie musi odpokutować za chwilę słabości okazaną w Bostonie.

Nawet nie drgnął, gdy jego przeciwnik zamachnął się, wymierzając cios podbródkowy rękawicą bez palców. Trafił. Uderzenie odrzuciło głowę Ciphera. Zachwiał się i upadł na matę.

Sędzia posłał mu porozumiewawcze spojrzenie. Widzowie zebrani w hali wstrzymali oddech. Cipher stoczył tu już tyle walk, że stał się legendą. Żaden inny zawodnik nie osiągnął tak wiele jak on. Nagle, na początku trochę nieśmiało, a chwilę później z pełną mocą, tłum zaczął wykrzykiwać jego pseudonim: "Odyn, Odyn, Odyn!".

Przyjęcie imienia nordyckiego boga było odrobinę bezczelne, ale nikt nie śmiał z tego drwić. Wszyscy się go bali. I tak powinno zostać.

Wciąż leżąc na macie, podjął decyzję. Właśnie przyjął karę za to, że Nina Guerrera wzięła nad nim górę. Ta, która zwała się Wojowniczką, nie miała pojęcia, co to znaczy być prawdziwym wojownikiem. Nauczy ją. W swoim czasie.

Nie tłumił już w sobie wściekłości, gdy wstawał i podchodził do narożnika. Właśnie otwierał się na mroczną moc, która w nim wzbierała i napędzała chęć wymierzenia sprawiedliwości jeszcze tej nocy. Odwrócił się i spojrzał we wpatrujące się w niego oczy przeciwnika. Przypominały oczy jego ojca. Sędzia stanął między zawodnikami, a Cipher przypominał sobie ostatni raz, gdy starszek go ukarał. Był chudym siedemnastolatkiem, kiedy kochany tatuś kazał mu wejść do szopy stojącej na obrzeżach ich rozległej posiadłości znajdującej się w północnej części Wirginii.

-- Zdejmij koszulkę, chłopcze -- powiedział ojciec.

Chłopak wykonał polecenie.

Małe, ciemne oczy patrzyły na niego z pogardą.

-- Czemu nie wygrałeś turnieju?

Powinien wiedzieć, że wymówki tylko pogorszą sprawę.

-- Przechytrzył mnie.

-- Cholera, i to jak. -- Żarząca się końcówka palonego przez ojca papierosa co chwila unosiła się i opadała. -- Wiesz, że tego chłopaka wzięto z ulicy w Kalkucie, gdy miał cztery lata?

Nie odpowiedział.

-- Wydałem całe oszczędności na dzieciaka czystej krwi, który przegrywa z sierotą. -- Ojciec splunął mu pod stopy. -- Powiedziano mi, że masz wybitne geny. -- Mężczyzna z zażenowaniem pokręcił głową. -- Że nie jesteś jakimś kundlem poczętym na tyłach dostawczaka. -- Miałeś być wspaniały pod każdym względem. -- Ojciec wyciągnął w jego stronę gruby palec. -- A to oznacza, że po prostu się nie starałeś. Za mało pragnałeś wygranej.

Chłopak patrzył przed siebie, doskonale zdając sobie sprawę, co nadchodzi.

-- Nie masz nic do powiedzenia? -- Ojciec wypuścił chmurę dymu prosto na niego. -- Zobaczmy, z jakiej gliny jesteś ulepiony. -- Odsunął papierosa od ust. -- Nie ruszaj się. Panuj nad sobą i nad bólem.

Ojciec stanął za nim.

Chłopak krzyknął. Rozżarzona końcówka papierosa powodowała o wiele większy ból niż uderzenia pasem. Albo pięściami. Albo kablem. Zgiął się w męczarniach.

-- Cholera, chłopcze, będę to ciągnął, dopóki nie nauczysz się stać prosto i przyjmować ból.

Kończówka dotknęła jego drugiej łopatki i przypaliła skórę. Chłopak zlał się potem, próbując utrzymać prostą postawę. Zaciskał zęby tak mocno, że zaboląły go dziąsła, ale nie krzyknął. To nie miało najmniejszego sensu. Z tej odległości nikt by go nie usłyszał.

Ojciec zrobił krok w tył. Chłopak słyszał, jak głęboko zaciąga się papierosem i wyobraził sobie jarzącą się na pomarańczowo końcówkę.

-- Już lepiej, ale poruszyłeś ramionami. Nie chcę widzieć nawet najmniejszego drżenia.

Usłyszał skwierczenie i poczuł swąd palonej skóry, gdy ojciec przyciskał końcówkę papierosa pośrodku jego pleców.

Tym razem ani drgnął. Po policzku spłynęła mu łza, gdy zmuszał umysł do współpracy. Szukał pocieszenia, które sprawi sobie w przy-



szłości. Wytrzymał. Stawił opór bólowi. Zaplanował śmierć ojca z najdrobniejszymi szczegółami.

Ryk tłumu spowodował, że wrócił myślami do teraźniejszości. Sędzia ruchem ręki zasygnalizował zawodnikom wznowienie walki.

Cipher wykonał dwa szybkie kroki, żeby skrócić dystans. Hałas wywołany oklaskami, okrzykami i tupaniem publiczności wzbudził szybsze bicie serca. Zelektryzował go. Fani już wiedzieli, co zaraz zrobi. Wyczuł, że jego przeciwnik też to wie. Odyn napawał się strachem stojącego przed nim mężczyzny. Karmił się nim.

Za chwilę wyrównają rachunki, a następna będzie Nina Guerrera. Jego umysł działał na dwóch płaszczyznach, opracowując plan zniszczenia obojga przeciwników. Co sprawi im najwięcej bólu i odkryje wszystkie słabości?

W końcu to do niego dotarło. Wykonując cios nogą w splot słoneczny przeciwnika, wymyślił, jak złamie ducha Niny. Podobnie jak żadna krwi publiczność w hali oglądała jego walkę, tak cały świat przypatrywał się jego pojedynekowi z Wojowniczką.

Ludzie pragnęli rozrywki, a on im jej dostarczy. I to takiej, której nigdy nie zapomną.

## Rozdział 26

### **Następny dzień Biuro zespołu do zadań specjalnych zajmującego się sprawą CIPHERA, Akademia FBI, Quantico**

Nina siedziała obok Wade'a przy okrągłym stole konferencyjnym w tymczasowym biurze Buxtona przydzielonym w obszarze działań. Rozejrzała się po członkach grupy i po raz pierwszy poczuła, że do niej należy. Kent sączył czarną kawę z kubka z logo amerykańskiej marynarki wojennej, mając na nosie okulary z zaparowanymi szklami. Breck zamknęła laptop, z którym nigdy się nie rozstawała, uniosła głowę i niecierpliwie wyczekiwała na rozpoczęcie spotkania. Wade położył swój notatnik na stole. Wszystkie oczy były zwrócone na szefa, który wyglądał, jakby w nocy nie zmrużył oka.

Buxton potarł kark i pokręcił głową na boki.

-- Jednostka pracowała całą noc -- zaczął, gdy wszyscy byli gotowi. -- Chciałem pogadać z waszą czwórką osobiście, zanim udamy się na pierwszą dziś odprawę. Zastępca dyrektora dowiedział się o tym, co zaszło w Bostonie i prosi o codzienne raporty. -- Głośno westchnął. -- Czeka mnie o wiele więcej spotkań i rozmów telefonicznych, dlatego chcę, żebyśmy sobie wszystko wyjaśnili.

Położył czubek palca wskazującego na stole.

-- Ta grupa przewodzi śledztwu. Cały przepływ informacji zależy od waszej czwórki.

Breck uniosła brwi.

-- Ale ja jestem z cyberprzestępczości -- stwierdziła. -- Nie z Jednostki Analiz.

-- Wciąż mamy do przejrzania mnóstwo obrazów, a agentka Guerrero może ponownie przeprowadzić kolejną rozmowę przez internet z mordercą -- powiedział Buxton. -- Nie możemy sobie pozwolić na stratę czasu związaną z komunikacją między wydziałami. Wczoraj rozmawiałem z twoim przełożonym. Masz doświadczenie w anali-

zach wideo i cybernetycznych dochodzeniach. Zgodził się ze mną, że twoje umiejętności przydadzą się grupie i zatwierdził tymczasowy przydział.

Breck lekko się uśmiechnęła.

-- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc złapać tego dupka. Ktoś musi go powstrzymać. -- Uśmiechnęła się szerzej. -- Sir.

-- Sprawdzalam media społecznościowe -- poinformowała Nina. -  
- Nic nie wstawiał od wydarzeń z Bostonu.

Od rana przeglądała jego profile, bojąc się, co Cipher przekaże światu po kolejnym morderstwie i udanej ucieczce.

-- Wydział Spraw Publicznych jest w stałym kontakcie z zespołem do spraw mediów społecznościowych -- powiedział Buxton. -- Kanały informacyjne ostro nakręcają się ostatnią sprawą. Chyba liczą na to, że Cipher ponownie skontaktuje się z jednym z nich.

-- Może morderca się przemieszcza -- wtrąciła Breck.

Wade rzucił jej ponure spojrzenie.

-- A może znowu coś knuje.

Kent podniósł kubek.

-- Wcześniej zostawiał wskazówkę co do daty i miejsca następnego morderstwa. -- Zamyślił się i popatrzył na czarny płyn. -- W Bostonie zostawił cytat, który miał odciągnąć uwagę od miejsca, gdzie porzucił ciało. Nie było żadnej wskazówki.

-- Jestem przekonana, że wszyscy w mieście jej szukają. -- Nina przewróciła oczami. -- Zarran właśnie ogłosił, że podwaja nagrodę, więc jeszcze więcej detektywów amatorów dołączy do obławy.

Wade skinął głową.

-- Przy milionie wyłożonym na stół ludzie zachowują się irracjonalnie.

Kent spojrział na Buxtona.

-- Skontaktowaliśmy się z Zarranem?

-- Ludzie z biura terenowego Los Angeles są teraz w jego rezydencji i próbują przemówić mu do rozsądku -- odpowiedział Buxton, otwierając skórzaną teczkę. -- Przeprowadźmy burzę mózgow w sprawie naszych następnych kroków w śledztwie, zanim przedstawię je reszcie.

Wade zabrał głos jako pierwszy.

-- Chciałbym ponownie przesłuchać Sorrentina. Nie przycisnęliśmy go wystarczająco, bo śledztwo zakończyło się wkrótce po rozmowie z nim. Od początku miałem wrażenie, że coś ukrywa.

-- Powinniśmy dopaść go w domu -- zaproponował Kent. -- Niedługo po naszej ostatniej wizycie w klubie dostaliśmy wiadomość o śmierci kolejnej dziewczyny. Nie chcę, żeby nas tam widziano. Cipher znowu może to wykorzystać.

Nina spędziła większość nocy, zastanawiając się, czego nauczyły ją wydarzenia w Bostonie.

-- Czyli przyjmujemy teorię, że Cipher widział, jak przesłuchujecie Sorrentina w klubie i zrobił innego zawodnika we wszystkie morderstwa?

-- Lub popełniali te morderstwa wspólnie -- powiedziała Breck. -- I wkręcił partnera.

-- Nie -- zaprzeczył stanowczo Wade. -- Zeszłej nocy przejrzałem swoje zapiski. Jestem przekonany, że Dewiant z Obwodnicy pracował sam.

Stawiał na tę analizę wszystko, co zostało z jego mocno nadszarpniętej reputacji. Jeśli okaże się błędna, FBI zakończy z nim współpracę.

-- Nie zakładajmy niczego z góry -- zwrócił się do Wade'a Buxton. -- Poza tym zgadzam się, że nie powinniśmy przesłuchiwać Sorrentina w klubie. Dorwijcie go w domu. -- Skinął głową w stronę Niny. -  
- Weź ze sobą agentkę Guerrerę.

Nina dostrzegła, że Wade spogląda na nią kątem oka. Ich pierwsze wspólne przesłuchanie. Może być ciekawie.

Buxton popatrzył na Kenta.

-- Przyjrzyj się listowi pożegnalnemu pozostawionemu przy ciele Dewianta. Zrób analizę lingwistyczną i porównaj wyniki z wiadomościami, które otrzymujemy od Ciphera. Muszę mieć więcej dowodów, żeby uwierzyć, że to ta sama osoba.

-- Przyjąłem -- powiedział Kent.

-- Chciałabym przejrzeć akta z tamtej sprawy -- odezwała się Nina.

-- Dopilnuję, żebyś otrzymała pendrive'a ze wszystkimi dokumentami -- odpowiedział Buxton i odwrócił się do Breck. -- Odezwij się do Wydziału Wideoanaliz i zbadaj...

Przerwało mu pukanie do drzwi.

-- Wejść.

-- Przepraszam, sir. -- W drzwiach pojawiła się wysoka, szczupła kobieta, ubrana w blad różową bluzkę. -- Wydział Spraw Publicznych próbuje się z panem skontaktować. Mówią, że to sprawa nie-

cierpiąca zwłoki -- powiedziała i od razu zniknęła, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Buxton potarł przekrwione oczy.

-- Mój telefon dzwonił całą noc. Wyciszam go na dziesięć minut, żeby przeprowadzić odprawę i widzicie, co się dzieje. -- Wyciągnął telefon z kieszeni i głośno westchnął. -- Cztery nieodebrane połączenia.

Położył komórkę na stole i stuknął w ekran.

-- Z tej strony Buxton. Jesteś na głośniku.

-- Overmeyer z Wydziału Spraw Publicznych -- odezwał się męski baryton. -- Na wszystkich profilach mordercy pojawiło się coś nowego.

-- Co takiego?

-- Post, w którym pisze, że jest gotowy opublikować pewne nagranie. Wydział do Walki z Cyberprzestępczością próbuje namierzyć jego lokalizację, ale ponownie wodzi ich za nos, korzystając z różnych serwerów.

-- I co to nagranie ma niby przedstawiać?

-- Sprawca nie zdradził zbyt wiele, ale twierdzi, że wszyscy będą chcieli zobaczyć to nagranie. Dotyczy agentki Guerrery.

Oczy wszystkich skierowały się na Ninę. Zaszło jej w ustach, a dłonie zrobiły się mokre od potu. Co tym razem planował Cipher?

-- Próbowaliśmy skontaktować się z panem wcześniej -- mówił dalej Overmeyer. -- Prawdopodobnie zespół powinien obejrzeć nagranie w czasie rzeczywistym. Cipher może wstawić je na Facebook w każdej chwili.

-- Dzięki za informację -- powiedział Buxton i zakończył połączenie.

Breck otworzyła laptop. Weszła na Facebook i sprawdziła profil Ciphera. Pojawiła się na nim miniaturka nagrania. Przełączyła na tryb pełnoekranowy. Zobaczyli cztery słowa napisane białą czcionką na czarnym tle. ŻYCZĘ WAM MIŁEGO OGLĄDANIA.

Litery zniknęły i rozpoczęło się właściwe nagranie. Nina nachyliła się nad ekranem z mocno bijącym sercem. Fluorescencyjne światło padało z góry na ciało młodej dziewczyny. Leżała twarzą w dół na stalowym stole, a jej nadgarstki i kostki nóg były przywiązane do czterech metalowych słupków w rogach.

Wpatrzona w ekran Nina poczuła ogromne przerażenie, a potem wstręt na dźwięk głosu, który po wczorajszych wydarzeniach despe-

racko usiłowała wyrzucić z głowy.

Głos Ciphera.

-- Wiesz, kto przybywa ci na ratunek? -- zapytał dziewczynę przywiązaną do stołu.

Nina patrzyła na szesnastoletnią siebie, rozciągniętą na metalowej powierzchni. Nagą, drżącą i bezbronną. Dziewczynę, którą kiedyś była.

Potwór wyłonił się na chwilę z mroku. Jego cień padał na łydki dziewczyny, gdy nachylił się, żeby wyszeptać do niej:

-- Nikt.

Dziewczyna szarpnęła za więzy, zdzierając sobie skórę z nadgarstków.

Mężczyzna odsunął się i podniósł głos.

-- Wiesz, kogo obchodzi to, że zniknęłaś? -- Chwila ciszy. -- Nikogo.

Dziewczyna zawyła z bezsilnej wściekłości i szarpnęła jeszcze mocniej.

-- Wiesz, kto zapłacze nad twoim grobem? -- Potwór kontynuował swoją straszną grę. -- Nikt.

Ofiara odwróciła głowę, żeby spojrzeć na swojego oprawcę. Jej oczy płonęły.

-- A wiesz, dlaczego tak jest? -- Tym razem nie zrobił przerwy. -- Bo jesteś śmieciem.

Zachichotał, a po twarzy dziewczyny spłynęła łza.

Nina przełknęła palącą złość, która napłynęła jej do gardła. Nie miała pojęcia, że Cipher nagrał to, co jej zrobił. W polu widzenia nie dostrzegła wtedy żadnej kamery. Teraz miliony ludzi zobaczą jej cierpienie. Od publicznej egzekucji gorsze jest publiczne upokorzenie. Udreka, którą skrywała przez te wszystkie lata, zostanie wystawiona na pokaz całemu światu.

I każdy to zobaczy.

Cała grupa była przykuta do ekranu. Nikt nie mógł oderwać wzroku od horroru rozgrywającego się przed ich oczami.

Potwór pojawił się w kadrze z lewej strony. Wysoki, z szerokimi barkami górował nad drobną dziewczyną, jakby była motylem przybitym do stołu pinezką. Morderca stał tyłem do kamery, miał na sobie czarne okrycie i kaptur na głowie.

Uniósł ramię i z szerokiego rękawa wyłoniła się wielka dłoń w niebieskiej, lateksowej rękawiczce. Potem nachylił się i dotknął

nagich pleców dziewczyny.

-- Piękne -- powiedział. -- Jeszcze świeże.

Przesunął palcem wzdłuż czerwonych pręg i otarć.

-- Zdradź, jak się czułaś, gdy pas smagał twoje plecy. -- Ściszył głos i zapytał oskarżycielskim tonem: -- Płakałaś?

Dziewczyna milczała. Próbowwała zrzucić z siebie dłoń oprawcy.

-- Szkoda, że ja cię nimi nie obdarzyłem. -- Powoli przesunął opuszką palca wzdłuż kręgosłupa, od czasu do czasu zatrzymując się na jednym punkcie na dłużej, żeby pogłaskać blade blizny pod świeżymi ranami. -- Ale mam już wobec ciebie własne plany. Do końca życia... nawet jeśli potrwa ono już tylko kilka godzin... będziesz należała do mnie.

Nina miała ochotę wyłączyć nagranie. Zamknąć laptop. Jednak zdawała sobie sprawę, że to tak, jakby zamknąć oczy, mając przystawiony do głowy pistolet -- w ten sposób nie zatrzyma się kuli. I tak wniknie w ciało. Trwałoby to dalej. Przeszyłoby serce. Rozerwałoby na kawałki.

-- Pragniesz miłosierdzia? -- Jego głos był delikatny, aksamitny jak pieszczota. -- Błagaj mnie. Może okażę ci litość. W końcu jesteś żałosna.

Na wspomnienie tamtej chwili w kącikach oczu Niny pojawiły się łzy. Doskonale pamiętała, co wydarzyło się dalej.

Mężczyzna zrobił krok w tył. W ciszy słychać było trzask zapalniczki. W kadrze pojawiła się druga dłoń oprawcy, w której trzymał zapalonego papierosa.

-- P-p-proszę -- powiedziała dziewczyna.

-- O, nie, nie, nie. To za mało. Chyba nie do końca rozumiesz, w jakiej sytuacji się znajdujesz. Musisz postarać się bardziej. Może to wyjaśni ci co nieco.

Przycisnął rozżarzoną końcówkę papierosa do lewej łopatki ofiary. Dziewczyna szarpała się i krzyczała.

Ekran zrobił się czarny.

Pojawiły się na nim słowa napisane białą czcionką, tak jak wcześniej kontrastujące z czarnym tłem.

**JEŚLI CHCECIE ZOBACZYĆ, CO WYDARZYŁO SIĘ PÓŹNIEJ, POLUBCIE POST. PRZY TYSIĄCU LAJKÓW OPUBLIKUJĘ KOLEJNE SZEŚĆDZIESIĄT SEKUND NAGRANIA.**

Wszyscy ponownie spojrzeli na Ninę. Na ich twarzach było widać szok i niesmak. Nina pamiętała ten wzrok. Patrzyli tak na nią funk-

cjonariusze i pracownicy opieki społecznej, którzy badali jej rany. Pamiętała, co zobaczy na nich później.

Żal.

Na zmianę odczuwała wściekłość i upokorzenie. Ściany zbliżały się coraz bardziej, dusiły ją. Musiała wyjść. Uciec.

Breck wyciągnęła w jej stronę drżącą dłoń. Oczy kobiety lśniły od łez. Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała.

Nina uniosła dłoń.

-- Zostaw mnie. -- Popatrzyła po wszystkich i wstała. -- Wszyscy mnie, kurwa, zostawcie.

Nikt się nie ruszył. Nikt nic nie powiedział.

Nina otworzyła drzwi i wybiegła z pokoju.

Nikt nie próbował jej zatrzymać.



## Rozdział 27

Dwanaście minut później Nina wychodziła z szatni w pośpiechu. Musiała jak najszybciej opuścić ten klaustrofobiczny budynek. Nogi same ją niosły.

Owiany złą sławą tor przeszkód FBI zwany żółtą brukowaną ścieżką ciągnął się przez dziesięć kilometrów w zalesionym terenie wśród pogórzy Wirginii. Każdy kto pomyślnie pokonał tor, musiał wcześniej stawić czoło fizycznym i psychicznym wyzwaniom.

Nina skoczyła nad korzeniem drzewa wystającym z ziemi i biegła dalej, pewnie stawiając stopy na nierównym terenie. Po drodze przeskoczyła przez okno, pokonała drabinkę linową i przebiegła przez płytką wodę. W końcu dotarła do lin i spojrzała w górę na kamienny klif, wyobrażając sobie drogę na szczyt. Owinęła palce obu dłoni wokół grubej, plecionej liny i wspinała się po niej, dopóki nie znalazła wystającego kamienia, który mogła chwycić. Parła w górę, z całych sił podciągając się na rękach i odpychając się nogami od skał. Jej ramiona i mięśnie czworogłowe płonęły. Gdy zbliżała się do szczytu, usłyszała szuranie. Spojrzała w górę i zobaczyła, że ktoś się jej przygląda.

Wade ukucnął.

-- No, wspinasz się, czy co?

Nina nie potrzebowała towarzystwa.

-- Jak mnie znalazłeś?

-- Przyszedłem w miejsce, do którego sam bym się udał -- powiedział. -- Szedłem z drugiego końca. Domyśliłem się, że prędzej czy później na ciebie wpadnę.

-- Odejdź.

-- Wejdź na górę. Porozmawiamy.

Nina odepchnęła się stopą od skały i za pomocą ramion podciągnęła się wyżej. -- Nie wiem, jaki masz plan, Wade, ale nie jestem

w nastroju. -- Stęknęła i ponownie dźwignęła się w górę. -- Nie potrzebuję pomocy ani towarzystwa.

Wade ani drgnął.

Siarczyście klnąc, odepchnęła się stopami i podciągała na rękach. Każdy jej mięsień drżał. Gdy była już prawie na szczycie, spojrzała Wade'owi w oczy. Mógł wciągnąć ją na górę, ale tylko się przypatrywał.

Chyba zrozumiał.

Chwyła półkę skalną. Zacisnęła zęby, mocno napięła biceps i ciągnęła, aż jej klatka piersiowa dotknęła gruntu. Po chwili przerwy na oddech przeturlała się, żeby nogi również znalazły się na szczycie.

Wciąż kucając, Wade spojrzał na Ninę z niewzruszoną miną na pomarszczonej twarzy.

-- Nie przyszedłem tu, żeby cię niańczyć, Guerrera.

-- Odejdź -- powiedziała, głośno sapiąc. -- Idź. Kurwa. Sobie.

Wade pokazał palcem siedzibę FBI.

-- Pójdę. Ale tam. Z tobą.

Nina usiadła.

-- Czemu obchodzi cię, co zrobię?

-- Ponieważ chcę dorwać mordercę tak bardzo jak ty.

Parsknęła.

-- A więc chodzi o ciebie. -- Wstała i strzepała brud z rąk. -- Jeśli tym razem nie złapiesz prawdziwego mordercy, znowu zmieszają cię z błotem za sprawę Chandry Brown.

Kiedy się wzdrygnął, wiedziała, że jej kąśliwy komentarz wywołał odpowiednią reakcję. W przyływie wściekłości zaatakowała jedyną osobę, która była w pobliżu. Zdawała sobie sprawę, że to niewłaściwe, ale ostrzegła go, żeby nie wchodził jej w drogę.

-- Jeśli dzięki temu wrócisz do śledztwa. -- Wstał i spojrzał na nią. Na jego twarzy malowała się udręka.

Nina ustąpiła.

-- Potrzebuję chwili dla siebie. Ktoś z dyplomem z psychologii na pewno to rozumie.

Wade przypatrywał jej się dłuższą chwilę, zanim odpowiedział.

-- Wiem, że powiem jak kompletny dupek, ale nie ma na to czasu. Zespół cię potrzebuje. Buxton uważa, że jesteś spalona. Nigdy wcześniej w historii FBI agent nie brał udziału w pościgu za swoim dawnym oprawcą. -- Przejechał dłonią po włosach. Nina już zdążyła się domyślić, że to objaw frustracji. -- Cholera, Nino. Pracuję w Biurze

dłużej od Buxtona i nigdy nie byłem świadkiem czegoś podobnego. Trudno go winić, że odsunął cię od sprawy, ale wierzę, że popełnia wielki błąd.

-- Co powiedział?

-- Że nie będziesz już przesłuchiwała świadków i podejrzanych. -- Wade skrzyżował ramiona na piersi. -- Pomożesz w śledztwie, siedząc za biurkiem w filii w Waszyngtonie. Zero pracy w terenie.

Buxton nie rzucał słów na wiatr, mówiąc, że odsunie każdego, kto okaże się ciężarem w śledztwie. Nina i Wade stali w środku lasu, patrząc sobie w oczy. Przypomniała sobie rozmowę podczas lotu powrotnego do Waszyngtonu. Wczoraj to Wade był na celowniku Buxtona, a ona uparcie twierdziła, że należy utrzymać go przy śledztwie, ponieważ chce złapać mordercę równie mocno, jak ona.

Teraz Wade odwzajemniał się jej za wstawiennictwo u szefa, podając ten sam argument. Bo taka była prawda. Wade przeżył już publiczne upokorzenie, któremu ona właśnie stawiała czoło. Ten sam człowiek pozostawił skazę na ich reputacji.

Wade nie był wrogiem, a jej wybuch zerwał delikatną nić porozumienia, którą stworzyli na pokładzie samolotu. Wciąż patrzyła w jego szare oczy. Nie odszedł, kiedy go obraziła. Nie odpłacił jej tym samym. Robiła co mogła, żeby się go pozbyć, a jednak stał tutaj i patrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

-- Dwa lata temu podjąłem złą decyzję, nie tylko w sprawie Chandry Brown -- powiedział łagodnym tonem. -- Myliłem się również co do ciebie, a teraz Buxton popełnia ten sam błąd.

Nina musiała zadać pytanie, które dręczyło ją, odkąd Shawna wyznała prawdę o jej przyjęciu do FBI.

-- Dlaczego oblałeś mnie na badaniu psychologicznym?

Wade zamknął oczy i potarł dłonią kark.

-- Podczas całej mojej kariery widziałem wiele przypadków zespołu stresu pourazowego. Okrucieństw popełnionych przez ludzi z najgorszymi możliwymi cechami. Zajrzałem głęboko w umysły najbardziej zdeprawowanych oprawców. Oprawców polujących na dzieci -- teraz mówił już ledwo słyszalnym szeptem. -- Gdy robi się to tak długo, cały mrok przechodzi na ciebie.

Wydawało się, że skoro już zaczął, to chciał wszystko z siebie wyrzucić. Nina nie przerywała, próbując spojrzeć na siebie z jego perspektywy.

-- Przygotowując się do badania, przeczytałem twoje akta -- ciągnął Wade. -- Młodszy śledczy umieścił w nich raport z porwania oraz policyjne zdjęcia i dokumenty z izb przyjęć informujące o nadużyciach, których dopuszczano się wobec ciebie jeszcze przed porwaniem. -- Spojrzał Ninie w oczy. -- Dowiedziałem się, skąd masz te blizny na plecach. -- Wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej ramienia, ale po zastanowieniu porzucił ten pomysł. -- I dlaczego uciekaś z ośrodka opiekuńczego. -- Pokręcił głową. -- Nie wierzyłem, że to o osobie, która usiadła naprzeciwko mną w pokoju. Przesadziłem. Za wszelką cenę chciałem zobaczyć, co kryje się za tą fasadą.

-- Myślałeś, że jestem tykającą bombą, która wybuchnie pod silną presją?

-- Przepraszam, Nino -- powiedział Wade. -- Zdaję sobie sprawę, że nie wziąłem pod uwagę pewnej rzeczy. Czegoś, czego psychologowie nie mają okazji badać tak dokładnie jak różnych zaburzeń, nerwic i mechanizmów radzenia sobie ze stresem. U ciebie działa ona najmocniej spośród wszystkich ludzi, których miałem okazję badać. -- Popatrzył na nią, jakby była jakimś rzadkim okazem. -- Odporności.

-- Odporności -- powtórzyła Nina, delektując się wydźwiękiem tego słowa.

-- Ludzie potrafią obudzić w sobie niezgłębione pokłady okrucieństwa lub siły. Ty nie tylko przeżyłaś atak, ale też wspaniale się rozwinęłaś -- Wade obniżył głos. -- Od samego początku śledzę twoją karierę w FBI. Przyznaję, czekałem, kiedy się złamiesz i zaczniesz spadać na dno. Nie jestem dumny z tego, że jakaś mała część mnie chciała zobaczyć twój upadek. Ale ty udowodniłaś, że się myliłem. Jesteś cennym nabytkiem dla Biura.

Nina spojrzała w dół, nie wiedząc, jak zareagować na pochwały, ale wszystko wskazywało na to, że Wade jeszcze nie skończył.

-- Poza tym twoja pomoc w śledztwie jest nieoceniona -- kontynuował. -- Przecież to ty zauważyłaś wiadomość od Ciphera przyklejoną do kontenera w alejce w Waszyngtonie. Pierwsza rozwiązałaś zagadkę z Bostonu. Mogłaś wtedy zadzwonić do Buxtona i zebrać wszystkie laury, ale skontaktowałaś się ze mną. Tak postępuje prawdziwy partner. Wczoraj stanęłaś w mojej obronie, gdy Buxton chciał odsunąć mnie od śledztwa. Teraz mam szansę ci się odwdziżyć.

Nina uniosła głowę i popatrzyła na Wade'a. Rzucił jej wyzwanie. Czy da radę stanąć twarzą w twarz z potworem na oczach całego

świata, który zobaczył jej ból i upokorzenie? Co więcej, czy będzie potrafiła spojrzeć w lustro, jeśli śledztwo nie zakończy się dla nich pomyślnie?

## Rozdział 28

Nina pchnęła drzwi do siedziby zespołu i razem z Wade'em weszła do pokoju, w którym panowała atmosfera pracy. Agenci zebrani w grupy nachylali się nad arkuszami, przeglądali dokumenty i stukali w klawiatury. Nina uniosła głowę i głęboko wciągnęła powietrze. Ogromny monitor wiszący na przeciwległej do wejścia ścianie był podzielony na cztery części. Każda wyświetlała inną stop-klatkę z nagrania. Jedna przedstawiała CIPHERA ubranego w czarne okrycie i trzymającego w dłoni zapalonego papierosa. Kolejna była zbliżeniem na lewy nadgarstek dziewczyny, przywiązany liną do metalowego słupka.

Nina stanęła jak wryta. Najpierw zauważył ją jeden z agentów i szturchnął lekko łokciem kolegę obok. Tamten skinął głową w stronę kolejnego. W końcu wszyscy przerwali pracę i w całym pokoju zapadła cisza.

Buxton rozmawiał przez telefon w rogu pokoju. Gdy ją zobaczył, wymamrotał coś do słuchawki i się rozłączył. Potem wsunął aparat do pokrowca przymocowanego do paska i podszedł do Niny.

-- Do mojego biura.

Razem z Wade'em poszła za szefem przez korytarz.

Buxton minął asystentkę administracyjną, która szybko opuściła głowę, kiedy obok przechodziła Nina.

Chyba Nina musi przywyknąć do takich reakcji.

-- Wejdz i zamknij drzwi -- rozkazał Buxton, po czym zmarszczył brwi, gdy zerknął za jej ramię. -- Chcę porozmawiać z agentką Guer-rerą na osobności.

Nina odwróciła się i zobaczyła, że nie tylko Wade, ale również Breck i Kent szli za nią do biura przełożonego.

-- Jesteśmy zespołem -- powiedział Kent.

Breck przytaknęła.

Buxton spojrzał na Ninę i uniósł brwi.

-- Chciałabym, żeby zostali -- rzekła.

-- Dobra. -- Buxton podszedł do tego samego stołu, przy którym oglądali nagranie. Wszyscy zajęli miejsca.

Zwracał się bezpośrednio do Niny.

-- Agentko Guerrera, jak zapewne wiesz, przejrzałem twoje akta, zanim zdecydowałem się dać ci tymczasowy przydział w Jednostce Analizy. Musiałem dowiedzieć się o wszystkim, co zaszło między tobą a Cipherem. -- Wziął głęboki oddech. -- To, co przeczytałem, było... niepokojące, żeby nie powiedzieć dosadniej. Nikt nie powinien przechodzić przez taką mękę, a już na pewno nie szesnastoletnia dziewczyna.

Nina tylko skinęła głową. Co miała powiedzieć?

-- Jako przełożony martwię się o twoje zdrowie zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Teraz, gdy opinia publiczna obejrzała nagranie, muszę wziąć pod uwagę, jaki to będzie miało wpływ na śledztwo. Jak masz prowadzić przesłuchania i radzić sobie z dziennikarzami obecnymi na miejscu zbrodni?

Nina nachyliła się na krzesło.

-- Sir, ja...

Buxton uniósł dłoń.

-- Kiedy byłeś na zewnątrz z agentem Wade'em, przez godzinę musiałem radzić sobie ze wstrząsem wywołanym tym nagraniem. -- Jego usta wykrzywiły się z niesmakiem. -- Wydział Spraw Publicznych jest bombardowany telefonami od mediów. Poleciałem Wydziałowi do Walki z Cyberprzestępczością, żeby skontaktował się ze wszystkimi popularnymi portalami społecznościowymi i zażądał skasowania kont Ciphera. Co prawda, nagranie nie jest już na nich dostępne, ale ściągnięto je i udostępniono tyle razy, że nadal chodzi w internecie. -- Przybrał poważną minę. -- Przynajmniej nie dostał tysiąca polubień, które były wymagane do upublicznienia kolejnych sześćdziesięciu sekund filmu.

Nina poczuła ogromną ulgę, ale chwilę później coś sobie uświadomiła. Już dwukrotnie uciekła Cipherowi. Będzie chciał się zemścić, więc pewnie i tak udostępni dalszą część nagrania.

Buxton kontynuował ponurym głosem.

-- Dostałem telefon od dyrektora. Jasno dał do zrozumienia, że mamy jego pełne poparcie, włącznie z nieograniczonym dostępem do środków.

Gest dyrektora FBI poruszył Ninę, ale zdała sobie sprawę, że on też widział nagranie.

-- Zapewniłem go, że twój udział w śledztwie ograniczy się do roli doradcy -- poinformował Buxton. -- Nie będziesz pracowała w terenie.

Wściekłość, którą czuła od czasu opublikowania nagrania, ponownie wybuchła z pełną mocą.

-- Odsuwasz mnie z obawy o moje zdrowie, czy dlatego, że stałam się problematyczna dla wizerunku Biura?

Przypomniała sobie słowa wpajane rekrutom od pierwszego dnia pracy w FBI. Nie ośmieszyć Biura. Szefostwo mogło przymknąć oko na małe wykroczenia, ale na pewno nie na coś takiego.

Buxton szerzej otworzył oczy.

-- Agentko Guerrera, zakładam, że ze zrozumiałych względów jesteś zestresowana, bo inaczej musiałbym to uznać za brak dyscypliny.

Zrażenie do siebie przełożonego nie pomoże w zaistniałej sytuacji. Nina wzięła głęboki oddech i powstrzymała rosnącą frustrację.

-- Sir, muszę kontynuować pracę z moim zespołem, żeby schwytać CIPHERA. -- Specjalnie nie powiedziała "mężczyzny, który mi to zrobił", by zdystansować się od sprawy, chociaż nie miało to najmniejszego znaczenia.

Buxton nie sprawiał wrażenia przekonanego.

-- Każdy przesłuchiwany będzie miał w głowie to nagranie. Zamiast odpowiadać na pytania, będą skupiali się na tobie. Agenci muszą być postrzegani przez opinię publiczną jako obiektywni w ocenie sytuacji. W twoim przypadku jest to niemożliwe.

Nina próbowała przedstawić to jako zaletę.

-- Masz cały zespół ludzi, którzy są obiektywni. Potrzeba kogoś z innym podejściem. Kogoś, kto miał osobiste doświadczenie z CIPHEREM.

Wade odchrząknął.

-- Sir, mogę coś powiedzieć? -- Buxton kiwnął głową, a Wade poparł Ninę. -- Nagranie dowodzi, że agentka Guerrera naturalnie wyparła pewne szczegóły z pamięci. Jestem przekonany, że dzięki bezpośredniemu udziałowi w śledztwie przypomni je sobie. Powinna zostać w zespole.

Nina nie była przekonana do linii obrony, jaką wybrał Wade. Czemu przypominał o lukach w jej pamięci? Próbował pomóc czy



nie?

-- Co takiego wyparłam?

-- Nie wspominałaś, że nazwał cię śmieciem -- odpowiedział Wade. -- To ważna informacja.

Dzięki nagraniu Nina zobaczyła teraz oczami Ciphera coś, co wcześniej było serią niewyraźnych wspomnień. Zalewało ją mnóstwo obrazów z przeszłości. Przytłoczona, opuściła głowę.

Przypomniała sobie, jak funkcjonariusz policji pytał ją o szczegóły porwania. Cała drżała, gdy ujawniała okropny ciąg zdarzeń. Była zbyt zawstydzona, żeby powtórzyć słowo, którym ją nazwał.

Śmieć.

Po chwili zdołała zdusić w sobie mroczne wspomnienia i wyrzucić je w ciemną otchłań umysłu, gdzie trzymała wszystkie najgorsze momenty z życia.

-- Morderca przypisuje sporą wagę do tego terminu -- powiedział Wade. -- Na nagraniu powtarzał je kilkakrotnie. Nikt zaangażowany w tamto śledztwo nie wiedział, że tak cię nazwał. Widzisz związek?

Nina spojrzała mu w oczy.

-- Na miejscu zbrodni w Waszyngtonie powiedziałaś mi, że sprawca prawdopodobnie dużo wiedział o mojej przeszłości -- rzekła.

-- Ciało Sofii Garcii-Figueroi znaleziono w kontenerze -- kontynuował Wade. -- Od razu nasunął mi się jedyny logiczny wniosek.

A Nina argumentowała przeciwko temu wnioskowi, bo nie chciała w to uwierzyć. Jeśli Ciper rzeczywiście wiedział, że jako niemowlę pozostawiono ją na śmietniku, to prawdopodobnie miał więcej poufnych informacji, czyli odegrał w jej życiu znaczącą rolę. Szukała innego wyjaśnienia.

-- Może uważa, że dziewczyny są bezużyteczne. Po wykorzystaniu wyrzuca je niczym śmieci. -- Postukała się w pierś. -- Nie tylko mnie. Wszystkie.

-- Czyli wszystko inne związane z zabójstwem Sofii zostało aranżowane specjalnie dla ciebie, ale miejsce ukrycia ciała było dziełem przypadku?

Musiła pogodzić się z tym, że Wade mógł mieć rację. Postanowiła myśleć analitycznie.

-- Jak dowiedziałaby się o mojej przeszłości?

-- No właśnie. -- Wade pogłaskał się po brodzie. -- Od początku źle podeszli do śledztwa. Szukali przypadkowej osoby. A jeśli jest

inaczej? Jeśli cię zna i już dawno obrał sobie ciebie za cel?

-- Szczerze mówiąc, do ostatniej chwili nie wiedziałam, że ucieknę z ośrodka opiekuńczego -- mruknęła zamyślona Nina. -- Skąd wiedział, że to zrobię?

-- W zeznaniach podałaś, że żyłaś na ulicy już kilka dni, kiedy cię porwał -- przypomniał Wade. -- Może na ciebie polował. Miał, a właściwie wciąż ma, obsesję na twoim punkcie.

W tym momencie Nina nie czuła się jak wojowniczką. Przez wstyd ukryła słowo, które mogło zmienić śledztwo, ale mając szesnaście lat nie wiedziała, jak policja pracuje nad sprawą i nie rozumiała, że pozornie nieistotny szczegół może pomóc bystremu detektywowi. Czy ta jedna wskazówka zmieniłaby kierunek śledztwa jedenaście lat temu? Albo cztery dni temu? Może trzydzieści sześć niewinnych dziewczyn wciąż by żyło?

Co gorsza, podejrzewała, że nie powiedziała policji, jak nazwał ją porywacz, ponieważ część jej wierzyła, że on ma rację. Nikt jej nie chciał. Ciągle to sobie uświadamiała. Była śmieciem, równie bezużytecznym jak zawartość kontenera, w którym ją pozostawiono.

Jak teraz będzie postrzegał ją zespół? Przez pryzmat ran, których nie mogła już ukrywać?

Cipher chciał ponownie sprowadzić ją do poziomu przerażonej dziewczyny z nagrania. Samotnej, upokorzonej, bezradnej. Wybierał ofiary, które według niego nie były godne, żeby żyć. Ukradł jakąś część Niny i zmienił ją na zawsze, ale nie odbierze jej już nic więcej. Ani nikomu innemu. Powstrzyma go.

Powoli uniosła głowę i spojrzała Buxtonowi w oczy.

-- Sir, to ja mam największe szanse na złapanie mordercy. Ale muszę pracować w terenie. -- Rozłożyła ręce. -- Odsunięcie mnie nie pomoże. Cipher cały czas będzie mnie wciągał w środek wydarzeń.

-- Ma obsesję na punkcie agentki Guerrery -- po raz pierwszy odezwał się Kent. -- Nie zapomni o niej, ot co.

-- Poza tym nie chcę ukrywać się za biurkiem z nadzieją, że mnie nie znajdzie.

-- Ma rację -- poparł ją Wade. -- Wcześniej czy później, skupi się bezpośrednio na niej. Dlatego powinna brać czynny udział w śledztwie.

Nina milczała, pozwalając Buxtonowi podjąć decyzję.

-- Przeszłaś więcej niż jakikolwiek inny agent FBI -- powiedział po dłuższej chwili. -- Muszę mieć pewność, że jesteś gotowa na to, co

nadchodzi. Sprawy przybiorą zły obrót.

Nina momentalnie się wyprostowała.

-- Poradzę sobie ze wszystkim, czym rzuci we mnie morderca.

-- Nie chodzi tylko o CIPHERA. -- Buxton był sceptyczny. -- Ale również o innych agentów i opinię publiczną. Ten rodzaj obserwacji... jest precedensem w Biurze.

Wade odchrząknął.

-- Już miałem do czynienia z presją ze strony mediów i kolegów z FBI -- powiedział. -- GUERRERA jest moją partnerką. -- Skinął głową w jej stronę. -- Stoję za nią murem.

Nina przygotowała się na stawienie czoła negatywnym reakcjom po publikacji nagrania. Teraz miała u boku doktora Jeffrey'a WADA -- psychologa, agenta do zadań specjalnych i samozwańczego dupka.

-- Ja też -- odezwał się Kent.

-- I ja -- dodała Breck.

W pokoju zapadła cisza. Nina z całych sił próbowała powstrzymać się od podrygiwania nogami pod stołem, niecierpliwie wyczekując decyzji przełożonego.

Buxton głośno westchnął.

-- Będę musiał podzwonić. -- Rzucił Ninie porozumiewawcze spojrzenie. -- Zostajesz w zespole. -- Rozejrzał się wokół stołu. -- Możecie odejść.

Wszyscy wstali, żeby wyjść. Wychodząc, Nina odwróciła głowę i spojrzała na Buxtona, który podnosił telefon. Na krótką chwilę na jego pokrytej zmarszczkami twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

## Rozdział 29

Nina przyspieszyła, siedząc za kierownicą eleganckiego, czarnego tahoe, żeby wyprzedzić wlokącego się przed nią pikapa, zanim droga zwęzi się do jednego pasa.

-- Nie mogę uwierzyć, że Sorrentino mieszka tak daleko poza miastem. Dojazdy to koszmar.

-- Jest nocnym markiem -- wyjaśnił Wade, siedzący na miejscu pasażera. -- Pracuje w dziwnych godzinach. Głównie od późnego popołudnia do drugiej nad ranem. Omija go największy ruch na drodze.

Nina zerknęła na zegar na desce rozdzielczej.

-- Pewnie nie wychodzi przed południem, więc powinien być teraz w domu. -- Wade mruknął na potwierdzenie, a Nina wjechała w boczną uliczkę.

Nie dzwonili do Sorrentina, żeby umówić spotkanie. Chcieli wziąć go z zaskoczenia poza klubem. Ryzyko zawodowe.

Nina podziękowała Wade'owi za wsparcie i za możliwość udziału w przesłuchaniu właściciela klubu, co zaproponował jeszcze podczas lotu powrotnego z Bostonu. Przed wyjazdem spędzili godzinę, poszukując informacji na temat Josepha Thomasa Sorrentina. Wyglądało na to, że ma sporo za uszami, więc nie mieli żadnych skręplów, żeby dobrać mu się do skóry.

Doskonale знаła ten typ. Zawsze szukający łatwego zarobku, idący na skróty i -- co najgorsze -- gotowy sprzedać przyjaciela, jeśli się to opłacało.

Zwolniła, przyglądając się adresom. W końcu zatrzymała się przy skromnym, dwukondygnacyjnym domu w stylu kolonialnym stojącym za rzędem zaniedbanych azalii, pośrodku nieregularnego trawnika. Wjechała na popękany betonowy podjazd i zaciągnęła hamulec ręczny.

-- Ty mówisz -- powiedziała. -- Już miałeś okazję go przesłuchiwać.

-- Mam złe przeczucia -- odpowiedział Wade. -- Gość wie o wiele więcej, niż wyznał ostatnim razem.

Nina odpięła pas i otworzyła drzwi od strony kierowcy.

-- Ile mu powiemy? Na pewno będzie zadawał pytania.

-- Jak najmniej.

Ruszyli popękany chodnikiem, który który kończył się poplamioną betonową płytą robiącą za werandę. Nina nacisnęła dzwonek, a w środku zabrzmiała kakofonia wysokich dźwięków.

Drzwi otworzyły się na pięć centymetrów. Wyjrzała z nich około sześćdziesięcioletnia kobieta w różowym szlafroku i brązowych kapciach.

-- Niczego nie chcę.

Już miała zamknąć drzwi, ale Nina wsunęła stopę w szparę i pokazała odznakę.

-- Agentka specjalna Nina Guerrero, FBI. Musimy porozmawiać z Josephem Sorrentinem. Zastaliśmy go?

Kobieta zmrużyła oczy i uważnie przyjrzała się odznace. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, a potem zarechotała na tyle głośno, żeby uciszyć trzy małe psy.

-- Wiedziałam! -- Odwróciła głowę. -- Joe, złaż tu natychmiast, FBI do ciebie. Co, do cholery, zrobiłeś tym razem?

Agenci spojrzeli na siebie. Żona Joego najwyraźniej nie kryła męża.

-- Zamknę psy -- oznajmiła nagle i zatrzasnęła im drzwi przed nosem.

Nina odwróciła się do Wade'a.

-- Chyba nie ucieka tylnymi drzwiami?

Wade wykrzywił usta w uśmiechu.

-- Żona od razu by go wydała.

Zza zamkniętych drzwi słychać było skomlenie psów i szuranie kapci po posadzce. Po chwili ponownie się otworzyły. Nina rozpoznała Sorrentina, bo wcześniej widziała jego zdjęcie z prawa jazdy. Przysadzisty, z kartoflowatym nosem na pulchnej twarzy, łypał na nich spod gęstych, siwych brwi.

-- Ty -- zwrócił się do Wade'a. -- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Wyglądało na to, że Wade zrobił na nim wcześniej wrażenie. Albo po prostu wizyta agentów FBI utkwiała mu w pamięci.

-- Możemy wejść, panie Sorrentino? -- zapytał Wade.

Sorrentino wyglądał, jakby miał ochotę zatrzasnąć drzwi, ale szybko przemyślał sprawę. Zrobił krok w tył.

-- Skoro musicie.

Weszli za nim do zagraconej kuchni i czekali, aż przesunie stosy papierów i uschniętą roślinę w doniczkę, żeby zrobić miejsce na stole. Po blacie potoczył się martwy pająk i wpadł do miski z wodą dla psa.

Sorrentino pokazał muskularnym ramieniem, żeby usiedli, ale nie zaproponował niczego do picia. Może lepiej. I tak niczego by od niego nie wzięła.

-- Przypominasz sobie naszą rozmowę w klubie dwa lata temu? -- zapytał Wade, siadając na rozklekotanym krześle.

Sorrentino wykrzywił usta.

-- Tak dobrze jak ostatni hemoroid.

-- Chcemy pogadać o rzeczach, które sprzedałeś.

-- Znowu. -- Sorrentino pochylił się na krześle, które zatrzeszczało pod jego ciężarem. -- Już wam mówiłem, nie sprzedałem niczego, odkąd odwiedzili mnie federalni. Nic więcej nie wiem. -- Uniósł prawą dłoń, jakby składał przysięgę. Standardowy gest każdego kłamcy. -- Przrzekam.

-- Tak, pogadajmy o tym ponownie. -- Wade wyciągnął i otworzył notatnik. -- Ostatnim razem wspomniałeś, że dostałeś od bratanka rękawice.

-- Zgadza się. Sammy Sorrentino, dzieciak mojego brata, wyleciał z biznesu dawno temu, więc zrobiłem mu przysługę i odkupiłem resztki zapasów z magazynu.

Wade założył okulary połówki przed zerknięciem w notatki.

-- Zapłaciłeś mu pięć centów za każdego dolara od wartości sprzętu, a potem sprzedawałeś rzeczy w swoim klubie. -- Zerknął na rozmówcę znad szkieł. -- Za pełną kwotę.

Sorrentino odchrząknął.

-- Cóż, chyba nie ma nic złego w dorabianiu sobie, mam rację?

-- Dopóki płaci się podatki.

-- Słuchaj, już o tym gadaliśmy. -- Sorrentino wygiął kąciaki ust, co według niego miało pewnie być rozbajającym uśmiechem. -- Wtedy mi odpuściliście. Naprawdę macie zamiar znowu zawracać mi

dupę, bo sprzedałem trochę sprzętu sportowego na czarno? To były dobre rzeczy, wszyscy je zachwalali. Nie oszukiwałem nikogo.

-- Z wyjątkiem własnego bratanka -- wtrąciła Nina, nie mogąc się powstrzymać. Sorrentino mógł bardziej dbać o rodzinę. -- W jaki sposób sprzedałeś rękawice, skoro jemu się nie udało?

Musiła zaskoczyć go tym pytaniem, bo szeroko otworzył oczy, jakby dopiero teraz ją zauważył.

-- Heeeej, nie jesteś tą znaną laską z FBI? -- Pstryknął palcami. -- A tak, Wojownicza. -- Rzucił jej badawcze spojrzenie. -- Może chciałabyś wystąpić w klatce? Moglibyśmy zakontraktować to jako walkę wieczoru. Gwarantuję, że wyprzedalibyśmy bilety. Ba, nawet za podwójną cenę.

Nina zmrużyła oczy.

-- Panie Sorrentino, zapewniam pana, że nie jestem zainteresowana walkami w klatce.

-- Na sto procent? Jesteś drobna, ale widziałem nagranie, jak sprąsał tamtego gościa w parku. Poradziłabyś sobie z większością zawodniczek.

Miała świadomość, że widział nagranie udostępnione przez Ciphera i mógłby zgłosić się do mediów, zwrócić na siebie uwagę i w ten sposób zwiększyć sprzedaż biletów. Może i był oportunistą, ale niezbyt byстрыm.

-- Chyba się nie zrozumieliśmy. -- Miała ogromną ochotę przeczyścić mu uszy lufą swojego glocka. -- Nie będę walczyć w pana klubie. Ani w żadnym innym. Nigdy.

Sorrentino wzruszył ramionami.

-- Twoja strata -- rzucił i przez chwilę zastanawiał się, na czym skończyli rozmowę. -- No, to tak. Ludzie mnie znają. Siedzę w tym biznesie wystarczająco długo. Ufają mi. Kilku zawodników wypróbowało rękawice, ich opinia poszła w świat i po jakimś czasie zgłosili się inni. Co miałem zrobić, zamknąć interes?

-- Ile tego sprzedałeś? -- zapytał Wade.

-- Trochę.

Wade ponownie zerknął w notatki.

-- Ostatnim razem podałeś, że pięćdziesiąt par.

-- Cóż, jeśli liczyć rękawice do walk i rękawice taktyczne, to mniej więcej tyle by wyszło.

-- Taktyczne?

-- Rękawice do MMA są bez palców -- wyjaśnił Sorrentino. -- Mój bratanek użył tego samego materiału do wykonania pełnych rękawic. Jego plan awaryjny zakładał, że sprzeda je wojsku albo policji, ale to też mu się nie udało.

-- I nie powiedziałeś bratankowi, ile jego towaru sprzedałeś?

-- Hej, ogłosił upadłość. Gdybym dzielił się z nim po połowie, do-czepiłaby się do niego skarbówka, a tego nikt nie chce.

Nina przewróciła oczami.

-- Prawdziwy bohater.

-- Potrzebujemy listę osób, którym sprzedałeś towar -- oznajmił Wade. -- Tylko nie mów, że jej nie prowadziłeś. Taki gość, jak ty na pewno ma wszystko pod kontrolą.

Sorrentino rozłożył ręce.

-- Rozejrzyj się. Wyglądam na zorganizowanego człowieka?

Słuszna uwaga.

Wade nie dawał za wygraną.

-- Jesteś biznesmenem, znasz się na prowadzeniu interesu. Może podczas przeszukania znaleźlibyśmy coś więcej w twoich dokumen-tach i na komputerze.

-- Nie potrzebuję kolejnej lewatywy od federalnych. Ostatnim ra-zem nic nie znaleźliście i teraz byłoby tak samo.

Wade spojrzał na niego spode łba.

-- Bo niczego nie księgowaleś.

-- Bo nie ma tam nic do znalezienia -- powiedział Sorrentino z oburzeniem właściwym dla zdeprawowanego człowieka. -- Posłu-chajcie, mam kontrolę nad swoim interesem, ale to nie był mój inte-res, tylko mojego bratanka. Wszystko, co sprzedałem traktowałem jako zwrot swojej wcześniejszej inwestycji w niego.

Wade odpuścił i zmienił temat.

-- Masz harmonogram wydarzeń w klubie? Taki, który pokazuje, kto walczył danego wieczoru?

-- Jasne. Jaka data cię interesuje?

-- A jak daleko możesz się cofnąć?

Sorrentino szeroko rozłożył ramiona niczym gospodarz witający gości.

-- Do czasu, kiedy zmieniłem profil klubu z boksterskiego na MMA, dwanaście lat temu. To wtedy zacząłem sprzedawać rękawice.

Zaciekawiony Wade pochylił się na krześle.

-- Masz harmonogram tu, na miejscu?



-- Trzymam na komputerze w klubie. Prześlę go wam mejlem.

-- Zrobisz to -- stwierdził Wade -- dzisiaj.

-- Po co ten pośpiech? -- Sorrentino zmienił podejście z defensywnego na bardziej wykalkulowane. -- Hej, tropicie tego seryjnego mordercę, Ciphera. To chyba nie ma nic wspólnego ze śledztwem? -- Łypał paciorkowatymi oczkami to na Ninę, to na Wade'a. -- A jeśli tak, to chyba należy mi się jakaś nagroda za informacje? Ten aktor z Hollywood oferuje teraz bańkę. Ile płacą federalni?

-- My oferujemy ci możliwość dalszego prowadzenia klubu -- odpowiedział Wade. -- W przeciwieństwie do celi z gościem o połowę od ciebie młodszym, który chętnie pokaże ci swoje umiejętności walki za kratami więzienia.

-- Nie ma potrzeby posługiwania się groźbami. -- Sorrentino uniósł dłonie. -- Tylko pytałem.

-- No to masz odpowiedź. -- Wade podał mu swoją wizytówkę. -- Oczekuję, że dostanę mejl w ciągu dwóch godzin. -- Wstał. -- Tak jak ostatnim razem, masz nie podawać nikomu szczegółów naszej rozmowy, zrozumiano?

-- A komu mam niby mówić? -- Sorrentino też wstał. -- Poprzednio nikomu nic nie powiedziałem, to teraz też tak będzie. Poza tym nie ma się czym chwalić.

-- Mam na myśli również twoją żonę.

Sorrentino machnął dłonią.

-- I tak gównie jej mówię. Pewnie będzie zawiedziona, że nie wyprowadziliście mnie w kajdankach.

Agenci opuścili uroczy domek Sorrentina, a w drodze do SUV-a Nina szybko przemyślała sytuację. Nie dowiedzieli się niczego konkretnego od właściciela klubu, ale może jego baza danych dostarczy pożytecznych informacji. Przynajmniej będą mogli usunąć z kręgu podejrzanych osoby, które walczyły w klubie, gdy Cipher działał w terenie.

Niestety to niewiele, a Nina czuła rosnącą frustrację. Sprawca cały czas zadawał im potężne ciosy, niszcząc reputację Biura, krzyżował plany i przy okazji upokarzał ją osobiście. Walczyła z cieniem.

Mimo wielu dni śledztwa, Cipher ciągle pozostawał zagadką.

## Rozdział 30

Po wielu godzinach przeglądania akt sprawy Dewianta z Obwodnicy Ninie marzył się długi, ciepły prysznic. Ten, który wzięła w szatni w Quantico po bieganiu, był zaledwie letni. Tylko odświeżyła się przed spotkaniem z Sorrentinem.

Wieczorem wróciła do domu i poszła prosto do łazienki. Kąpiel przerwał dzwonek do mieszkania. Zawiązała satynowy pasek wokół krótkiego szlafroka, chwyciła broń i z mokrymi włosami podeszła do drzwi. Stała na palcach i zerknęła przez wizjer. Zobaczyła burzę kruczoczarnych włosów z charakterystycznym niebieskim pasemkiem.

Westchnęła, dała nura do kuchni i schowała glocka w górnej szufladzie. Potem otworzyła drzwi i skinieniem głowy zaprosiła Biancę do środka.

-- Nie masz jakiejś pracy domowej do odrobienia?

Starła się, żeby ton jej głosu był żywy i wesoły, chociaż kilka godzin temu doświadczyła publicznego upokorzenia.

-- Już odrobiona -- odpowiedziała Bianca w swoim stylu. -- Zobaczyłam twoje auto, więc pomyślałam, że wpadnę sprawdzić, jak się trzymasz.

-- Dobrze wiesz, że nie szukam ramienia do wypłakania się. A już na pewno nie siedemnastoletniej dziewczyny.

Bianca poszła za Niną do kuchni.

-- Wszyscy sąsiedzi o tobie gadają.

Nie było sensu udawać zaskoczenia.

-- Tak podejrzewałam.

-- Cały kampus też -- ciągnęła Bianca. -- Ludzie zwariowali po obejrzeniu filmu na swoich telefonach. Kiedy nasz profesor psychologii zauważył, że nikt nie zwraca na niego uwagi, postanowił włączyć to nagranie do dzisiejszego wykładu z psychopatologii.

Wspaniale. Profesor z Uniwersytetu George'a Washingtona wpadł na pomysł, żeby włączyć ją do programu nauczania. Wyobraziła sobie aulę pełną studentów robiących notatki i analizujących umysł mordercy. Zdecydowała, że może jednak dobrze byłoby usłyszeć stanowisko wykładowcy.

-- Co mówił?

-- Zabrał nam godzinę z życia, aby powiedzieć, że Cipher jest pomyłką. -- Bianca pokręciła głową. -- Jakby to nie było oczywiste.

Mimo słyszalnego sarkazmu, Nina doskonale wiedziała, że dziewczyna się martwi. Położyła dłoń na jej szczupłym ramieniu.

-- Dorwiemy go, *m'ija*.

Bianki nie satysfakcjonowały tego typu frazesy.

-- Mówisz, jak prawdziwa urzędniczka państwowa. Fanklub byłby dumny.

Nina zmrużyła oczy.

-- Fanklub?

Bianca minęła Ninę i otworzyła lodówkę.

-- No wiesz, grupa ludzi, którzy podziwiają kogoś lub coś, co robi.

-- Wiem, co to jest fanklub. -- Nina podeszła do Bianki, sięgnęła za nią ramieniem i zamknęła lodówkę. -- Co przede mną ukrywasz, Bee?

Bianca się wyprostowała.

-- Nie zachowuj się, jakbyś mnie przesłuchiwała. To nie zadziała.

Nina cały czas patrzyła jej głęboko w oczy.

-- I przestań tak na mnie patrzeć. -- Oparła dłoń na biodrze. -- Wiem, co próbujesz zrobić.

Nina ani drgnęła.

-- Mów -- rzuciła.

Bianca spuściła głowę.

-- Jezu, jakby cię teraz zobaczyli, to większość rzuciłaby cię dla tamtego przystojniaka.

-- Co? Jakiego przystojniaka?

Bianca wydała z siebie głośne westchnienie pełne frustracji nastoletniego geniusza, który znowu musi coś tłumaczyć.

-- Daj laptop.

Nina wzięła laptop ze stolika stojącego obok kanapy i położyła go na wyciągniętej dłoni Bianki.

-- Słuchaj -- zaczęła dziewczyna, stukając w klawiaturę. -- Ktoś stworzył wasz fanpage i wstawił zdjęcia ekipy śledczej. -- Obróciła

ekran w stronę Niny. -- Ludzie głosują na swojego ulubionego agenta.

Przerażona Nina przesunęła palcem po ekranie. Zobaczyła ujęcia, na których przewijali się agenci federalni w służbowych kurtach, wykonane z ukrycia na różnych miejscach zbrodni.

-- Co to ma być, do cholery?

-- Ludzie zrobili foty tobie i tamtemu starszemu facetowi, agentowi Wade'owi, kiedy pracowaliście przy sprawach w Waszyngtonie, San Francisco i Bostonie, więc wszyscy wiedzą, że jesteście głównymi śledczymi.

-- Starszemu facetowi?

-- W Bostonie okazało się, że jest jeszcze dwoje innych agentów -- kontynuowała Bianca, nie zwracając uwagi na pytanie Niny. -- Ruda laska i przystojniak w okularach, z fryzurą jak z *G.I. Joe*.

-- Nazwaliście ich Ruda i G.I. Joe?

-- Nie ja -- odpowiedziała Bianca niewinnym tonem. -- To nie ja wymyśliłam te przezwiska.

-- Nie wierzę, że to się dzieje -- rzuciła Nina. -- Cyrk na kółkach.

Bianca stuknęła w ekran.

-- Nikt nie wie, kim jest ten wysoki, czarnoskóry gość w ciemnym garniturze.

-- To starszy agent specjalny Buxton. Nasz szef.

-- Spoko. -- Bianca oddała Ninie laptop i wyciągnęła telefon z tylnej kieszeni spodni.

-- Chwila, chwila. Masz nie pisać tego w internecie.

-- Ja? Nie.

Nina nabrała pewnych podejrzeń, widząc, jak Bianca energicznie stuka kciukami w ekran telefonu.

-- Kto stworzył ten fanpage?

-- Nie mam pojęcia.

Dziewczyna zdradziła się odruchowo szybką odpowiedzią i brakiem kontaktu wzrokowego.

-- Ty jesteś za to odpowiedzialna. -- Nina wyciągnęła w jej stronę palec. -- Ty i twoi znajomi.

-- Słuchaj, ten psychol ma swój fanpage -- próbowała bronić się Bianca. -- Dostał fajną ksywę. Wszyscy mówią na niego Cipher. Ci dobrzy też powinni coś z tego mieć.

Nina wiedziała, że seryjni mordercy przyciągają fanki, ale taka sytuacja była czymś nowym.

-- Pokaż mi fanpage CIPHERA -- poleciła.

Bianca schowała telefon i wpisała adres strony na laptopie Niny. Na ekranie pojawiły się zdjęcia wskazówek i nagrania. Nina zgłosi ten fanpage odpowiedniemu działowi FBI. Niewykluczone, że już go monitorują, ale musiała mieć pewność.

Zamknęła laptop i spojrzała na Biankę.

-- Niektórych ludzi fascynują brutalne zabójstwa. Seryjni mordercy otrzymują listy miłosne i propozycje matrymonialne od obcych ludzi.

-- Profesor nazywa to hybristofilią. -- Bianca wykrzywiła usta. -- Zazwyczaj dotyka ludzi, którzy mieli trudne dzieciństwo. Zakochują się w mordercach. Kompletnie tego nie rozumiem.

-- Mogłabyś zrobić mi przysługę i zamknąć fanpage FBI?

Bianca nawet nie spojrzała na Ninę, nie mówiąc już o odpowiedzi na pytanie. Cały czas przeglądała coś na telefonie.

Nina skrzyżowała ramiona.

-- No to chociaż trzymać się z dala od śledztwa?

-- Na wypadek gdybyś nie zauważyła, wszyscy ludzie na świecie są zaangażowani w to śledztwo. Pomyślałam, że to doceniasz, skoro kierowały mną słuszne pobudki -- głos jej się załamał. -- Nie mogę przeboleć... tego, co ci zrobił...

Nina zrobiła krok w jej stronę.

-- Bee, wszystko w porządku, ja...

-- Nie, to nie jest w porządku -- zaprzeczyła Bianca. -- Nic nie jest w porządku. Nieważne, co powiesz, nie mam zamiaru stać z boku i się przyglądać, jak ten dupek wrzuca kolejne filmiki z tortur. Szczególnie gdy mogę coś zrobić, żeby pomóc wam go złapać.

Po dłuższej ciszy Nina postawiła laptop na stole w kuchni i usiadła. Zastanowiła się, co może zdradzić Biance, i gestem zaprosiła ją do zajęcia miejsca naprzeciwko.

-- Nasz zespół analizuje nagranie. Dzięki temu już wiemy więcej niż wcześniej. Dorwiemy go.

-- Zanim spełni swoją obietnicę, że pokaże więcej?

Nina wyobraziła sobie, jak Bianca ogląda kolejne sześćdziesiąt sekund nagrania i poczuła wielką kulę w gardle.

-- Zostaw to, Bee. Proszę. Nie patrz na to, co wstawia i nie czytaj postów. Nie pozwól, żeby zatruł ci umysł. My się nim zajmujemy.

-- Masz więcej wiary w tych waszych informatyków niż ja.

-- Bo są dobrzy w tym, co robią.

-- Ta? -- Bianca sięgnęła po laptop. -- To jakim cudem pominęli to? -- Obróciła ekran w swoją stronę, stuknęła kilka razy, a potem skierowała go do Niny. -- Zakładam, że tego nie wiesz, skoro o tym nie wspominałaś.

Nina spojrzała na obraz.

-- To jakiś chory żart.

-- Nie, czysta prawda -- powiedziała Bianca i stuknęła w ikonkę strzałki. -- Oto dowód.

Nina wstała i podeszła do stolika w niewielkim salonie. Chwyciła za telefon i od razu kliknęła odpowiednią cyfrę w szybkim wybieraniu.

-- Wade.

Nie traciła czasu na uprzejmości.

-- Wysyłam ci link.

-- Co się dzieje?

-- Pamiętasz, jak zastanawialiśmy się, dlaczego morderca nie zostawił wskazówki w Bostonie, kierującej do następnego miasta?

-- Zamieniam się w słuch -- powiedział Wade z rezerwą.

-- Jakiś kretyn wstawił nagranie, jak znajduje kopertę pod kontenerem, mniej więcej czterysta metrów od Szlaku Wolności. Wystawił ją na aukcji na eBayu. Cena wywoławcza wynosiła dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, ale już dobili do sześćdziesięciu tysięcy.

## Rozdział 31

Następnego ranka Nina przebijała się przez koszmarne korki. W ostatniej chwili zdołała wylegitymować się ochroniarzom w siedzibie Marines oraz w Quantico i ledwo zdążyła na odprawę. Szybkim krokiem zmierzała do największego pokoju konferencyjnego w rozległym budynku, centrum dowodzenia rosnącej jednostki specjalnej.

Zajęła miejsce między Wade'em i Kentem i posłała krótki uśmiech Breck siedzącej po drugiej stronie prostokątnego stołu. Potem skierowała wzrok w stronę szczytu stołu, udając, że nie zauważa ukradkowych spojrzeń nieznanymi jej agentów i analityków. Oni, jak miliony innych ludzi, na pewno widzieli nagranie.

-- No dobra, ludzie -- powiedział Buxton, uciszając wszystkie rozmowy. -- Mamy mnóstwo roboty. Postaram się streszczać, żebyśmy jak najszybciej mogli wrócić do swoich zadań. Zacznijmy od fiaska z aukcją na eBayu. -- Spojrzał na Ninę. -- Agentko Guerrera, mogłabyś powiedzieć, jak się o niej dowiedziałaś?

-- Moja sąsiadka opiekuje się siedemnastolatką, która właśnie kończy studia licencjackie na Uniwersytecie George'a Washingtona. -- Uśmiechnęła się lekko drwiąco. -- Dziewczyna ma wybitnie wysokie IQ i jest uzależniona od przeglądania mediów społecznościowych. To ona pokazała mi tę aukcję.

Teraz głos zabrała Breck.

-- Nasz zespół zauważył tę aukcję w tym samym momencie, co twoja sąsiadka. -- Pokręciła głową ze zdziwieniem. -- Dziewczyna powinna po studiach dostać posadę w FBI.

Nina uśmiechnęła się szeroko.

-- Skończyłaby na stanowisku dyrektora.

Buxton, najwyraźniej usatysfakcjonowany wyjaśnieniem Niny, skinął w stronę szczupłego mężczyzny w lekko pomiętym garniturze, który siedział kilka miejsc od szefa.

-- To starszy agent specjalny Jay Yakamura z filii w Bostonie. Jego zespół zajął się kopertą wystawioną na aukcji.

Nina była zaskoczona, widząc go przy stole. Spodziewała się, że będzie uczestniczył w odprawie przez wideokonferencję. Jego obecność na miejscu świadczyła o tym, jak dużą wagę FBI przywiązywało do śledztwa.

Yakamura odstawił styropianowy kubek z czarną kawą i przetarł oczy.

-- Skontaktowaliśmy się z eBayem natychmiast po otrzymaniu powiadomienia o aukcji od zespołu specjalnego. Serwis ma bardzo surowe zasady dotyczące sprzedaży nielegalnego towaru lub jakichkolwiek przedmiotów, które mogą nakłonić ludzi do popełnienia przestępstwa. Kiedy wyjaśniliśmy im, że koperta to materiał dowodowy, natychmiast zdjęli aukcję i przekazali nam dane sprzedawcy.

-- Nieźle -- wtrąciła Breck.

-- Okazało się, że mieszka w Lynn, niedaleko Bostonu -- kontynuował Yakamura. -- Zeszłej nocy złożyliśmy mu wizytę.

Kent uniósł swój ceramiczny kubek z logo Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych jak do toastu.

-- Założę się, że pobrudził bokserki, gdy zobaczył w progu dwóch agentów federalnych.

Yakamura bezskutecznie próbował ukryć uśmiech.

-- Jak się tłumaczył? -- zapytał Kent.

-- Powiedział, że przez ostatni tydzień śledził sprawę w mediach społecznościowych. Kiedy zobaczył rozwiązanie zagadki opublikowane przez Browarników, udał się na najbliższy przystanek bostońskiego transportu miejskiego.

Nina wiedziała od detektywa Delaneya, że jeden z przystanków znajduje się w niedużej odległości od miejsca, gdzie zaczyna się Szlak Wolności.

-- Wysiadł na Park Street -- ciągnął Yakamura. -- W drodze na Szlak wstąpił do piekarni, żeby kupić muffina z jagodami. Zjadł ciastko i podszedł do pojemnika na śmieci, aby wyrzucić papierek. Upuścił go na ziemię, bo jest debilem, ale po chwili podniósł, bo jest debilem przyjaznym środowisku. I właśnie wtedy zobaczył kopertę przyklejoną do dna pojemnika.

Podobnie jak wszystkich obecnych w pokoju, Ninę pochłonęła opowieść. Słuchanie tej historii było jak oglądanie katastrofy kolejowej.



-- Domyślił się, że to jedna ze wskazówek Ciphera -- mówił dalej Yakamura. -- Oczywiście, zerwał ją i schował do kieszeni, upewniając się, że nikt go nie widział. Następnie obejrzał wiadomości i gdy dowiedział się, że Cipher uciekł, zamiast skontaktować się z policją wrócił do swojego mieszkania.

Kilka osób zebranych przy stole jęknęło.

-- Otworzył kopertę i przez kolejne dwadzieścia cztery godziny próbował zmusić do działania te swoje kilka szarych komórek. W końcu stwierdził, że nie da rady rozwiązać zagadki, więc uruchomił plan B.

Nina zerknęła na Buxtona, który wydawał się jeszcze bardziej zmęczony od Yakamury. Przyciskał palec do lewej powieki, żeby nie drgała.

-- Pomyślał, że skoro nie zdobędzie miliona dolarów oferowanych przez Zarrana za rozwiązanie zagadki, to sprzeda ją komuś, kto ma nadzieję na powodzenie -- zakończył Yakamura.

Wade pokręcił głową z niesmakiem.

-- Dlatego otworzył aukcję na eBayu. -- Zerknął na Ninę. -- Domyślam, że podopieczna twojej sąsiadki raczej nie wpadnie na niego na następnym spotkaniu członków Mensy.

-- Jak zachowywał się podczas przesłuchania? -- chciał wiedzieć Buxton.

-- Całkiem naturalnie jak dla niego -- odpowiedział Yakamura. -- Różną głupa. Kiedy to nie poskutkowało, zaczął wypytywać o znaleźne.

Nina skrzywiła się.

-- Bystry jak woda w klozecie.

Yakamura spojrzał na nią z ukosa.

-- Bardziej. -- Wziął łyk kawy. -- Po przedyskutowaniu udogodnień, jakie mają w więzieniu federalnym, zgodził się oddać kopertę... bez nagrody.

-- Co w niej było? -- zapytał Kent.

-- Wiadomość, która nie stanowi odstępstwa od poprzednich. -- Yakamura wskazał na ekran wiszący na ścianie. Obraz zamrugał, a potem pojawiło się zbliżenie na niewielką, białą kartkę. -- Tym razem rozwiązanie zagadki ma prowadzić do właściwej wskazówki.

*ZNAJDŹ WSKAZÓWKĘ.*

Po tym następowały cztery wersy napisane pogrubioną czcionką.

*CZEKA W CISZY, DNIAMI I NOCAMI*

*MIESZKAJĄC Z TYM, KTÓRY RZĄDZI ŚWIATŁAMI  
WIDZI JAK PRZYBYWAJĄ, A MOŻE I GDY ODCHODZĄ  
A CO JEJ NA SERCU LEŻY, LUDZIE W GŁOWĘ ZACHODZĄ.*

Na końcu podano termin kolejnego morderstwa.

*NASTĘPNA ZGINIE ZA CZTERY DNI.*

Wszyscy mieli grobowe miny i skupili się na treści wiadomości. Nina zacisnęła pięści. Kolejny termin. Kolejna dziewczyna w niebezpieczeństwie. I znowu w żaden sposób nie zbliżyli się do złapania Ciphera.

Buxton odezwał się nietypowym dla siebie poirytowanym głosem.

-- Potrzebujemy odpowiedzi, do jasnej cholery.

-- Pracujemy nad tym, sir -- powiedziała kobieta, którą Nina kojarzyła z zespołu kryptoanalityków.

-- Jakież postępy?

Kobieta wyraźnie się spieszyła pod jego miażdżącym spojrzeniem.

-- Nic konkretnego. Uważamy, że ten, który rządzi światłami odnosi się do latarnika, a ponieważ morderca ostatnio działał w Bostonie, sprawdzamy przybrzeżne miasteczka w Nowej Anglii, szukając kolejnych zbieżności ze słowami wiadomości. Będziemy na bieżąco informować o dalszych postępach.

Buxton spojrział na kolejnego agenta siedzącego jeszcze dalej od szefa.

-- Co z listami pasażerów?

-- Żadne nazwisko nie powtarzało się w rozkładzie lotów między tymi trzema miastami w interesującym nas przedziale czasowym -- poinformował mężczyzna. -- Ale teraz wiemy już, że sprawca ma dostęp do sfalszowanych dokumentów i zmienia wygląd, więc prawdopodobnie odbywał loty pod różnymi personaliami i dostosowywał wygląd do konkretnej tożsamości.

-- Albo podróżował w inny sposób -- wtrąciła Nina.

-- Nie możemy prosić lokalnej policji o sprawdzenie ostatnich kontroli pojazdów na trasach, skoro nie jesteśmy w stanie podać nazwiska ani nawet opisu podejrzanego -- zauważył Kent.

Niska, krępa blondynka siedząca obok Breck podniosła rękę.

-- W tym może będę mogła pomóc.

Buxton skinął głową.

-- Dla tych, którzy jeszcze nie poznali, przedstawiam Emmeline Baker, szefową Wydziału Traseologii.

Kolejna niespodzianka i kolejny sygnał podkreślający powagę sytuacji i publiczny charakter dochodzenia.

-- Wiemy już, w jaki sposób zmienił wygląd w Bostonie -- powiedziała Baker. -- Samoopalacz w spreju. Bardzo ciemny. -- Kiwnęła głową w stronę Niny. -- Znaleźliśmy resztki w próbce pobranej spod paznokci agentki Guerrery.

-- Czarna peruka, brązowe soczewki, ciemna skóra -- odezwał się Wade. -- Włożył strój pracownika komunalnego i był nie do rozpoznania.

Baker przytaknęła.

-- Udowodnił, że potrafi działać w zatłoczonych miejscach, chociaż wszyscy go szukają. A to oznacza, że może poruszać się bezkarnie -- zrobiła krótką pauzę. -- Mam też najnowsze wiadomości dotyczące próbek materiału. Jak informowałam podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej, porównaliśmy próbki znalezione w Waszyngtonie i San Francisco oraz te ze sprawy porwania agentki Guerrery z unikalnym zestawem włókien zebranych podczas śledztwa w sprawie Dewianta z Obwodnicy.

-- Włókien z rękawic? -- zapytała Nina.

-- To jedyny pewny dowód -- powiedziała Baker. -- Wiedzieliśmy już, czego szukać, więc byliśmy w stanie znaleźć wystarczająco dużo szczegółów na pojedynczych nitkach mikroskopijnych rozmiarów, żeby wyjść z modelem pasującym do wszystkich trzech miejsc zbrodni przypisanych Cipherowi. Bostońska sprawa była przełomem, którego potrzebowaliśmy. Zanieczyszczeń krzyżowych było znacznie mniej, a ciało nie zostało poddane tak dokładnemu procesowi oczyszczania jak w przypadku poprzednich dwóch morderstw.

-- Czyli Cipher i Dewiant z Obwodnicy to jedna i ta sama osoba? - - drażyła Nina. Drugą braną pod uwagę opcją było to, że Cipher współpracował z Dewiantem, odczekał dwa lata i uderzył sam. -- Możemy postawić mu zarzuty za trzydzieści dziewięć morderstw i porwanie?

Baker uniosła dłoń.

-- Dzięki nauce możemy śmiało stwierdzić, że na wszystkich miejscach zbrodni znaleźliśmy unikalny zestaw włókien. I tyle. Na tym etapie nie zeznałabym pod przysięgą, że za każde z tych przestępstw odpowiedzialny jest ten sam sprawca.

Bez względu na to, co powiedziała Baker w swoim podsumowaniu, i tak potwierdziła to, co Nina podejrzewała od dawna. Po pierwsze, mężczyzna, który teraz działał pod pseudonimem Cipher, wcześniej działał jako Dewiant z Obwodnicy. Po drugie, dwa lata temu FBI błędnie zidentyfikowało zwłoki mężczyzny. Po trzecie, ten sam człowiek był odpowiedzialny za porwanie sprzed jedenastu lat.

Buxton napiął mięśnie szczęki.

-- Żadna z tych informacji ma nie wyjść poza ściany tego pokoju, zrozumiano?

Nina podzielała opinię szefa. Mimo wcześniejszych wątpliwości, Buxton na pewno doszedł do tych samych wniosków, co ona. Był starszym agentem specjalnym Trzeciej Jednostki Analizy Behavioralnej. Nadzorował profilerów współpracujących z agentami i lokalnymi stróżami prawa podczas śledztwa w sprawie Dewianta z Obwodnicy. Po śmierci Chandry Brown na reputacji jego jednostki pojawiła się skaza, a wkrótce opinia publiczna miała dowiedzieć się, że odpowiedzialny za tę śmierć morderca wciąż jest na wolności i operuje na o wiele większą skalę. Buxtonowi oberwie się najmocniej.

Jego ciemne oczy przesunęły się wzdłuż stołu i zatrzymały się na Wadzie.

-- Dodasz coś do swojego trzysta dwa?

Wade złożył formularz 302 -- oficjalny raport FBI dokumentujący przebieg śledztwa -- po przesłuchaniu Sorrentina.

-- Nie -- odpowiedział. -- Dostaliście załącznik z harmonogramem walk w klubie?

Buxton skinął głową.

-- Zeszłej nocy wysłałem go Breck.

Wzrok wszystkich obecnych powędrował w jej stronę. Sprawiała wrażenie, jakby już od dłuższego czasu była przygotowana do zabrania głosu.

-- Zrobiłam grafikę. -- Jej palce biegały po klawiaturze, a chwilę później na ekranie pojawił się wykres. -- Wprowadziliśmy dane do specjalnie stworzonego przez nas programu, żeby znaleźć sieć powiązań między zawodnikami a ofiarami.

Na pionowej osi wykresu po lewej stronie znajdowały się nazwiska zawodników. Nazwiska ofiar znajdowały się na osi poziomej. Zielone kropki oznaczały możliwą interakcję. Breck, jak zauważyła Nina, pokazała, kiedy nieobecność danego zawodnika na gali zbiegała się w czasie ze śmiercią ofiary Dewianta.

-- Naszym celem było odnalezienie nazwisk zawodników, którzy mogą mieć coś wspólnego z morderstwami -- wyjaśniła Breck. -- Zielone kropki oznaczają śmierć ofiary Dewianta z Obwodnicy. -- Stuknęła w klawiaturę i na ekranie pojawił się kolejny wykres. -- A to harmonogram walk porównany z datami zniknięć ofiar Ciphera. -- Tym razem kropki były niebieskie. Nawet bez nakładania na siebie obu wykresów Nina natychmiast dostrzegła, że zawierają mnóstwo danych.

-- W końcu połączyłam oba wykresy -- Breck wahała się chwilę, po czym dodała: -- Tym razem, używając tylko niebieskich kropek.

Jasno dała do zrozumienia, że każdy, kto uważał obie sprawy za niepowiązane, powinien teraz zabrać głos. Członkowie zespołu popatrzyli po sobie, ale nikt się nie odezwał. W tym momencie zdecydowali, jaki kierunek obiera śledztwo. Nina wiedziała o wątpliwościach Kenta, ale wyglądało na to, że wszyscy agenci bez słowa zgodzili się przyjąć założenie, że Dewiant z Obwodnicy i Cipher to ta sama osoba.

Nina spojrzała na grafikę. Brutalnie przerwane życie młodych dziewczyn, które pełne było obietnic, mimo cierpienia, sprowadzało się do punktów na wykresie. Była wściekła. Na własne oczy widziała skalę zniszczeń spowodowaną przez potwora, który w swoim mniemaniu mógł wykorzystywać ludzi, a potem wyrzucać ich jak śmieci.

-- Niektóre z wcześniejszych morderstw mogły zostać popełnione kilka dni lub nawet tygodni przed znalezieniem ciała ofiary -- kontynuowała Breck. -- W związku z tym do zawężenia listy podejrzanych brano pod uwagę były jedynie te z dokładniejszymi danymi. -- Przesunęła kursor na dół ekranu. -- W ten sposób usunęliśmy nazwiska siedemnastu mężczyzn, ale nadal mamy ponad dwustu potencjalnych sprawców i to bez uwzględniania zwykłych pracowników klubu.

-- Na pewno jest zawodnikiem -- stwierdziła Nina. Nie wiedziała dlaczego, ale miała silne przeczucie. -- Sposób, w jaki się porusza, świadczy o latach doświadczeń.

-- Zgadza się -- przytaknął Wade. -- Niektórzy seryjni mordercy są niewyżyci seksualnie i mają problemy z normalnymi relacjami międzyludzkimi. Pragną władzy nad ofiarą, ponieważ brakuje im kontroli w innych obszarach życia. -- Poglaskał się po brodzie. -- Ale nie ten koleś. Nie używa broni, bo woli bezpośredni kontakt. Czerpie przyjemność z fizycznych starć, szczególnie jeśli dominuje nad przeciwnikiem i może go upokorzyć. Karmi się surową siłą i brutalnością

wpisaną w ten krwawy sport. Publiczność też go pobudza. Zdecydowanie lubi dawać przedstawienie.

-- Ale to radykalna zmiana zachowania -- włączył się do dyskusji Kent. -- Wcześniej wolał działać w ukryciu i nie zwracać na siebie uwagi. Nigdy nie prowokował policji. -- W zamyśleniu uniósł brwi. -- Nie wyciągamy przypadkiem pochopnych wniosków? Czy mamy pewność, że Cipher i Dewiant to ta sama osoba? Może rzeczywiście byli partnerami?

-- Zmienił się. -- Wyraźnie ożywiony Wade pochylił się na krzesło. -- To część jego charakterystyki. Ma niesamowitą zdolność adaptacji.

-- Co w takim razie było impulsem do zmiany? -- drażył Kent. -- To musiało być coś mocnego.

-- Ja -- rzuciła Nina, nie zastanawiając się, jaką reakcję wywoła taką deklaracją. Pozostali agenci mieli zdziwione miny, więc wytłumaczyła to, co siedziało jej w głowie od czasu morderstwa w Waszyngtonie.

-- Właśnie otrzymaliśmy potwierdzenie, że porwanie i wszystkie morderstwa mają ze sobą związek -- powiedziała, rozglądając się po zebranych. -- Cipher rozpoczął aktywność tuż po tym, jak do sieci trafiło nagranie z parku. Musiał je obejrzeć i mnie rozpoznać. Jeśli nie jest Dewiantem z Obwodnicy, to widok dawnej ofiary musiał sprowokować go do zaatakowania po jedenastu latach. Jeśli przyjmujemy natomiast, że jest Dewiantem, to nagranie sprawiło, że całkowicie zmienił modus operandi. W obu przypadkach wideo z moim udziałem jest wspólnym mianownikiem.

Nikt nie zaprzeczył. Wszyscy zgodnie uznali, że Nina znajduje się w centrum zainteresowania mordercy.

-- Jak możemy wykorzystać to na swoją korzyść? -- Buxton zwrócił się z tym pytaniem do Wade'a. -- Musi istnieć jakiś sposób, żeby pokrzyżować mu plany albo chociaż odłożyć w czasie termin następnego morderstwa.

Wade spojrzał na Ninę w zamyśleniu, zanim odpowiedział.

-- Jego obsesja na punkcie Guerrery jest oczywista, ale i tak opublikował cenne pamiątki z nią związane. -- Uniósł dwa palce. -- Naszyjnik z Okiem Boga i nagranie. Niewykluczone, że nagrywa wszystkie zabójstwa, co nie byłoby niczym niezwykłym. Wielu seryjnych morderców zachowuje trofea, fotografie czy nagrania swoich ofiar, żeby... później się nimi delectować.

Nie musiał tego dodawać. Ninę przeszły ciarki, gdy wyobraziła sobie Ciphera masturbującego się podczas oglądania filmu z jej mężczyzną na metalowym stole. Czy nosił wtedy wspomniany naszyjnik? Na samą myśl poczuła obrzydzenie. Ale udało jej się ukryć emocje za maską obojętności. Wade kontynuował swoją analizę.

-- W pełni zgadzam się z opinią Guerrery, że to ona jest powodem aktywności Ciphera. Nie zmieniłem też zdania, że on i Dewiant z Obwodnicy to ta sama osoba. Dwa lata temu podrzucił nam kozła ofiarnego, gdy wpadliśmy na jego trop w klubie walk.

Kent chciał zaprotestować, ale Buxton uciszył go, unosząc dłoń.

-- Proszę kontynuować, agencie Wade.

-- Zaczął od wiadomości pozostawionej na miejscu zbrodni w Waszyngtonie. Zawarł w niej pogróżki skierowane do Niny. Potem pojawił się w wiadomościach, co wywołało ogromne poruszenie w telewizyjnych i internetowych mediach, w związku z czym sprawca zmienił modus operandi. Zwrócił się bezpośrednio do opinii publicznej, z każdym morderstwem powiększając publiczność. Guerrera kontaktowała się z nim bezpośrednio, ale i tak powrócił do korzystania z ogólnodostępnych profili. Jest na ustach milionów ludzi z całego świata, którzy próbują rozwiązywać jego zagadki. Zwracają na niego uwagę, a to każdemu uderzyłoby do głowy. -- Wziął głęboki oddech. -- Trzeba pozbawić go tej chwilowej popularności. Odwrócić uwagę społeczeństwa, która karmi jego ego.

-- Jak mamy tego dokonać? -- zapytała Breck. -- Mimo usunięcia jego profili, ludzie w mediach społecznościowych wciąż piszą o nim posty. Jestem przekonana, że on na pewno czyta komentarze.

Zamiast jej odpowiedzieć, Wade zwrócił się do Buxtona.

-- Jedynie zaoferowanie mordercy czegoś, co ma dla niego większą wartość, zachęci go do porzucenia tego wszystkiego. -- Zerknął na Ninę. -- Moim zdaniem Guerrera powinna skontaktować się z nim ponownie. Jeśli oczywiście jest na to gotowa.

-- To odważna propozycja -- stwierdził Buxton. -- I wielkie ryzyko.

-- Podejmuję je -- powiedziała Nina. -- Wiem, jakie sztuczki stosuje i jestem gotowa. Zrobię wszystko, co trzeba.

-- Musielibyśmy przywrócić mu konta w mediach społecznościowych -- cicho powiedziała Breck. -- Moderatorzy zadziałali bardzo sprawnie i może niekoniecznie zechcą je odblokować, mając na uwadze, że on opublikuje kolejne nagrania.

-- Jeśli ich nie przywrócimy, znajdzie inne medium, którego nie będziemy w stanie kontrolować -- rzekł Wade. -- Pragnie uwagi. Jest uzależniony od własnej gry.

Buxton zerknął na swój telefon wibrujący na stole.

-- Pamiętajmy o tym. Muszę odebrać. Dzwoni Dom Fanning z Wydziału Badań DNA.

Nina nie sądziła, że atmosfera może stać się jeszcze bardziej napięta, ale telefon od szefa wspomnianego wydziału udowodnił, że się myliła. Skoro kontaktował się bezpośrednio z Buxtonem, na pewno dostał wyniki badań, które zlecili zewnętrznym firmom.

-- Przełączam cię na głośnik -- powiedział Buxton po wymianie grzeczności. -- Jestem w towarzystwie grupy zadaniowej.

Usłyszeli głos Fanninga.

-- Mam wstępne wyniki od obu firm. Dobra wiadomość jest taka, że znaleźli kilka dopasowań. Większość wskazuje na przyrodnie rodzeństwo, jedno wskazało biologiczne pokrewieństwo. Siostra.

Wszyscy zebrani wymienili podeksycytowane spojrzenia. Wszyscy, oprócz Buxtona.

-- A zła wiadomość? -- zapytał.

-- W umowach obu firm jest zapis o możliwym udostępnieniu danych kontaktowych do celów dochodzeniowych, co doprowadziło nas do nieoczekiwanego wniosku.

Nina nie była zaskoczona, że niektóre firmy zajmujące się badaniem DNA wymagały pisemnej zgody lub odmowy klientów na udostępnienie swoich danych organom ścigania. Pojawiło się wiele wątpliwości i zrobiło się głośno w mediach, gdy organy ścigania uzyskały dopasowania rodzinne z jednej z takich firm w celu zidentyfikowania Mordercy z Golden State.

-- Mamy dwadzieścioro siedmioro przyrodniego rodzeństwa rozrzuconego po całym kraju -- poinformował Fanning. -- Nie wliczając biologicznej siostry mieszkającej w Maryland. -- Zrobił krótką pauzę. -- A mówimy tylko o tych, którzy pozwolili obu firmom pobrać próbkę swojego DNA. Statystycznie rzecz biorąc, rodzeństwa może być jeszcze więcej.

Buxton wyglądał na skonsternowanego.

-- Łącznie dwadzieścioro ośmioro rodzeństwa?

-- Widziałem tylko te wyniki, gdzie w grę wchodził dawca spermy. W tym przypadku wielu członków rodziny jest spokrewnio-



nych poprzez mitochondrialne DNA, co oznacza, że mają wspólną matkę.

-- Dawstwo komórki jajowej?

-- Żeby uzyskać takie wyniki, potrzeba zarówno dawczyni komórki jajowej, jak i dawcy nasienia, co oznacza...

-- Klinikę leczenia bezpłodności -- dokończył Buxton.

-- Właśnie taką mam teorię -- powiedział Fanning. -- Może będziecie w stanie zidentyfikować biologicznych rodziców poprzez rejestry w klinice i ustalić tożsamość ich potomstwa. Polecam zacząć od biologicznej siostry.

-- Natychmiast się tym zajmiemy -- odpowiedział Buxton.

-- Mam coś jeszcze. -- Podekscytowanie w głosie Fanninga obiecywało kolejny soczysty kąsek.

-- Zamieniamy się w słuch -- rzekł Buxton, dając szefowi Wydziału Badań DNA czas na zebranie myśli.

-- W trakcie oczekiwania na wyniki skorzystaliśmy z techniki fenotypowania DNA i wygenerowaliśmy obraz twarzy mordercy. Wyśle go mejlem wraz z resztą raportu.

Śledztwo nabierało rozpędu. Nina doskonale wiedziała, że obrazy stworzone tą techniką nie są perfekcyjne, ale w kilku sprawach pomogły. Specjalny program analizował DNA danej osoby i podawał jej cechy charakterystyczne, takie jak kolor włosów i oczu, kształt twarzy, odcień skóry, piegi, wzrost i wiele innych. Dzięki temu mieliby pojęcie, jak naprawdę wygląda Cipher.

Buxton podziękował Fanningowi i zakończył rozmowę. Potem uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu dni.

-- Proszę państwa, w końcu mamy przełom w śledztwie.

## Rozdział 32

Pomóc panu z bagażem? -- zapytał kierowca taksówki.

Cipher za każdym razem dziwił się, jak opiekuńczo ludzie reagują na starsze osoby. Niegdyś użyteczny człowiek, teraz u kresu życia. Oparł się mocniej na lasce.

-- Dziękuję, synu.

Przysadzisty mężczyzna wrzucił torbę do pojemnego bagażnika.

-- Gdzie jedziemy?

-- Do centrum. -- Cipher spowolnił ruchy i z trudnością wgramolił się na tylne siedzenie żółtego sedana.

Kierowca stanął przy otwartych drzwiach, gdy pasażer męczył się z pasem bezpieczeństwa.

-- Do którego hotelu, proszę pana?

Cipher zastanawiał się, jak wykorzystać to pytanie.

-- Czy w centrum jest schronisko dla bezdomnych?

Kierowca spojrzał na niego zdziwiony.

-- Nie ma pan gdzie się zatrzymać?

-- Och, nie. Nie chodzi o mnie. -- Cipher nonszalancko machnął dłonią. -- Po prostu chętnie składam datki na przytułki.

Kierowcy wyraźnie ulżyło. Będzie mógł normalnie policzyć sobie za kurs.

-- Jest nawet kilka. Jakies banki żywności i jadłodajnie też się znajdują. -- Westchnął. -- Wiele ludzi potrzebuje pomocy.

-- Szczególnie kobiety i dzieci -- powiedział Cipher. -- Jest jakieś schronisko tylko dla kobiet i dziewcząt?

-- Jasne, w samym centrum miasta.

-- W takim razie proszę mnie zabrać do najbliższego hotelu.

Taksówkarz zamknął drzwi i potruchtął na drugą stronę, żeby wcisnąć pulchne ciało na fotel kierowcy, a potem spojrzał na pasażera we wstecznym lusterku.

-- Jest pan jednym z tych ludzi, którzy dają pieniądze na akcje charytatywne i takie tam?

-- Filantropem -- pomógł mu Cipher, umyślnie zachrypniętym głosem. -- Tak, właśnie tak.

-- To bardzo miłe. Dobry z pana człowiek.

Cipher się uśmiechnął. Ludzie wierzyli w to, co chcieli wierzyć. Widzieli to, co chcieli zobaczyć.

Gdy taksówka odjeżdżała z tłoczego terminala, siedzący na tylnym siedzeniu Cipher powtarzał w głowie swój plan. Potrzebował jeszcze jednej informacji, ale nie był pewien, czy zaryzykować i zapytać taksówkarza. Z jednej strony nie chciał, żeby mężczyzna go zapamiętał, z drugiej zaś kierowca wydawał się kopalnią informacji.

-- Długo tu mieszkasz? -- po krótkim namyśle zapytał Cipher.

-- Wychowałem się w tym mieście.

Idealnie. Cipher odchrząknął.

-- Może zostanę tu na dłużej -- powiedział. -- Czy są w mieście jakieś miejsca, gdzie wciąż znajdują się otwarte przestrzenie?

-- Tereny w pobliżu centrum są zatłoczone. Jeśli poszukuje pan przestrzeni, powinien pan udać się na północ lub na południe.

-- Dziękuję, synu.

Cipher nie miał zamiaru meldować się w żadnym hotelu. Po wyjściu z taksówki pojedzie autobusem do najbliższego sklepu budowlanego po zaopatrzenie. Potem wynajmie kampera i uda się na przedmieścia miasta, żeby odpowiednio przygotować samochód. Starszy mężczyzna, który wysiadał dzisiaj z samolotu, zmieni się w kogoś innego, kto wieczorem wróci do miasta i rozpocznie polowanie.

Na samą myśl serce zabiło mu szybciej. Był poszukiwany przez wszystkich w kraju, a tak doskonale odwrócił ich uwagę. Podobnie jak podczas walk w klatce, zamarkowywał cios lewą ręką, a uderzał prawą.

I nikt nie spodziewa się kolejnego ciosu.

## Rozdział 33

Jeden z kryptoanalityków potrącił Ninę, gdy przebiegał obok niej, przez co kawa ze styropianowego kubka, który trzymała w ręce, wylała się na rękaw koszuli Kenta.

Niewielką serwetką spod kubka wytarła przedramię kolegi i posłała mu zakłopotany uśmiech.

-- Przepraszam. Wszyscy biegają jak porażeni.

-- Nie przejmuj się -- powiedział Kent, odwzajemniając uśmiech.

-- Cieszę się, że dla odmiany mamy nad czym pracować. Jeśli ceną za to jest lekki chaos, nie mam nic przeciwko.

Tuż po zakończeniu odprawy wszystkie zespoły zabrały się do rozpracowania świeżych tropów. Pokój konferencyjny podzielono na strefy tematyczne. Agenci i analitycy zgromadzili się wokół stołów, arkuszy z wykresami oraz komputerów i zagłębili w poszczególne obszary prowadzonego śledztwa. Dzięki znaczącym zasobom FBI pod koniec dnia powinni wiedzieć wszystko o każdej z osób wymienionej w dokumencie dostarczonym przez Fanninga, począwszy od pochodzenia, nazwisk wychowawców w przedszkolu, wyników matur, na miejscu zamieszkania i stanowisku w pracy kończąc.

W rogu pokoju kryptoanalitycy studiowali wiersz Ciphera, próbując rozwikłać ukryte znaczenie, zanim zrobi to jeden z detektywów amatorów w mediach społecznościowych. Nina wielokrotnie czytała rymowaną, ale nic nie wymyśliła. W końcu podjęła decyzję, że bardziej przyda się zespołowi, aktywnie poszukując mordercy, niż rozwiązując jego zagadki. Udała się do przeciwległego rogu pomieszczenia, gdzie grupa agentów przyglądała się wykresowi z nazwiskami zawodników z listy Sorrentina, przygotowanemu przez Breck, i próbowali zawęzić listę podejrzanych. Wade i Kent wspomagali ekipę swoimi umiejętnościami profilowania.

Oczywiście po przesłuchaniu rodzeństwa Ciphera i poznaniu nazwy kliniki, w której zostali poczęci, cała ta szopka nie będzie już po-

trzebna. Wszystkiego dowiedzą się z baz danych szpitala.

Breck gestem przywołała Ninę do swojego stołu.

-- Spójrz na to. -- Wskazała na monitor. -- Do obrazu otrzymanego od Fanninga dodałam kilka szczegółów zebranych podczas przeglądania nagrań z kamer miejskich.

Nina podeszła bliżej, chcąc poznać twarz potwora, który skrzywdził ją wiele lat temu. Breck nalegała, żeby poczekać, aż obraz w pełni się wygeneruje, aby pierwsze wrażenie Niny było jak najtrafniejsze.

-- Niestety na wszystkich stop-klatkach ma zakrytą twarz -- powiedziała. -- Ale udało mi się uchwycić linię szczęki i możliwy kształt kości policzkowych. Połączyłam to z obrazem stworzonym przez program, i voilà. -- Kliknęła lewy przycisk myszy i na ekranie pojawiła się twarz mężczyzny.

Nina pochyliła się, żeby przyjrzeć się dokładniej. Z ekranu patrzył na nią muskularny blondyn o niebieskich oczach i wyraźnie zarysowanej szczęce. Zamarła. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. A może był to efekt wygenerowanego komputerowo obrazu? W każdym razie doskonale odzwierciedlał oczy, które patrzyły na nią przez otwory w masce.

Na krótką chwilę, która wydawała się wiecznością, Nina wpadła w otchłań tych okrutnych oczu. W uszach zaszumiała jej krew. Blokada w głowie puściła i z trudem trzymała emocje na wodzy, wpatrując się w twarz potwora, który prawie ją zniszczył. Bestii, która niemal doprowadziła do jej upadku, a jej męczarnie pokazała całemu światu.

Kent położył dłoń na ramieniu Niny.

-- W porządku?

Odwróciła się do niego.

-- Tak.

Zrobiła krok w tył, tworząc emocjonalny i fizyczny dystans, ale Kent wciąż przeszywał ją spojrzeniem kobaltowych oczu. Miał duże doświadczenie w pracy w terenie i potrafił odczytywać język ciała. Nie mogła pozwolić, żeby analizował teraz jej zachowanie. Jeśli domyśliłby się, jaki niepokój wzbudziła w niej twarz Ciphery, mógłby powiedzieć coś Buxtonowi albo, co gorsza, próbowałby ją pocieszać. Przez całe życie zmagала się ze znęcaniem, zaniedbaniem i odrzuceniem. Z tym również sobie poradzi, ale współczucie mogłoby wyprowadzić ją z równowagi.

Celowo odwróciła się ponownie do Breck.

-- Portret wydaje się całkiem wierny.

Czuła na sobie wzrok Kenta, ale on nie odezwał się ani słowem.

Breck zbliżyła twarz do monitora i dokładnie przyjrzała się wygenerowanemu obrazowi Ciphera.

-- Trudno uchwycić zło na zdjęciu, ale ten facet jest blisko. Na pierwszy rzut oka widać, że jest podły.

Nina nie miała zamiaru tracić więcej czasu na wpatrywanie się w to zimne, okrutne spojrzenie.

-- Zaczynam się niecierpliwić. Musimy działać, bo morderca planuje już kolejny ruch.

-- Właśnie skończyłem przeglądać akta jego biologicznej siostry - - poinformował Wade, dołączając do grupy. -- Nazywa się Anna Grable i jest dość zagadkowa. Ma doktorat z fizyki i astronomii, oba otrzymane na Uniwersytecie Johns Hopkinsa w Baltimore.

Ciekawe. Siostra seryjnego mordercy interesuje się wszechświatem.

-- Gdzie pracuje?

-- To część zagadki. Żadnego oficjalnego stanowiska od piętnastu lat. Nigdy nie była mężatką, nie ma dzieci i mieszka sama na dziesięcioakrowej działce na przedmieściach Baltimore, którą odziedziczyła po rodzicach.

-- Znalazłeś coś o rodzicach?

-- Według oficjalnych rejestrów jej matka nigdy nie urodziła dziecka. Być może narodziny siostry to efekt zapłodnienia in vitro surogatki, ale na tym etapie nie mamy pewności.

Nina była skonsternowana.

-- Adopcja?

-- Nie ma żadnych prawnych dokumentów. Buxton polecił agentom terenowym w każdym mieście znajdującym się na liście, żeby przesłuchali członków rodzin -- poinformował Wade. -- Jestem pewien, że dowiemy się więcej po rozmowie z Anną.

Nina nie mogła znieść myśli, że ktoś inny niż ona miałby przesłuchać jedyne znane biologiczne rodzeństwo Ciphera. Co prawda, trudno będzie przekonać Buxtona, żeby wysłał ją na tę rozmowę, ale instynkt gliniarza podpowiadał jej, że to najszybsza droga do poznania prawdy o swoim prześladowcy.

-- Chciałabym przesłuchać Annę Grable. Kiedy ją zobaczę, może coś sobie przypomnę. Podróż do Baltimore zajmie jakieś dwie go-

dziny, więc będziemy musieli poświęcić resztę dnia, ale moim zdaniem ta gra jest warta świeczki.

-- Też chcę jechać -- odezwała się Breck. -- Mogłabym zrobić jej zdjęcia twarzy pod różnymi kątami. Skoro jest biologiczną siostrą mordercy, to mogłoby pomóc udoskonalić portret.

-- To nasz najlepszy trop. -- Nina spojrzała na Wade'a wzrokiem pełnym determinacji. -- Poproszę Buxtona o wydanie nam zgody na przeprowadzenie przesłuchania. -- Specjalnie zaakcentowała słowo "nam". -- Załatwię też kierowcę policyjnego i służbowego vana, żebyśmy mogli pracować w drodze. Wspomożesz mnie?

Zadaniem jednostki policyjnej FBI stacjonującej w Quantico była ochrona budynku, ale gdy zaistniała taka potrzeba, funkcjonariusze mogli zostać oddelegowani do wykonywania innych zadań. Nina prosiła Wade'a, żeby zaufał jej instynktowi. Jak równorzędnego partnera, a nie pomocnika w śledztwie. Jego odpowiedź powie jej więcej o łączącej ich profesjonalnej relacji niż jakiegokolwiek słowa, które wypowiedział do tej pory.

Wade przyglądał się jej dłuższą chwilę, po czym odwrócił się w stronę biura Buxtona.

-- Bierz swoją teczkę -- rzucił zza ramienia.

## Rozdział 34

Podczas dwugodzinnej podróży do Towson w stanie Maryland nastrój Niny wahał się między nerwowym wyczekiwaniem a nudą. Buxton, który zdecydował się pozostać w filii, załatwił im vana marki Mercedes-Benz, wyposażonego w tyle technicznych gadżetów, że ich widok wywołał szeroki uśmiech Breck. Kierowca, funkcjonariusz policji FBI, którego Nina kojarzyła z kontroli przy wjeździe do Quantico, siedział oddzielony od agentów szybą. Ostrożnie zatrzymał samochód przed parterowym domem z połowy lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, stojącym na dużej działce, i pozostał w aucie, podczas gdy zespół ruszył zwirowanym podjazdem w stronę werandy.

Nina nie zdążyła zapukać, kiedy drzwi otworzyły się i w progu stanęła szczupła kobieta o jasnych oczach i strąkowatych blond włosach. Miała na sobie opadającą czapkę z miękkiej dzianiny, za dużą koszulkę sięgającą do kolan, a na stopach jaskrawe skarpetki i klapki.

Nina uniosła odznakę.

-- Agentka specjalna Nina Guerrera, FBI -- oznajmiła, po czym wskazała na stojącą za nią grupę. -- To agenci specjalni Wade, Kent i Breck. Anna Grable?

Wcześniej zgodnie zdecydowali, że to Nina zainicjuje rozmowę. Sądząc po przestraszonej minie kobiety, była to dobra decyzja. Gdyby pierwszy odezwał się do niej Kent, prawdopodobnie by zemdlął.

Kobieta spojrzała na wszystkich szeroko otwartymi oczami.

-- Tak, to ja i wiem, dlaczego tu jesteście. -- Odsunęła się i gestem zaprosiła ich do środka.

Agenci wymienili skonsternowane spojrzenia, przeszli przez przedpokój i dotarli do salonu, gdzie znajdowały się musztardowo-żółta kanapa z szydełkową narzutą na oparciu, dwa niepasujące do



siebie kolorystycznie fotele, a pośrodku stolik z okleiną imitującą drewno, czyli krzyk mody. W 1967 roku.

Nina zajęła miejsce na kanapie między Kentem i Wade'em, a Breck usiadła w fotelu.

-- Powiedziała pani, że wie, dlaczego tu jesteśmy? -- zaczęła Nina. Jeśli rozmówcy sami wychodzili z inicjatywą, zawsze dawała im mówić.

Anna usiadła w wolnym fotelu.

-- Nie ma co udawać. Spodziewałam się waszej wizyty. -- Ponownie popatrzyła po wszystkich, ale tym razem znacznie wolniej. -- Muszę przyznać, że wykonaliście kawał dobrej roboty, ale zdradziły was ciemne garnitury.

-- Garnitury? -- zapytał Wade.

Anna mrugnęła do niego porozumiewawczo.

-- Trzeba było przyjść w niebieskich dżinsach i koszuli. W kratę albo w turecki wzór. Wyglądalibyście jak tutejsi.

Nina miała wrażenie, że Anna nie do końca rozumiała, co się dzieje.

-- Kim według pani jesteśmy?

-- Możecie mówić mi po imieniu. Nie ma sensu udawać, że nie wiecie o mnie wszystkiego.

-- Anno. -- Nina spróbowała raz jeszcze. -- Proszę, powiedz nam. Załóżmy, że naprawdę nie wiemy, co masz na myśli.

Anna głośno westchnęła.

-- Rozumiem. To test. Chcecie się upewnić, czy rzeczywiście to rozgryzłam. -- Pochyliła się i wyraźnie wypowiadała każde słowo. -- Przybyliście z Plejad. Spotkaliśmy się już przynajmniej dwanaście razy, ale to wasza pierwsza wizyta, gdy nie śpię. -- Rozsiadła się w fotelu i uśmiechnęła z satysfakcją.

Nina zerknęła na Wade'a. On i Kent powinni teraz przejąć inicjatywę. W końcu są psychoanalitykami.

-- Anno, jesteśmy z FBI. Nie pochodzimy z Plejad, tylko z Ziemi. Musimy zadać ci kilka ważnych pytań -- wyjaśnił Wade cierpliwie.

Anna zmarszczyła brwi.

-- Jest tylko jeden sposób, żeby się upewnić. -- Wstała. -- Chodźmy do kuchni. Trzeba wysterylizować nóż i...

-- Nie -- stanowczo zaprzeczył Wade. -- Żadnego cięcia. Musisz nam pomóc w śledztwie.

-- W śledztwie? -- powtórzyła Anna, ponownie siadając w fotelu.  
-- Tak to teraz nazywacie? -- Była wyraźnie niezadowolona. -- Nie zaufam wam, dopóki nie pozwolicie przeprowadzić mi kilku eksperymentów. Co wy na to?

Anna miała dwa doktoraty, ale zdaje się, że gdzieś po drodze postradała zmysły. Nina zastanawiała się, czy szaleństwo jest cechą, która występuje w rodzinie CIPHERA.

Wade spróbował jeszcze raz.

-- Anno, musimy dowiedzieć się więcej o twojej przeszłości. Adoptowano cię?

Kobieta zarechotała szyderczo.

-- Jakbyście nie wiedzieli.

Kent, który siedział najbliżej, pochylił się w jej stronę.

-- Proszę, Anno, to bardzo ważne. Powiedz nam, co wiesz o swoich rodzicach i gdzie się urodziłaś.

Anna spojrzała na niego i uśmiechnęła się konspiracyjnie.

-- Jesteście tutaj, ponieważ łączy nas pokrewieństwo. W moich żyłach płynie plejadińska krew. -- Starannie spłotła dłonie na kolanach. -- Szaraki nie mają dla mnie znaczenia.

Nina się zgubiła.

-- Anno, o czym ty mówisz?

Kobieta wskazała na Kenta.

-- On ci powie.

Jeśli Anna myślała, że im pomaga, to grubo się myliła. Na początku Nina była podekscytowana zbliżającym się przesłuchaniem jedynej znanej biologicznej krewnej CIPHERA. Miała nadzieję, że dzięki temu szybciej uda się ująć mordercę. Zamiast tego słuchali wywodów kobiety kompletnie oderwanej od rzeczywistości, a czas mijał. Nina spojrzała pytająco na Kenta.

Ten wyraźnie miał ochotę przewrócić oczami.

-- Doświadczyłem już podobnych podejrzeń przez mój... wygląd.  
-- Ucisnął dwoma palcami nasadę nosa, na którym spoczywały okulary w grubej, czarnej oprawce. -- Niektórzy ludzie wierzą w rasę humanoidalnych stworzeń pozaziemskich pochodzących z gromady Plejad, którzy z wyglądu przypominają Skandynawów. Badacze UFO nazywają ich Plejadianami. -- Kent wykrzywił usta w grymasie. -- Ich fani są w opozycji wobec ludzi wierzących w Szaraków, czyli małych kosmitów o szarej skórze i wielkich, ciemnych oczach.

Gdyby sytuacja nie była tak poważna, Nina wybuchnęłaby śmiechem. Jak mają dowiedzieć się czegokolwiek od Anny? Na szkoleniach uczyli ich, żeby nie dopuszczać do urojeń przesłuchiowanych, ale tym razem postanowiła skorzystać z innej techniki.

Przybrała zaciekawiony wyraz twarzy i zwróciła się do Anny.

-- W twoim DNA znajduje się coś, co może nam bardzo pomóc. Właśnie dlatego pytamy o twoją przeszłość. Cała nasza dokumentacja zniknęła.

-- No to trzeba było tak od razu -- powiedziała Anna. -- Moi rodzice, oczywiście nie biologiczni, udali się do kliniki doktora Borra, kiedy dowiedzieli się, że nie mogą mieć dzieci. Nie zdecydowali się na adopcję, a o klinice usłyszeli od przyjaciół z Waszyngtonu. -- Głęboko zamyślona, uniosła głowę. -- Nie pamiętam nazwiska, ale wydaje mi się, że pracowali dla rządu.

Zaskoczona skutecznością obranej metody Nina kontynuowała.

-- Kim jest doktor Borr?

-- No, słynnym genetykiem. Pionierem zastosowania inżynierii genetycznej do zapładniania. Powiedział moim rodzicom, że będę wyjątkowa. Oczywiście, nie wspomniał, że dziecko będzie miało też geny istot pozaziemskich -- wyszeptała i zerknęła na Kenta.

-- Gdzie znajduje się ta klinika? -- zapytała Nina, starając się ciągnąć dobry wątek.

-- Jakąś godzinę drogi stąd, niedaleko... -- Anna pokazała palcem na Breck. -- Hej, co ty, do cholery, wyprawiasz?

Breck szybko schowała telefon.

-- Nic.

-- Fotografowałaś mnie. Widziałam.

-- Ja... no tego... potrzebuję zdjęć twojej głowy i twarzy do badań. Nina jęknęła w duchu. Breck nigdy, w żadnych okolicznościach nie powinna pracować pod przykrywką. Zupełnie nie potrafi kłamać.

Anna zerwała się z fotela i gwałtownym ruchem wskazała na drzwi.

-- Wynocha. Wszyscy.

Mimo zapewnień agentów, że nie ma się czego obawiać, pozostała nieugięta. W jej mniemaniu przekroczyli granicę, dokonując tajnych pomiarów jej ciała. Powiedziała, że porywano ją wiele razy, przez co cierpi na zespół stresu pourazowego i nie ma zamiaru tolerować żadnych badań, pobierania próbek i tracenia czasu.

Potem nastąpiła lawina oskarżeń pełna wulgaryzmów. Agentom nie pozostało nic innego jak wrócić do czarnego vana i polecieć kierowcy, żeby ruszył z powrotem do Quantico. Nina zerknęła jeszcze przez przyciemnioną szybę i zobaczyła Annę stojącą na ganku i unoszącą oba środkowe palce.

Kiedy samochód wjechał na główną drogę, Nina spojrzała na siedzącego naprzeciwko niej Kenta.

-- Nie wiedziałam, że masz krewnych z Plejad.

Wade prychnął.

-- To by wyjaśniało kilka spraw.

-- Muszę złożyć im raport -- odpowiedział Kent z kamienną twarzą. -- I wyczyścić wam pamięć.

-- Nie wiem nic o pół ludziach, pół kosmitach -- odezwała się Breck, stukając w telefon. -- Ale za to dowiedziałam się, że doktor Borr prowadził klinikę w Bethesdzie.

-- No tu już znamy następny cel podróży -- stwierdził Wade. -- Właśnie o tym mówił Fanning. Powinniśmy bez problemu otrzymać nakaz rewizji, jeśli nie udostępnią nam dokumentacji medycznej.

Wpatrzona w ekran telefonu Breck zmarszczyła brwi.

-- Z tym, że klinika spłonęła trzydzieści lat temu.

-- Co się stało? -- zapytała Nina.

-- W artykule jest napisane, że klinikę otworzył doktor Wayland Borr, który oferował usługi parom chcącym wychować wybitnie utalentowane potomstwo. -- Podczas wypowiedzania ostatnich słów zrobiła palcami znak cudzysłowu. -- Nazwał to projektem Borra.

Ninę przeszły ciarki.

-- Wybitnie utalentowane potomstwo?

Breck wydeła wargi.

-- Pobierał komórki jajowe i nasienie od dawców rasy kaukaskiej, którzy cechowali się doskonałym zdrowiem i wysoką inteligencją.

-- Niewiarygodne -- rzekł Kent.

-- Lokalne media zrobiły reportaż o klinice -- czytała dalej Breck, gdy wjeżdżali na autostradę. -- Autorzy określili projekt mianem współczesnego eksperymentu eugenicznego. Dzień po ukazaniu się materiału ktoś podpalił klinikę.

-- Wznowiała działalność? -- spytała Nina.

-- Według artykułu doktor Borr popełnił samobójstwo jakiś czas później, a klinika nigdy nie wznowiła działalności.

-- Potrzebujemy dostępu do akt, wszelkich rejestrów, jakie zostały -- powiedział Wade.

-- Chwila, chwila. -- Breck przesunęła palcem po ekranie telefonu. -- W nekrologu jest mowa o synu doktora. Teraz ma pewnie około czterdziestu lat. Jeśli przejął rodzinny majątek, to powinien mieszkać jakąś godzinę jazdy stąd, w Potomac, w stanie Maryland. Mamy po drodze. Moglibyśmy się tam zatrzymać i z nim porozmawiać. Może zachował jakąś dokumentację ojca.

-- Zadzwoń do Buxtona -- ogłosił Wade. -- Powiedzcie kierowcy, żeby brał kurs na Potomac.

## Rozdział 35

Nina siedziała na tylnej kanapie obok Wade'a. Kierowca skręcił, wjeżdżając na okrągły, wybrukowany podjazd. Gdy samochód się zatrzymał, Breck zamknęła laptop, a Kent odpiął pas bezpieczeństwa. Na schodach przed wejściem do rozległej posiadłości stał ciemnowłosy mężczyzna ubrany w czarną polówkę i bojówki.

-- Wygląda na to, że pan Borr nie miewa zbyt często gości -- zauważył Wade. -- I raczej nie ubolewa z tego powodu.

Ktoś otworzył bramę wjazdową przez interkom i poinformował agentów, że Gavin Borr jest w domu. Tyle z niezapowiedzianej wizyty.

Osilek stojący z rękami za plecami wydawał się zbyt młody na czterdziestopięcioletniego syna doktora Borra, więc pewnie należał do ochrony.

-- Ciekawe, czemu czuje potrzebę zatrudniania komandosów do ochrony posiadłości -- powiedziała Nina. -- Jesteśmy w Potomac. Co niby ma się stać w jednym z najdroższych osiedli w tym stanie?

Kent zerknął przez okno i zmrużył oczy.

-- Żaden z niego komandos, jest po prostu napompowany.

Nina podejrzewała, że nauczył się dostrzegać różnicę dzięki służbie w siłach specjalnych.

-- Tak czy owak, Gavin Borr czuje się w jakiś sposób zagrożony -- stwierdziła Nina, otwierając drzwi samochodu.

Wszyscy wyszli z auta i pozwolili przeszukać się wynajętemu mięśniakowi, który następnie zaprowadził ich do środka. Podobnie jak poprzednio, kierowca czekał na nich w aucie. Po odprowadzeniu grupy do gabinetu osilek wyszedł i zamknął za sobą solidne drewniane drzwi.

W środku powitał ich szczupły, blady mężczyzna z rzednącymi, siwymi włosami.

-- Proszę, usiądźcie. Napijcie się czegoś?

Wszyscy odmówili i rozejrzeli się po dobrze urządzonej sypialni. Nina spojrzała na wysoki drewniany regał wypełniony książkami. Nawet nie mając w tej kwestii większej wiedzy, dostrzegła, że niektóre z nich są stare i bardzo drogie. W odległym rogu sypialni stał w drewnianej oprawie globus wielkości piłki plażowej. Ktoś jeszcze z nich korzysta? Na świecie ciągle wybuchają jakieś konflikty, więc globusy stają się nieaktualne, zanim zostaną wyprodukowane, nie mówiąc już o takich, które od wielu lat stoją w czyichś prywatnych bibliotekach.

Szorstki głos Borra wyrwał Ninę z rozmyślań.

-- Czemu zawdzięczam wizytę agentów FBI?

Siedział w wyściełanym fotelu i nie wstał, żeby się przywitać. Jego głos był spokojny, ale ciągle oblizywanie warg i obracanie dłoni na kolanach zdradzały niepokój. Obecność czterech agentów federalnych bez wątpienia mogła wywołać taki efekt, ale Nina podejrzewała, że Borr często bywa zdenerwowany. Nienaturalnie blada cera, oczy z czerwonymi obwódkami i lekko skulone ramiona przywoływały na myśl szczura laboratoryjnego czekającego w rogu klatki na ruch naukowca.

-- Chcielibyśmy porozmawiać o pana ojcu, doktorze Waylandzie Borrze, i jego pracy -- zaczęła Nina. -- Może pan nam opowiedzieć o klinice?

Borr wykrzywił wąskie usta.

-- Cholerna klinika. -- Pokazał, żeby zajęli miejsca na pluszowej kanapie i krzesłach wokół bogato zdobionego stolika do kawy. -- Wciąż nie mogę się od niej uwolnić.

Jego reakcja była niespodziewana. I intrygująca. Biorąc pod uwagę to, czego dzięki Breck dowiedzieli się podczas drogi, Nina rzuciła prosto z mostu:

-- Dlatego ma pan prywatną ochronę?

Mężczyzna wodził małymi oczkami po agentach, gdy ci siadali.

-- Niektórzy wciąż nazywają nas nazistami. To oburzające. Nie mamy nawet niemieckiego pochodzenia. -- Uniósł podbródek. -- Moi przodkowie pochodzą z Holandii, a imię Borr występuje również w mitologii nordyckiej. Borr był ojcem jednookiego boga Odyna, którego synem był Thor.

Nina musiała sprowadzić rozmowę na dobre tory, żeby nie wymknęła się spod kontroli, jak w przypadku Anny Grable.

-- Panie Borr, czy mógłby pan wytłumaczyć, dlaczego sprawa kliniki ojca sprawiła, że boi się pan o własne bezpieczeństwo?

-- Ojciec zakładał klinikę z zamysłem pomocy bezpłodnym parom. Doszedł do wniosku, że zamiast przypadkowych dawców, należy wyszukiwać zdrowych i z ponadprzeciętną inteligencją. -- Wzruszył ramionami. -- Co w tym złego?

Nina przypomniała sobie dni spędzone w rodzinie zastępczej, kiedy potencjalni rodzice omijali ją, by rozczulić się nad innymi dziewczynkami.

-- Najwyraźniej niektórzy ludzie poczuli się urażeni faktem, że dawcy byli tylko rasy kaukaskiej.

-- Mówi pani jak ten dziennikarz odpowiedzialny za artykuł, przez który wybuchł skandal. Tuż po publikacji jakiś troglodyta spalił klinikę, a potem wszystkim członkom mojej rodziny grożono śmiercią. Byłem wtedy w liceum. Mojego ojca przerosła cała ta sytuacja, więc... -- Jego wzrok zhardział. -- Mimo upływu tylu lat, wciąż nas nękają. Nigdy nie wybaczę temu cholernemu pismakowi. Całkowicie przekreślił wszystko, czego próbował dokonać mój ojciec i przedstawił go jako rasistę i fanatyka. Ojciec był wizjonerem. Człowiekiem nauki. Pragnął rozwinąć ludzki gatunek przez tworzenie genetycznie uprzywilejowanego potomstwa.

Ninie opadła szczęka. Borr, produkt wychowania swojego ojca, wierzył w słuszość jego postępowania. Nie miała zamiaru zrazić go na tak wczesnym etapie rozmowy, więc powstrzymała się od riposty i zadała kolejne pytanie.

-- Czy z pożaru ocalały jakieś rejestry medyczne?

-- Nie pytacie o to jako pierwsi. Dorosłe dzieci klientów ojca kontaktują się ze mną od wielu lat, poszukując informacji o biologicznych rodzicach. -- Borr machnął ręką. -- Mówię im, że to było ponad trzydzieści lat temu, przed erą zapisywania danych w chmurze. Ojciec trzymał dokumentację w pudłach, a kopie robił na dyskietkach. Niestety, wszystko znajdowało się w budynku. -- Opadł w fotelu. -- Przez tych podpalaczy nic nie zostało.

Nina nie dopuszczała do siebie myśli, że tak świetny trop mógłby być kolejnym ślepym zaułkiem.

-- Nie ma pan zupełnie nic? Żadnych zagubionych notatników, które ojciec mógł zabrać do domu?

-- Nie.

-- A co z partnerami biznesowymi lub inwestorami?



-- Ojciec był niezwykle naukowcem również dlatego, że dysponował odpowiednimi środkami finansowymi. Ponieważ nikt nie chciał zostać jego partnerem biznesowym, założył klinikę sam.

-- A pracownicy? Prawnicy? Księgowi?

-- Owszem, ale żadna z tych grup nie ma informacji o tożsamości klientów mojego ojca. Wierzcie, pytałem. Wygląda na to, że ojciec zadał sobie wiele trudu, żeby zapewnić anonimowość dawcom i przyszłym rodzicom. Kiedyś sprawy miały się inaczej. Istniało więcej swobody dla zachowania poufności w takich aspektach.

Nina próbowała ogarnąć umysłem ogrom problemu.

-- Jak długo działała klinika? Wie pan przynajmniej, ile dzieci urodziło się dzięki metodzie stosowanej przez pańskiego ojca?

-- Klinika działała mniej więcej trzy lata. Nie wiem dokładnie, jaka była liczba donoszonych ciąż, ale z tego, co ojciec wspominał przy stole podczas posiłków, zrozumiałem, że było ich od pięćdziesięciu do stu. Pary, które wychowywały dzieci, nie miały biologicznych powiązań ze swoim potomstwem. Zarodki powstałe z komórek jajowych i nasienia dawców wszczepiano matce, a w niektórych przypadkach surogatce.

-- Wie pan coś jeszcze, co mogłoby nam pomóc?

-- Moim zdaniem już bardzo wam pomogłem, zwłaszcza że nie powiedzieliście mi, o co chodzi. Teraz ja mam kilka pytań.

Nina przygotowała się na to, co nieuniknione.

Blade oczy Borra stały się wyrachowane.

-- Widziałem waszą czwórkę w programie informacyjnym. Przewadzicie śledztwo w sprawie tego seryjnego mordercy, Ciphera -- zrobił pauzę, jakby oczekiwał reakcji. Nie doczekawszy się, kontynuował: -- Nie jestem idiotą, agentko Guerrera. Biorąc pod uwagę, kogo ścigacie i waszą niezapowiedzianą wizytę w moim domu oraz pytania o rejestry medyczne mojego ojca, doszedłem do wniosku, że macie podejrzanego. Osobę, która powstała dzięki projektowi Borra.

Zanim Nina zdążyła odpowiedzieć, odezwał się Wade.

-- Nie możemy ani potwierdzić ani zaprzeczyć, panie Borr.

Borr zaśmiał się chrapliwie.

-- Uznam to za potwierdzenie. -- Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy. -- Mam tylko jedną prośbę. Nie wspominajcie o klinice. Jeśli wśród ludzi rozejdzie się informacja, że eksperymenty mojego ojca mają z tym coś wspólnego, nasza rodzina znowu znajdzie się na celowniku.

-- Z nikim nie dzielimy się naszymi tropami -- zapewnił go Wade.  
-- Prędzej czy później, prawda wyjdzie na jaw, jak się mówi. Zawsze tak jest. -- Borr uniósł w ich stronę kościsty palec. -- Musicie coś sobie uświadomić. Będzie to trudne dla każdego człowieka, który urodził się w wyniku metody mojego ojca. Jeśli jeden z nich okaże się psychotycznym mordercą, reszta stanie się podejrzana. Ich spokój zostanie zakłócony. Ludzie będą patrzeć na nich, jak na produkt eksperymentów eugenicznych prowadzonych przez szalonego naukowca. Całe życie słyszałem tego typu rzeczy.

Coś w tonie jego głosu wzbudziło czujność Niny.

-- Dlaczego pan słyszał takie rzeczy?

Mężczyzna się zawahał.

-- Źle to ująłem -- odpowiedział trochę zbyt szybko.

-- Pan też został poczęty w klinice?

Borr spojrzał na nich z taką złością, że Nina przez chwilę miała wrażenie, że zaraz wyprosi ich z domu, podobnie jak Anna Grable. Mimo to pewnie patrzyła mu w oczy. W końcu odpuścił.

-- Moja matka była bezpłodna. Między innymi dlatego ojciec rozpoczął badania w tym kierunku.

Robiło się coraz ciekawiej.

-- Czyli doktor Borr nie jest pana biologicznym ojcem?

Gospodarz stanowczo pokręcił głową.

-- Inaczej. Użył swojego nasienia, ale komórkę jajową pobrał od naukowczynie z NASA. Nie planowała zostawać matką, ale nie miała problemu z dawstwem. -- Borr przełknął ślinę. -- Byłem prototypem. Ojcu udało się wszczepić zarodek mojej matce. Niestety, zmarła niedługo po porodzie.

-- Przykro nam.

Borr machnął ręką.

-- Problem polega na tym, że gdy niektórzy dowiedzieli się o moim pochodzeniu, zrobili się bardzo nieprzyjemni. Ojciec zawsze miał wobec mnie ogromne oczekiwania. Myślał, że zostanę prezydentem, uznanym architektem albo odkryję lek na raka. Zamiast tego dostał syna z ponadprzeciętnym ilorazem inteligencji, ale niewyróżniającego się niczym szczególnym i cierpiącego z powodu słabego zdrowia. Prawdopodobnie byłem dla niego sporym rozczarowaniem.

Nina poczuła dreszcz emocji. Jej zmysły działały na najwyższych obrotach i dawały do zrozumienia, że jest na dobrym tropie.

-- Źle pana traktował?

Przypomniała sobie profil mordercy stworzony przez Wade'a. Podejrzał, że Cipher był maltretowany przez kogoś, kogo uznawał za ojcowski autorytet. Ze względu na wygląd Borr nie był w gronie podejrzanych, ale może łączyło ich coś więcej niż sposób, w jaki przyszli na świat.

-- Po prostu nie zwracał na mnie większej uwagi -- odpowiedział Borr. -- Mówię to wam tylko dlatego, że łączy mnie pewnego rodzaju więź z innymi ludźmi, którzy przyszli na świat w klinice. Są już dorośli i powinni mieć możliwość prowadzenia normalnego życia, wolnego od wygórowanych oczekiwań, a jeśli Cipher okaże się jednym z nich, również od podejrzeń o chorobę psychiczną czy drzemiące w nich zło.

-- Zgadzam się, panie Borr. Biologia nie kreuje przeznaczenia -- przytaknął Wade. -- Może pana ojciec powinien był wziąć to pod uwagę podczas poszukiwania potencjalnych dawców.

Borr zeszytniał.

-- Za długo nadużywacie mojej gościnności.

-- Doceniamy pana...

-- Gregory was odprowadzi. Nie wracajcie bez nakazu rewizji.

Agenci poszli za Gregorym do wyjścia. Osilek ubrany w czarny taktyczny strój bez słowa odprowadził ich do vana.

Kiedy już usiedli i zapięli pasy, Nina uświadomiła sobie, że opuścili oba domy w niemiłej atmosferze i bez istotnych informacji. To nie był dobry dzień dla FBI.

Kierowca wyjechał z podjazdu i włączył się do ruchu.

-- Nie poszło nam najlepiej -- rzuciła Nina.

-- Zrobiliśmy wszystko, co się dało -- powiedział Wade. -- Uważnie mu się przyglądałem. Niczego nie ukrywał.

-- Też mu się przyglądałem -- wtrącił Kent. -- Jestem przekonany, że całkowicie zgadza się z uprzedzeniami ojca. Może się okłamywać, ale tak właśnie jest, gdy wybierasz kandydatów tylko z jednej rasy. -- Prychnął z niesmakiem. -- Genetycznie uprzywilejowane potomstwo. Ja pierdołę.

Nina uśmiechnęła się do niego ukradkiem. Chociaż był dokładnie w typie doktora, nie miał nic wspólnego z tym człowiekiem i jego tak zwanym projektem.

Kent odwzajemnił uśmiech, wdzięczny, że mają na ten temat podobne zdanie. Nina dostrzegła kątem oka, że Wade przygląda się ich

niewerbalnej wymianie grzeczności z nieskrywaną ciekawością.

-- Wysłałam Buxtonowi wiadomość -- oznajmiła Breck, kompletnie nie zwracając uwagi na rozgrywającą się w tle scenę. -- Właśnie dzwoni.

Uniosła telefon, żeby wszyscy słyszeli.

-- Możecie gadać? -- zapytał szef.

-- Tak, jesteśmy bezpieczni -- odpowiedział Wade. -- Śmiało.

-- Poproszę o raport. -- Buxton jak zwykle nie tracił czasu na uprzejmości.

Wade jako lider zespołu streścił mu, czego dowiedzieli się od syna doktora Borra. Buxton nie był zachwycony, że rejestry medyczne spłonęły. Ich jedyny obiecujący trop na zidentyfikowanie tożsamości Ciphera nie przyniósł spodziewanego rezultatu.

Tym razem morderca uniknął obławy bez najmniejszego wysiłku.

-- Czy przesłuchano już inne osoby z listy przygotowanej przez Fanninga? -- zapytała Breck. -- A jeśli tak, to co wiemy?

Odpowiedź Buxtona poprzedził odgłos wertowanych kartek.

-- Agenci rozmawiali już ze wszystkimi. Część z nich wiedziała o projekcie Borra, inni nie. Wygląda na to, że niektórzy rodzice nie chcieli mówić swoim dzieciom zbyt wiele.

Nina wykrzywiła usta.

-- Podejrzewam, że ci niewtajemniczeni odbywali później dość niezręczne dyskusje rodzinne.

-- Bez wątpienia -- przyznał Buxton. -- Po tym, jak agentka Breck się ze mną skontaktowała, bardziej szczegółowo przyjrzelśmy się doktorowi Borrowi i jego klinice. Według samego założyciela dzieci miały reprezentować najlepsze cechy ludzkiego gatunku, ale przesłuchania i badania dotyczące ich przeszłości nie ujawniły nic nadzwyczajnego w tych osobach. Owszem, niektórych cechował wysoki iloraz inteligencji, ale większość prowadziła normalne, przeciętne życie.

Nina była zafascynowana tematem.

-- Zatem projekt doktora wcale nie gwarantował sukcesu. Nawet jego syn przyznał, że nie sprostał oczekiwaniom ojca.

-- Zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa jakiś procent populacji będzie miał IQ powyżej lub poniżej stu -- powiedział Buxton. -- Wśród osób, z którymi rozmawiano, byli artysta, dentysta, matki na pełen etat, kilku profesorów, naukowiec i woźny.

Nina oparła się o zagłówek, przetwarzając w głowie informacje, a samochód pędził mimo zwiększonego ruchu.

-- Czyli mamy do czynienia z mordercą, który doskonale zdaje sobie sprawę ze swojego wysokiego ilorazu inteligencji i dlatego ma się za lepszego od innych?

-- Jeśli jego rodzice powiedzieli mu o klinice, to tak -- odpowiedział Wade.

-- Co sprawia, że jest jeszcze bardziej niebezpieczny, niż nam się na początku wydawało -- dodał Buxton, jakby czytając Ninie w myślach. -- Jutro z samego rana widzimy się na odprawie.

-- Jak radzi sobie reszta zespołów, sir? -- Nina miała nadzieję, że jednostka specjalna zrobiła postępy na innych frontach podczas ich nieobecności.

-- Kryptoanalitycy cały czas próbują znaleźć ukryty sens w rymowance -- poinformował Buxton. -- Na razie nic. W tym przypadku nie mamy do czynienia z matematycznym równaniem, anagramem czy kodem, więc to nie ich działka. Powinniście wszyscy pogłównkować w drodze powrotnej. Może coś wymyślicie.

Nina przyrzekła sobie, że rozwiąże tę głupią zagadkę, zanim zameldują się w Quantico.

-- Agentko Breck, udało się pani sfotografować Annę Grable? -- zapytał Buxton.

-- Zrobiłam sześć zdjęć przed tym, jak mnie przyłapała -- odrzekła Breck. -- Połączę je z obrazem komputerowym, który mamy. Dzięki algorytmom predykcyjnym dostaniemy dokładniejszy obraz twarzy mordercy, jeszcze przed dotarciem do Quantico.

-- Może powinniśmy pokazać go Sorrentinowi? -- zaproponowała Nina, żądna postępu w śledztwie.

-- Kiepski pomysł -- bez wahania odpowiedział Wade. -- Nie ufam mu. Będzie szantażował mordercę, jeśli go rozpozna, albo weźmie od niego łapówkę, żeby naprowadzić nas na fałszywy trop. Nie polecam też pokazywania zdjęcia w klubie walk. Wszyscy wiemy, co się wydarzyło, kiedy zaczęliśmy tam węszyć.

Nie musiał wspominać o Chandrze Brown, żeby każdy zrozumiał, co ma na myśli.

Breck pokiwała głową.

-- Obraz powinien wystarczyć zespołowi przyglądającemu się tropom z klubu, żeby wyeliminować część podejrzanych. Prześlę go im,

jak tylko skończy się generować. Myślę, że to najlepsze, co możemy zrobić.

Ninę ogarnęło poczucie winy. Zmarnowali cały dzień, a nie posunęli się do przodu. Trzeba było nadrobić stracony czas.

-- Sir, chciałabym ponownie skontaktować się z mordercą.

Skuliła się w duchu na myśl o tym, co Cipher powie jej tym razem. Ostatnie wiadomości były prowokacyjne i wulgarne. Teraz, gdy pokazał pierwszą minutę nagrania, mógł z niej bezlitośnie szydzić. Mimo wszystko zdecydowała, że wytrzyma każdą obelgę, jeśli tylko przybliży ich to do wsadzenia Ciphera za kratki na resztę jego żalosego życia.

Ku jej zaskoczeniu Buxton zgodził się od razu.

-- Poproszę Wydział do Walki z Cyberprzestępczością, żeby sprowokowali go do aktywności w sieci. Od czasu udostępnienia nagrania siedzi cicho, co jest niepokojące, bo każe podejrzewać, że jest zajęty innymi rzeczami. Albo założył nowe profile, o których nie wiemy.

-- Wątpię -- odezwała się Breck. -- W takim wypadku straciłby swoją publiczność. Obserwujący nie mogliby go znaleźć, dopóki nie ogłosiliby, że zmienił profil, ale wtedy my również byśmy o tym wiedzieli.

-- Uważam, że jest aktywny poza siecią, co nie wróży zbyt dobrze -- wtrącił Kent. -- Jasne, niech Guerrera się z nim skontaktuje, ale zrobmy to jeszcze tej nocy. Może czymś się zdradzi.

-- Miejmy nadzieję -- powiedział Buxton. -- Ustalony przez niego termin zbliża się wielkimi krokami. Potrzebujemy czegoś, co pokrzyżuje mu szyki, zanim znowu dostaniemy prosto w twarz.

## Rozdział 36

Nina zapadła się na tylnej kanapie vana i podziękowała w myślach Buxtonowi za jego hojność. Zorganizował prywatnego kierowcę i jeden z najwygodniejszych vanów we flocie FBI, który zapewniał przestrzeń oraz prywatność, aby ruszyć śledztwo naprzód podczas podróży.

-- Popracujmy nad profilem mordercy -- zwrócił się Kent do Wade'a. -- Pomożemy zespołowi pracującym nad zawodnikami MMA.

-- Możemy teraz dokładniej określić jego wiek -- powiedział Wade. -- Biorąc pod uwagę czas otwarcia kliniki, ma między trzydzieści dwa a trzydzieści cztery lata.

Co oznaczało, że był tuż po dwudziestce, kiedy ją porwał. Czyżby Nina rzeczywiście była jego pierwszą ofiarą? Zachowała te przemyślenia dla siebie i przysłuchiwała się rozmowie obu profilerów.

Kent zerknął na Breck, która siedziała obok niego.

-- Komputerowo wygenerowany portret stworzony na podstawie jego profilu DNA i wspomnień Guerrery mówi nam też, że jest białym mężczyzną trochę powyżej metra osiemdziesięciu wzrostu, o jasnej karnacji i niebieskich oczach. Czyli jest podobny do siostry.

-- Jaki jest najszybszy sposób na zawężenie listy podanej przez Sorrentina? -- wtrąciła Nina, pragnąc zmienić teoretyzowanie na informacje praktyczne. -- Macie jakieś smakowite kąski dla jednostki specjalnej?

Wade odezwał się pierwszy.

-- Kiedy wyeliminują wszystkich, którzy nie pasują wiekiem, wyglądem i nie walczyli w trakcie napadów, powinni skupić się na poszukiwaniach mężczyzny, który nie jest w stałym związku i mimo wysokiej inteligencji wykonuje pracę niewykorzystującą w pełni jego potencjał.

Kent skinął głową.

-- Jego temperament skutecznie ogranicza możliwość awansu.

-- Na pewno wykazuje agresję wobec innych ćwiczących w klubie -- kontynuował Wade. -- Nawet w szatni. Jest arogancki i mocno zaznacza swoją wyższość. Poza tym napędzają go reakcje publiczności. Powinni szukać ulubieńca tłumów.

-- Jako Dewiant z Obwodnicy unikał rozgłosu -- powiedział Kent. -- Prawdopodobnie karmił się wtedy tylko reakcjami kibiców podczas walk. Teraz, gdy zmienił modus operandi, nie musi się ograniczać. Ale potrzeba schlebiana mu siedziała w nim od zawsze.

-- Pragnie pochlebstw? -- zapytała Nina, zaciekawiona tym aspektem charakteru swojego oprawcy. Jej wydawał się aż za pewny siebie.

-- Mimo arogancji i poczucia wyższości, w głębi duszy jest nie-pewny -- wytłumaczył Wade. -- Właśnie to powoduje potrzebę dominacji nad innymi. Brutalne starcia w klatce dają mu kontrolę nad mężczyznami, z którymi walczy, ale nie ma dla niego społecznie akceptowalnej formy osiągnięcia tej samej kontroli nad kobietami. -- Uniósł brwi. -- A wobec nich czuje ogromną wściekłość.

-- Dlaczego? -- Nina zastanawiała się, co do tego doprowadziło.

-- Istnieją trzy wytłumaczenia. Był odrzucony przez dziewczyny już w dość młodym wieku, jego ojciec znęcał się nad matką i koleś doszedł do wniosku, że tak powinno się traktować kobiety lub matka go maltretowała. -- Kent wzruszył ramionami. -- Bez względu na relacje łączącego go z adopcyjnymi rodzicami, można śmiało założyć, że wychował się w dysfunkcyjnej rodzinie.

Nina, niezdolna i niechętna do zagłębienia się na tyle głęboko w umysł mordercy, żeby choć w minimalnym stopniu mu współczuć, zostawiła ten obszar śledztwa profilerom. Usiadła obok Breck, która przed chwilą wysłała zaktualizowany portret Ciphery jednostce specjalnej, a teraz podjadała mieszankę orzeszków.

Nina pamiętała o złożonej sobie obietnicy, że rozwiąże zagadkę, jeszcze zanim dotrą do Quantico.

-- Pokażesz mi tę rymowanekę? Może dzisiejsze odkrycia rzucają na nią nowe światło.

-- Pewnie. -- Breck wydawała się najszcześliwsza, kiedy siedziała przed ekranem swojego laptopa. Kliknęła w odpowiednią ikonkę na pulpicie.

Nina ponownie przeczytała wersy.

*CZEKA W CISZY, DNIAMI I NOCAMI*



*MIESZKAJĄC Z TYM, KTÓRY RZĄDZI ŚWIATŁAMI  
WIDZI JAK PRZYBYWAJĄ, A MOŻE I GDY ODCHODZĄ  
A CO JEJ NA SERCU LEŻY, LUDZIE W GŁOWĘ ZACHO-  
DZĄ.*

-- Dosyć specyficzna składnia -- zauważyła Breck.

-- Kryptoanalitycy uważają, że druga linijka mówi o latarniku -- powiedziała Nina, przypominając, do czego doszli na poprzednim spotkaniu. -- Może wyszukaj w internecie znane latarnie morskie w Stanach?

Obie przyjrzały się długiej liście budowli ciągnących się od Puget Sound w stanie Waszyngton aż do miasta Key West w stanie Floryda. Ich liczba przytłaczała.

-- Zacznijmy od Wschodniego Wybrzeża -- zasugerowała Nina.

Breck kliknęła kilka razy, po czym pokręciła głową.

-- Idąc tym tropem, czuję się jak pies myśliwski z chorymi zatokami.

Nina uznała to za słuszne porównanie, ale zdecydowała się drążyć temat.

-- Dasz mi trochę orzeszków? Umieram z głodu.

Breck podała jej opakowanie.

-- Zjadłam wszystkie orzechy pekan. Według mnie tylko one są warte uwagi.

-- Nie jestem wybredna. Za dzieciaka nauczyłam się jeść wszystko, co podstawiono mi pod nos.

Przechodzenie z domu do domu skutecznie wyleczyło Ninę z narzekania w kwestii jedzenia.

-- Ja nie. Wolę być głodna.

Nina wiedziała, że tylko ktoś, kto nigdy naprawdę nie głodował, mógł powiedzieć coś takiego.

-- Weźmy na przykład to. -- Breck uniosła orzeszek ziemny. -- Ludzie myślą, że uwielbiam orzeszki ziemne, ponieważ pochodzę z Georgii. Pewien plantator orzeszków ziemnych zostaje prezydentem i nagle wszyscy z tego stanu muszą za nimi szaleć. -- Prychnęła. -- Prawdziwi Południowcy wiedzą, że orzeszki ziemne są dobre tylko wtedy, gdy gotuje się je w łupinach w osolonej wodzie. W przeciwnym razie pozostają tylko orzechy pekan.

-- Kiedyś próbowałam ciasta z tymi orzechami -- oznajmiła Nina.

-- Nie mogę powiedzieć, że mnie zachwyciło.

-- Pewnie kupiłaś mrożone w sklepie. -- Breck aż zadrżała. -- Poza tym prawdziwe ciasto z orzechami pekan je się świeże i dodaje się do niego burbon.

-- Burbon?

-- Tak przygotowują je w Savannah, skąd pochodzę. Jeśli chcesz spróbować prawdziwego ciasta z orzechami pekan z burbonem, idź do restauracji Pirate's House przy rzece Savannah... -- Breck straciła wątek i szeroko otworzyła oczy i usta. -- O. Mój. Boże.

Nina chwyciła koleżankę za ramię.

-- Co jest?

-- Daj mi trochę czasu. -- Breck przez chwilę energicznie stuknęła w klawiaturę, a potem się uśmiechnęła. Podsunęła laptop Ninie.

Na ekranie widniał posąg z brązu przedstawiający młodą kobietę z psem. Miała ramiona uniesione nad głową, a w dłoniach trzymała coś, co przypominało flagę trzepoczącą na wietrze.

-- O to musiało mu chodzić -- wyszeptała Breck. -- Cholera. Mama by mi nie wybaczyła, gdybym nie połączyła kropek.

-- Jakich kropek? -- zapytał Wade. Ekscytacja Breck na pewno nie umknęła uwadze jego i Kenta. Zapewne też chcieli usłyszeć, do czego doszła.

Breck popatrzyła po wszystkich swoimi żywymi, zielonymi oczami.

-- To pomnik Florence Martus. Machającej dziewczyny.

Kent skrzyżował ramiona.

-- Udaj, że nigdy o niej nie słyszeliśmy i wprowadź nas w temat.

Breck pokazała pierwszą linijkę tekstu i zaczęła wyjaśniać.

-- Przez czterdzieści lat Florence witała każdy statek wpływający do portu w Savannah. Za dnia machała szmatką, w nocy korzystała z latarni.

Nina ponownie przeczytała początek rymowanki.

*CZEKA W CISZY, DNIAMI I NOCAMI*

Palec Breck przesunął się na drugą linijkę.

-- Nigdy nie wyszła za mąż. Mieszkała z bratem, który był latarnikiem na wyspie Elba w stanie Georgia.

*MIESZKAJĄC Z TYM, KTÓRY RZĄDZI ŚWIATŁAMI*

Ninie udzielił się entuzjazm Breck. Przeszli do następnej liniiki.

*WIDZI JAK PRZYBYWAJĄ, A MOŻE I GDY ODCHODZĄ*

-- Florence zegnała również statki wypływające z portu -- ciągnęła Breck. -- Może to homonim słowa morze.

-- A ostatnia linijka? -- zapytała Nina.

*A CO JEJ NA SERCU LEŻY, LUDZIE W GŁOWĘ ZACHODZĄ*

Breck uśmiechnęła się szerzej.

-- Legenda głosi, że Florence nigdy nie wyszła za mąż, ponieważ zakochała się w marynarzu, który obiecał kiedyś po nią wrócić, ale nigdy tak się nie stało. Czy to prawda, nikt nie wie.

-- "A co jej na sercu leży, ludzie w głowę zachodzą" -- przeczytała Nina. -- Wszystko się zgadza.

-- Trzeba skontaktować się z jednostką do zadań specjalnych -- powiedział Wade. -- Ktoś z biura terenowego w Savannah musi jak najszybciej pojawić się przy pomniku. -- Wyciągnął telefon i w uznaniu zasług podał go Breck.

-- Dzwonię do biura w Savannah -- poinformował Buxton przez głośnik w telefonie po usłyszeniu szybkich wyjaśnień. -- Powinniśmy wkrótce dostać odpowiedź. Od razu was poinformuję.

Czekając na odzew szefa, zastanawiali się, jakim cudem Cipher dostał się tak szybko z Bostonu do Savannah. Doszli do wniosku, że musiał polecieć samolotem. Podczas ich debatowania na temat najlepszego sposobu na namierzenie wybranego przez mordercę lotu oraz lotniska zadzwonił telefon.

-- Wade.

-- Strzał w dziesiątkę -- powiedział podekscytowanym głosem Buxton.

Te dwa słowa dały Ninie nadzieję, której tak potrzebowała.

-- Co mają?

-- Wysłałem zdjęcie na skrzynkę mejlową agentki Breck -- poinformował Buxton. -- U podstawy pomnika znaleźli zapieczętowaną kopertę, w której znajdowała się kartka papieru. Tamtejszy zespół reagowania przeprowadza ekspertyzę. Przesłałem wam kopię, żebyście się jej przyjrzel.

Breck weszła na prywatny serwer FBI i otworzyła plik.

-- Mam to -- oznajmiła i powiększyła obraz.

Nina dokładnie mu się przyjrzała. Na górze kartki postrzępione linie i ostre kąty układały się w mozaikę tworzącą kwadrat. Każdy segment zawierał drukowane numery.

-- Kryptoanalitycy uważają, że to jakiś ukryty obrazek -- przekazał Buxton. -- Pracują nad nim, ale wy również możecie spróbować szczęścia podczas drogi powrotnej.

-- Tutaj mamy do czynienia z matematyką, więc pewnie rozwiążą zagadkę szybciej od nas -- powiedziała Breck wyraźnie rozczarowana. -- W każdy kształt wpisano inny numer.

-- I są ich setki -- dodał Buxton.

-- Dotrzemy na miejsce za mniej niż godzinę. Do tego czasu spróbujemy coś wymyślić.

-- Nie, agentka Breck słusznie zauważyła, że to zadanie dla kryptoanalityków. -- powiedział Buxtona tonem nieznoszącym sprzeciwu. -- I tak dużo już dzisiaj zrobiliście. Spotkamy się jutro rano na odprawie. Musicie wypocząć, żeby być w dobrej formie -- zrobił krótką pauzę. -- I jeszcze jedno. Spakujcie walizki. Ruszycie w trasę od razu, gdy złamiemy kod.

## Rozdział 37

Nina dotarła na ostatnie półpiętro i zobaczyła czekającą na nią Biancę. Znowu. Dziewczyna chyba ustawiła kamerę na jej miejscu parkingowym, co w zasadzie nie byłoby dla agentki zaskoczeniem.

Jak zwykle otworzyła drzwi, dezaktywowała alarm i postawiła walizkę przy ścianie w malutkim przedpokoju. Bianca weszła za nią.

-- Wszystkie profile Ciphera znowu są widoczne -- oznajmiła, od razu przechodząc do rzeczy. -- Według mnie to słabe zagranie.

Nina uniosła brwi.

-- Wiem, że ci się to nie podoba, Bee, ale znów trzeba zmusić Ciphera do aktywności w sieci. Jeśli zajdzie taka potrzeba, Wydział do Walki z Cyberprzestępczością ponownie zablokuje jego media społecznościowe.

Sprawdziła wszystkie profile mordercy w drodze do domu. Jeszcze nie wstawił wskazówki prowadzącej do pomnika Florence Martus w Savannah. Biuro cały czas miało przewagę nad detektywami amatorami.

-- Cóż, chyba mi się nie dziwisz. -- Bianca przesunęła laptop na kuchennym stole w stronę Niny. -- Jego tablica wyników na Facebooku ma coraz więcej wyświetleń.

-- Moment. -- Nina nachyliła się nad ekranem, bo zauważyła coś, co wcześniej umknęło jej uwadze. -- Czemu znajduje się na niej FBI?

Przypomniała sobie, że Breck już wcześniej pokazała jej listę pięciu najskuteczniejszych grup, które biorą udział w "grze" Ciphera. Julian Zarran wciąż był na pierwszym miejscu. Drugie należało do teamu FBI. Na trzecim byli Browarnicy. Na czwartym Różową Falę zastąpił zespół, który wcześniej zamykał stawkę.

-- Pewnie miał takie widzimisie, żeby uwzględnić federalnych na liście, więc nadał wam nazwę i wpisał na listę.

-- A co to za zespół na czwartym miejscu? Jakaś grupa studentów z Uniwersytetu George'a Washingtona. Nazwali się "Ciemna Masa".

Bianca odwróciła wzrok.

-- Nie mam pojęcia.

-- Pasuje mi to do ciebie i twoich przyjaciół. -- Nina zmrużyła oczy. -- I z tego, co wiem, uczęszczacie na Uniwersytet George'a Washingtona.

-- Dobra, dobra. -- Bianca wyrzuciła ramiona w górę. -- To my.

-- Jak zdobywa się punkty?

-- Na różne sposoby. Browarnicy jako pierwsi rozwiązali zagadkę, a Zarran zaoferował nagrodę -- wytłumaczyła Bianca. -- Pozostałe zespoły na liście komentują jego posty i grożą na Twitterze, na ile sposobów dobiorą mu się do dupy.

Może i dorównywała poziomem inteligencji Einsteinowi, ale nie miała szans z psychopatycznym mordercą.

-- Nie mieszajcie się w tę sprawę -- powiedziała Nina. -- Cipher jest...

Przerwało jej pukanie do drzwi. Otworzyła je, klnąc pod nosem.

W progu stała pani Gomez z naczyniem żaroodpornym wypełnionym empanadas.

-- Dla ciebie -- oznajmiła i weszła do środka, mijając Ninę.

-- Pani G., nie musiała pani. Nie jestem aż tak głodna. -- Spojrzała na potrawę, którą pani Gomez stawiała właśnie na środku stołu. Zapach mięsa marynowanego w sosie adobo pieścił jej nozdrza. -- Przecież to porcja dla dziesięciu osób.

-- Gotuje, kiedy jest zła -- oznajmiła Bianca. -- Praktycznie nie wychodzi z kuchni, od kiedy udostępnił tamto nagranie.

Pani Gomez spojrzała złowrogo na dziewczynę, ale nic nie powiedziała.

-- Bierz, śmiało -- ciągnęła Bianca. -- Zrobiła jedzenie dla wszystkich mieszkańców budynku.

-- Musisz jeść, żeby mieć siłę -- odezwała się w końcu pani Gomez.

Wskazała na naczynie wypełnione parującymi pierożkami, a Nina zauważyła, że kobieta ma spuchnięte i podkrążone oczy.

Dotknęła jej ramienia.

-- Pani G., nie musi się pani o mnie martwić.

-- Aj, *m'ija*. -- Głos pani Gomez drżał. -- Nie potrafię przeboleć, co zrobił ci ten *cabrón*.

-- Proszę z nami usiąść -- zaproponowała Nina.

Pani G. wyciągnęła chusteczkę z kieszeni fartucha i wydmuchała nos.

-- Nie mogę, mam jedzenie w piekarniku. -- Ruszyła w stronę drzwi, a po chwili zatrzymała się i spojrzała na Ninę. -- Gdybyś nie poczuła się lepiej po empanadas -- z drugiej kieszeni wyciągnęła buteleczkę tequili i postawiła ją na stole obok żaroodpornego naczynia -- spróbuj tego. -- Wybuchnęła płaczem i wyszła.

Nina odwróciła się do Bianki.

-- Co jest?

-- Miewa takie napady od czasu opublikowania nagrania. -- Bianca wykrzywiła usta w niezręcznym uśmiechu. -- Traktuje cię jak swoją przybraną córkę.

Nina szybko stłumiła narastającą w niej życzliwość i przełączyła się na tryb bezwzględnej agentki, który był jej znacznie bliższy niż matczyna troska.

Zmierzyła Biankę poważnym spojrzeniem.

-- Rozmawialiśmy o tym, że twój zespół ma wycofać się ze śledztwa.

-- Yyy... nie -- zaprzeczyła Bianca. -- Rozmawialiśmy o tym, jak bardzo już pomogłam. Serio, FBI powinno mi zapłacić. Jestem waszym CIPHEROFONEM.

Nina przewróciła oczami. Chyba trzeba dodać kolejne słowo do internetowego leksykonu.

-- Co teraz?

-- Pamiętasz tego matoła, który chciał sprzedać kopertę z Bostonu na eBayu?

Nina skinęła głową.

-- Pamiętam. To ty pokazałaś mi tę aukcję.

-- CIPHER właśnie wstawił zagadkę na swoją tablicę na Facebooku -- poinformowała Bianca. -- Z komentarzem, że FBI nie powinno trzymać jej w tajemnicy. Według niego nie gracie fair.

Nina jęknęła. Cały wysiłek włożony w namierzenie internetowego handlarza i odzyskanie koperty dał im jedynie dwadzieścia cztery godziny przewagi. Co prawda, zdołali w tym czasie zlokalizować miejsce ukrycia zagadki, którą CIPHER ukrył w Savannah, ale kto wie, kiedy ją również umieści w sieci.

## Rozdział 38

Nina usiadła przed monitorem w kącie zatłoczonego pokoju konferencyjnego wraz z zespołem do walki z cyberprzestępczością, postawiła pierwszy tego dnia kubek kawy przy myszce i przeczytała wyświetloną wiadomość.

**CIPHER: MYŚLISZ, ŻE MOŻESZ OSZUKIWAĆ I UKRYWAĆ PEWNE RZECZY PRZED MOIMI FANAMI? TO JA DECYDUJĘ, CO I KIEDY PUBLIKOWAĆ. NIE TY, WOJOWNICZKO.**

Cztery godziny wcześniej, tuż przed świtem, zespół detektywów amatorów odkrył, że wierszyk Ciphera odnosi się do pomnika Florence Martus i narzekał, że nie umieszczono na miejscu żadnej dodatkowej wskazówki. W ciągu kilku minut morderca wstawił zdjęcie układanki na Facebooku, Instagramie, Twitterze i Pinterescie.

-- Za każdym razem, kiedy mamy przewagę, ten sukinsyn wyrównuje szanse -- powiedział Kent.

-- Bo chce chaosu -- wyjaśnił Wade. -- Tłum zapewnia mu przykrywkę. Jeśli ktoś wkrótce nie opublikuje rozwiązania zagadki, Cipher wstawi je tuż przed lub tuż po kolejnym ataku, żeby wywołać ogromne zamieszania.

-- Co oznacza, że musimy bardzo szybko rozwiązać to cholerstwo, aby mieć szansę go dorwać -- podsumował Kent.

-- Kryptoanalitycy siedzieli nad nią całą noc. -- Nina spojrzała na przeciwny róg pokoju. -- Mam nadzieję, że są już blisko.

Kent podążył za jej wzrokiem.

-- W tym czasie musimy czymś zająć Ciphera.

Nina zaczęła stukać w klawiaturę.

-- Co o tym sądzicie? -- zapytała.

**FBI: TROPI CIĘ CAŁA JEDNOSTKA SPECJALNA. ZŁAPIEMY CIĘ.**

**CIPHER: CHYBA ŻE TO JA ZŁAPIĘ CIĘ PIERWSZY, WOJOWNICZKO.**



-- Próbuje cię sprowokować -- ostrzegł Kent. -- Skup się.

FBI: MOŻESZ ZGŁOSIĆ SIĘ NA POLICJĘ ZE SWOIM PRAWNIKIEM. NIE STANIE CI SIĘ ŻADNA KRZYWDA.

CIPHER: MYŚLISZ, ŻE SIĘ CIEBIE BOJĘ? ALBO FBI? DOKTOR JEFFREY WADE NIE UCZY SIĘ NA BŁĘDACH.

Wade zmarszczył brwi i podszedł bliżej do monitora.

-- Napisz dokładnie to, co powiem.

Nina tak zrobiła.

FBI: Z TEJ STRONY DOKTOR WADE. O JAKICH BŁĘDACH MÓWISZ?

CIPHER: DWA SŁOWA: CHANDRA BROWN.

Wade przeklął.

-- Świetnie, teraz prowokuje również mnie.

Kent szturchnął Ninę w ramię.

-- Spytaj go o Chandrę.

Nina przyglądała się dłuższą chwilą obu profilerom, po czym napisała krótką i rzeczową wiadomość.

FBI: ZABIŁEŚ JĄ?

CIPHER: SPRAWY WZYWAJĄ. NIE MAM JUŻ CZASU, ŻEBY GADAĆ.

Nie odpowiedział na żadną wiadomość.

Nina odepchnęła się od biurka.

-- Bawi się z nami i marnuje nasz czas. Powiedział, że następna dziewczyna zginie za cztery dni. Minęły już trzy.

-- To mnie zastanawia -- powiedział Kent. -- Skąd ta zmiana schematu? Wcześniej jego zagadki prowadziły bezpośrednio do ciała ofiary.

-- Żeby odwrócić naszą uwagę -- wyjaśnił Wade. -- Prawdopodobnie potrzebuje więcej czasu na przygotowanie kolejnego ataku.

Nina wyobraziła sobie Ciphera polującego na ulicach. Zwodził ich, jednocześnie śledząc jakąś dziewczynę. Poczwała wzbierającą w niej frustrację.

-- Każda kolejna zagadka jest coraz trudniejsza -- zauważył Wade. -- Pierwsza była zwykłym szyfrem podstawieniowym. Następna działała na podobnej zasadzie, ale wymagała więcej uwagi i rozwiązania akronimu. Potem, zupełnie niespodziewanie, dostajemy rymowaną. Tym razem daje nam coś, co jest połączeniem sztuki i matematyki.

-- Popisuje się -- stwierdził Kent.

-- Zgadzam się -- przytaknął Buxton, który stanął za nimi. -- Na bieżąco śledziłem rozmowę. Zwodzi nas, bo przygotowuje atak. Mamy wszystkie potrzebne środki, ale powoli kończy się nam czas. Teraz, gdy dysponujemy lepszym obrazem tego, z kim mamy do czynienia, chcę przeprowadzić burzę mózgów na temat dalszego poprowadzenia śledztwa. -- Wskazał ręką ogromną przestrzeń, gdzie wykwalifikowany personel pracował na najwyższych obrotach. -- Mamy zasoby, korzystajmy z nich.

-- Może jeszcze raz spróbujemy znaleźć biologicznych rodziców Ciphera? -- zapytała Nina. -- Czy dawcy pochodzili z całego świata, czy tylko ze Stanów albo z Dystryktu Kolumbia?

-- Nie wiemy -- odpowiedział Kent. -- Ten obszar poszukiwań donikąd nas nie doprowadzi.

-- Niewykluczone, że pojawiłyby się jakieś nowe tropy, gdybyśmy upublicznili informacje o związku mordercy z projektem Borra -- włączyła się do dyskusji Breck. -- Pytanie, ile możemy ujawnić na tym etapie śledztwa?

Buxton wyglądał, jakby potrzebował kropli żołądkowych.

-- Nie chcę upubliczniać informacji o projekcie Borra, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne. -- Spojrzał na sufit. -- Wyobraźcie sobie reakcję blogerów, użytkowników Twittera czy zwolenników teorii spiskowych. Rozejdą się plotki o nadludziach polujących na młode dziewczyny. -- Pokręcił głową. -- Przy okazji, kompletnie niezasłużenie, oberwie się też innym już dorosłym osobom z projektu, które prowadzą zwyczajne życia.

To samo powiedział im syn doktora Borra. Nina oczywiście zgadzała się z tą opinią, ale pod skórą czuła, że tylko odwlekają w czasie to, co nieuchronne, bo prędzej czy później informacja i tak wycieknie do sieci. Szczególnie że agenci biur terenowych FBI już rozmawiali z ludźmi z projektu Borra.

Właśnie miała przekazać to zespołowi, kiedy szef kryptoanalityków, Otto Goldstein, podszedł do nich, niemal drżąc z podekscytowania.

-- Powiedz, że masz dla nas dobre wiadomości -- powiedział Buxton tonem zdradzającym lekką desperację.

Goldstein uśmiechnął się szeroko. Szkła jego okularów w grubej oprawce lśniły w świetle.

-- Rozwiązaliśmy zagadkę.

# Rozdział 39

## **Odrzutowiec FBI Środkowy Zachód Stanów Zjednoczonych**

Nina zajęła miejsce obok Wade'a przy niewielkim stole. Kent i Buxton siedzieli naprzeciwko, a Breck po drugiej stronie przejścia. Jej laptop leżał na rozkładanym stoliku wystającym z podłokietnika.

Buxton wciskał przyciski na pilocie do pokładowego telewizora.

-- Wiadomości krajowe -- wymamrotał pod nosem, zmieniając kanały, dopóki nie znalazł tego, czego szukał.

Nina rozpoznała Amy Chen, popularną prezenterkę. Pasek informacyjny głosił: Z OSTATNIEJ CHWILI: NAUKOWCY OTRZYMUJĄ MILION DOLARÓW NAGRODY.

-- Za chwilę wysłuchamy naukowców odpowiedzialnych za złamanie kodu -- powiedziała Chen, patrząc w kamerę. -- W studiu jest ze mną emerytowana wicedyrektorka FBI, Shawna Jackson, która podzieli się z nami swoją opinią na temat postępu w tym ważnym śledztwie. Wrócimy do państwa po reklamach.

-- Shawna skontaktowała się ze mną, zanim zgodziła się wystąpić w telewizji -- powiedział Buxton, przekrzykując reklamę kapsulek do zmywarki. -- Biorąc pod uwagę, ile dla nas zrobiła, nie mogłem jej tego zabronić.

Godzinę temu telewizja skontaktowała się z Shawną z prośbą o udzielenie komentarza, tuż po tym, jak naukowcy z Kalifornii zgodzili się udzielić wywiadu na wyłączność, dotyczącego rozwiązania zagadki. Shawna wyraziła zgodę na omówienie niektórych szczegółów śledztwa, pod warunkiem że będzie na antenie przynajmniej godzinę, dzięki czemu Buxton i jego zespół prawdopodobnie dotrą na kolejne wskazane przed CIPHERA miejsce jako pierwsi. Buxton poprosił ją, żeby spróbowała wynegocjować odroczenie emisji na dwadzieścia cztery godziny, ale telewizja nie przystała na ten warunek.

Chen ponownie pojawiła się na ekranie. Shawna siedziała obok niej.

-- Zanim porozmawiamy z byłą wicedyrektorką FBI -- zaczęła prezenterka -- połączmy się z doktorem Charlesem Farnsworthem, który zajmuje się spektroskopią w swoim laboratorium w Kalifornii. -- Obraz podzielił się na dwie części i na ekranie pojawił się krępy, łysiejący mężczyzna z bujnymi wąsami. -- Panie doktorze, proszę zdradzić nam, co kryje się za tą zagadką i jak ją pan rozwiązał?

Policzki Farnswortha poczerwieniały, gdy patrzył tępych wzrokiem w kamerę.

-- Doktorze Farnsworth?

Nina rozpoznała u niego oznaki tremy. Zapewne zdał sobie sprawę, że ma swoje pięć minut sławy i nie był na to zupełnie przygotowany.

Chen wyciągnęła pomocną dłoń.

-- Może najpierw opowie nam pan o swojej pracy?

Prezenterka nie osiągnęłaby szczytu popularności, gdyby nie potrafiła pociągnąć za język zdenerwowanych rozmówców.

Wyglądało na to, że Farnsworth się uspokoił.

-- Zajmuję się badaniem interakcji między materią a promieniowaniem elektromagnetycznym -- powiedział doktor.

Chen bez wątpienia miała ochotę przewrócić oczami.

-- Mógłby pan wytłumaczyć to prostszymi słowami?

-- Badam widmo optyczne.

-- Rozumiem. W jaki sposób pomogło to w rozwiązaniu zagadki?

Farnsworth już się rozkręcił.

-- Trzycyfrowe liczby wewnątrz linii reprezentują fale elektromagnetyczne wyrażone w terahercach, w przedziale częstotliwości kolorów wykrywanych przez ludzkie oko.

Chen zamrugła oczami, po czym przemówiła przesadnie opanowanym głosem.

-- Doktorze, większość widzów nie zajmuje się tym tematem. Mógłby pan przedstawić to w prostszy sposób?

Farnsworth zastanawiał się chwilę.

-- Każda liczba reprezentuje odcień koloru.

-- Dziękujemy, doktorze. -- Chen uśmiechnęła się, przerywając techniczny bełkot naukowca, gotowa do podania informacyjnej bomby. -- Skorzystaliśmy z odkrycia doktora Farnswortha i wypełniliśmy luki w diagramie. -- Ponownie zwróciła twarz do kamery, pod-

czas gdy część ekranu, gdzie jeszcze przed chwilą widniał naukowiec, zrobiła się czarna. -- Oto, co otrzymaliśmy.

Nina i pozostali członkowie zespołu przysunęli się do ekranu telewizora, na którym pojawił się obraz przedstawiający pomarańczowo-czerwonego ptaka na niebieskozielonym tle. Z jego skrzydeł i ogona buchały płomienie.

-- Wygląda jak feniks -- stwierdziła Chen, odwracając się do Shawny. -- Emerytowana wicedyrektorka FBI, Shawna Jackson, pozostaje w bliskich relacjach z Niną Guerrerą i w kontakcie z zespołem z Quantico. Co oni sądzą o tym obrazie?

-- Również doszli do wniosku, że to feniks -- poinformowała Shawna.

-- Co mają zamiar zrobić?

-- Przede wszystkim muszą ustalić, jakie symbolizuje miejsce. Miasta o nazwie Phoenix znajdują się w Arizonie, Illinois, Luizjanie, Marylandzie, Michigan, stanie Nowy Jork i Oregonie. A mówimy tylko o Stanach Zjednoczonych.

-- Mordercy na pewno chodzi o Phoenix w Arizonie -- powiedziała Chen, marszcząc brwi. -- Tylko w tym stanie znajduje się duże miasto o tej nazwie.

-- Najprawdopodobniej -- przytaknęła Shawna -- ale bierzemy pod uwagę również inne miejsca.

Nina oderwała wzrok od ekranu telewizora i spojrzała na Wade'a, który wskazał miasto w Arizonie jako najbardziej prawdopodobną lokalizację. Analizował schemat zachowań Ciphery i -- podobnie jak Chen -- doszedł do wniosku, że morderca woli działać w dużych miastach, gdzie łatwiej wtopić się w tłum. Ninie wydało się, że dostrzegła na twarzy Wade'a smutny uśmiech, gdy wpatrywał się w Shawnę.

-- Zagadka nie zawiera szczegółów, gdzie tym razem zaatakuje morderca -- zauważyła prezenterka.

-- W przeszłości podawał dokładne miejsce ukrycia ciała ofiary -- stwierdziła Shawna. -- Tym razem chodzi o całe miasto, co w przypadku Phoenix w stanie Arizona oznacza ponad osiemset kilometrów kwadratowych obszarów miejskich i terenów pustynnych.

-- Wygląda na to, że zrobił się bardziej przezorny. Nie da się zabezpieczyć tak ogromnego obszaru. -- Chen zwróciła się do kamery. - W jaki sposób społeczeństwo może pomóc FBI?

-- Zgłaszać wszystkie podejrzane zachowania -- odpowiedziała Shawna. -- Na numer jeden osiemset.

-- No to się zacznie -- wtrącił Kent. -- Dwadzieścia tysięcy telefonów od szaleńców, zwolenników teorii spiskowych i medium twierdzących, że połączyli się z duchami zmarłych dziewczyn... i może, ale tylko może, jakiś jeden sensowny trop.

Chen dotknęła ucha i szeroko otworzyła oczy.

-- Nasz zespół odpowiedzialny za monitorowanie mediów społecznościowych donosi, że Cipher wstawił nowy post na swój profil na Facebooku. -- Delikatnie kiwnęła głową i odwróciła się do kamery. -- Za chwilę pojawi się na ekranie. Niektórzy z państwa mogą go uznać za niepokojący. Prosimy wziąć to pod rozwagę.

Nina spojrzała na zdjęcie, które wypełniło ekran. Młoda dziewczyna, sfotografowana od pasa do szyi, trzymała dużą kartkę z bloku technicznego. W ujęciu widoczne były tylko jej dłonie i fragment brzucha, a na białej powierzchni znajdowała się wiadomość napisana czarnym markerem.

*URATUJ MNIE, WOJOWNICZKO.*

*POZOSTAŁO MI SZEŚĆ GODZIN ŻYCIA.*

Nina poczuła na sobie wzrok wszystkich obecnych w samolocie. Jak zgodnie przyznali Wade i Kent, Ciphera napędzała obsesja na jej punkcie. To od niej się zaczęło i na niej miało się zakończyć. Morderca nie chciał zwyczajnie zabić swojej pierwszej ofiary. Chciał ją mieć w posiadaniu, kontrolować i wreszcie zniszczyć.

Całą uwagę skupił na Ninie Guerrerze. Wojownicze.

Nina zauważyła, że Kent patrzy na nią zmrużonymi oczami. Na pewno odczytał na jej twarzy determinację. Bezgłośnie wypowiedział słowo "nie" i wolno pokręcił głową.

Za późno. Nina już podjęła decyzję. W Waszyngtonie, San Francisco i Bostonie dziewczyny znaleziono martwe. Tym razem ofiara jeszcze żyła i można ją było uratować. Zrobi wszystko, żeby Phoenix nie stało się kolejnym miejscem zbrodni Ciphera.

# Rozdział 40

## **Trzy godziny później** **Centrum Zarządzania Kryzysowego, Phoenix, Arizona**

Nina rozejrzała się po wypełnionym najnowocześniejszym sprzętem centrum operacyjnym ulokowanym w akademii pożarnictwa. Agenci FBI z biura terenowego w Phoenix pracowali z detektywami, nadzorcami patroli oraz szefostwem policji stanowej. W pomieszczeniu przebywał też cywilny personel techniczny i pomocniczy -- typowy widok podczas sytuacji kryzysowych, z którym zdążyła się już oswoić.

Podobnie jak w Bostonie, Ninę połączono w parę z lokalnym detektywem, tym razem z wydziału zabójstw. Jej nowy partner, Javier Perez, był atletycznie zbudowanym mężczyzną, ubranym w szare spodnie i granatową polówkę. Miał gęste, czarne włosy i skórę w kolorze karmelu, tak jak Nina. Kompletne przeciwieństwo Delaneya, krzepkiego policjanta z Bostonu, irlandzkiego pochodzenia.

Tuż po wyemitowaniu programu w telewizji telefony nie przestały dzwonić. Detektywi, agenci i funkcjonariusze zostali przydzieleni do sprawdzenia co bardziej obiecujących tropów przekazanych na policyjną infolinię.

Tak jak reszta par, Nina i Perez otrzymali stos kartek z informacjami do sprawdzenia. Ale zanim wyszli, Buxton zatrzymał ich i wręczył Ninie kolejną kartkę. Dzwoniąca podała się za szesnastoletnią dziewczynę mieszkającą w ośrodku opiekuńczym, co zgadzało się kryteriami Ciphery. Przekazała, że jej przyjaciółka wsiadła do kampera z nieznanym i zniknęła, a dziewczyna ze zdjęcia miała podobny tatuaż plemienny wokół nadgarstka, jak zaginiona koleżanka. Po przeczytaniu informacji Nina poczuła ciarki na plecach.

-- Mój samochód czeka na parkingu -- powiedział Perez. -- Masz jeszcze coś do zrobienia przed wyjazdem?

Nina wzięła skórzaną aktówkę ze stołu.

-- Nie, możemy ruszać.

Poszła za Perezem do wyjścia. Po chwili Kent zastąpił jej drogę.

-- Nie rób tego -- wyszeptał.

-- Czego?

-- Tego, o czym pomyślałaś w samolocie. Wydziałem twój wyraz twarzy.

-- Nie wiem, o czym mówisz.

-- Morderca chce, żebyś popełniła błąd.

-- Razem z Perezem jadę sprawdzić tropy, podobnie jak ty i twój partner.

Kent zerknął na nowego partnera Niny.

-- Gość mi się nie podoba.

-- W takim razie dobrze, że ci go nie przydzielono.

Perez podszedł do nich.

-- Jakiś problem?

Mężczyźni wymienili groźne spojrzenia.

Nina przewróciła oczami.

-- Dobra, wyjaśnijcie sobie, który z was jest samcem alfa. Czekałam na parking.

Perez dogonił ją w korytarzu. Nina dostrzegła, że policjant jej się przygląda, ale nie odezwał się ani słowem, dopóki nie dotarli do czarnego SUV-a stojącego w pierwszym rzędzie miejsc parkingowych.

-- Ośrodek opiekuńczy jest niedaleko stąd -- powiedział, podchodząc do drzwi od strony kierowcy.

Po zapięciu pasów Nina otworzyła aktówkę i wyciągnęła kartkę z przydziałem otrzymaną od Buxtona.

-- Dziewczyna nazywa się Emma Fisher, ma szesnaście lat i obecnie przebywa wraz z matką w ośrodku opiekuńczym dla kobiet w centrum miasta.

Perez włączył się do ruchu.

-- Czy matka Emmy wie, że jej córka zadzwoniła na infolinię?

Nina zerknęła na kartkę.

-- Nie sądzę. Tu jest napisane, że Emma zobaczyła wczorajszy program w telewizji i zapytała w recepcji, czy może skorzystać z telefonu. -- Spojrzała na partnera. -- Pewnie nie chce, aby matka dowiedziała się, że wczoraj była na mieście.

Perez skinął głową.

-- Jak chcesz poprowadzić rozmowę?



-- Pozwól mi przejąć inicjatywę. Dziewczyna może czuć się swobodniej, rozmawiając z kobietą.

-- Jasne -- powiedział Perez i szeroko się uśmiechnął. -- Zagram silnego, milczącego typa.

Po niespełna dziesięciu minutach dotarli do parterowego budynku z suszonej na słońcu, niewypalanej cegły, stojącego przy jednej z mniejszych bocznych uliczek. Zaparkowali na miejscu zarezerwowanym dla stróżów prawa, minęli szklane drzwi i przedsionek i podeszli do recepcji.

-- Jesteście z policji? -- zapytała starsza, siwa kobieta ostrzyżona na krótkiego boba.

Nina pokazała jej odznakę.

-- Agentka specjalna Guerrera. To detektyw Perez.

Oczy kobiety rozszerzyły się oczy za prostokątnymi szklami okularów.

-- Guerrera... Nina Guerrera? -- Położyła szczupłą dłoń na piersi. -- O mój Boże.

Nina poczuła, że się czerwieni. Jak wiele innych osób, kobieta śledziła sprawę i najprawdopodobniej widziała nagranie. Guerrera spojrzała na Pereza i uświadomiła sobie, że on również je widział. Najwyższy czas do tego przywyknąć.

Wyprostowała się.

-- Gdzie możemy porozmawiać na osobności z Emmą Fisher?

Recepcjonistka wróciła do rzeczywistości.

-- Poproszę personel, żeby przyprowadził ją do pokoju rozmów. Mamy ich kilka. -- Chwyciła przenośne radio z blatu stołu.

Nina stała w milczeniu, unikając kontaktu wzrokowego z Perezem.

-- Idźcie do pokoju numer trzy -- powiedziała kobieta, wyciągając ramię w lewą stronę. -- Emma pojawi się tam za kilka chwil.

Ruszyli szerokim korytarzem wzdłuż rzędu niewielkich pokoi. Pokój oznaczony numerem trzecim był otwarty. Perez wszedł za Niną do środka. Pomieszczenie urządzone po spartańsku, znajdowały w nim jedynie odrapany dębowy stół, dwa krzesła z marną tapicerką po jego jednej stronie i wytarta dwuosobowa kanapa po drugiej.

-- Cześć? -- Z otwartych drzwi dobiegł nieśmiało kobiecy głos.

Nina odwróciła się i zobaczyła dziewczynę, której otoczone czarnymi kreskami oczy dodawały hardości na młodzieńczej twarzy.

-- Emma?

Nastolatka skinęła głową, a Nina wskazała dłonią kanapę.

-- Agentka...

-- Wiem, kim jesteś -- przerwała jej Emma.

Nina, wciąż walcząc z uczuciem zażenowania, wskazała swojego partnera.

-- To detektyw Perez. Chcielibyśmy zadać ci kilka pytań w związku z twoim telefonem na policyjną infolinię. Mama jest w pobliżu?

Emma zajęła miejsce naprzeciwko agentów.

-- Śpi.

-- Rozumiem -- powiedziała Nina. -- Masz coś przeciwko, żebyśmy nagrali naszą rozmowę?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

-- Odpowiadaj głośno i wyraźnie -- poprosiła Nina, a Perez postawił cyfrowy dyktafon na stoliku. -- Muszę oficjalnie zapytać...

-- Tak, zgadzam się na nagrywanie rozmowy.

-- Opowiedz nam, co wydarzyło się wczoraj wieczorem.

-- Trina okropnie pokłóciła się ze swoją mamą.

-- Kim jest Trina?

-- Trina Davidson. Poznałam ją jakiś tydzień temu i trochę się zakumplowałyśmy. Pewnie dlatego, że jesteśmy jedynymi dziewczynami, które nie noszą już pieluch.

Nina skinęła głową.

-- Pamiętasz, o której godzinie wybuchła kłótnia?

-- Jakoś o dziewiątej. Po wszystkim postanowiłyśmy z Triną... że wyjdziemy na zewnątrz.

Nina zerknęła na poźółkłe, połamane paznokcie Emmy.

-- Chciałyście zapalić.

-- Takie życie. -- Nastolatka zbyła komentarz machnięciem ręką.

-- Poszłyśmy za róg, ale Trinie został tylko jeden papieros, więc poszłam na stację benzynową naprzeciwko, żeby kupić paczkę. Kiedy stałam w kolejce do kasy, spojrzalam przez okno i zobaczyłam, że jakiś koleś podchodzi do Triny.

-- Jak wyglądał?

-- Typ motocyklisty. -- Emma potarła dłońmi ramiona. -- Był cały wytatuowany, od barków po nadgarstki. Miał ogoloną głowę i czarną bródkę.

Nina zerknęła na Pereza. Nie zgadzało się to z żadnym z poprzednich opisów, ale mimo wszystko...

-- Jaką miał sylwetkę? -- zapytała.

-- Był wysoki i napakowany. -- Emma kiwnęła głową w stronę Pereza. -- Tak jak on.

-- Co zrobił, kiedy podszedł do Triny?

-- Poczęstował ją papierosem. Chwilę rozmawiali. Trina dużo się uśmiechała. Chyba się jej spodobał.

-- Co było dalej?

-- Idiotka przy kasie nie mogła znaleźć marki papierosów, o którą poprosiłam, więc poprosiłam o inną.

Nina powstrzymała jęknięcie.

-- Chodziło mi o Trinę.

-- Ach, racja. Poszła z nim do takiego wielkiego samochodu kempingowego stojącego na pustym parkingu obok.

-- Wielki samochód kempingowy?

-- Tak, w którym mieszkają ludzie podróżujący po kraju. Był cały czarny, nawet okna miał czarne. Jakoś mnie przerażał, nie wiem dlaczego.

Bo zadziałał twój instynkt samozachowawczy -- pomyślała Nina.

-- Co wydarzyło się później? -- zapytała.

-- Trina weszła z tym gościem do kampera, a ja wróciłam do schroniska. -- W oczach Emmy pojawiły się łzy. -- Wtedy widziałam ją po raz ostatni.

-- Mówiłaś o tym komuś zeszłej nocy?

-- Nie. Pomyślałam, że Trinie naprawdę spodobał się ten koleś.

-- To kiedy doszłaś do wniosku, że powinnaś komuś o tym powiedzieć?

-- Dziś rano. -- Na policzkach Emmy pojawiły się dwie czarne smugi od eyelinera. -- Oglądałam telewizję w stołówce i akurat ten naukowiec mówił, że rozwiązaniem zagadki jest feniks. Wiedziałam, że chodzi o to miasto. Po prostu wiedziałam. -- Powstrzymała szloch.

-- Potem pokazali zdjęcie dziewczyny trzymającej kartkę z napisem. I rozpoznałam tatuaż. To znaczy, dużo ludzi ma tatuaże plemienne wokół nadgarstków, lecz ten Triny jest identyczny. Dla pewności rozejrzałam się po stołówce, ale nie była na śniadaniu, więc poszłam do jej mamy.

-- Co powiedziała?

-- Trina nie wróciła na noc. Jej mama myślała, że znowu uciekła. Nic jej nie mówiłam. Po prostu poszłam do recepcji i zapytałam, czy mogę skorzystać z telefonu. Kazali podać powód, więc powiedziałam, że mam informację dla policji.

-- Widziałaś, jak kamper odjeżdża? -- zapytała Nina.

-- Nie. Dzisiaj rano poszłam na parking, ale już go nie było.

Nina wyciągnęła chusteczkę z pudełka stojącego na stoliku i podała ją nastolatce.

-- Niedługo przyjadą inni detektywi, żeby z tobą porozmawiać. Bardzo się cieszę, że zadzwoniłaś, Emmo. Dobrze zrobiłaś.

-- Nieprawda. -- Dziewczyna wydmuchała nos w chusteczkę. -- Powinnam zadzwonić wcześniej. Na przykład wczoraj w nocy. A teraz Trina może już nie żyć i to moja wina.

-- Nie wiń siebie. Zadzwoniłaś. Tylko to się liczy. -- Ninie wpadł do głowy pewien pomysł. -- Przy okazji, czy Trina ma telefon komórkowy?

Przy odrobinie szczęścia uda im się namierzyć sygnał.

-- Nikogo tutaj nie stać na komórkę. Dlatego musiałam skorzystać z telefonu w recepcji.

-- Jesteś w stanie podać nam więcej informacji o tym motocyklicście? Dałabyś radę narysować jego tatuaże albo opisać je ze szczegółami? Może pamiętasz coś charakterystycznego?

-- Było ciemno, a ja stałam daleko. Nie widziałam za dużo.

-- A tablice rejestracyjne albo jakieś wzory na kamperze?

-- Jak mówiłam, było ciemno. -- Dziewczyna zacisnęła usta. -- Powiedziałam wam wszystko, co wiem. Nie powinniście już jej szukać?

Nina wstała.

-- Wiem, że martwisz się o Trinę. Uwierz, my też. Teraz musimy wykorzystać to, co nam powiedziałaś. Inni detektywi będą chcieli porozmawiać z tobą, twoją mamą i mamą Triny.

-- Mama Triny mnie zabije. -- Emma skrzyżowała ramiona. -- Jest okropna.

-- Nikt cię nie zabije. Jestem pewna, że zrozumie.

Emma nie wyglądała na przekonaną.

-- Powiecie mi, jeśli Trina się odnajdzie?

-- Oczywiście.

Po ponownych zapewnieniach, że policja nie pozwoli mamie Triny zrobić krzywdy Emmie, Nina i Perez wyszli z pokoju. Nina

stała z boku, kiedy Perez składał raport do centrum operacyjnego i prosił o przesłuchanie oraz wsparcie dla Emmy i mamy Triny.

Usłyszała, jak zwraca się z prośbą o namierzenie czarnego kampera.

-- Dobry pomysł. Jeśli nam się poszczęści, ktoś, kto zaparkował nielegalnie kampera na parkingu miejskim, może go zaparkować na kolejnym miejscu, gdzie nie powinien.

-- Albo mógł dostać mandat -- dodał Perez. -- Warto spróbować.

Nina z aprobatą skinęła głową.

-- Cipher nawet nie podejrzewa, że szukamy kampera. Nie wiedział, że ktoś widział jego rozmowę z Triną, a tym bardziej, że zabierał ją do samochodu.

-- Jeśli to jego kolejne wcielenie -- powiedział Perez. -- Ale może być to jakiś inny zboczeniec.

Nina przyznała mu rację. Dorosły człowiek, który zwabia nieletnie, jest chory i obrzydliwy. Zdawała też sobie sprawę, że wiele dziewczyn ma tatuaże na nadgarstkach, ale czuła pod skórą, że Emma widziała właśnie Ciphera.

-- Czy w pobliżu jest jakieś pole kempingowe?

-- Na pewno nie w pobliżu centrum miasta.

-- Dokąd byś pojechał, gdybyś miał kampera i przetrzymywałbyś w nim kogoś siłą? Jest tu gdzieś dużo otwartej przestrzeni z dala od ludzkich oczu?

-- Pola kempingowe w pobliżu Phoenix zazwyczaj są zatłoczone. Samochody stoją jeden obok drugiego.

-- To może park?

-- W nocy nie ma do nich wstępu -- odpowiedział Perez. -- Są zamknięte o zmierzchu.

-- Jeśli rzeczywiście mamy do czynienia z CIPHEREM, na pewno zaplanował coś zawczasu. Umieścił wskazówkę w Savannah, aby mieć pewność, że skupimy uwagę na drugiej stronie kraju, podczas gdy on rozpoczął działania tutaj.

Perez wyciągnął z kieszeni brzęczący telefon.

-- To centrum operacyjne. -- W trakcie rozmowy kopał kamyki na piaszczystej ziemi. -- Przyjąłem. Razem z agentką Guerrerą jedziemy to sprawdzić. -- Rozłączył się i posłał Ninie szeroki uśmiech. -- Coś znaleźli.

Na drodze wyjazdowej z centrum poinformował ją o szczegółach.

-- Jednostka patrolowa w okręgu Maryvale-Estrella zeszłej nocy dostała zgłoszenie o nielegalnie zaparkowanym kamperze -- powiedział, mijając kolejne samochody. -- Maryvale mocno ucierpiało podczas recesji. Wielu deweloperów pozostawiło puste działki.

-- Czego dowiedział się policjant?

-- Zobaczył pojazd zaparkowany na ogrodzonym terenie. Rozmawiał ze stróżem nocnym, który powiedział mu, że właściciel działki wydał pozwolenie na parkowanie tam kampera przez dwa dni. Policjant spisał dane ochroniarza i odjechał.

-- Policja sprawdza historię?

-- Funkcjonariusz nie zapisał nazwy firmy ochroniarskiej. Ludzie z centrum operacyjnego próbują namierzyć właściciela działki, ale to niełatwe. Na razie możemy rzucić okiem na teren.

Nina złapała za wewnętrzny uchwyt w drzwiach samochodu, gdy Perez ze zbyt dużą prędkością wjechał w zakręt.

-- Myślisz, że morderca spłoszył się widokiem policjanta i przeniósł w inne miejsce?

-- Przeciwnie -- rzekł Perez. -- Prawdopodobnie doszedł do wniosku, że policjanci nie będą go już nękać, skoro ma pozwolenie na postój. To teren prywatny, więc większe zagrożenie stanowi dla niego wydział gospodarki przestrzennej. -- Wzruszył ramionami. -- Ale zanim go dorwie, morderca planuje być już daleko stąd. Kupił sobie sporo czasu i nie będzie się spieszył z wyjazdem.

Nina żywiła nadzieję, że detektyw ma rację. Podczas drogi do Maryvale opowiedział jej o Phoenix i jego dziwnej historii. W Dolinie Słońca była pierwszy raz i spodobał jej się południowo-zachodni klimat Phoenix.

Perez zatrzymał auto przed ogrodzeniem z metalowej siatki na końcu pustej ulicy. Recesja rzeczywiście zebrała swoje żniwo. Miejsce wyglądało tak, jakby budowlańcy zabrali cały sprzęt i zawinęli się w połowie prac. Czas również zrobił swoje. Teren porastały jadaloszyny i gęste krzaki.

Ogromny, czarny kamper stojący około dwudziestu metrów od metalowej siatki rzucał się w oczy na tle pustynnego terenu.

Nina rozejrzała się po ogromnej przestrzeni.

-- Widzisz gdzieś stróża?

-- Nie. Może pracuje tylko w nocy.

-- Kamper pasuje do opisu Emmy -- zauważyła Nina. -- Co o tym sądzisz?

Perez oparł dłoń na biodrze.

-- Znajdziemy w nim albo zbiegłą szesnastolatkę, albo kolejną ofiarę Ciphera.

Nina przypomniała sobie swoją przysięgę, że zrobi wszystko, żeby złapać mordercę. Zaciśnęła zęby, podbiegła do siatki i przesunęła dłonią po metalowych ogniwach.

-- Widzisz gdzieś furtkę?

-- Jest brama, ale zamknięta na kłódkę.

Nina potrząsnęła ogrodzeniem.

-- Całkiem wytrzymała. -- Wsunęła stopę między ogniwa i zaczęła się wspinać.

-- Rozumiem, że w FBI nie przejmują się takimi błahostkami, jak nakaz rewizji.

-- Tylko się rozejrzę! -- krzyknęła przez ramię. -- Nie wejść do samochodu.

Perez wspiał się za nią. Jego wypolerowane buty wzbily tumany pyłu.

Nina podkrađła się do kampera.

-- Szyby są zasłonięte, tak jak mówiła Emma. Nie chodzi tylko o zaciągnięte zasłony, coś przyciemnia je od środka. -- Pokręciła głową. -- Nie podoba mi się to -- stwierdziła i ruszyła do drzwi kampera.

-- Co ty, do cholery, wyprawiasz?

-- Wydaję mi się, że coś słyszałam -- podniosła głos. -- Trina?

Ze środka doszedł ich stłumiony ryk i rytmiczne dudnienie.

-- To musi być ona -- powiedziała Nina. -- Chyba w coś kopie.

Perez chwycił za telefon.

-- Dzwonię po wsparcie.

Nina wyciągnęła pistolet z kabury.

-- Walić to. -- Usłyszała stłumiony, piskliwy krzyk. Taki dźwięk mogła wydawać młoda dziewczyna z zakneblowanymi ustami. Nina nie miała zamiaru czekać na posiłki.

Detektyw spojrzał na nią niepewnym wzrokiem.

-- Agentko Guerrera?

-- Zaistniałe okoliczności wymagają natychmiastowego działania.

-- Podeszła do ogromnego samochodu. -- Wchodzę.

-- Jeśli Cipher jest tam z nią, to mamy sytuację z zakładnikiem. Potrzebujemy taktycznego...

-- Pilnuj tylnego okna! -- zawołała przez ramię Nina, zbliżając się do schodków prowadzących do wejścia. Gdy chwyciła za zasuwę, dotarło do niej, że właśnie przed tego rodzaju działaniami ostrzegał ją Kent.



## Rozdział 41

Nina pociągnęła za zasuwę i usłyszała, jak Perez klnie pod nosem. Zamknięte.

-- FBI, otwierać drzwi.

-- Mmmmm!

Po chwili nastąpiło szalone dudnienie.

Nina uniosła stopę i kopnęła w metalowe drzwi. Zrobiło się wgniecenie, ale zamek wciąż trzymał.

-- Trina, czy on jest z tobą w środku? -- Zastanowiła się nad sposobem komunikowania się. -- Kopnij dwa razy, jeśli jesteś sama.

W odpowiedzi nadeszły dwa szybkie kopnięcia.

Nina odwróciła się do Pereza.

-- Poleciałam ci pilnować tylnego okna.

-- Nie pozwolę, żebyś weszła tam sama -- powiedział. -- Wsparcie jest już w drodze.

-- Nie mamy czasu do stracenia. -- Nina wymierzyła kolejny kopniak. Potem jeszcze jeden.

-- Może ja spróbuję?

Zignorowała go i kopnęła po raz trzeci. Tym razem zamek puścił. Otworzyła drzwi, pokonała dwa schodki i weszła do głównej kabiny. Usłyszała żalosne zawodzenie dochodzące z części sypialnej z tyłu samochodu.

-- Kucnij -- wyszeptał Perez.

Kątem oka dostrzegła nad swoją głową lufę jego glocka. Kucnęła i pochyliła się, umożliwiając partnerowi przyjęcie wyprostowanej pozycji, dzięki czemu mogli uniknąć ognia krzyżowego.

Przegroda oddzielająca tylnąabinę była otwarta. Nina zobaczyła nagie nogi rozwarte na ogromnym łóżku, które zajmowało większość ciasnego pomieszczenia. Kajdany przymocowano do ściany wytrzymałymi, stalowymi hakami oczkowymi. Weszła do środka i rozej-

rzała się we wszystkich kierunkach, zanim jej wzrok spoczął na twarzy dziewczyny.

Spod czarnej bandany zasłaniającej oczy Triny płynęły łzy. Na srebrną taśmę, która zaklejała usta dziewczyny, spływał śluz wyciekający z zaczerwienionego nosa. Nadgarstki również miała uwięzione w kajdanach przymocowanych hakami do ściany. Nina dostrzegła, że jedna noga nastolatki znajdowała się na tyle blisko stolika nocnego, że była w stanie w niego kopać.

Dziewczyna gwałtownie pokręciła głową.

-- Mmmmm!

-- Osłaniaj tyły -- poleciała Perezowi Nina, chowając broń do kabury. -- Jesteś już bezpieczna -- zapewniła dziewczynę i podeszła do łóżka. -- Agentka specjalna Nina Guerrero z FBI. Nie pozwolę mu dalej cię krzywdzić. -- Ściągnęła bandanę z oczu nastolatki, a następnie zerwała taśmę z jej ust.

Oczy dziewczyny były dzikie z przerażenia.

-- Pomóżcie mi!

Nina musiała zadać najważniejsze pytanie.

-- Gdzie on jest?

-- Mówił, że zaraz wróci. Musicie mnie stąd wydostać.

Z zewnątrz dobiegł ich dźwięk syren.

-- Powiedz im, żeby je wyłączyli -- zwróciła się do Pereza. -- Trzeba ją stąd zabrać i dorwać mordercę, kiedy wróci.

-- Nie da rady -- odparł detektyw. -- Jadą tutaj wszystkie jednostki z miasta. Widziałem też, że ludzie z sąsiedniego osiedla idą w naszą stronę. Pewnie zaraz rozstawią stoisko z przekąskami dla gapiów.

Cipher zobaczy tłum i wymknie się niezauważony. Nina przeklęła pod nosem i odwróciła się do dziewczyny.

-- Wiesz, gdzie jest klucz do kajdan?

-- Wziął go ze sobą.

Nina usłyszała cichy brzęk metalu dochodzący z zewnątrz. Pewnie policjanci, którzy jako pierwsi dotarli na miejsce, już pokonywali ogrodzenie.

-- Spytaj, czy wzięli ze sobą nożyce do cięcia metalu -- poleciała Nina swojemu partnerowi.

Perez wyszedł, a ona pogłaskała dziewczynę po policzku. Pasowała do opisu, jaki podała Emma, ale musiała mieć pewność.

-- Nazywasz się Trina Davidson?

Nastolatka skinęła głową.  
-- Gdzie jest moja mama?  
-- W schronisku. Policjanci na pewno przywiozą ją na spotkanie z tobą.

-- Dokąd mnie zabieracie?  
-- Do szpitala. Lekarze muszą cię zbadać.  
Trina zadrżała.  
-- Możesz mnie czymś okryć?  
-- Jasne. -- Nina zdjęła służbową kurtkę i owinęła nią dziewczynę. W tym momencie Perez wsunął głowę przez drzwi.  
-- Pomoc jest w drodze. Mają ze sobą dwie pary nożyc do cięcia metalu.

Zniknął, a do środka weszło dwóch ratowników ze sprzętem.  
-- Przepraszam. -- Jeden z nich przepchnął się przed Ninę, trzymając w dłoni ogromne nożyce. Kiedy nachylił się nad stopą Triny, dziewczyna zapiszczała.

Nina położyła dłoń na ramieniu ratownika.  
-- Daj mi chwilę.  
Spojrzała nastolatce w oczy.  
-- Pomogą ci. Nie możemy otworzyć kajdan, więc musimy przeciąć metalową część, którą są przymocowane do ściany.

Trina spojrzała na ratownika i załkała.  
-- Co się dzieje?  
-- Zostaniesz tutaj? -- wyszeptała.  
-- Oczywiście. Skup się na mnie i nie zwracaj uwagi na to, co robią. Wiem, że to nie najlepszy moment, ale chciałabym zadać ci kilka pytań. Mogę?

Dzięki temu odwróci uwagę Triny od pracy ratownika, a ponadto szybko zbierze dodatkowe informacje o obecnej przykrywce Ciphery.

Trina skinęła głową.  
-- Jak wyglądał? -- spytała Nina łagodnym tonem.  
-- Jak typowy motocyklista. Był ogromny i bardzo silny. Miał wytatuowane ramiona, ogoloną głowę i czarną bródkę.

Głośny trzask metalu sprawił, że Trina aż podskoczyła. Hak złamał się w pół. Jedną nogę miała już wolną.

Nina prosiła o więcej szczegółów, podczas gdy ratownicy pracowali nad kajdanami wokół drugiej kostki Triny.

-- Jakie miał oczy?  
-- Nie widziałam. Nosił okulary przeciwsłoneczne.

Kolejny głośny trzask pękającego metalu i Trina mogła złączyć nogi. Ratownicy zabrali się do kajdan wokół nadgarstków.

-- W jaki sposób mówił? -- zapytała Nina. -- I co ci powiedział?

Trina gwałtownie pokręciła głową.

-- Nie chcę powtarzać tego, co mi powiedział.

Trzeci hak pękł z głośnym trzaskiem. Trina wolną ręką ciasniej owinęła się kurtką Niny.

-- Przepraszam -- powiedział ratownik. -- Ale muszę się dostać do drugiego nadgarstka.

Pochylił się nad Triną, która zwinęła się w kulkę. Nina podała jej dłoń, a dziewczyna mocno ją ścisnęła.

-- Cholera -- stęknął ratownik. -- Ten jest pod złym kątem. Przepraszam, ale inaczej go nie dosięgnę. -- Podniósł nogę i usiadł okrakiem na Trinie, żeby lepiej się zaprzeć.

Nastolatka silnie wierzgnęła.

Nina chwyciła ramię ratownika i ściągnęła go z Trinny.

-- Co ty wyprawiasz?

Ratownik głośno westchnął.

-- Próbuję ją uwolnić.

Nina nie puszczała jego ramienia.

-- Nie w tej pozycji.

Przypomniała sobie, jak Cipher umiejętnymi nogami przygniótł ją do ziemi. Jedenaście lat temu, siedząc na niej okrakiem, ograniczył jej ruchy i zmusił do podporządkowania się. Prawdopodobnie tak samo postąpił z Triną, kiedy zakuwał ją w kajdany.

-- Mnie też się to nie podoba -- zapewnił ratownik. -- Ale nie widzę innego sposobu, żeby to przeciąć. -- Podał jej nożyce. -- Może z tobą dziewczyna będzie się czuła bardziej komfortowo.

Nina wzięła nożyce i spojrzała na Trinę. Nastolatka miała szeroko otwarte oczy i była spanikowana. Niestety Nina musiała ustawić się w takiej samej pozycji jak ratownik, żeby przeciąć ostatnie kajdany. Próbowała stłumić w sobie uczucie déjà vu. Teraz wiedziała, jakie to uczucie nie tylko z perspektywy Trinny, ale również Ciphery.

-- Chcę ci pomóc, ale musisz współpracować. Dasz radę leżeć nieruchomo?

Trina patrzyła się na nią tępo, nie mogąc wykrztusić słowa.

Nina złapała mocno nożyce, nachyliła się nad dziewczyną, ustawiła ostrza nad kajdanami i z całej siły ścisnęła. Po dłuższym wysiłku została nagrodzona głośnym trzaśnięciem. Trina ponownie wierz-

gnęła, zepchnęła z siebie Ninę i spadła z prowizorycznego łóżka. Ratownik chwycił ją za rękę, powodując tym samym większą histerię dziewczyny. Wpiła się w niego paznokciami i wierzgała nogami.

-- Przestań! -- Mężczyzna przytrzymał ją za nadgarstki. -- Próbujemy ci pomóc.

W Ninie coś pękło. Zamachnęła się i mocno uderzyła go łokciem.

Puścił dziewczynę i spojrzał na Ninę.

-- Co jest, do cholery?

Jej zachowanie było nie do przyjęcia, ale miała to gdzieś. Zareagowała instynktownie, kiedy zobaczyła, jak ratownik chwyta Trinę za nadgarstki. Dziewczyna sporo przeszła, a on nie pomagał. Co więcej, pogarszał sytuację.

Trina objęła Ninę za szyję i zaszlochała. Guerrera doskonale zdawała sobie sprawę, że na dzisiaj koniec z pytaniami.

-- Możecie się nią zająć w karetce? -- zapytała ratownika zza ramienia Triny, nie zwracając uwagi na jego poirytowany wyraz twarzy. -- Musi dotrzeć do szpitala, zanim dozna szoku pourazowego.

Poleciała ratownikom, żeby się cofnęli i zrobili miejsce, gdy pomagała Trinie wstać. Objęła dziewczynę ramieniem w pasie i wzięła koc od drugiego z ratowników, który owinęła wokół głowy dziewczyny, pozostawiając odkrytą jedynie niewielką część jej twarzy.

-- Nikt cię nie zobaczy -- zwróciła się do Triny, a ta w odpowiedzi skinęła głową.

Minęły tłum gapiów zebranych za żółtą policyjną taśmą, nagrywających całe zajście telefonami.

Nina usłyszała, że ludzie wołają do niej po imieniu. Szybko weszła z Triną do karetki i poinformowała Pereza, że jedzie z dziewczyną do szpitala. Detektyw zgodził się przywieźć matkę nastolatki na izbę przyjęć.

Po zamknięciu tylnych drzwi drugi z ratowników usiadł naprzeciwko agentki i uśmiechnął się do Triny, starając się w ten sposób uspokoić ją podczas badania.

Nie mając zastrzeżeń do jego pracy, Nina mogła spokojnie zastanowić się nad sytuacją. Dzisiaj nie złapią Ciphera, ale przynajmniej nie dali mu zabić kolejnej dziewczyny. Na pewno będzie chciał się zemścić.

Kiedy zobaczy amatorskie nagranie, na którym Nina eskortuje Trinę do karetki, która teraz pokonywała kolejne przecznice miasta - - dowie się, na kogo skierować całą wściekłość.

## Rozdział 42

W centrum operacyjnym unosił się silny zapach grillowanego mięsa, smażonej cebuli i ostrych papryczek. Nina odwzajemniła uśmiech Pereza, po czym zatopiła zęby w soczystym burrito. Detektyw postarał się o dostawę z restauracji znajdującej się w południowej części miasta, która jak zapewniał, serwowała najlepsze meksykańskie jedzenie w mieście.

-- Chcesz więcej sosu? -- zapytał Kent, odwracając uwagę Niny od przystojnego detektywa z wydziału zabójstw.

-- Nie, dzięki.

Po drugiej stronie pokoju Buxton rozmawiał ze Stevenem Tobiasem, komisarzem policji w Phoenix. Pośrodku prostokątnego stołu konferencyjnego stały torby z meksykańskim jedzeniem. Ludzie podchodzili z papierowymi talerzykami i brali to, na co mieli ochotę.

Buxton odwrócił się do grupy i podniósł głos, żeby go usłyszano pośród panującego zgiełku.

-- Omówmy wszystko, czego się dowiedzieliśmy. Chciałbym zacząć od zeznań ofiary. -- Wskazał na Ninę. -- Agentka specjalna Guerrero przeprowadziła rozmowę w szpitalu.

Po tym, jak ratownicy przekroczyli próg izby przyjęć z Triną na noszach, dziewczynę natychmiast przeniesiono na szpitalne łóżko, które otoczyły pielęgniarki. Nina towarzyszyła nastolatce przez cały czas i notowała odpowiedzi Triny dotyczące obrażeń na jej ciele. Robiła co mogła, żeby uspokoić Trinę, kiedy dyplomowana pielęgniarka przeprowadzała badanie ginekologiczne. Największym wyzwaniem okazała się matka nastolatki. Kobieta w przerwach między histerycznym płaczem nad łóżkiem córki biegała po sali jak nawiedzona i wrzeszczała na każdego w polu widzenia. Na szczęście po wszystkim Nina dostała kilka minut na rozmowę z Triną w cztery oczy. Zadała kilka dodatkowych pytań, zanim przekazała pałeczkę detektywowi z Phoenix.

Dobrze wiedziała, że zespół czeka na raport, więc szybko przełknęła jedzenie i wytarła usta serwetką.

-- Ofiara nazywa się Trina Davidson. Ma siedemnaście lat i mieszka w ośrodku opiekuńczym w centrum miasta wraz z matką. Nigdy wcześniej nie widziała Ciphera ani nie kontaktowała się z nim poprzez media społecznościowe.

-- Wiemy, dlaczego morderca zostawił ją samą w kamperze? -- zapytał Buxton.

-- Powiedziała, że próbowała uciec, kiedy zakuwał ją w kajdany. Chciała go uderzyć, ale zablokował cios. Pięść dziewczyny odbiła się i zbiła kamerkę stojącą na półce nad łóżkiem. Podobno wpadł w szal. Trina podejrzewa, że chciał transmitować na żywo w internecie, jak ją zabija.

Nina dostrzegła, że Wade pisze coś w notesie.

-- Wyszedł, kiedy skończył ją zakuwać. Dziewczyna przypuszcza, że pojechał po nową kamerę. Usłyszała ryk motocykla, chociaż twierdzi, że wcześniej żadnego nie widziała.

Buxton rozejrzał się po siedzących przy stole.

-- Mamy jakieś informacje na temat motocykla?

Wszyscy pokręcili głowami.

Nina mówiła dalej.

-- Kamper ma wbudowany mały garaż. Zmieści się w nim motocykl albo skuter, ale samochód już nie. W środku nie było żadnego pojazdu, ale technicy znaleźli miejsce na podłodze, gdzie kapał olej.

-- Pewnie jeździ harleyem -- mruknął jeden z policjantów. Siedzący obok niego detektyw stłumił śmiech.

-- Nie było go od mniej więcej pół godziny, kiedy wraz z detektywem Perezem pojawiliśmy się na miejscu. Chyba z daleka zobaczył światła i usłyszał wycie syren, więc zawrócił motocykl i spieprzył.

Buxton pokiwał głową.

-- Co jeszcze ofiara powiedziała ci o podejrzanym?

-- Cały czas nosił czarne, skórzane rękawiczki. Co prawda, mamy paździenik, ale tu w Phoenix jest ze trzydzieści stopni. Nie nosił ich z powodu zimna.

-- Na pewno wie, że mamy jego DNA -- po raz pierwszy odezwała się Breck -- więc po co mu rękawiczki?

-- Żeby nie zostawiać odcisków palców? -- zasugerował Perez.

-- Może rzeczywiście są gdzieś w policyjnych bazach danych -- zastanawiała się Nina.

-- W wielu zawodach wymagane jest pobranie odcisków palców -  
- wtrącił Wade.

-- Pobierali je nam przed przyjęciem do marynarki -- poinformowa-  
wał Kent. -- Może służył w wojsku.

-- Użył taśmy medycznej. -- Nina przypomniała sobie kolejny  
szczegół. -- Zakleił ranę na udzie dziewczyny. Pewnie nie chciał, żeby  
się wykrwawiła przed jego powrotem. Może jest sanitariuszem bojo-  
wym albo lekarzem wojskowym?

-- Skontaktujemy się z wojskiem. Może nam pomogą -- powie-  
dział Buxton. -- Ale nie pokładałbym w tym wielkich nadziei.  
Skupmy się na profilu mordercy. Co możemy do dodać do tego, co  
mamy, dzięki zeznaniom dziewczyny?

Zadał to pytanie Wade'owi.

-- Nie sędzę, żeby ta akcja z Triną była wcześniej zaplanowana,  
jak poprzednie -- odpowiedział Wade. -- Sprawca udał się do wypo-  
życzalni kamperów przebrany za motocyklistę. Wjechał do garażu  
w kamperze na motocyklu... być może był to harley. -- Uśmiechnął  
się ironicznie do policjanta, który wcześniej zażartował o marce po-  
jazdu. -- Chciał sprawdzić, czy na pewno się zmieści. Jeszcze nie zna-  
leźliśmy motocykla, więc nie wiemy, skąd go miał, ale podejrzewam,  
że również był wynajęty. Jest zbyt sprytny, by dać się zatrzymać  
z powodu skradzionego pojazdu, i wątpię, żeby jeździł nim po całym  
kraju, od Waszyngtonu po Savannah.

-- Skąd przypuszczenie, że nie polował na Trinę? -- zapytał Bu-  
xton.

-- Podejrzewam, że planował obserwować ośrodek opiekuńczy,  
kiedy Trina niespodziewanie wpadła mu w łapska -- wyjaśnił Wade.  
-- Do tego wpasowała się w przyjęte przez niego kryteria wiekowe  
i demograficzne. Kiedy druga dziewczyna poszła kupić papierosy, Ci-  
pher po prostu nie mógł przepuścić takiej okazji.

-- Taki narcyz pomyślał, że to mu się należy -- powiedział Kent. --  
Przecież jest tak dobry, że nie dałby się złapać, i bystrzejszy niż my,  
zwykli śmiertelnicy.

Nina odwróciła się do niego.

-- Jak myślisz, skąd się to wzięło?

-- Pewnie od dzieciństwa mówiono mu, że jest wyjątkowy i lepszy  
od innych. Czuje się wybrańcem. Kiedy sprawy przybierają zły obrót,  
oczywiście szuka winnych. To nie tak, że nie dał rady. Winę ponosi  
ktoś inny. Ktoś, kogo trzeba ukarać.



-- A co z kamerą? -- rzucił Buxton z drugiego końca stołu.

Wade zmarszczył gęste, siwe brwi.

-- Wydaje mu się, że jego publiczność wciąż rośnie i potrzebuje większego show. Nie dostał tysiąca polubień wymaganych do wstawienia kolejnych sześćdziesięciu sekund nagrania, więc wymyśla coś nowego, co niezależnie od wszystkiego opublikuje. Ale to nie zadziało.

Nina doceniała, że Wade mówił o nagraniu, nie wspominając jej imienia. Wszyscy obecni w pokoju i tak widzieli, a ona nie miała ochoty po raz kolejny wypowiadać się na ten temat. Mimo to wzięła łyk zimnej kawy z papierowego kubka, żeby ukryć wypieki.

-- Zgadzasz się z Kentem, że zawsze szuka kogoś, kogo może obwinić? -- zapytał Wade'a Buxton.

-- Obwinić i ukarać -- odpowiedział Wade. -- Taki ma schemat działania. Podejrzewam, że był surowo karany w dzieciństwie. Prawdopodobnie przez męskiego opiekuna. Wyładowuje swoje frustracje na młodych dziewczynach, więc mógł zmienić sposób myślenia podczas dorastania. Niewykluczone, że miało to związek z dziewczyną w podobnym wieku albo rodzicem, który go w tamtym okresie dotkliwie karał. Utknął w tej fazie rozwoju i ma na tym punkcie obsesję.

Buxton otworzył usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale w tym samym momencie zwrócił się do niego agent siedzący obok.

-- Sir, mamy aktywność na profilu sprawcy na Facebooku.

Komisarz Tobias zwrócił się do jednego z techników.

-- Wyświetlcie post na dużym ekranie.

Technik postukał w klawiaturę i po chwili na jednym z monitorów wiszących na ścianie pojawił się profil Ciphera.

-- Pogłośnij -- polecił Tobias.

Na ekranie na białym tle pojawiła się męska postać ubrana w płaszcz. Rozpoczęła się transmisja na żywo.

-- Mówi o sobie Wojowniczką -- zaczął mężczyzna.

Na dźwięk jego głosu Ninę oblał zimny pot.

-- Ludzie nazywają ją bohaterką. Ale ja znam prawdę.

W pokoju zapadła całkowita cisza. Oczy każdego zwrócone były na ekran.

-- I najwyższy czas przekazać ją światu.

Serce Niny waliło jak szalone. O czym on mówi?

-- Nikt jej nie chciał. Nawet rodzice. Wyrzucili ją do kontenera jak śmieć. -- Nachylił się do kamery. -- Ponieważ Nina Guerrero jest śmieciem. I oni o tym wiedzieli.

Jego mroczny chichot szarpał jej nerwy.

-- Co teraz sądzicie o swojej bohaterce? W końcu spojrzycie na nią moimi oczami. Ból zdradza prawdziwe oblicze człowieka, a na nagraniu, które zaraz zobaczycie, widać tylko słabość.

Nina poczuła pot spływający jej po skroni. Zdając sobie sprawę, że niektórzy ukradkiem na nią zerkają, postanowiła siedzieć prosto i patrzeć przed siebie.

-- Pokażę wam resztę nagrania -- zwróciła się do kamery czarna postać. -- Zobaczycie, kogo naprawdę wybraliście na wzór dla waszych córek. Będziecie świadkami, jak błaga o litość i skomle niczym bezdomny pies. Żadna z niej bohaterka. W głębi duszy wciąż jest przestraszona dziewczynką. Bezwartościowym śmieciem -- wyszeptał na koniec.

Transmisja dobiegła końca i na ekranie pojawiła się stop-klatka przedstawiająca szesnastoletnią Ninę. To nagranie rozpoczynało się dokładnie w miejscu zakończenia poprzedniego. Potwór odsunął rozżarzonego papierosa od nagiego ciała dziewczyny, która głośno sapała i łkała, leżąc na metalowym stole.

Żołądek Niny skurczył się na znak protestu. Pokój falował i jedyne, co mogła zrobić to skupić się na przerażającym spektaklu, który rozgrywał się na ekranie. Jej oddech przyspieszył i zrównał się z oddechem dziewczyny z nagrania. W tym momencie przechodziły przez tę samą męczarnię.

-- To dopiero początek -- powiedział na nagraniu mężczyzna do dziewczyny. -- Zaplanowałem o wiele więcej dla ciebie. -- Nachylił się i przytknął końcówkę papierosa do drugiej łopatki dziewczyny. Cierpliwie czekał, aż skończy wyć z bólu i ciągnąć za łańcuchy. Potem przypalił ją znowu, tym razem w dolnej części pleców. Ślady po poparzeniach tworzyły kształt trójkąta. Morderca rzucił peta na podłogę i przyglądał się swojemu dziełu, podczas gdy dziewczyna błagała go, żeby przestał. Nie zwracając uwagi na jej błagania, podszedł bliżej i chwycił ją za gardło. Ścisnął je i mówił dalej.

-- Łapanie oddechu to pierwotny instynkt -- mówił głośno i wyraźnie jak profesor anatomii na wykładzie. -- Właśnie dlatego podtapianie jest takie skuteczne. Organizm zostaje pozbawiony tlenu

i walczy o przeżycie. Ale brakuje mu powietrza. Po chwili człowiek zaczyna tracić przytomność.

Zwolnił uścisk, a dziewczyna wygięła się i głośno sapała, próbując napęlić płuca powietrzem.

-- Potem łapiasz trochę powietrza -- ciągnął. -- Na tyle, żeby pozostać przytomnym... i doświadczyć agonii po raz kolejny. -- Ponownie zacisnął dłonie. -- Jeśli będę kontynuował, dostaniesz konwulsji. W końcu umrzesz. -- Puścił szyję ofiary i odszedł, żeby patrzeć na jej szok. -- Ale tego nie chcę. Przynajmniej na razie.

Nina mimowolnie chwyciła się krawędzi stołu, żeby się uspokoić. Przypomniała sobie, jak jego wielkie dłonie owijają się wokół jej szyi. Słyszała w głowie jego głos i czuła jego obecność.

Dusił ją, nawet teraz.

Podniosła się i odeszła od stołu. Kątem oka dostrzegła, że Kent również wstał. Wade złapał go za ramię i pociągnął z powrotem na krzesło.

-- Opuść -- powiedział. -- Daj jej chwilę.

Nagranie wciąż było odtwarzane na ekranie. Nina odwróciła od niego wzrok i ruszyła przed siebie, żeby uciec jak najdalej od upiornego przedstawienia.

Pchnęła drzwi i wyszła na korytarz. Oparła się o ścianę, zsunęła na podłogę i objęła dłońmi głowę. Czuła zbierające się w kącikach oczu łzy.

Poprzysięgła sobie, że już nigdy nie pozwoli, by doprowadził ją do płaczu. Jedenaście lat temu uciekła sprawcy, ale on znalazł sposób, żeby ją torturować, jakby cały czas leżała przed nim nago. Poczucie bezradności powróciło, a wraz z nim świadomość, że ten potwór miał nad nią kontrolę. To on decydował, czy weźmie kolejny oddech.

Zaczęła się trząść. Po dłuższej chwili zrozumiała, że nie robi tego ze strachu, tylko z wściekłości. Już nigdy więcej nie będzie miał nad nią władzy. Atakował ją, ponieważ coś stracił. Obwinił za to Ninę i właśnie wymierzał jej karę.

Miała wrażenie, że znalazła się na rozdrożu. Jeśli jej podejrzenia dotyczące tkaniny pochodzącej z klubu walk były słuszne, Cipher był wojownikiem. Wymierzał cios za ciosem, ze wszystkich stron. Podobnie jak zawodnicy mieszanych sztuk walki, których widziała w telewizji, ciągle zmieniał taktykę i używał różnych technik, żeby straciła równowagę.

Trenowała judo, w którym używa się impetu przeciwnika przeciwko niemu. Tylko z takim podejściem będzie miała jakiegokolwiek szansę na pokonanie Ciphera. Musiała celowo otworzyć się na ciosy, aby znaleźć jego słabe strony. Po raz drugi tego dnia przypomniała sobie swoją przysięgę.

Zrobi wszystko.

Niech tak będzie. Powstrzyma go. Albo zginie, próbując.

## Rozdział 43

Cipher wstał i zdjął kurtkę przeciwdeszczową z kapturem, pozwalając, aby opadła na podłogę. Show Niny Guerrery dobiegł końca, a on się podniecił. Spojrzał na stary zegar kominkowy i skupił się na zadaniu. Nie miał czasu, żeby sobie dogodzić. Wszedł po schodach na piętro i minął ciało starszego mężczyzny, rozwalone przy stole w jadalni.

Pół godziny wcześniej ten stary dziwak odpowiedział na pukanie do drzwi. Jego wzrok był lepszy, niż można się było spodziewać. Ledwo zerknął na postać stojącą w progu i natychmiast próbował zamknąć drzwi. Na ekranie telewizora stojącego w salonie pojawił się dość dokładny portret Ciphera jako wytatuowanego motocyklisty, ale dwa celne ciosy w głowę uspokoiły starucha. Na zawsze.

Cipher był zadowolony ze swojego wyboru. Przyglądając się kilku domom w okolicy, trafił właśnie na ten. Spodziewał się, że będzie musiał poradzić sobie ze starszym małżeństwem, ale mężczyzna najwyraźniej był wdowcem. To tylko ułatwiło zadanie. Przynajmniej nie musi się martwić, że ktoś przyjdzie do domu podczas jego obecności.

Wszedł po schodach do głównej sypialni, przeszedł do łazienki i odkręcił kran prysznica. Czekając, aż woda się ogrzeje, zdjął czarne, skórzane rękawiczki, pod którymi miał kolejną parę nitrylowych niebieskich. Rozebrał się z wyćwiczoną sprawnością i wszedł pod prysznic. Ciepła woda spływała po jego pokrytych bliznami plecach. Zmoczył myjkę, wyżał ją i wyszorował ramiona. Po chwili tatuaże zniknęły, a czarna woda zawirowała i zniknęła w odpływie.

Dlaczego starsi ludzie zawsze używają myjek zamiast gąbek? Może materiał tak bardzo nie drażni ich cienkiej skóry. Albo górę brały stare przyzwyczajenia. Kiedy dorastali, w ich domach używano tylko myjek, więc nie zamierzali tego zmieniać.

Namydlił myjkę i szorował dalej. Gorąca woda w ogóle nie działała na niego kojąco. Tylko jedna rzecz mogła go teraz uspokoić.

## Zemsta.

Starannie umył podbródek, zdzierając pozostałości kleju po przyklejonej brodzie. W końcu zakręcił kran, wyszedł spod prysznicą i przyjrzał się swojej twarzy w szerokim lustrze. Napiął muskuły, podziwiając rezultat wielu lat ciężkich treningów siłowych i sztuk walk. Kropelki wody lśniły na bladej skórze i doskonale zarysowanych mięśniach. Był silny, choć nie przesadnie duży. Jego ciało znowu przypominało czyste płótno, na którym mógł namalować dowolne alter ego.

Wytarł się i poszedł do garderoby. Starzec mimo że przygarbiony, wysoki wzrost. Jednak Cipher był wyższy, więc brązowe sztruksy starszego mężczyzny sięgały mu do kostek. To dobrze, bo nie zasłaniały skarpet uciskowych opinających jego potężne łydki. Buty ortopedyczne były o rozmiar za małe -- dzięki temu będzie pamiętał o lekkim utykaniu. To dużo wygodniejsze niż kamień, który włożył do buta w Georgetown, gdy udawał niepełnosprawnego dostawcę.

Wspomnienie wydarzeń z Waszyngtonu sprawiło, że mocno zaciśnął zęby. Zaplanował morderstwo tuż po obejrzeniu Niny na nagraniu. Wybrał niską latynoską sierotę, żeby wciągnąć Ninę do swojej gry, w której to on ustalał zasady. Przez lata myśl o Ninie Esperanzie i jej ucieczce nie dawała mu spokoju.

Teraz dzięki niej zdołała mu uciec kolejna dziewczyna. Zwiodła go dwukrotnie, więc zapłaci podwójnie. Najpierw zabierze jej kogoś bliskiego. Potem przyjdzie po nią.

Widziała, co zrobił innym dziewczynom, ale one były jej obce. To się zmieni. Tylko kto miałyby to być? Nie miała rodziny ani partnera.

Zastanowił się nad tym. Czyżby nie była z żadnym innym mężczyzną? Przez niego? Tak na nią wpłynął, że nie mogła znieść męskiego dotyku? Zadał jej to pytanie podczas ich pierwszej rozmowy w internecie, ale nie odpowiedziała. Właśnie nabrał pewności, że jako jedyny dotykał jej intymnie. Jego pożądanie jeszcze się wzmogło, ale w tym momencie musiał je stłumić.

Zapiął koszulę i sięgnął po kaszkiet leżący na komodzie. Dlaczego każdy stary facet ma taką pieprzoną czapkę? Czyżby przychodziły pocztą jako dodatek do pierwszej emerytury? Włożył kaszkiet na ogoloną głowę, z przyjemnością zakrywając łysą skórę i tęskniąc za chwilą, kiedy znowu pojawi się na niej gęsta blond czupryna.

W końcu przyszedł czas na okulary ze szklami blokującymi niebieskie światło, które zmieniały kolor oczu. Jeśli funkcjonariusze

Administracji Bezpieczeństwa Transportu każą mu je zdjąć, walnie im kazanie o jaskrze i zagrozi pozwem. Uwielbiał być zręczliwym staruchem.

Poprzednie ubranie zrzucił na podłogę w łazience, niczym wąż starą skórę. Nie mógł już udawać motocyklisty ani polecieć do Waszyngtonu, korzystając z tego samego dokumentu tożsamości, którego używał, by dostać się z Atlanty do Phoenix. Zostawił go w kamperze. Obecne przebranie wystarczyłoby mu na dzień lub dwa, ale lot do Waszyngtonu trwa tylko pięć godzin, a potem starzec zniknie.

Na innej komodzie znalazł portfel i kluczyki do samochodu. Doskonale. Jeśli dobrze wszystko rozegra, minie ochronę na lotnisku jako pan William Winchell, osiemdziesięciosześcioletni zrzęda, który nie będzie tolerował wymądrzania się jakichś gówniarzy. Może nawet pogrozi im palcem.

Włożył portfel oraz klucze do kieszeni i zszedł po schodach. Z dołu zabrał swój telefon i kamerkę internetową. Telewizor wciąż grał, więc postanowił posłuchać przez chwilę wiadomości, zanim wyruszy na lotnisko buickiem pana Winchella.

Znowu wypowiadała się ta kobieta z FBI. Ta, która mówiła, że łączy ją bliskie relacje z Niną Guerrerą. Całkiem atrakcyjna, chociaż wyraźnie starsza od Niny. Przeczytał nazwisko u dołu ekranu. BYŁA WICEDYREKTOR FBI SHAWNA JACKSON. Zajmowała wysokie stanowisko. Może Nina ją podziwiała i chciała być taka jak ona. Pomysł powoli zaczynał nabierać kształtu. Korzystając z telefonu, wpisał imię kobiety w wyszukiwarce i wszedł na jej profil na Instagramie. Shawna mieszkała na przedmieściach Waszyngtonu. Tak jak Nina. Ciekawe. Przejrzał posty.

Wystarczyła niespełna minuta, żeby zmienił plan. Zobaczył zdjęcie, na którym Shawna stała z Niną podczas ceremonii wręczenia Nynie nagrody Wspólnoty za opiekę i wspieranie dziewczyny z rodziny zastępczej, Bianki Babbage. Filigranowa nastolatka również była na zdjęciu. Miała czarne włosy z niebieskim pasemkiem.

Cipher tak mocno stukał w ekran, wpisując imię i nazwisko dziewczyny, że prawie upuścił telefon. Najpierw znalazł jej konto na Instagramie. Przewinął do zdjęć sprzed miesiąca. Pod jednym z nich Bianca napisała, że przygotowuje się do rozpoczęcia semestru zimowego na Uniwersytecie George'a Washingtona. Nina pozowała wraz z nią na tle bloku mieszkalnego. Obie szeroko się uśmiechały. Dziel-

czyna na pewno była dla niej bardzo ważna. Ponownie schował telefon do kieszeni. Instynkt łowcy już działał. Poczł zapach ofiary. Cel został namierzony.



## Rozdział 44

Zamiast zająć zwyczajowo miejsce przy małym stoliku wraz z Wadem, Kentem i Buxtonem Nina zdecydowała się usiąść obok Breck na pokładzie gulfstreama. Instynktownie pragnęła damskiego towarzystwa, będącego przeciwważą dla towarzystwa przeładowanego testosteronem. Opuścili już Phoenix, ale następstwa tego, co zrobił CIPHER wisiało nad nimi jak burzowa chmura.

Nina doskonale zdawała sobie sprawę, że miliony ludzi obejrzały nagranie. Widzieli, jak potwór łamie ją, niszczy jej duszę i w powolny, przemyślany sposób zabiera resztki godności. Teraz, gdy miała trochę prywatności, musiała zapytać Breck o to, co zaprzętało jej umysł.

-- Wyświetlił wszystko do końca?

Na szczęście Breck od razu zrozumiała, o co chodzi.

-- Buxton wydał rozkaz i udało nam się wyłączyć nagranie po zaledwie jedenastu minutach. Potem zamknęliśmy wszystkie konta CIPHERA w mediach społecznościowych.

Przy następnej okazji postawi Breck mint julep czy co tam piją w Georgii, ale teraz odchrząknęła, przygotowując się na najgorsze.

-- Pokazał gwałt?

Błada twarz Breck zrobiła się najpierw różowa, a potem szkarłatna.

-- Tak.

Nina wiedziała, ile kosztuje Breck podawanie szczegółów, ale musiała zapytać o to, co widział świat. Co gorsza, CIPHER na pewno na tym nie poprzestanie.

-- Powiedz mi więcej.

Breck nachyliła się tak blisko, że ich głowy prawie się zetknęły.

-- Po tym, jak wyszłaś, pokazał jak dusił cię do nieprzytomności, a następnie z całej siły uderzył, żebyś się ocknęła. Później... -- Breck zasłoniła dłonią usta. -- Och, Nino, naprawdę mam mówić dalej?

-- Tak. -- Serce waliło Ninie jak szalone, ale musiała usłyszeć resztę.

Breck wyglądała, jakby chciała wyskoczyć z samolotu. Po długiej przerwie wyprostowała ramiona i spojrzała Ninie w oczy.

-- Bił cię -- powiedziała. Jej głos drżał z emocji. -- Bardzo mocno. I zmuszał do mówienia. Chciał, żebyś błagała go o litość. -- W oczach kobiety pojawiły się łzy. -- Potem stanął tyłem do kamery i rozsunał poły płaszcza. Widać było tylko dłonie i stopy, nawet kaptur miał cały czas naciągnięty na głowę. Później wszedł na stół, położył się na twoich plecach i... dalej cię dusił, od tyłu. Podczas gwałtu cały czas mówił ci coś do ucha. -- Ostatnie zdanie wypowiedziała szeptem. -- Chwilę potem udało nam się zamknąć konta tego sukinsyna.

Na skroni i dłoniach Niny pojawiły się kropelki potu. Z całych sił powstrzymywała napływające jej do głowy obrazy z przeszłości i skupiła się na konkretnym szczególe podanym przez Breck. Cipher mówił do niej, gdy ją gwałcił. Zapomniała o tym.

-- Słyszeliście, co mówił do mnie?

Breck pokręciła głową.

-- Mówił zbyt cicho, żeby mikrofon to wylapał. A ty coś pamiętasz? Pomogłoby nam to w śledztwie?

-- Nie jestem pewna. Myślisz, że technicy dadzą radę poprawić dźwięk?

-- No jasne. -- Breck wyraźnie odetchnęła z ulgą, mogąc zająć się czymś konstruktywnym. Otworzyła laptop stojący na stoliku i w oczekiwaniu, aż się uruchomi, położyła dłoń na ramieniu Niny.

-- Może idź na tył i się prześpij? Do Waszyngtonu mamy długi lot.

Breck zaoferowała Ninie chwilę dla siebie, wspaniały pretekst do odosobnienia. Na pewno nikt nie miałby do niej pretensji, że po tylu międzystanowych lotach i obejrzeniu kolejnej części nagrania jest zmęczona i wyczerpana psychicznie. Mogłaby bez problemu poprosić o chwilę odpoczynku, iść do prywatnej kabiny na tyle samolotu i w spokoju lizać rany przez kilka kolejnych godzin.

Oczywiście, mogłaby tak zrobić, ale w ten sposób nie pomoże w śledztwie. Kolejne dziewczyny były narażona na ataki Ciphera, a jeśli ona chce go powstrzymać, musi przez cały czas działać na najwyższych obrotach.

Delikatnie ścisnęła dłoń Breck i umknęła wzrokiem.

-- Szczerze mówiąc, wolę pracować.

Wstała i podeszła do drugiego stolika, przyglądając się każdemu z mężczyzn. To Kent wybiegł za nią na korytarz w centrum operacyjnym w Phoenix i od tego czasu praktycznie nie odstępował jej na krok. Kiedy szła do łazienki, stał pod drzwiami. Deptał jej po piętach, nadopiekuńczy, zamyślony cień, a teraz w milczeniu obserwował ją ze swojego siedzenia.

Wcześniej Wade zaproponował, że mogą obgadać całą sprawę. Nie naciskał, kiedy odmówiła. Nawet nie wydawał się zaskoczony, gdy zwróciła się do Breck, która nie miała nic wspólnego z psychologią.

Buxton był zamyślony i prawie się nie odzywał. Nina nie miała wątpliwości, że rozmawiał z przełożonymi na temat nagrania. Podtekstowanie spowodowane uratowaniem Triny trwało krótko. Zemsta Ciphera była ciosem dla zespołu i całego FBI.

Mężczyźni przerwali rozmowę i przyglądali się zmierzającej w ich stronę Ninie.

-- Jestem gotowa -- powiedziała bez wstępów.

Wade spojrział na nią zdziwiony.

-- Na co?

Nina całe lata wzmacniała wewnętrzną siłę. Zmiana nazwiska odzwierciedlała fakt, że przestała ufać nadziei. Od najmłodszych lat nikt o nią nie dbał. Kiedy zawiódł ją również chory system, zdecydowała się walczyć o siebie sama. Jako dorosła walczyła teraz o innych, ale wciąż ufała tylko sobie. Najwyższy czas spróbować czegoś nowego.

-- Na wszystko, żeby złapać tego sukinsyna -- odpowiedziała. -- To jasne, że dużo o mnie wiedział jeszcze przed porwaniem. Jasne jest też, że nie pamiętam szczegółów, które mogłyby skierować śledztwo na dobre tory. -- Wyciągnęła dłoń w stronę Wade'a i Kenta. Była przygotowana na zrobienie czegoś, na co jeszcze kilka dni temu by się nie zdecydowała. -- Proszę was o pomoc. Muszę sobie przypomnieć.

Profileryzy wymienili spojrzenia.

-- Od czego chcesz zacząć? -- zapytał Wade.

Nina zastanawiała się chwilę, przy okazji czując ulgę, że nie zapytali, czy nie chciałaby z tym poczekać. Prawdopodobnie również czuli presję czasu.

-- Nie jestem pewna. Od wydarzeń sprzed porwania?

-- On był zafascynowany bliznami na twoich plecach -- powiedział Kent. -- Może od nich zaczniemy?

Nina usiadła obok Wade'a, naprzeciwko Kenta i Buxtona, który cały czas milczał.

-- Chcesz wiedzieć, skąd je mam? -- zwróciła się do Kenta.

Wade poruszył się niespokojnie. Czytał akta, więc dobrze wiedział, skąd je miała. Była pewna, że stały się jednym z wielu powodów, dla których jego zdaniem nie nadawała się do pracy w Biurze. To nie była ładna historia i nie stawiała jej w dobrym świetle.

Kent skinął głową.

-- Ze względu na komentarze Ciphera, które ich dotyczyły, uważam, że to najlepszy temat na początek.

Nina nie miała lepszych propozycji. Wróciła myślami do jednego z najbardziej tragicznych wydarzeń w swoim życiu.

-- Miałam szesnaście lat -- zaczęła. -- Trafiłam do rodziny zastępczej do bezdzietnej pary. Byli po czterdziestce, więc opieka podjęła decyzję, że dostaną starsze dziecko. Wtedy uważałam, że stali na grobem.

-- Co się stało w dniu, w którym doznałaś obrażeń? -- Kent pokierował rozmowę na właściwe tory.

-- Kiedy wróciłam ze szkoły, w domu był jakiś dziwny mężczyzna. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Śmierdział, jakby nie mył się od tygodnia. Miał długie, tłuste włosy, był ogromny i owłosiony. Przypominał niedźwiedzia. Krzyczał na Denny'ego, mojego adopcyjnego ojca, i wyglądało na to, że kilka razy go uderzył. Matki nie było w domu.

Po chwili wspomnienia zrobiły się wyraźniejsze.

-- Niedźwiedź spojrzał na mnie i powiedział, że wie, w jaki sposób Denny może spłacić swój dług.

Wzrok Kenta był twardy i lodowaty.

-- Denny polecił mi, żebym poszła do sypialni z niedźwiedziem. Odmówiłam. Próbowałam uciec, ale mnie złapali. Niedźwiedź powiedział, że pokaże mi, gdzie jest moje miejsce. Kazał Denny'emu mnie przytrzymać, po czym wyjął nóż i przeciął moją koszulkę i stanik.

Nina zauważyła, że Buxton zacisnął dłonie i szybko ukrył je pod stołem.

-- Byłam odwrócona plecami do niedźwiedzia, który ściągnął pleciony, skórzany pasek. Obiecał, że będzie mnie tłukł tak długo, aż ze-

mdleję albo zgodzę się z nim pójść, ale i tak wyląduję w sypialni. Jak powiedział, tak zrobił, ale długo się nie poddawałam, więc zaczął mnie lać sprzączką. Stąd te blizny.

Kent wyglądał, jakby miał ochotę w coś uderzyć, ale nie przerywał Ninie.

-- W końcu powiedziałam mu, że zrobię wszystko, co zechce -- kontynuowała zdziwiona, z jakim spokojem jest w stanie o tym mówić. -- Zdażyłam jeszcze sięgnąć do kieszeni Denny'ego, bo wiedziałam, że trzymał w nich składany nóż. Chciałam dźgnąć tego skurwysyna w gardło, kiedy tylko się do mnie dorwie. Niestety, wybrałam złą kieszeń i wyciągnęłam zapalniczkę. Niedźwiedź złapał mnie za nadgarstek i przeciągnął przez korytarz do sypialni. Powiedziałam mu, że mam okres. Miał to gdzieś, więc powiedziałam, że muszę siusiu. Tym też się nie przejął. W końcu powiedziałam, że zaraz się zrzygam i zaczęłam udawać odruchy wymiotne, więc pozwolił mi iść do toalety.

Od najmłodszych lat Nina uczyła się szybkiego podejmowania decyzji, żeby odpierać ataki silniejszych od siebie.

-- Weszłam do łazienki i rozejrzałam się w poszukiwaniu potencjalnej broni. Żadnych nożyczek ani ostrych przedmiotów. Potem zobaczyłam lakier do włosów. Przyjęłam odpowiednią pozycję i przytknęłam zapalniczkę do dyszy. Kiedy niedźwiedź otworzył drzwi, nacisnęłam dyszę, odpaliłam płomień i skierowałam go na tę obrzydliwą owłosioną twarz. Jego broda się zapaliła. Gdy biegał w kółko, krzycząc i uderzając się po głowie, żeby zgasić ogień, uciekłam.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

-- Minęłam Denny'ego, który szedł sprawdzić, co się dzieje, i biegłam dalej, dopóki nie dotarłam do przejścia dla pieszych. Tego dnia uczniowie podstawówki kończyli lekcje po mnie, więc wiedziałam, że znajdę tam kobietę, która przeprowadza dzieci przez jezdnię.

-- Co zrobiła? -- zapytał Kent.

-- Okryła mnie swoją kamizelką i zadzwoniła na policję. Przyjechali po pięciu minutach. Karetka też. Okazało się, że kobieta powiedziała dyspozytorowi, że mocno krwawię.

-- Co dalej?

-- Policjanci zadawali mnóstwo pytań. Kiedy mówiłam im, co się wydarzyło, jeden z ratowników przyłożył mi coś do pleców. Zapieкло, jak cholera. Musiał to być środek antyseptyczny. Nie myślałam, po prostu zareagowałam. Odwróciłam się i z całej siły go uderzyłam. Był

duży, więc raczej nie zrobiło to na nim wrażenia, ale chwycił mnie za nadgarstek. Jestem pewna, że chciał jedynie powstrzymać kolejne uderzenie, lecz gdy poczułam dotyk jego wielkiej dłoni, kompletnie przestałam nad sobą panować. Zaczęłam kopać i machać wolną ręką.

-- Jak zareagował?

-- Był silny jak diabli. I miał dobry refleks. Złapał mnie za przedramiona i przyciągnął do siebie, uniemożliwiając mi kopnięcie go w jaja, co właśnie zamierzałam zrobić. Do akcji włączył się drugi ratownik i dwóch policjantów. Dopiero we czterech zdołali mnie unieruchomić. Po jakimś czasie poluzowali uchwyt, a ten od środka antyseptycznego kazał mi się uspokoić. Kiedy to powiedział, wpadłam w szal, więc złapał mnie bardzo mocno za ramię, przyciągnął do swojej twarzy i polecił mi...

Nina zerwała się jak rażona piorunem. Odwróciła się do Wade'a, poruszając ustami, ale nie wypłynęło z nich żadne słowo.

Wade zmarszczył brwi.

-- Co jest?

-- Trina -- zdołała w końcu z siebie wykrztusić.

-- Co z nią? -- Kent wyglądał na całkowicie zdumionego.

Przez głowę Niny przepłynęło morze wspomnień. Nagle wszystko stało się jasne.

-- Ratownik, który przyjechał na miejsce zbrodni w Phoenix. Musiał przeciąć kajdany, żeby uwolnić Trinę. Dziewczyna wierzgała, więc złapał ją za nadgarstki. -- Odwróciła wzrok, zawstydzona swoją przesadną reakcją w tamtej chwili. -- Trochę mi odbiło, kiedy to zrobił.

Nie wspomniała, że uderzyła ratownika łokciem. Buxton i tak się o tym dowie, kiedy przeczyta raport. Była gotowa na wszelkie konsekwencje, które wyciągnie szefostwo Biura.

-- I co z tym ratownikiem? -- naciskał Kent.

-- Chodzi o to, co powiedział. -- Nina wyciągała fragmenty wspomnień z największych zakamarków swojego umysłu. -- Powiedział Trinie, że próbują jej pomóc.

-- Nie rozumiem związku -- powiedział Kent.

-- Dlatego tak silnie zareagowałam. -- Nina trzęsła się z podekscytowania. -- Tamten ratownik w Fairfax powiedział te same słowa. Krzyczał, że powinnam nauczyć się nad sobą panować.

-- Panować nad sobą? -- Kent zrozumiał jako pierwszy. -- Raczej nie to mówi się roztrzęsionej nastolatce.

Ucieszyła się, że ktoś nadaje na tych samych falach.

-- Właśnie.

Wade zmarszczył czoło.

-- Wciąż nie widzę związku.

Wszystko do niej wróciło. Ciężar ciała przygwożdżającego ją do stołu, piżmowy zapach potu i ciepły oddech muskający jej ucho.

-- To właśnie CIPHER szeptał mi do ucha.

## Rozdział 45

Nina przebiegła szerokim przejściem w gulfstreamie. Breck, pochłonięta pracą na laptopie, spojrzała na nią zdziwiona.

Nina zajęła puste miejsce obok Breck, nie mogąc ukryć podekscytowania.

-- Mamy świeży trop. -- Breck wciąż tylko na nią patrzyła, więc Nina uderzyła dłonią w stolik. -- Jak Boga kocham, soczysty i cholernie obiecujący trop.

Za nią pojawił się Wade.

-- Chodzi o ratownika, który opatrywał jej plecy jedenaście lat temu -- wyjaśnił.

Przez kolejnych dziesięć minut wprowadzali Breck w szczegóły objawienia, którego doznała Nina, i odpowiadali na pytania całego zespołu. Nina powinna czuć się psychicznie wyczerpana, a jednak była pełna energii, a jej ekscytacja wydawała się zaraźliwa. Odrętwienie, które opanowało całą grupę pół godziny wcześniej, zastąpił zapal do działania.

Buxton wyciągnął skórzaną aktówkę i chwycił za telefon pokładowy.

-- Dzwonię do jednostki specjalnej.

Był w swoim żywiole. Przydzielał zadania agentom w terenie i analitykom. Miało się wrażenie, jakby wszyscy pracownicy najważniejszego organu ścigania w Stanach Zjednoczonych wstrzymywali oddech i czekali właśnie na tę chwilę. Po raz drugi dostali tak obiecujący trop i tak jak poprzednio Buxton nie marnował czasu, wykorzystując wszelkie zasoby, jakimi dysponował.

Nina słyszała, że zleca jednemu z zespołów przejrzanie raportów policji i służb medycznych, którzy odpowiedzieli na wezwanie kobiety przeprowadzającej dzieci przez jezdnię. Właśnie ich była najbardziej ciekawa.



-- Wszystko zaczyna układać się w całość -- stwierdził Kent. -- Już wiemy, skąd pozostałości po taśmie medycznej i dużo wolnego czasu między zmianami.

-- Dopilnuję, żeby zestawiono je z datami porwań i morderstw -- wtrącił Buxton, zasłaniając dłonią słuchawkę, po czym wrócił do rozmowy.

Breck pochyliła się nad ekranem laptopa.

-- Ratownik ma wiedzę o miejscach zbrodni i wie, jak zatrzeć ślady przed technikami śledczymi. -- Jej palce rytmicznie stuknęły w klawiaturę. -- Sprawca mógł mieć dostęp do rządowych serwerów i również w ten sposób wyszukiwać potencjalne ofiary.

Wade zajął miejsce w fotelu po drugiej stronie przejścia.

-- Wciąż nie jestem pewien, jak wybiera swoje ofiary, ale to wyjaśni się później. Mógł zmieniać metody, co miałooby sens, biorąc pod uwagę różnicę w innych aspektach popełnianych przez niego zbrodni.

Po piętnastu minutach Buxton przerwał trwającą dyskusję.

-- Zespół przydzielony do przeglądania raportów odkrył, że policja nie wpisała nazwisk ratowników. Ale ponieważ zgłoszenie dotyczyło nieletniej, która znajdowała się pod kuratelą stanu, straż pożarna hrabstwa Fairfax zachowała swoje akta w tej sprawie.

-- Mamy nazwiska? -- ponagliła Nina.

-- Ratownicy, którzy odpowiedzieli na wezwanie, to Halberd Falk i Brian Dagget. Obaj wciąż w czynnej służbie. Falk przeniósł się do Franconii, ale Dagget nadal pracuje w Springfield.

Dwa nazwiska. FBI było o wiele bliżej rozwiązania sprawy.

Buxton skinął głową w stronę Breck.

-- Przesłali zdjęcia obu ratowników do bazy danych. Spójrzmy na nie.

Breck podłączyła się do zabezpieczonego serwera FBI i najechała na folder stworzony przez jednostkę specjalną. Gdy czekali na załadowanie się pierwszego obrazu, Nina miała wrażenie, że jej serce zaraz wyskoczy z klatki piersiowej.

Kiedy na ekranie pojawiła się twarz mężczyzny, wypuściła powietrze, które nieświadomie wstrzymywała.

Dagget był biały, miał jasne włosy i niebieskie oczy. Wygląd zbliżony do portretu stworzonego na podstawie DNA. Czy to jej oprawca? Myślała intensywnie.

Breck przesunęła palcem po ekranie dotykowym i rozpoczęło się ładowanie kolejnego zdjęcia. To była chwila prawdy. Jeśli Falk nie będzie pasował do opisu, zyskają pewność, kogo ścigać.

Zdjęcie w końcu się załadowało i Nina głośno westchnęła, zobaczywszy kolejnego mężczyznę z jasnymi włosami i niebieskimi oczami. Falk równie dobrze mógł być kuzynem Daggeta. Podeszła tak blisko, że jej nos prawie dotykał ekranu, ale chciała przyjrzeć się oczom mężczyzny.

-- I jak? -- Kent odważył się odezwać jako pierwszy.

Nina miała nadzieję na instynktowną reakcję, taką jaką miała, gdy zobaczyła portret sprawcy wygenerowany komputerowo, ale tak się nie stało. Mężczyźni byli do siebie zbyt podobni.

-- Cholera. Nie wiem... -- Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. Spojrzała na Breck. -- Masz dostęp do listy nazwisk, którą dał nam Sorrentino?

Breck szeroko się uśmiechnęła.

-- Dajcie mi chwilę.

Wszyscy cierpliwie czekali, aż Breck skończy przeszukiwać foldery.

-- Mam -- ogłosiła po chwili i delikatnie obróciła ekran w stronę Niny. -- Wpisałam nazwiska do arkusza w Excelu, więc teraz muszę je tylko posortować alfabetycznie.

Wade zerknął na laptop zza ramienia Niny.

-- Przysięgam: jeśli wyjdzie, że obaj walczą w klubie, od razu ich zamykamy, a to, który jest CIPHEREM, ustalamy później.

-- W tym momencie nie wykluczam takiej możliwości -- powiedział Buxton.

Po kilku kliknięciach zmieniła się kolejność kolumn. Mieli jedno pasujące nazwisko. Jednego podejrzanego. Nina odetchnęła z ulgą.

Szukali Halberda Falka.

Buxton, który czekał, ściskając telefon i zasłaniając dłonią słuchawkę, ponownie przyłożył ją do ucha i podawał nowe instrukcje.

Na ramieniu Niny spoczęła duża, ciepła dłoń. Uniosła głowę i zobaczyła wpatrującego się w nią Kenta.

-- W porządku?

Ku swojemu zaskoczeniu, nie czuła potrzeby zerwania kontaktu fizycznego.

-- Tak, dzięki.

Odpowiedziała zgodnie z prawdą. Stawiła czoło swoim demonom, dzięki czemu znaleźli brakujący element układanki. Odwróciła się do Wade'a.

-- Tobie też dziękuję.

Poczuła się jak jego pełnoprawna partnerka. Kiedyś uważała go za bezdusznego służbistę i miała mu za złe, że utrudniał jej wstąpienie do FBI. Teraz traktowała go jak sojusznika i -- co ważniejsze -- przyjaciela.

-- Ty wykonałaś trudniejszą robotę. -- Wade odrobinę się zaczerwienił. -- Dziękuję, że mi zaufałaś. Szczególnie po tym, co ci zrobiłem -- dodał.

Kent patrzył po nich, starając się odczytać ukryty kontekst.

-- Co jej zrobiłeś, Wade?

Nina odpowiedziała za Wade'a.

-- To, co w tamtym czasie uznał za słuszne. -- Spojrzała na Kenta, dając mu do zrozumienia, że sprawa została zamknięta.

Breck zapiszczała podekscytowana.

-- Nie uwierzycie. -- Podniosła na nich wzrok. -- Zgadnijcie, jaką ksywą posługuje się podczas walk?

Wade jęknął.

-- Jeśli powiesz mi, że Cipher, to...

-- Odyn -- przerwała mu Breck. -- Jak ten bóg z nordyckiej mitologii.

Ta informacja wstrząsnęła Niną.

-- Syn doktora Borra wspominał o Odynie.

-- Mówił, że Borr był ojcem Odyna -- powiedział Wade. -- To ma sens. Falk uważa doktora Borra za swojego prawdziwego ojca. Właściwie był odpowiedzialny za jego narodziny. Cholera wie, może nawet jest jego biologicznym rodzicem, jeśli ponownie zdecydował się użyć własnego nasienia.

Umysł Niny wirował.

-- Falk prawdopodobnie kupił narrację doktora Borra. Naukowiec zmarł, kiedy Falk był bardzo młody, więc nie poznali się osobiście, ale mógł o nim czytać.

-- Czy syn Borra nie powiedział przypadkiem, że Odyn był jednokim bogiem? -- zapytał Kent.

-- Bo był -- odpowiedział Wade, wyraźnie zaznajomiony z nordycką mitologią. -- Poświęcił jedno z oczu, żeby wszystko widzieć i wiedzieć.

Ninę przeszedł dreszcz.

-- Mój wisiołek z okiem Boga -- wyszeptała, a jej dłoń odruchowo powędrowała do miejsca, gdzie kiedyś wisiał. -- I to stwierdzenie, że wszystko widzi, kiedy rozmawialiśmy przez internet.

-- Mógłbym napisać rozprawę doktorską o tym gościu -- wymamrotał Wade.

Przez kolejne dwadzieścia minut omawiali poprzednie sprawy z nowej perspektywy.

-- Otrzymujemy raporty zwrotne! -- zawołał Buxton, przerywając rozmowy. -- Na razie tylko wstępne, ale wkrótce będziemy znali nawet panięskie nazwisko jego wychowawczyni w przedszkolu.

Przerazające, ile informacji mogło zebrać Biuro w tak krótkim czasie, mając takie zasoby.

-- Na razie wiemy, że wyniki jego testów wstępnych na ratownika były ponadprzeciętne -- powiedział Buxton. -- Podobno jest też cholernie dobrym zawodnikiem. -- Przesunął palcem po notatkach. -- Samotnik. Mieszka w domu jednorodzinym w zachodniej części hrabstwa Fairfax. Właśnie załatwiamy nakaz rewizji. Powinniśmy go otrzymać wieczorem.

-- Czy Falk dzisiaj pracuje? -- zainteresował się Kent.

-- Nie, jest na urlopie -- odrzekł Buxton. -- Przekazał przełożonym, że musi zająć się chorą ciotką, która mieszka w Boise.

-- Niech zgadnę. -- Nina przewróciła oczami. -- Nie ma żadnej ciotki?

-- Bingo.

-- Jak wygląda jego harmonogram dyżurów? -- zapytała Breck.

-- Dwa dni pracy, dwa dni wolnego, dwa dni pracy, cztery dni wolnego. -- Buxton pozwolił sobie na szeroki uśmiech. -- Porównali daty. Do wszystkich porwań dochodziło na początku dwudniowej lub czterodniowej przerwy.

-- Ile lat wstecz sprawdzali? -- zapytał Wade. -- Wiemy coś o roku, w którym porwano Guerrerę?

-- Wtedy właśnie wrócił do służby po zawieszeniu -- poinformował Buxton. -- Wdał się w bójkę w szatni z innym ratownikiem i zламаł mu nos.

Wade skinął głową.

-- Możemy to zaliczyć do jednego z czynników wywołujących stres. Jego kariera wisiała na włosku, dlatego czuł presję.

-- Założę się, że właśnie wtedy zaczął walczyć w klatce -- stwierdził Kent. -- Świadomie czy nie, próbował znaleźć jakieś ujście dla drzemiącej w nim agresji.

Nina poczuła, że kolejny element układanki wskoczył na swoje miejsce.

-- To wyjaśniałoby, dlaczego kluczowy materiał dowodowy pochodził z czasów, kiedy mnie porwał. Jeśli rzeczywiście podczas zawieszenia zaczął walczyć w klubie, musiał kupić rękawice do MMA, które, jestem tego pewna, sprzedał mu Sorrentino.

Tak właśnie wyglądało nabieranie tempa w śledztwie po otrzymaniu dobrego tropu.

-- Mamy jeszcze jakieś informacje na temat jego życia prywatnego? -- zapytał Wade.

Buxton zajrzał do notatek.

-- Nigdy nie był żonaty i oficjalnie nie ma dzieci. Rodzice nie żyją. Matka zmarła na tętniaka, kiedy miał pięć lat, a ojciec spadł ze schodów, kiedy Falk miał dwadzieścia jeden lat. -- Buxton uniósł brwi. -- Byli sami w domu, gdy się to wydarzyło. Stwierdzono, że był to niešťczęśliwy wypadek.

-- Nie mam wątpliwości, że stary się nad nim znęcał. Falk zepchnął go z tych schodów.

-- Odziedziczył dom po rodzicach -- kontynuował Buxton. -- Ale kupił mieszkanie bliżej miejsca pracy.

Nina uniosła palec.

-- Chwila moment. -- Rozmowa o porządku chronologicznym sprawiła, że wpadła jej do głowy pewna myśl. -- Jeśli Falk ma teraz trzydzieści dwa lata, to jedenaście lat temu, kiedy to zrobił, miał dwadzieścia jeden lat.

-- Zależy od daty -- zauważył Buxton. -- Do czego zmierzasz, agentko Guerrera?

-- Kiedy dokładnie zmarł jego ojciec?

Buxton ponownie zajrzał do notatek.

-- Dwudziestego ósmego września.

-- Falk opatrywał moje rany sześć dni później -- powiedziała Nina. Serce jej łomotało. -- Prawdopodobnie był to jego pierwszy dzień w pracy po pogrzebie. -- Spojrzała na Wade'a. -- I po zawieszeniu, przez które siedział w domu z ojcem. Wszystko skumulowało się właśnie w tym czasie.

-- Kolejny czynnik powodujący stres. -- Wade podniósł głos, wyraźnie ożywiony. -- Jeśli ojciec był jego pierwszą ofiarą, Falk był na granicy wyczerpania nerwowego, rozmyślając, czy ktoś dowie się o tym, co zrobił.

-- A w momencie, gdy morderca po raz pierwszy spełni swoje fantazje, wszystko się zmienia -- dokończył za Wade'a Kent. -- Dopada go swędzenie i nie może przestać się drapać. Podejrzewam, że przez wiele lat fantazjował o zabiciu ojca, zanim w końcu to zrobił.

Wade wpatrywał się swoimi szarymi oczami w Ninę.

-- Poznaje cię w chwili, kiedy jest pod ogromną presją w pracy i w życiu prywatnym. Widzi, że ktoś się nad tobą znęcał i kategoryzuje cię jako ofiarę przemocy. Ponieważ walczysz, kiedy próbuje opatrzyć twoje rany, coś w nim pęka. Nie jest w stanie znieść myśli, że ktoś w jego przeświadczeniu gorszy nie okazuje mu należytego szacunku.

Nina spróbowała spojrzeć na sprawę z perspektywy Falka.

-- Potem mu uciekam. Wpada w szal. Przecież jest lepszy ode mnie pod każdym względem, więc jakim cudem udaje mi się go przechytrzyć.

Wade skinął głową.

-- Zakwestionowałaś wszystko, w co do tej pory wierzył. Żeby to naprawić, musi pokazać ci miejsce w szeregu i kontrolować każdy aspekt twojego życia, włącznie z tym, kiedy umrzesz.

Nina doszła do szokującego wniosku.

-- To znaczy, że te wszystkie dziewczyny...

-- Były w zamian -- dokończył Wade. -- Dopóki znów cię nie znalazł.

Nina miała ochotę krzyknąć przez tę niesprawiedliwość. Nie mogła wiedzieć, jaki ciąg wydarzeń napędzi jej ucieczka z tamtego piekła, tylko po to, by wpaść do innego, ale i tak czuła się winna. Tak wiele straconych istnień. Tyle bólu i cierpienia.

-- Musimy znaleźć tego sukinsyna -- oznajmiła. -- Musimy go powstrzymać. -- Niepokoiła ją tylko jedna kwestia: ogrom zebranych informacji w tak krótkim czasie. -- Trzeba uważać, żeby nie dowiedział się o naszym postępie w śledztwie. Nie możemy go spłoszyć.

-- Agenci terenowi działają pod przykrywką -- uspokoił ją Buxton. -- Nie ma powodu podejrzewać, że dowie się o całej akcji.

-- Czy możemy go aresztować natychmiast? -- zapytała Breck.

Buxton pokręcił głową.

-- Prokurator generalny chce zgodności DNA.

-- Co oznacza, że potrzebujemy wymazu z policzka -- podsumowała Nina.

-- Agenci z jednostki specjalnej właśnie piszą oświadczenie -- poinformował Buxton. -- Ale skompletowanie całej papierologii i tak zajmie parę godzin. Potem sędzia federalny musi wydać nakaz. Praktycznie rzecz biorąc, będziemy mieć go w ręku za trzy do czterech godzin.

-- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. -- Nina jęknęła. -- W przeciwnym wypadku trzeba będzie poczekać do rana.

-- Nie pozwolę na to -- powiedział Buxton. -- Skontaktuję się z Jednostką do Odbijania Zakładników. Wyślą grupę do wykonania nakazu rewizji.

Nina była pod wrażeniem. Jednostka do Odbijania Zakładników, która również miała siedzibę w Quantico, oprócz różnych zadań taktycznych zajmowała się zatrzymaniami wysokiego ryzyka i prowadziła operacje obserwacyjne. Fakt, że włączono ich w to śledztwo na tym etapie, świadczył o ogromnym zaangażowaniu FBI w schwytanie Ciphery. Buxton wyraźnie nie szczędził środków. Nina właśnie uświadomiła sobie, jaki wpływ na jego karierę ma ta sprawa. Każdy, od dyrektora w dół, będzie obserwował postępy w śledztwie. Nic dziwnego, że na twarzy Buxtona widoczne były ślady napięcia i zmęczenia.

-- Mam nadzieję, że złapiemy go dziś wieczorem podczas rewizji - kontynuował Buxton. -- Weźmiemy go na przesłuchanie i pobierzemy wymaz z policzka.

-- Czy informujemy opinię publiczną? -- zapytał Wade. -- Nie możemy pozwolić, żeby porwał kolejną dziewczynę.

-- Kiedy ustalimy jego miejsce pobytu, Jednostka do Odbijania Zakładników obejmie go stałą obserwacją do czasu, aż będziemy gotowi go aresztować. -- Buxton wzruszył ramionami. -- Nie podoba mi się to, ale tylko tyle możemy zrobić, dopóki nie dostaniemy nakazu.

-- Nie wiemy, gdzie teraz jest? -- zdziwił się Kent.

Buxton pokręcił głową.

-- Nie pracuje od dwóch dni. Nie pojawiał się w klubie walk. Ciotka z Boise nie istnieje. -- Zdjął okulary i pomasażował grzbiet nosa. -- Gość jest duchem.

Nina kipiała ze złości. Wreszcie знаła imię swojego oprawcy, ale jeszcze nie mogła go dopaść. Gdzie teraz był? I ważniejsze, co teraz

robił?

-- Lądujemy za godzinę -- poinformował Buxton, wyrywając ją z zadumy. -- Wszyscy macie wrócić do domów i odpocząć. Jak tylko wystawią nakaz, wyślę wam wiadomość z lokalizacją stanowiska dowodzenia, gdzie stawicie się na odprawę wraz z Jednostką do Odbijania Zakładników. Pełne zaangażowanie. Dziś w nocy dopadniemy tego sukinsyna.

Mimo gorącego oświadczenia Buxtona, Nina miała pewne obawy. Falk gdzieś tam był, napędzany wściekłością, opętany demonami. Bez wątpienia polował na kolejną ofiarę. Czy uda im się go powstrzymać, zanim kolejna dziewczyna straci życie?



## Rozdział 46

Natychmiast po powrocie do domu Nina rozpakowała swoje rzeczy w sypialni i wzięła szybki prysznic. Wyuczonymi, pewnymi ruchami rozłożyła na łóżku czarną koszulkę taktyczną, spodnie, buty i służbową kurtkę obok glocka i dwóch magazynków. Będzie gotowa do wyjścia w dwie minuty po SMS-ie od Buxtona.

Siedziała przy kuchennym stole z mokrymi włosami, popijała kawę i wpatrywała się w ekran laptopa, kiedy rozległo się charakterystyczne pukanie Bianki. Nina zawiązała ciasniej pasek krótkiego satynowego szlafroka i otworzyła drzwi, by ujrzeć w progu swoją młodą sąsiadkę. Skrzyżowała ramiona.

-- Co tak długo?

Bianca również skrzyżowała ramiona, stanęła na palcach i wysunęła biodro do przodu.

-- Potrzebuję aktualnych informacji o śledztwie.

-- Śledztwo to mój problem -- odpowiedziała Nina. -- Nie twój.

-- To problem nas wszystkich. -- Bianca minęła Ninę i usiadła na jednym z krzeseł w kuchni. -- Nikt nie jest bezpieczny, dopóki ten wariat grasuje na wolności. A z tego, co wiem, ciągle tkwicie w martwym punkcie. -- Przejechała palcem po logo FBI na ciężkim, ceramicznym kubku. -- Zrobisz mi kawę?

-- Bee, to nie jest najlepsza pora na rozmowę. Czekam na wiadomość od szefa. Kiedy ją dostanę, będę musiała natychmiast wyjść z domu.

-- Żaden problem. Wyjdę razem z tobą. A w oczekiwaniu na tę arcyważną wiadomość możesz nalać mi kawki.

Nina odpuściła.

-- Będzie bez mleka. Skończyło się.

-- Spoko. -- Bianca machnęła ręką. -- Potrzebuję kofeiny w jakiegokolwiek postaci.

Nina odwróciła się do blatu kuchennego i wysunęła dzbanek z zaparczaczem.

-- Od kiedy interesujesz się MMA? -- zapytała Bianca.

Nina zauważyła, że dziewczyna wpatruje się w ekran laptopa. Szybko podeszła do stołu i zamknęła klapę.

Bianca uniosła przekłutą brew.

-- Kim jest Halberd Falk?

Nina zacisnęła powieki. Bianca była zbyt wścibska i za bystra, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

-- Nikim, Bee. Zapomnij, że kiedykolwiek o nim słyszałaś.

Prawda wkrótce wyjdzie na jaw i Bianca dowie się, kim jest ten mężczyzna. Ale nie usłyszy tego od Niny.

Dziewczyna zmrużyła oczy.

-- On ma coś wspólnego ze sprawą, mam rację?

Ponadprzeciętny umysł Bianki bardzo szybko przetwarzał fakty. Za chwilę domyśli się, o kim rozmawiają.

-- Nie wtrącaj się, Bee.

Bianca wyprostowała się na krześle, a jej oczy rozbłysły.

-- O mój Boże. Halberd Falk to prawdziwie imię i nazwisko Ciphera. -- Zasłoniła usta obiema rękami. -- Jedziecie go aresztować, prawda? Dlatego musisz wyjść zaraz po otrzymaniu wiadomości od szefa.

Nina jęknęła.

-- Nie mogę potwierdzić ani zaprzeczyć...

-- Tak, tak. Wiem. -- Bianca machnęła ręką. -- Idź się ubrać. Muszę zobaczyć to nagranie. -- Otworzyła laptop. -- Obiecuję, że nie piśnę nikomu nawet słówka. -- Uniosła do góry dwa palce prawej ręki.

Co prawda, Nina mogła zamknąć komputer i wziąć go ze sobą do sypialni, ale Bianca i tak wyszukałaby Falka w telefonie. Westchnęła, poszła do łazienki i wytarła włosy ręcznikiem.

-- Cholera, Nina! -- zawołała Bianca z kuchni. -- Musisz to zobaczyć.

Nina odwiesiła ręcznik i z przylegającymi do czoła mokrymi włosami przyszła na bosaka do salonu. Bianca siedziała przed komputerem z szeroko otwartymi oczami.

-- Co to jest?

-- Ile widziałaś tej walki?

-- Jakieś dwie sekundy. Później zapukałaś.

Biance z zachwyty załamał się głos.

-- Popatrz na jego plecy.

Nina usiadła na krześle obok i wskazała laptop.

-- Daj.

Ktoś z publiczności, zajmujący miejsce w pobliżu klatki, nielegalnie nagrał walkę. Bianca zatrzymała nagranie tuż po tym, gdy zawodnicy, wcześniej zwrócenii przodem do widowni, stanęli naprzeciwko siebie. Szerokie plecy Falka były teraz dobrze widoczne.

Na jego masywnej górnej części ciała widniał ciekawy geometryczny wzór.

-- Trzy splecione ze sobą trójkąty -- powiedziała Nina.

-- To nie wszystko -- głos Bianki drżał. -- Zobacz, co się stanie teraz. -- Powiększyła obraz, przeciągając kciukiem i palcem wskazującym po ekranie i skupiając się na wytatuowanych łopatkach.

Nina zmrużyła oczy, gdy obraz nieco stracił ostrość.

Bianca postukała w klawiaturę.

-- Przypatrz się.

Kiedy obraz ponownie stał się wyraźny, Ninie opadła szczęka. Między skomplikowanymi czarnymi wzorami dostrzegła okrągłe blizny.

-- Poparzenia od papierosa -- wyszeptała, nie do końca rozumiejąc, na co patrzy. -- Trzy. -- Próbowwała dopasować to do obrazu CIPHERA, który miała w głowie. Sam sobie ich nie zrobił. Tatuaz zakrywał dawno zabliznione ślady tortur.

-- Układają się w trójkąt -- zauważyła Bianca. -- A tatuaz je zakrywa.

-- Co oznacza ten symbol? -- wymamrotała Nina.

-- Już sprawdzam. -- Bianca wyciągnęła telefon. Jej palce sprawnie poruszały się po klawiaturze na ekranie. -- To symbol Odyna, nordyckiego boga.

-- Oczywiście. -- Umysł Niny pracował na najwyższych obrotach. -- Dlatego na moich plecach blizny również układają się w kształt trójkąta. Gość ma się za kolejne wcielenie Odyna, syna Borra.

-- Bo jest walnięty. -- Bianca oddaliła obraz. -- Zobacz, co będzie dalej. -- Stuknęła w strzałkę pośrodku ekranu.

Przeciwnik Falka wyprowadził kombinację brutalnych ciosów i Falk wylądował na deskach. Natychmiast wstał, szykując się na przyjęcie kolejnych uderzeń.

-- Nawet nie próbuje unikać ciosów. -- Nina zmarszczyła brwi. -- Chce, żeby przeciwnik go lał.

-- Może go prowokuje -- stwierdziła Bianca. -- Nie trzyma gardy i pozwala, żeby przeciwnik posyłał go na deski. Masz rację, nie robi żadnych uników. Po prostu... przyjmuje cios za ciosem.

-- Jakby to była jakaś kara. -- Nina miała już gotową teorię. -- Kiedy odbyła się ta walka?

-- Cztery dni temu.

-- Tuż po morderstwie w Bostonie. Chciał się ukarać za to, że zdołałam go obezwładnić. Okazał wtedy słabość.

Bianca wciąż wpatrywała się w walkę.

-- Teraz wstaje i niszczy tego drugiego w jakieś dwadzieścia sekund. -- Pokręciła głową. -- Typ jest porąbany, ale potrafi się bić.

Falk pozwolił, żeby słabszy przeciwnik go zranił, a teraz mu się odpłacał. Co to jej mówiło o Cipherze? Wade podejrzewał, że w młodym wieku był karany przez opiekuna, prawdopodobnie mężczyznę. Ktoś znęcał się nad nim lata temu, a poparzenia były tego dowodem. Podobnie jak utożsamianie się z doktorem Borrem. Mógł go idealizować i uważać za swojego prawdziwego ojca.

Nina czuła, że zaczyna rozumieć psychikę swojego oprawcy, ale żeby zrozumieć ją w pełni, potrzebna była pomoc profilerów.

-- Idę się ubrać. -- Musiała dostać się do Quantico przed planowaną odprawą. -- Jak chcesz, możesz tu zostać, dopóki nie wyjdę.

-- No raczej. Obejrzę jakieś inne jego walki. Gość jest przerażający.

-- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo -- wymamrotała pod nosem Nina.

Wróciła do łazienki i włączyła suszarkę. Krótkie loki nie wymagały długiej stylizacji, żeby uzyskać zadowalający efekt. Po chwili odłożyła suszarkę oraz szczotkę i przejrzała się w lustrze.

Jej uwagę przykuły głosy dochodzące z kuchni. Rozpoznała głos Bianki, ale drugiego, męskiego barytonu, nie знаła. Nie był to Jaime.

-- Kto przyszedł, Bee?! -- zawołała.

-- Agent Taylor! -- odkrzyknęła Bianca. -- Mówi, że przysłał go twój szef.

Nina mocniej zacisnęła pasek szlafroka i weszła do salonu. Zobaczyła wysokiego mężczyznę w granatowym ubraniu. Miał starannie ostrzyżone ciemne włosy, ogoloną twarz i okulary w czarnych oprawkach. Typowy agent federalny. Jego wygląd aż krzyczał, że pracuje dla rządu.

-- Kto cię przysłał? -- zapytała Nina.

-- Starszy agent specjalny Buxton -- odpowiedział mężczyzna i pokazał odznakę. Mówił z akcentem, którego nie była w stanie rozpoznać.

Podeszła bliżej i spojrzała na odznakę. Agent został przydzielony do biura terenowego w Waszyngtonie. Nie kojarzyła go, ale nie było w tym nic dziwnego. Na tym obszarze Biuro zatrudniało około tysiąca siedmiuset osób.

Mimo to coś ją zaniepokoiło.

-- Dlaczego Buxton po prostu nie wysłał mi wiadomości? -- zapytała. -- Cały czas miałam telefon przy sobie.

-- Próbował się z tobą skontaktować -- poinformował mężczyzna. -- Pewnie jakiś problem z zasięgiem. Polecono mi cię przywieźć. Nastąpił spory przełom w sprawie Ciphera. -- Zerknął na Biancę, która za wolno odwróciła głowę, by ukryć swoje zainteresowanie. -- Wprowadzę cię po drodze.

-- Bee, zobaczymy się później -- powiedziała Nina i wyciągnęła otwartą dłoń w stronę Taylora. -- Mogę pożyczyć twój telefon? Chcę zadzwonić do Buxtona.

-- Zostawiłem go w samochodzie -- odpowiedział mężczyzna. -- Możesz zadzwonić do niego w drodze.

Niepokojące uczucie nie zniknęło. Nina spróbowała połączyć kropki. Jak postąpiłby Buxton, gdyby nie mógł się z nią skontaktować telefonicznie i przez esemes? Nie miała telefonu stacjonarnego, więc rzeczywiście mógł wysłać agenta z najbliższej biura, żeby przekazać jej informacje. Ale dlaczego miałby ją wieźć na miejsce spotkania? Coś tu nie grało. Musiała w subtelny sposób przetestować Taylora.

-- W takim razie już się szykuję -- oznajmiła gładko. -- Nie mogę pozwolić, żeby starszy agent specjalny długo na mnie czekał. Wiesz... jak to mówią. Nie ośmieszaj... -- przerwała i spojrzała porozumiewawczo na Taylora.

-- Swojego szefa -- dokończył po chwili wahania.

-- Właśnie. -- Uśmiechnęła się szeroko, żeby ukryć przeszywający ją strach. Każdy agent FBI wiedział, że powiedzenie brzmiało: "Nie ośmieszaj FBI".

Mężczyzna był oszustem.

Nina spojrzała na Biancę, która jeszcze nie wyszła. Nie mogła dać po sobie poznać, że przejrzała Taylora, więc grała dalej, żeby kupić sobie czas.

-- Daj mi chwilę, muszę się przebrać.

Cel pierwszy, wyciągnąć stąd Biancę. Cel drugi, wziąć pistolet z sypialni.

-- Wracaj do swojego mieszkania, Bee -- powiedziała.

-- Ale...

-- Nie -- przerwała jej odrobinę ostrzej, niż zamierzała.

Może powinna w jakiś sposób dać Biance do zrozumienia, że coś jest nie w porządku? Dziewczyna miała genialny umysł i uwielbiała szyfry. Na pewno zrozumie aluzję i zadzwoni po pomoc ze swojego mieszkania.

Po dłuższych przemyśleniach Nina zrezygnowała z tego pomysłu. Jeśli poprawnie zidentyfikowała stojącego przed nią mężczyznę, jedyną szansą Bianki była natychmiastowa ucieczka. Gdyby pojawił się u niego choć cień podejrzenia, że dziewczyna została uprzedzona, nie pozwoliby jej wyjść. Nina pewnie wskazała drzwi i posłała jej błagalne spojrzenie.

Bianca wydeła wargi i wyszła, używając do zamknięcia drzwi trochę większej siły, niż było to konieczne.

-- Co to jest? -- zapytał Taylor z kuchni.

Pochylał się nad ekranem laptopa.

-- Nic. -- Nina szybkim krokiem wyszła z przedpokoju. Waliło jej serce. Musiała przejść przez kuchnię i salon, żeby dostać się do sypialni. Taylor stał jej na drodze.

Wyprostował się i napiął wszystkie mięśnie.

-- Jesteś fanką MMA?

-- Nie bardzo. -- Trzema długimi krokami skróciła dzielący ich dystans i pewnym ruchem zamknęła laptop. -- Musiałam rozeznąć się w pewnej sprawie.

Taylor ściągnął okulary i spojrzał na nią zimnymi, niebieskimi oczami. Tym razem nie ukrywał już swojego akcentu. Jego głos budził strach.

-- Kłamczucha.

## Rozdział 47

Dreszczyk spowodowany nadchodzącym starciem wyostrzył refleks Falka. Szybko wyciągnął ramię i złapał tę dziewczkę za szczupłą szyję, nie dając jej czasu na jakąkolwiek reakcję. Cały drżał, nie mógł się doczekać tej walki. Nina bosą stopą wymierzyła kopniaka w jego mięsień czworogłowy, ale Cipher z łatwością przewidział nadchodzący cios i zrobił unik.

-- Dosyć tego. -- Ścisnął mocniej, patrząc jak jej urocze, brązowe oczy rozszerzają się w panice. W każdym szarpnięciu wyczuwał strach ofiary.

Nie miała z nim szans, ani fizycznie, ani psychicznie. Z całych sił będzie próbowała stawić mu opór, ale oboje wiedzieli, jak skończy się ich taniec.

Dziesięć minut wcześniej planował przyjść po Biancę, ale los zmienił jego plany. Swoim sprawdzonym od lat sposobem Cipher dostał się na prywatny serwer hrabstwa Fairfax. Znalezienie adresu Bianki zajęło mu mniej niż cztery minuty od chwili, gdy usiadł przed monitorem domowego komputera.

Jej posty wyraźnie dawały do zrozumienia, że podziwia Ninę Guerrerę. Natychmiast zaufałyby innemu agentowi FBI, szczególnie gdyby powiedział, że Nina poleciła mu ją przywieźć. Planował też wtrącić coś o Shawnie Jackson, żeby rozwiąć wszelkie wątpliwości. Tak łatwo jest oszukać siedemnastolatkę. Robił to już wiele razy.

Kiedy zapukał do drzwi mieszkania Bianki przebrany za agenta, pani Gomez poinformowała go, że dziewczyna znajduje się w mieszkaniu obok, należącym do nikogo innego jak Nina Guerrera.

Koleje losu. Przeznaczenie. Można nazwać to wedle uznania. W tym momencie wszystko się zmieniło. FBI ukrywało adresy zamieszkania agentów, ale Wojowniczką sama wpadła mu w ręce.

Zastanowił się, czy nie wrócić w nocy i w ten sposób zaskoczyć Ninę, ale nie mógł ryzykować, że Bianca dowie się od pani Gomez

o wypytyującym o nią agencie. Poinformowałyby o tym Ninę i gra dobiegłaby końca. Musiał działać natychmiast.

Jego nowy plan zakładał wzięcie ich obu. Z łatwością pokonałby obie kobiety, które nawet razem ważyły mniej od niego. Poza tym po ostatnim razie nauczył się, żeby w starciu z Wojowniczką pilnować kroczka. Najpierw, korzystając z elementu zaskoczenia, obezwładniłby właśnie ją. Drobna Bianca byłaby już łatwą ofiarą.

Ponownie los zmienił jego plany. Kiedy wszedł do kuchni Niny, zobaczył ten cholerny komputer. Było tylko jedno logiczne wytłumaczenie, dlaczego oglądała jego walkę.

FBI poprawnie zidentyfikowało jego tożsamość.

Informacja nie wypłynęła na światło dzienne. Tego był pewien. A to oznaczało, że musiał wprowadzić w życie jeden ze swoich planów awaryjnych, zanim rozpocznie się ogólnokrajowa obława. Zero szyfrów i zagadek. Przyszedł czas na punkt kulminacyjny, a do tego potrzebna mu była Nina Guerrera.

W tym momencie miał w nosie Biancę. W chwili, gdy FBI zda sobie sprawę, że ich najpopularniejsza agentka zaginęła, nie będzie istotne, czy nastolatka opowie historię o agencie Taylorze, który po nią przyjechał. Falk już dawno ucieknie i będzie mógł w spokoju cieszyć się swoją nagrodą.

Najpierw jednak musiał zakończyć tę walkę. Zabawianie się z Niną sprawiało mu przyjemność, ale tracił cenny czas.

Jego ofiara powoli odpływała, więc odrobinę poluzował uścisk, pozwalając jej zaczerpnąć tchu. Nie chciał jej zabijać już teraz. Pochylił się nad jej twarzą, chcąc usłyszeć, jak desperacko łapie powietrze.

Nagle uderzyła go otwartą dłonią w grdykę. Na szczęście, dzięki dobremu refleksowi, zdołał odrobinę cofnąć głowę, dzięki czemu zmniejszył siłę ciosu, który mógł zakończyć się nokautem.

W pełni wykorzystując jego chwilowe rozproszenie uwagi, Nina posłała kolejne uderzenie nasadą dłoni, tym razem w mostek. Puścił Ninę, a ona natychmiast zrobiła unik i rzuciła się do ucieczki.

Ruszył za nią, ale zdążyła dobiec do blatu i sięgnąć po nóż. Obróciła się i zaczęła nim wymachiwać, więc Cipher się zatrzymał.

-- To ci nie pomoże, malutka -- powiedział. -- Tylko odwlekasz to, co nieuniknione.

-- Spierdalaj.



-- Cóż za elokwencja. Właśnie czegoś takiego spodziewałem się po śmieciu.

Oczy Niny zwęziły się do szparek. Od razu domyślił się, że osiągnął pożądany efekt. Pragnął, żeby była wściekła jak nigdy wcześniej. Walki w klatce nauczyły go, że przeciwnicy napędzani pierwotną furją nie byli zdolni do wyższych procesów myślowych, takich jak zaplanowanie strategii, wyprowadzanie kontr i skupienie się na poprawnej technice ciosu. Brutalna siła potrafiła zaprowadzić bardzo daleko, ale walki wygrywało się opanowaniem i skupieniem.

-- Pamiętasz nasze wspólne chwile, Wojowniczo? -- zapytał, unikając ostrza. -- Ja myślę o nich każdej nocy. Czasem oglądam sobie nagranie. -- Szeroko się uśmiechnął. -- Kiedy słyszę, jak błagasz o litość, nawet nie muszę się dotykać, żeby dojść.

Udało się. Nina ruszyła naprzód, wymachując nożem przed jego twarzą. Czekał do ostatniej chwili, po czym prawą ręką zatrzymał w powietrzu przedramię kobiety, a lewą dłonią chwycił za satynowy szlafrok.

Wykręcił Ninie nadgarstek i nóż upadł na posadzkę. Ona wykonała szybki obrót i uwolniła się z chwytu. Uciekła naga do sypialni, a jemu w dłoni pozostał jej szlafrok.

Nie miał wątpliwości, że pobiegła po pistolet, który zapewne leżał na stoliku nocnym. Ruszył za nią, czując przyływ adrenaliny.

Nina zatrzasnęła za sobą drzwi, ale to nie zdołało go powstrzymać. Już prawie sięgała po broń, kiedy się na nią rzucił. Pęd sprawił, że oboje upadli w zwartym uścisku na dywan, tuż przy łóżku. Cipher wykorzystał ciężar swojego ciała, żeby przygwoździć ją do podłogi. Nina popełniła błąd taktyczny. Rozmiar dawał mu znaczącą przewagę podczas walki w parterze. Mimo że jej klęska była nieuchronna, broniła się z całych sił. Na pewno wiedziała, co ją czeka i nie chciała się poddać.

Usiadł na klatce piersiowej Niny i przysunął twarz do jej twarzy. Oboje ciężko oddychali.

-- To najlepsza gra wstępna w moim życiu -- wyszeptał. -- Dziękuję, Wojowniczo.

Pierwszy raz od rozpoczęcia ich walki zobaczył pierwotny strach w oczach swojej ofiary. Już wiedziała, że go nie pokona, więc otworzyła usta, żeby krzyczeć po pomoc. Nie mógł jej na to pozwolić.

Zamachnął się i z całej siły uderzył ją w twarz otwartą dłonią. Jej głowa odskoczyła w bok i Nina przestała się ruszać.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął strzykawkę wypełnioną miksturą, którą zawczasu przygotował dla Bianki. Na szczęście obie były nieduże. Gdyby wstrzyknął Ninie dawkę przeznaczoną dla kobiety średniego wzrostu, mogłaby umrzeć.

Nina ponownie zaczęła się szamotać. Jej nieskoordynowane ruchy zdradziły, że wciąż jest oszołomiona ciosem w głowę. Szybkie działanie pozwoliło mu nie ryzykować kolejnego uderzenia.

Koktajl na bazie ketaminy wymagał podania domięśniowego. Wbił igłę w udo ofiary i powoli wcisnął tłok.

Na ułamek sekundy Nina szeroko otworzyła oczy, potem przestała się szamotać i zatrzepotała powiekami. Na koniec głęboko westchnęła i znieruchomiała.

Falk przyłożył usta do jej ust i smakował jej krew. Podczas uderzenia jeden z zębów musiał rozciąć wewnętrzną część policzka. Pogłębił pocałunek i jęknął, czując silną mieszankę przyjemności i niecierpliwego wyczekiwania. Była jeszcze smaczniejsza, niż zapamiętał.

Zmusił się do przerwania pieszczot i powoli wstał. Przyglądał się Ninie leżącej na wznak u jego stóp. Jej karmelowa skóra lśniła od potu. Pragnął posiąść ją już w tym momencie, ale musiał być cierpliwy. Najpierw musi ją stąd zabrać. Kiedy dotrą bezpiecznie do kryjówki, będzie mógł w spokoju nacieszyć się swoją nagrodą.

A świat dostanie nowe nagranie do obejrzenia.

## Rozdział 48

Wade rozejrzał się po przyciemnionym wnętrzu SUV-a.

-- Czy komuś udało się w końcu skontaktować z Guerrerą?

Zaprzeczenie, tak jak wcześniej.

-- Cieszę się, że sama odpuściła -- stwierdził Buxton, wciskając gaz, żeby dojechać do grupy samochodów FBI, zmierzającej do domu Falka. -- Prawdopodobnie i tak bym ją odsunął.

Guerrera napisała do szefa czterdzieści pięć minut temu, że ma zatrucie pokarmowe i nie pojawi się do odwołania. Od tego czasu nie dawała znaku życia.

Wade'owi się to nie podobało. Nina Guerrero była jedyną osobą w Biurze, która chciała dorwać Falka bardziej od niego. Gdyby czymś się zatrzał, stawiłby się na odprawę z torebką na wymiociny, ale by nie odpuścił. Nina na pewno postąpiłaby tak samo.

-- Nie możemy kogoś wysłać do jej mieszkania, żeby sprawdził, co z nią?

Buxton pokręcił głową.

-- Wszyscy agenci są zaangażowani w akcję.

Kent siedział na tylnej kanapie obok Wade'a.

-- A funkcjonariusze policji? -- zaproponował. -- Można poprosić, żeby najbliższa jednostka patrolowa udała się do jej mieszkania. Przecież jeszcze dwa lata temu z nimi służyła, na pewno nie będą mieli nic przeciwko.

Buxton spojrział na nich swoimi ciemnymi oczami w lusterku wstecznym.

-- Raczej nie prosimy funkcjonariuszy policji, żeby sprawdzali stan zdrowia agentów z zatruciem pokarmowym.

-- Czy pomyśleliście, że może nie chciała się stawić? -- zapytała Breck, która siedziała na przednim fotelu pasażera. -- A zatrucie pokarmowe -- zrobiła palcami cudzysłów -- to wymówka.

-- Skąd te przypuszczenia? -- zapytał Wade.

-- Przepraszam bardzo, czy oglądaliśmy to samo nagranie? -- oburzyła się Breck. -- Prawdopodobnie już nigdy nie zechce być w tym samym pomieszczeniu co ten sukinsyn. -- Wzruszyła ramionami. -- I nic w tym dziwnego.

-- Zatem uważasz, że w ten sposób odcina się od Falka? -- podsumował Kent. -- Nie kupuję tego.

-- Już prawie dojeżdżamy do jego domu -- poinformował Buxton. -- Jeśli Guerrera nie odezwie się do czasu zakończenia akcji, wyślę do niej patrol. -- Rzucił Wade'owi i Kentowi ostre spojrzenie. -- Zadowoleni?

Nie bardzo, ale nic innego im nie pozostało.

Buxton dotknął ucha.

-- Kiedy? -- powiedział. -- Powiadomię zespół. -- Skreślił kierownicą i wyprzedził wolniej jadący samochód. -- Nie, nie wycofujemy się.

Ponownie dotknął ucha, kończąc połączenie, i odwrócił głowę do Breck.

-- Odpalaj iPada. Falk założył stronę internetową. Zaraz rozpocznie transmisję na żywo.

Breck otworzyła etui tabletu.

-- Jaki jest adres?

-- Wstawił link na Twitterze. Jakimś cudem jego konto znowu działa.

-- Jest w domu? -- zapytał Wade. -- Możemy namierzyć jego lokalizację?

-- Technicy właśnie nad tym pracują -- odpowiedział Buxton.

Breck uniosła tablet i rozszerzyła okno na pełen ekran.

-- Widzicie?

Zwróciła się do Wade'a i Kenta. Buxton był skupiony na drodze, chcąc jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Wade skinął głową. Agenci zobaczyli męską postać w czarnym płaszczu, robiącą krok w stronę obiektywu kamery.

-- Jam jest ten, którego zwą Cipher -- zaczął mężczyzna. -- Witajcie w moim sanktuarium.

-- Naprawdę mam nadzieję, że jest w domu -- wtrącił Kent. -- Chciałbym być świadkiem jego spotkania z Jednostką do Odbijania Zakładników. -- Po jego minie dało się zauważyć, że chciałby własnoręcznie wyważyć drzwi domu Ciphera.

Wade w skupieniu wpatrywał się w Falka. Jego spokój i pewność siebie były niepokojące. Za każdym razem, gdy socjopata wyglądał na zrelaksowanego i zadowolonego, ktoś cierpiał. Wade -- przekonany, że morderca nie zadawałby sobie trudu założenia strony internetowej, gdyby nie chciał pokazać światu czegoś szokującego -- nieświadomie wstrzymał oddech.

-- Pozwólcie, że was oprowadzę -- powiedział Falk, podnosząc kamerę ze stojaka. Zniknął za obiektywem, a potem muskularnym ramieniem, które wystawało z szerokiego rękawa, wskazał na ścianę. -- Sam to zbudowałem -- pochwalił się. -- Ma wszystko, czego potrzebuję.

Ścianę pokrywał teksturowany piankowy arkusz.

-- Dźwiękoszczelna -- wyjaśnił Falk, zbliżając kamerę, żeby widzowie mogli zobaczyć więcej szczegółów. -- A gipsowo-kartonowa płyta zapewnia jeszcze lepszą izolację. Dzisiaj nikt mi nie przeszkodzi.

Padające z góry fluorescencyjne światło skąpało całą scenę w dziwnej poświacie. Wade domyślił się, że musi pochodzić z prostokątnej lampy w stylu industrialnym. Pomieszczenie zbudowano prawdopodobnie z prefabrykatów i było wielkości garażu na dwa samochody.

Falk kontynuował przedstawienie, obracając się po pokoju i pokazując cztery puste ściany.

-- A teraz główna atrakcja. -- Postawił kamerę z powrotem na statyw i po raz pierwszy skierował ją w dół.

-- Nie!

Wade usłyszał gardłowy krzyk Kenta. Jego umysł jeszcze w pełni nie przetworzył tego, co właśnie zobaczył.

Nina Guerrera leżała z rozpostartymi rękami i nogami na drewnianym stole pośrodku pokoju. W przeciwieństwie do poprzedniego nagrania tym razem była zwrócona twarzą do góry. Albo straciła przytomność, albo już nie żyła.

-- Co się dzieje? -- zapytał Buxton, wyprzedzając tira.

-- Falk dopadł Guerrerę. -- Wade ledwo mógł wykrztusić te słowa. Buxton przeklął, a Wade tak mocno zacisnął pięści, że poczuł, jak paznokcie wpijają mu się w skórę.

Wciąż zwracając się do widzów, Falk podszedł do ciała ofiary.

-- Mam dzisiaj specjalnego gościa -- ciągnął zachrypniętym głosem. -- Kiedy się obudzi, cały świat zobaczy, jak skończy Wojow-

niczka.

-- Gaz do dechy -- powiedział Wade do Buxtona. -- Musimy tam dotrzeć, zanim zacznie.

-- Ale najpierw, wielkie objawienie. -- Falk zdjął kaptur, odsłaniając przed widzami bardzo krótkie blond włosy, krystalicznie niebieskie oczy i doskonale zarysowaną szczękę. -- Koniec z przebieraniem. -- Zrzucił strój na ziemię. -- Nazywam się Halberd Falk. -- Na jego twarzy pojawił się dziki uśmiech. -- I jestem przyszłością rasy ludzkiej.

Miał na sobie jedynie niebieskie dzinsy. Jego umięśniony tors pokrywały świeże ślady po niedawnej bójce. Guerrera musiała się bronić.

-- Nie musicie się już martwić o DNA -- powiedział i zbliżył się do ciała. Nachylił się nad nim i długim pociągnięciem języka polizał policzek kobiety.

Pewny, że Nina wciąż żyje, Wade pochylił się i przyjrzał złączonym trójkątom widniejącym na plecach Falka. Podczas odprawy przed akcją rozdawano zdjęcia Falka, zrobione w trakcie walki w klatce. Wade natychmiast sprawdził, co oznacza symbol i doszedł do wniosku, że miał rację w kwestii kompleksu Boga. Falk uważał się za potężną boską istotę, która stoi ponad zwykłymi śmiertelnikami.

-- Z nitrylowymi rękawiczkami też koniec -- kontynuował Falk. -- Tym razem ciało zetknie się z ciałem. -- Podszedł do stołu z drugiej strony, zasłaniając swoją ogromną sylwetką większość ekranu i położył palec na szyi Guerrery. Następnie powędrował nim w dół jej ciała, zatrzymując się na wąskiej talii. Rozprostował dłoń, zasłaniając cały brzuch agentki. -- Taka malutka -- wyszeptał i jego dłoń nieubłaganie ruszyła między jej rozwarte uda.

-- Odpierdol się od niej. -- Słowa Kenta były przepełnione wściekłością. Oderwał wzrok od nagrania i spojrzał w oczy Wade'a. -- W końcu dorwę tego skurwysyna. -- Jego szept był przeznaczony tylko dla uszu Wade'a. -- A potem, nie spiesząc się, odbiorę mu życie.

Wade doskonale wiedział, co teraz czuje Kent. Przypomnił sobie sprawę Chandry Brown. Pewnie tak wyglądały ostatnie godziny jej życia. Mógł powstrzymać śmierć dziewczyny, gdyby tylko słuchał. A teraz Guerrerę czekał taki sam koniec, ponieważ źle ocenił sytuację. Znowu. Był doświadczonym profilerem. Założył, że mają więcej czasu i na pewno złapią mordercę, zanim wydarzy się kolejna траге-

dia. Powinien przewidzieć, że Falk będzie chciał uderzyć dziś w nocy, i nalegać, aby sprawdzili co u Niny. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

-- Pomogę ci pozbyć się ciała -- wyszeptał w odpowiedzi.

## Rozdział 49

Nina zamrugnęła, nie rozumiejąc, dlaczego ma zdrętwiałe kończyny i coś bawełnianego w ustach.

-- Czy Wojowniczką w końcu się obudziła?

Ten głos. Obrazy stanęły jej przed oczami i poczuła ogromny strach. Walka w jej mieszkaniu. Pękająca głowa po uderzeniu w twarz. Igła wbijająca się w udo.

Ten potwór ją porwał.

Kiedy adrenalina dostała się do krwiobiegu, Nina w pełni odzyskała przytomność. Próbowwała wstać. W końcu mogła logicznie myśleć i poczuła władzę w rękach i nogach. Zarejestrowała ból kostek i nadgarstków. Uniosła głowę i zobaczyła, że jest przypięta czarnymi trytytkami do metalowych haków wbitych w drewnianą powierzchnię prymitywnego stołu warsztatowego. Napięła mięśnie ramion, ale Falk przypiął ją tak mocno, że ledwo mogła się ruszyć.

-- Tym razem nie uciekniesz -- powiedział, podążając za jej wzrokiem. -- Twoi koledzy z FBI za niedługo wyważą drzwi do mojego domu. Czeka ich wielki zawód. Nikt nie wie, gdzie jesteśmy. -- Skrzyżował ramiona i spojrzał na Ninę zimnymi, beznamiętnymi oczami. - - Nikt cię nie uratuje -- wyszeptał.

Stał nad nią, przysyłając światło padające z góry.

-- Już dwa razy mi się przeciwstawiłaś, mała tania dziewczynko. Dlatego będziesz cierpieć dwa razy bardziej niż tamte. -- Położył dłoń na jej lewej piersi. -- Serce ci wali. -- Jęknął i zamknął oczy, jakby chciał zachować tę chwilę w pamięci. -- Jesteś przerażona. -- Musnął wargami usta ofiary. -- Wszystko jest tak, jak być powinno.

Ten dotyk był gorszy od pobicia. Jego oddech, delikatnie pachnący miętą, parzył jej ciało. Czowała świeży zapach mydła. Najwyraźniej wziął prysznic i zmył z siebie pozostałości po przebraniu agenta. Zdjął też czarną perukę.

Wyprostował się i zabrał rękę z jej ciała.



-- Czekalem tyle czasu, zeby znowu cie miec. -- Uniosl brwi. -- Nie masz mi nic do powiedzenia?

Nina rzucila mu twarde spojrzenie. Nie zagra w jego gre.

-- A co z twoimi fanami? -- Falk wskazal na prawo. -- Im tez nie masz nic do powiedzenia?

Odwrócila glowe i zobaczyła mała kamerę na statywie stojącym w rogu pokoju. Obiektyw skierowano na stół, a obok paliła się czerwona lampka. Głęboko wciągnęła powietrze. Potwór postanowił nagrywać każdą sekundę swoich chorych fantazji, które zamierzał zrealizować.

-- Prowadzę transmisję na żywo -- powiedział. -- Cały świat zobaczy, jak błagasz mnie o litość. Ale ja ci jej nie okażę. Po jakimś czasie będziesz pragnęła śmierci. Ale śmierć nie nadejdzie, dopóki nie będę w pełni usatysfakcjonowany.

Poczuła paraliżujący strach. Opuściły ją resztki nadziei. Buxton i cała jednostka specjalna właśnie docierała do domu Falka, ale on nie dał się zaskoczyć. Zabrał ją w inne miejsce. Nikt nie pomoże jej wyrwać się ze szponów szaleńca.

-- Jesteś ode mnie zależna, rozumiesz? -- Uderzył się pięścią w klatkę piersiową. -- Ja zdecyduję, kiedy i jak umrzesz. Jestem twoim bogiem.

Nina spojrzała na niego. Był wielki, silny i chciał ją zniszczyć. Był genetycznie zmodyfikowanym człowiekiem, żeby pod każdym względem górować nad innymi ludźmi.

Ona natomiast nie odziedziczyła żadnych wybitnych genów. Nie miała rodowodu. Miała silną wolę i umiejętność naginania zasad. Po chwili zaakceptowała swoje położenie i już postanowiła. Nie przeżyje tej nocy. Może nawet następnej godziny. Pozostało jej jedynie umrzeć na własnych warunkach.

Cipher chciał, żeby się przed nim płaszczyła. Chciał ją poniżyć na wszelkie możliwe sposoby. Ale ona mu na to nie pozwoli. Może i odbierze jej życie, ale na pewno nie poczucie człowieczeństwa.

Po złożeniu cichej obietnicy, sytuacja wydała się prostsza. W końcu mogła trzeźwo myśleć. Zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby uciec. Skorzysta z najmniejszej okazji. Jeśli to się nie uda, umrze, ale walcząc do ostatniego tchu. Na pewno nie będzie błagała o litość.

Falk podniósł z ziemi czarną skrzynkę na narzędzia i postawił ją na stole obok. Nina mogła tylko ruszać głową i tak obserwować jego ruchy.

Cipher otworzył dwa zatrzaski w skrzynce.

-- Pozwól, że pokażę ci, jakie atrakcje przygotowałem na następne kilka godzin. -- Uniósł wieko i pogrzebał w środku. Wyciągał narzędzia pojedynczo i kładł je w równym rzędzie obok niej: kombinerki, szydło, zaciski krokodylki, dłuto i imadło.

Każde narzędzie, które kładł na stole, wywoływało potworne obrazy. Poczula skurcz w żołądku. Cokolwiek jej wstrzyknął, w połączeniu z ogromnym strachem sprawiło, że żółć podeszła jej do gardła.

Na moment straciła ostrość widzenia.

-- Chyba się zrzygam.

Czując że żółć jest coraz wyżej, odwróciła głowę. Przypiął ją tak mocno, że nie mogła się unieść nawet na centymetr. Cholera jasna. Udusi się własnymi rzygowinami.

Przynajmniej nie zginie z jego ręki. Los interweniował i zaproponował inne zakończenie. Nawet nie walczyła z pierwszymi spazmami.

Falk upuścił kombinerki.

-- Nawet nie waż się wymiotować.

Niną targnęło, a jej usta wypełnił kwaśny płyn.

Cipher zmrużył oczy.

-- Przestań.

Szarpnęła się, kiedy poczuła więcej wydzieliny.

Falk, przeklinając, grzebał w skrzynce z narzędziami, dopóki nie znalazł nożyc do blachy. Pochylił się nad nią i przeciął trytytkę zaciśniętą wokół prawego nadgarstka Niny. Następnie chwycił ją za kark, uniósł jej głowę i obrócił na bok.

Ponieważ lewa ręka wciąż była przywiązana, mógł podnieść Ninę zaledwie na kilka centymetrów. Trochę płynu trysnęło na drewnianą powierzchnię za nią, ale większość pozostała w ustach.

-- Przestań, bo je połkniesz.

Jedyną odpowiedzią Niny był kolejny spazm.

-- Cholera. -- Falk przeciął następne więzy. Kiedy obie ręce były wolne, szarpnął ją do pozycji siedzącej i uderzył wielką dłonią w jej pokryte bliznami plecy.

Nina wypluła pozostałą zawartość żołądka, przeraźliwie przy tym kaszłąc. Myślała już na tyle trzeźwo, aby uświadomić sobie, że Falk zareagował automatycznie ze względu na swój zawód. Teraz ją badał, a ona dostała chwilę, żeby zastanowić się nad swoim położeniem. Obie dłonie były wolne, co dawało nowe możliwości.

Miała kilka sekund, żeby wymyślić plan działania i tylko jedną szansę na wprowadzenie go w życie. Próbując kupić sobie więcej czasu, zmusiła się do kasłania i rozejrzała po najbliższym otoczeniu. Na pewno nie położy się z powrotem na stole i nie pozwoli, żeby ten potwór ją torturował.

Zasymulowała torsje, zgięła się wół i złapała za brzuch. Falk jedną dłoń trzymał na jej udzie, a drugą na jej plecach. Udała, że znowu się dusi i tak jak przewidywała, ponownie uderzył ją w plecy. Poddała się sile uderzenia i pozwoliła, żeby górna część ciała się zgięła, po czym wyciągnęła rękę i złapała za szydło. Zanim Falk zorientował się w jej zamiarach, pchnęła go narzędziem w sam środek brzucha.

Cipher cofnął się chwiejnym krokiem i przeklął, kiedy zobaczył krwawiącą ranę. Z nadnaturalną wręcz szybkością chwycił Ninę za nadgarstek.

Próbowała się wyrwać, ale Falk był silniejszy.

-- Pieprzona dziwka -- wysyczał przez zaciśnięte zęby, a potem napiął potężne przedramię i wyrwał jej szydło.

Musiała odwrócić jego uwagę. W przeciwnym wypadku znowu się na nią rzuci i przywiąże do stołu. Przypomniała sobie, co powiedział jej Wade, zanim poznali prawdziwą tożsamość Ciphera, i połączyła to z bliźniami dostrzeżonymi na nagraniu z walki.

-- Jak często ojciec cię bił, Falk?

Zamarł, ale nie odpowiedział.

-- Dlatego torturujesz dziewczyny? Tatuś tak przetrzebił ci skórę, że nie staje ci, dopóki...

-- Morda. -- Falk wciąż trzymał ją jedną ręką za nadgarstek, a drugą zacisnął w pięść i zamachnął się, chcąc uderzyć ją w twarz.

Nina manipulowała opaską zaciskową, kierując przeciętą, ostrą krawędź w jego stronę. Zanim knykie Ciphera dotknęły jej nosa, wbiła przedmiot we wpatrujące się w nią zimne, niebieskie oko.

Falk zawył, puścił Ninę i złapał się obiema dłońmi za poszkodowane oko. Nina chwyciła nożyce do blachy, nachyliła się, szybkim ruchem przecięła więzy na kostkach i zeszła ze stołu. Po drugiej stronie blatu Falk chwiał się na nogach i ryczał niczym ranny podczas korridy byk.

Nina w jednej ręce trzymała ostry kawałek plastiku, w drugiej nożyce i zachowywała dystans. Kiedy Falk spróbował ją złapać, odskoczyła w tył.

-- Spędzę resztę nocy, obdzierając cię żywcem ze skóry -- zagroził. -- A potem będę cię pieprzył, dopóki nie umrzesz.

Nina rozejrzała się po pokoju i dostrzegła drzwi za plecami oprawcy. W pomieszczeniu nie było okien ani innych dróg ucieczki. Co więcej, Cipher był od niej większy, silniejszy i mądrzejszy, ale miała zamiar w pełni wykorzystać swoje gorsze geny i walczyć z całym siłą.

Zrobiła krok w lewo, prowokując Falka, żeby ruszył w jej kierunku. Pozwoliła mu zbliżyć się na kilka centymetrów. Spomiędzy palców jego dłoni spoczywającej na rannym oku sączyła się krew. Był niebezpieczny jak każdy ranny drapieżnik.

Cierpliwie czekała, aż znajdzie się w zasięgu jego ramion i odskoczyła w bok, gdy się na nią rzucił. Był cholernie szybki. Walki w klatce wyostrzyły jego refleks do granic możliwości. Nie doceniła go. Gdyby miał sprawne oboje oczu, bez problemu złapałby ją za ramię, ale teraz tylko machnął dłonią w miejscu, gdzie przed chwilą stała.

Wydobył z siebie przeraźliwy ryk i rzucił w kierunku Niny więcej przekleństw. Nie zwróciła na to uwagi, tylko skupiła się na jego ruchach. Każde najmniejsze napięcie mięśni zdradzało jego następny ruch i dawało jej ułamek sekundy na reakcję, a to stanowiło granicę między życiem a śmiercią. Krążyła wokół jednej krawędzi stołu, po czym podbiegała do kolejnej, unikając chwytu oprawcy. W końcu dobiegła do drzwi.

-- Są zamknięte -- powiedział. -- Nawet nie próbuj.

Poczuła ukłucie w sercu. Tyle wysiłku kosztowało ją dotarcie do tego miejsca. Wszystko na nic. Jak długo jeszcze zdoła utrzymać tempo tego tańca? Zerknęła na stół. Była na tyle blisko, żeby sięgnąć po więcej narzędzi. Wybrała to, które wydało się jej najbardziej użyteczne.

-- Tatuże nie zakryją tych poparzeń na plecach, Falk. Tatuś ci je podarował? Czyżby genetycznie modyfikowany synek nie spełniał pokładanych w nim nadziei?

Ponownie wściekle zaryczał i rzucił się na nią przez stół. Nina chwyciła dłuto i skierowała ostry koniec w stronę napastnika. Pęd sprawił, że gdy upadał, narzędzie wbiło się w jego klatkę piersiową.

Oboje upadli na ziemię, on z cięższym impetem z powodu swojej masy. Z jego ust wyrwał się gardłowy jęk i Falk zamarł w bezruchu.

Wciąż ścisnęła dłuto w dłoni. Plastikowa rękojeść wbiła się w jej ciało. Ostrze natomiast utkwiło w torsie Ciphera tuż pod złączeniem żeber. Nina nie mogła złapać tchu, ponieważ bezwładne ciało oprawcy niemal wcisnęło ją w podłogę.

Puściła dłuto i spróbowała zepchnąć z siebie Falka. Ani drgnął. Jasna cholera, udało jej się przeżyć porwanie tylko po to, żeby udusił ją tuż po tym, jak wyzionął ducha.

Nie ma. Kurwa. Opcji.

Pchnęła ponownie. Nic. Krew sącząca się z piersi Falka utworzyła śliską warstwę między ich ciałami. Może uda się jej wyślizgnąć spod trupa. Wiła się, żeby rozsmarować krew i przesunęła się w bok o kilka centymetrów. Potem odepchnęła się nogami. Jeszcze chwila i będzie wolna.

Nabrała dużo powietrza, szykując się do następnej próby.

Nagle ramię Falka opadło na jej klatkę piersiową. Przyciągnął ją do siebie.

-- Należysz... do mnie... -- zachrypiał.

Nina podwinęła nogi i położyła stopę na jego biodrze.

-- Nie -- powiedziała i pchnęła z całej siły.

Cipher przekręcił się na brzuch i pełził w jej stronę. Próbowwała się wycofać, przesuwając stopy i dłonie po zakrwawionej posadzce, ale on chwycił ją za nogę. Wtedy wymierzyła mu cios piętą w nos, wkładając w to całą siłę. Trafiła i w powietrzu rozległ się trzask kości wbijanych w mózg.

Impet uderzenia odrzucił głowę Falka do tyłu. Osunął się na podłogę, drgnął, po czym zastygł w bezruchu.

Nina opadła na plecy, dysząc.

W tym momencie drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wpadli ubrani na czarno operatorzy Jednostki do Odbijania Zakładników, wykrzykując komendy. Dudnienie ciężkich butów i grzmiące głosy przerwały ciszę, która zapadła zaledwie chwilę wcześniej. Zespół taktyczny rozbiegł się, w kilka sekund zabezpieczając pomieszczenie.

Jeden z operatorów wycelował lufę karabinka w głowę Ciphera, a drugi uklęknął przy nim, aby sprawdzić funkcje życiowe. Nina doskonale wiedziała, że ich nie znajdzie. Gdyby Falk choćby ledwo odychał, zabiłby ją, zanim sam by umarł.

Operator ukucnął obok niej.

-- Jesteś ranna, agentko Guerrera?

Nina zdała sobie sprawę, że jest cała we krwi.

-- To krew Falka.

Po jej drugiej stronie opadł na kolana inny mężczyzna.

-- Nina -- powiedział ochrypłym z emocji głosem.

Odwróciła głowę i zobaczyła wpatrującego się w nią Kenta. Nigdy nie widziała u niego tak przejętej miny.

-- Wszystko w porządku, naprawdę. -- Skłamała, bo tym razem rozkoszowała się bólem.

Oznaczał, że wciąż żyje.

# Rozdział 50

## **Dwa dni później** **Siedziba główna FBI, Waszyngton**

Nina siedziała przy błyszczącym okrągłym stole znajdującym się w rogu przestronnego biura dyrektora FBI. Splotła dłonie na kolanach, żeby mimowolnie nie wykręcać palców. Widziała Thomasa Franklina na żywo tylko raz, podczas ceremonii ukończenia Akademii w Quantico.

Dyrektor miał poważny wyraz twarzy, nie słynął z poczucia humoru. Wśród pracowników Biura krążyły plotki, że skupia się wyłącznie na zadaniach. Podobno prasował w kant nawet spodnie od piżamy.

Odchylił się w czarnym skórzanym fotelu. W jego oczach widać było zmęczenie.

-- Właśnie poprowadziłem najdłuższą konferencję prasową w swoim życiu. -- Pokręcił siwą głową. -- Przybyli dziennikarze z całego świata. Wygląda na to, że każda osoba na świecie śledziła tę sprawę.

Nina nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, więc milczała. Wiedziała, że ta sprawa kosztowała Franklina wiele nieprzespanych nocy i sporo pieniędzy.

-- Najbardziej interesowało ich, w jaki sposób udało nam się namierzyć Falka -- kontynuował. -- Jestem zadowolony z szybkiej reakcji zespołu, kiedy okazało się, że dom mordercy jest pusty.

Nina spotkała się z ekipą po badaniu lekarskim, żeby zaznajomić ją ze szczegółami akcji. Po wkroczeniu do pustego domu Falka postanowili sprawdzić dom, w którym dorastał. Zdjęcia satelitarne pokazywały, że przy granicy posiadłości otoczonej drzewami znajduje się szopa.

-- Ale przede wszystkim jestem pod ogromnym wrażeniem twojej postawy podczas śledztwa. Musiałaś zmierzyć się z czymś, z czym

nikt nie powinien się mierzyć, a do tego zrobiłaś to na oczach całego świata.

Nina poruszyła się nerwowo na samo wspomnienie. Nadal nie przywykła do przyglądających się jej ukradkiem ludzi i cichnących rozmów, gdy wchodziła do jakiegoś pomieszczenia.

-- Wykazałaś się niesamowitą odwagą w starciu z Halberdem Falkiem, szczególnie biorąc pod uwagę to, co zrobił ci w przeszłości -- ciągnął dyrektor.

-- Dziękuję, sir.

-- Twoja odwaga zasługuje na uznanie. Podczas oficjalnej ceremonii, która odbędzie się w przyszłym tygodniu, odznaczę cię Tarczą Odwagi.

Nina była oszołomiona. Dyrektor Franklin zgłosił ją do jednego z najwyższych odznaczeń FBI. Tarczę Odwagi przyznawano za dzielną postawę podczas działań jednostki uderzeniowej, tajnych operacji, sytuacji kryzysowych związanych ze sprawami najwyższej rangi. To śledztwo prawdopodobnie wpisywało się w każdy z tych punktów.

Mimo to nie czuła się godna.

-- Sir, po prostu zrobiłam to, co było konieczne, aby przeżyć. Każdy inny agent zrobiłby to samo.

-- Nie, dokonałaś czegoś więcej -- zaprzeczył dyrektor. -- Przewyciężyłaś ogromną traumę, będąc pod ekstremalnym przymusem, i wykorzystując to, czego nauczyłaś się w Akademii, powstrzymałaś mordercę, który nadal odbierałby życie. -- Zmarszczył brwi. -- Żaden inny agent nie byłby w stanie rozwiązać tej sprawy. To musiałaś być ty.

Nina poczuła, że się rumieni. Aby dać sobie pretekst na odwrócenie wzroku od jego przenikliwego spojrzenia, wygładziła fałdkę na spodniach, patrząc w dół.

-- Jest jeszcze jeden powód, dla którego chciałem z tobą porozmawiać -- oznajmił Franklin, zmieniając temat ku jej uldze. -- Starszy agent specjalny Buxton złożył wniosek o przedłużenie twojego przydziału do Jednostki Analizy Behawioralnej.

Nina podniosła głowę.

-- W jaki sposób miałabym im pomóc, sir?

-- W ostatnich miesiącach na obszarze metropolitalnym Dystryktu Kolumbii doszło do wielu uprowadzeń. Biuro terenowe w Waszyngtonie ma już trop. Rozumiem, że znasz szczegóły?



Mało powiedziane.

-- Mój zespół zajmował się tą sprawą.

-- Na razie brak znaczących postępów -- poinformował Franklin.

-- Buxton wierzy, że wasza czwórka mogłaby spojrzeć na to świeżym okiem, korzystając z takich samych technik, których użyliście w sprawie Falka.

-- Nasza czwórka?

-- Ty, Kent, Wade i Breck -- wyliczał na palcach dyrektor. -- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wasz zespół może zostać stworzony na stałe.

Ta deklaracja zaintrygowała Ninę. Jej obecny szef, starszy agent specjalny Conner, nie był zwolennikiem niekonwencjonalnych metod działania. Buxton natomiast cenił sobie doświadczenie zawodowe i życiowe Niny i nie traktował jej jak młodszej stażem członkini zespołu.

Franklin przerwał jej rozmyślenia.

-- Nie chciałem poruszać tego tematu przy twoich przełożonych, ale ze względu na to, co niedawno przeszłaś, mogę cię również przenieść do mniej... stresującego wydziału, gdzie nie będziesz miała do czynienia z opinią publiczną.

-- Sugeruje pan, że nie powinnam działać w terenie?

-- Absolutnie nie -- odpowiedział Franklin. -- Po prostu daję ci wybór.

Mogła pomagać przy śledztwie w sprawie porwań razem z zespołem z Quantico, wrócić do wykonywania poprzednich zadań zleconych przez biuro terenowe w Waszyngtonie albo poprosić o pracę za biurkiem. Tak, jasne.

Wyprostowała się na krześle.

-- Proszę przekazać starszemu agentowi specjalnemu Buxtonowi, że jutro z samego rano stawię się w Quantico.

Franklin przyglądał się jej dłuższą chwilę. W końcu skinął głową, a kąciki jego ust uniosły się delikatnie w górę.

Może jednak plotki mijały się z prawdą. To wyglądało jak najprawdziwszy uśmiech.

-- Mam kolejną sprawę. -- Ponownie przybrał poważną minę. -- Jednostka specjalna zebrała mnóstwo informacji na temat twojej przeszłości. Gdy stało się jasne, że Falk zna okoliczności twoich narodzin, Buxton wysłał grupy dochodzeniowe do sprawdzenia wszystkich możliwych tropów. Agenci zebrali zeznania od śmieciarza, który

znalazł cię jako niemowlę, opiekunki społecznej, która nadała ci imię, członków rodziny zastępczej, większości twoich nauczycieli i każdego z lekarzy, który badał cię na izbie przyjęć, kiedy byłeś dzieckiem.

Nina siedziała jak sparalizowana, wyobrażając sobie swoich kolegów agentów rozproszonych po całym hrabstwie Fairfax, zbierających informacje o wszystkich ludziach mających wpływ na jej życie.

-- Wykonali kawał roboty.

-- Niektóre z zebranych przez nich informacji nie zostały uwzględnione w oficjalnych raportach -- powiedział Franklin. -- Podejrzewam, że nawet ty nie wiedziałaś o większości z nich. -- Zrobił krótką pauzę, uważnie dobierając następne słowa. -- Sądzę, że masz prawo wiedzieć, co zebraliśmy. Jakkolwiek by patrzeć, to twoja historia z czasów przed usamodzielnieniem.

Jej historia. Raczej nie nadawała się do czytania dzieciom przed snem.

-- To kopia dokumentów. -- Franklin przesunął w jej stronę grubą, szarą teczkę, która przez całą rozmowę leżała obok niego. -- Możesz je zatrzymać.

-- Dziękuję, sir. -- Wzięła gruby plik dokumentów i przycisnęła go do klatki piersiowej.

-- Powodzenia, agentko Guerrera.

Wstała, rozumiejąc, że w ten sposób dyrektor ją odprawia i wyszła z biura. Gdy mijiała poczekalnię, asystent administracyjny pozdrowił ją skinieniem głowy.

Szła szerokim korytarzem, a jej kroki odbijały się echem. Przestrzeń była dziwnie opustoszała, dzięki czemu mogła przeanalizować słowa Franklina o zebranych informacjach. Teczka zdawała się sporo ważyć i ciążyła nie tylko w rękach, ale również w psychice.

W środku znajdowały się nieznane dotąd szczegóły z czasów jej dzieciństwa. Każdy odczuwany przez nią ból, upokorzenie i przykłady nadużycia, których doświadczyła, udokumentowane w suchym klinicznym opisie. Raporty przedstawiały drogę Niny od śmiecia do Wojowniczkki. Przeszła przez długi, ciemny tunel i znalazła światło. Teraz dostała szansę pokonania tej drogi jako dorosła kobieta, dowiadując się więcej o ludziach, którzy wcześniej kontrolowali jej życie. Jakimi mieli motywy, zamiary i sekrety? Dlaczego się nad nią znęcali? Odpowiedzi, których szukała jako dziecko, wreszcie znajdowały się w zasięgu jej ręki.

Przeszła obok pomieszczenia ksero i zatrzymała się. Cofnęła się kilka kroków i weszła do środka. To, czego szukała, znajdowało się przy kserokopiarce.

Wahała się dłuższą chwilę. W końcu podjęła ostateczną decyzję, przeszła przez pokój i odwróciła się plecami do kserokopiarki. Położyła teczkę na małym stoliku po swojej lewej stronie. Otworzyła teczkę, wyciągnęła kilka kartek i je rozprostowała. Czeką ją sporo pracy.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła wkładać kartki do niszczarki, umieszczając swoją przeszłość tam, gdzie było jej miejsce.

# Rozdział 51

## **Żółta brukowana ścieżka Akademia FBI, Quantico**

Następnego ranka po spotkaniu z dyrektorem Nina biegła krętą, nierówną ścieżką. Przez korony wysokich drzew przebijały się promienie słońca. Powinna była poczekać. Dać ciału szansę na zregenerowanie się po starciu z Falkiem. Ale w tej podróży nie chodziło o ciało, tylko o duszę. Tym razem pokona całą brukowaną żółtą ścieżkę.

Musiała przyjść wcześniej, żeby po ukończeniu toru przeszkód mieć jeszcze czas na wzięcie prysznic, zanim stawi się na odprawę u Buxtona. Jednak po kilku kilometrach pojawiły się pierwsze wątpliwości. Pokryte siniakami ciało bolało przy każdym kroku.

Zatrzymała się przed kolejną przeszkodą. Rów miał około ośmiu metrów długości i dwa metry szerokości. Dla większego efektu instruktorzy zazwyczaj wypełniali go błotnistą wodą. Połączone ze sobą kłody tworzyły niską górną barierę, która zmuszała kursantów, aby pokonali przeszkodę, czołgając się. By przejść dalej, trzeba było się pobrudzić.

-- Kobiety przodem.

Nina podniosła głowę i zobaczyła biegnącego z naprzeciwka Wade'a.

-- Co ty tu robisz?

-- Jeden z instruktorów powiedział mi, że cię tu widział. Poprzednim razem nie mieliśmy okazji dokończyć toru, więc pomyślałem, że do ciebie dołączę.

Wade, tak jak wcześniej, biegł od startu, mijając wszystkie przeszkody, i liczył, że spotka Ninę.

-- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

-- Mamy być partnerami -- odrzekł. -- A partnerzy się wspierają.

-- Nie musisz tego robić.

-- Owszem, muszę.

Lekko pokręciła głową i weszła do rowu. Zimna woda na moment ją sparaliżowała. Błotniste podłoże zasysało jej stopy i Nina z trudem je podnosiła, żeby zrobić kolejny krok. Opadła na ręce i kolana. Ruszyła naprzód, do połowy zanurzona w błocie.

Wade brodził obok niej. Brudna woda bryzgała mu w twarz i wpadała do ust. Wypluł ją i pełzył dalej.

Nina drżała z zimna i zmęczenia, gdy dotarli do końca. Wade wyszedł z rowu i posłał jej szeroki uśmiech. Jego białe zęby bardzo kontrastowały z pobrudzoną twarzą.

Nina nie bez problemów wydostała się z błota. Była brudna, wycieńczona, ale nie sama. Wade szedł u jej boku.

Zebrała się w sobie i zmusiła do biegu, zdeterminowana, żeby przeć naprzód. Po całej tej męce potraktuje prysznic jako nagrodę. Wyszoruje się od stóp do głów. Może wtedy poczuje się czysta.

Zobaczyła przed sobą ścianę blokującą drogę. Największe wyzwanie na torze.

Miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu i była najniższa zarówno w szkole policyjnej, jak i w Akademii FBI. Niski wzrost od zawsze stanowił przeszkodę, przynajmniej dopóki nie nauczyła się samoobrony i rekompensowania swoich braków w inny sposób.

Jednak mimo nabytych podczas wielu szkoleń umiejętności, Falk i tak prawie ją zabił. Uratowała ją zdolność podejmowania szybkich decyzji.

Przyjrzała się ścianie.

-- Masz zamiar stać tu cały ranek?

Odwróciła się i zobaczyła dobiegającego do nich Kenta. Biorąc pod uwagę jego służbę w siłach specjalnych, prawdopodobnie był w stanie pokonać tor w dwukrotnie krótszym czasie niż ona.

-- Zaprosiłeś całą cholerną jednostkę? -- zapytała Wade'a.

Wade nie sprawiał wrażenia skruszzonego.

-- Niewykluczone, że wysłałem jedną czy dwie wiadomości.

Nina przewróciła oczami i ponownie skupiła się na ścianie, ignorując pytanie Kenta. Wyrzuciła obu mężczyzn z umysłu i wskoczyła na przeszkodę. Zacisnęła palce na szczycie ściany, ale po chwili ześlizgnęła się i wylądowała na tyłku w błocie.

-- Dasz radę -- powiedział Kent, uśmiechając się do niej. -- Przy następnej próbie dobrze się rozpedź, postaw stopę na ścianie i wypchnij ciało w górę. Pokażę ci. -- Wskoczył na ścianę, stawiając stopę

z boku, i się wybił. Zacisnął dłonie na szczycie ściany i dzięki musku-  
larnym ramionom się podciągnął. Zrobił to jednym płynnym ruchem  
i zniknął po drugiej stronie przeszkody.

Po chwili ponownie się pojawił i wskazał przeszkodę.

-- To wszystko kwestia odpowiedniej techniki.

-- Powiedział gość, który ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu --  
prychnęła Nina.

-- Przestań szukać wymówek, Guerrera -- rzucił Kent. -- I pokaz,  
na co cię stać.

Łatwo nie będzie. Nina podbiegła do ściany, odpowiednio usta-  
wiła stopę i tym razem udało jej się dobrze chwycić szczyt ściany.  
Podciągnęła się i przerzuciła jedno ramię, starając się nie spaść.

Ściana się zatrzęsała i nagle Kent zawisł obok Niny w pozycji do  
podciągania, żeby móc z bliska udzielać jej porad.

-- Użyj nóg.

Nina kopała ściankę, dopóki gumowe czubki jej tenisówek nie za-  
trzymały się na powierzchni. Mimo bólu mięśni, podciągnęła się na  
tyle, żeby przerzucić górną część ciała na drugą stronę przeszkody,  
a grawitacja dokończyła robotę.

Ciężko upadła na ziemię. Sekundę później Kent zgrabnie wylądow-  
wał obok niej. Następnie pojawił się Wade.

Chwilę później ruszyli dalej. Przed nimi było już tylko kilka prze-  
szkód. Podczas gdy mężczyźni rozmawiali ze sobą, Nina postanowiła  
oszczędzać oddech na następne wyzwanie.

Z daleka dało się zauważyć rude włosy Breck. Na pewno przybie-  
gła z końca trasy, podobnie jak Wade.

Nina spojrzała na nowego partnera.

-- Naprawdę, Wade?

-- Fajnie, że wpadłaś. Na ostatnie trzy kilometry. -- Wade pod-  
puszczał Breck.

Zignorowała uwagę i zrównała się z Niną.

-- Jak tam, laska?

Na tym etapie biegu Nina musiała wyglądać jak osoba pilnie po-  
trzebująca pomocy. Wszystkie mięśnie błagały, żeby się zatrzymała.  
Była posiniaczona, obolała i wycieńczona.

-- Wszystko super.

Breck rzuciła koleżance spojrzenie pełne powątpiewania.

-- Kochanie, wyglądasz jak wyżęty ręcznik.

Wade stwierdził, że to dobry moment na podzielenie się swoimi obserwacjami.

-- Opierasz większy ciężar na lewej nodze, robisz grymas za każdym razem, kiedy musisz użyć prawej ręki, i wciągasz powietrze.

-- To nie ma znaczenia -- odpowiedziała Nina. -- Przejdę ten tor.

-- A my z tobą -- powiedział Kent.

Zrozumiała, że musi zaakceptować ich pomoc. Jeśli ma być częścią tej grupy, musi zmienić swoje podejście. Przez te wszystkie lata nauczyła się polegać tylko na sobie. Ludzie zawiedli ją zbyt wiele razy. Najwyższy czas nauczyć się, jak działać zespołowo.

Przyjrzała się towarzyszącej jej trójce ludzi, kiedy zbliżali się do końca toru przeszkód. Uczucie, którego wcześniej nie знаła, dodawało jej sił. Razem przetrwają wszystko. Gdy w końcu minęli linię mety, zrozumiała, co to za uczucie.

Zaufanie.

Przypomniała sobie słowa sędziego podczas rozprawy o usamodzielnienie. W tamtym momencie nie tylko zmieniła nazwisko, ale też obrała nowy kierunek w życiu. "Panno Esperanza, okoliczności zmusiły panią do stania się niezależną osobą w bardzo młodym wieku. Ale musi pani pozwolić sobie pomóc, jeśli zajdzie taka potrzeba. Proszę o tym pamiętać".

Doskonale zapamiętała te słowa, ale dopiero teraz w pełni zrozumiała ich sens. Podobną lekcję dało jej pokonanie żółtej brukowanej ścieżki.

Stała się wojowniczką, która nie musi już walczyć sama.

# Podziękowania

Dziękuję mojemu mężowi Mike'owi, który niestrudzenie wspiera mnie we wszystkich moich staraniach. Każdy marzy o takim partnerze i przyjacielu. Jesteś moją opoką.

Dziękuję mojemu synowi Maxowi, który każdego dnia pokazuje mi świat widziany oczami dziecka. To moje błogosławieństwo.

Dziękuję członkom mojej rodziny, zarówno tym, z którymi łączą mnie więzy krwi, jak i najbliższym przyjaciołom. Jestem wdzięczna za Wasze zrozumienie i cierpliwość okazane przez te wszystkie lata.

Dziękuję mojej agentce Lizie Fleissig, która podzielała moją wizję i działała cuda. Jej porady, wsparcie i niesamowity profesjonalizm pomogły mi ominąć wiele przeciwności losu. A tych nie brakowało...

Dziękuję mojej drugiej agentce Ginger Harris-Dontzin, której sprawne oko i bystry umysł były niezwykle pomocne podczas kształtowania się pewnych pomysłów.

Dziękuję kobietom i mężczyznom służącym w FBI, którzy kierują się dewizą Biura: "Wierność, odwaga, prawość". Szczególne podziękowania kieruję do byłej wicedyrektorki Jany Monroe, byłego agenta specjalnego Johna Iannarellego i byłej agentki specjalnej Jerri Williams.

Dziękuję Meghi Parekh, wydawczynie w Thomas & Mercer, za rady udzielane mi w trakcie procesu tworzenia książki. Jestem bardzo wdzięczna za jej wsparcie i chęć podjęcia współpracy z nową autorką.

Dziękuję Charlotte Herscher, redaktorce prowadzącej, dzięki której fabuła książki wskoczyła na wyższy poziom. Jej trafne uwagi i oko do szczegółów stanowiły nieocenioną pomoc.

Dziękuję zespołom specjalistów do spraw marketingu, redakcji i grafiki w wydawnictwie Thomas & Mercer. Jestem niezwykle wdzięczna, że mam u boku tak wspaniałych fachowców.



# Przypisy

1. Pier (ang.) -- pomost, molo. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza). [\[wróć\]](#)
2. (ang.) Trial. Life. Detail. Mole. Free [\[wróć\]](#)
3. (ang.) Freedom [\[wróć\]](#)
4. (ang.) Trial [\[wróć\]](#)
5. (ang.) Freedom trail [\[wróć\]](#)
6. Odniesienie do tajnego sygnału zaproponowanego przez Paula Revere'a, uczestnika walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Sygnał miał zaalarmować rebeliantów o trasie, którą wojska brytyjskie będą podążały, by przedostać się z Bostonu do Lexington i Concord. Umieszczenie na wieży Old North Church w Bostonie jednej latarni oznaczało, że wojska wybrały drogę lądową, dwóch zaś -- drogę morską. [\[wróć\]](#)